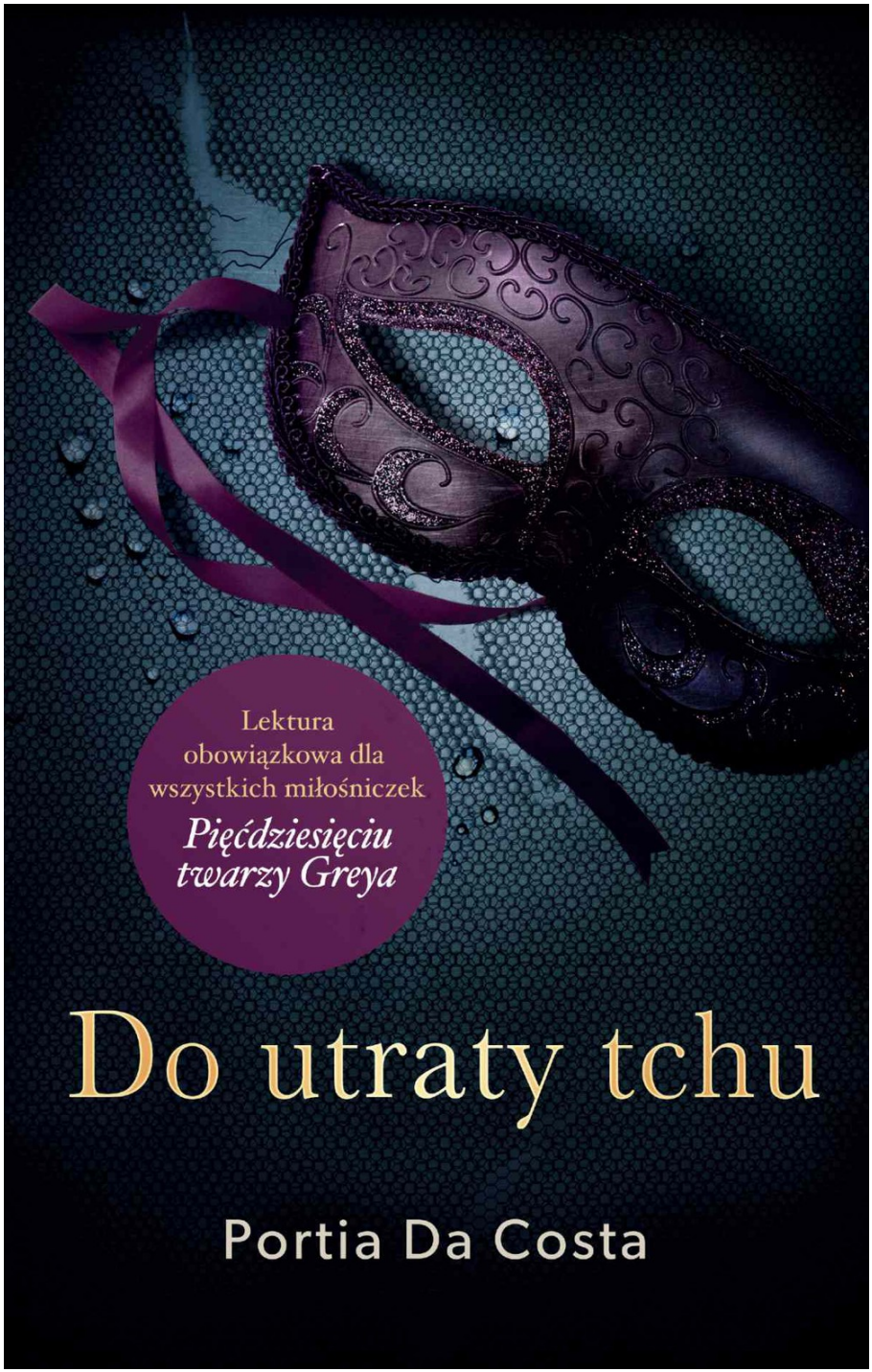
Lektura
obowiązkowa dla
wszystkich miłośniczek
*Pięćdziesięciu
twarzy Greya*
Do utraty tchu
Portia Da Costa

Portia Da Costa

Do utraty tchu

tłumaczenie: Maria Duda

Spis treści

Dedykacja

1 Masz wiadomość

2 Profesor Ciacho

3 Niezbędnik singielki

4 Wirtualne spotkanie

5 Kara

6 Rekompensata

7 Przypadkowy mężczyzna

8 Krok milowy

9 Sugestia

10 Niesławny hotel Waverley

11 Gra

12 W ciemności

13 Zajęcia z Profesorem Ciacho

14 Wybuch bomby

15 Na szpilkach

16 List miłosny

17 Tropikalny raj

Przypisy

O autorce

Dla moich towarzyszek podróży Valerie oraz Madelynne

1 Masz wiadomość

Nie mam odwagi spojrzeć jeszcze raz. Jednak jeśli nie spojrzę, będę myślała, że wszystko to sobie wyobraziłam, a nie jestem pewna, czy chciałabym się przyznać do *takich* fantazji.

Trochę się boję. Jednocześnie chce mi się śmiać. Mniej więcej pół na pół.

Po raz trzeci otwieram seledynową kopertę, którą wyłowiłam z naszej staroświeckiej bibliotecznej skrzynki uwag i wniosków, i rozkładam znajdujące się wewnątrz cztery kartki dość grubego papieru dobrej jakości. Jest zapisany niebieskim atramentem, eleganckim, niemal kaligraficznym pismem o równych odstępach.

Oblewam się rumieńcem i mam wrażenie, że mój umysł wypełnia podniecający szept. Serce wali mi jak oszalałe i ogarnia mnie idiotyczna chęć przyciśnięcia ręki do piersi, jakby to miało je uspokoić.

Siedzę nieruchomo, chociaż kosztuje mnie to sporo wysiłku. Udaje mi się jednak zachować spokój, mimo że z trudem powstrzymuję się od nerwowego chichotu.

Obserwuję Cię, Gwendolynne Price. Wiedziałaś o tym?

Codziennie widzę Cię w bibliotece. Codziennie pragnę Cię dotknąć. Codziennie walczę ze swoim pożądaniem…

Mijasz mnie, a ja chcę chwycić Cię za rękę, zaciągnąć za jeden z regałów i robić z Tobą niewyobrażalne rzeczy. Chciałbym wsunąć Ci ręce pod spódniczkę i pieścić Cię, aż będziesz jęczeć z rozkoszy. Chciałbym odsłonić ten przepyszny bezmiar Twojej kremowej skóry właśnie tutaj, w bibliotece publicznej, pod nosem tych wszystkich prostaków, którzy panoszą się w Twoim królestwie, nieświadomi Twojego istnienia. Chciałbym obnażyć Twoje cudowne krągłości, całować i pieścić Cię językiem, aż nie będziesz w stanie wytrzymać w bezruchu. Chcę ssać Twoją apetyczną łechtaczkę, aż zaczniesz skomleć i rzucać się… aż osiągniesz spełnienie. Dla mnie.

Nie obawiaj się, moja cudna Gwendolynne. Nie mam żadnych złych zamiarów. Chciałbym tylko Cię posmakować. Dotknąć Cię.

Gdybym tylko potrafił wielbić Cię cnotliwie z oddali, niczym usychający z tęsknoty rycerz zachowujący czystość dla swojej pani… Och, gdybym potrafił pisać romantyczne wiersze, mnożyć w nich przykłady Twojej słodyczy, opisywać każdy szczegół Twojego uśmiechu i czaru, zaświadczać, że pragnę klęczeć u Twoich stóp i całować ziemię, po której stąpasz, gdy oddalasz się ode mnie.

Ale to niemożliwe, moja śliczna. To mi nie wystarcza. Nie jestem w stanie ograniczyć się do czystości i szlachetności. Mam w sobie zbyt wiele zwierzęcych cech, Najdroższa. Jestem podnieconą, nieokiełznaną bestią. Na widok Twoich krągłości mam ogromny wzwód. Żyję owładnięty pragnieniem, by się z Tobą pieprzyć aż do bólu. Gdy mnie mijasz, mój członek staje jak stalowy pręt. Czuję fizyczny dyskomfort, kiedy spódnica omiata Ci uda, i żałuję, że sam nie mogę stać się tym kawałkiem materiału. Mógłbym wówczas przebywać tak blisko Twojej apetycznej cipki, napawać się jej smakiem i zapachem.

Ciągle myślę obsesyjnie o tym, co znajduje się między Twoimi udami. O bujnym, puszystym trawniczku i jego różowym głębokim otoczeniu. Marzę, by rozłożyć szeroko Twoje nogi i godzina-

mi wpatrywać się w Ciebie, pieścić Cię wzrokiem, delektować się Twoją odsłoniętą nagością i wyeksponowanymi wdziękami.

W każdej godzinie prześladują mnie fantazje na Twój temat. Myśli nie pozwalają mi pracować, ale w ogóle się tym nie przejmuję. Jedyną pociechą jest dla mnie wyobrażenie, że i Tobą mogłyby zawładnąć podobne obsesje. Roztaczam przed sobą wizje tego, jak marzysz o moim członku, wyobrażasz go sobie, snujesz domysły i zastanawiasz się nad tym, co czułabyś, mając go w ręku albo w cipce.

A nie jest on wcale taki zły w porównaniu z innymi, moja droga Gwendolynne. Prawdę powiedziawszy, kiedy tylko zaczynam o Tobie myśleć, robi się całkiem imponujący. Unosi się w hołdzie dla Twojej apetycznej, zmysłowej urody. Twardnieje na myśl o tym, że będzie eksplorować każdy centymetr Twego piękna, że zanurzy się w nim całkowicie, podczas gdy my będziemy tarzać się po podłodze czytelni, na wpół rozebrani, pieprząc się jak para straceńców.

Tak, moja zmysłowa Królowo Biblioteki, nie powinno Cię zdziwić to, że ostatnio masturbuję się jak szalony, myśląc o Tobie. Bawię się członkiem, wyobrażając sobie, co mogłabyś z nim robić…

Nieustannie widzę przed oczami Ciebie w bieliźnie. Jest bardzo skromna, ot, niewielkie skrawki materiału, które więcej odsłaniają, niż zakrywają.

Czy lubisz jedwab i koronki, najdroższa Gwendolynne, czy też jesteś zwolenniczką praktycznej białej bawełny? Z równą chęcią pożrę Cię w każdej odsłonie albo też zupełnie bez bielizny – wiesz, jacy jesteśmy, my, lubieżni, perwersyjni szaleńcy. Trwonimy długie godziny życia, zastanawiając się, jaki stanik i jakie majtki noszą kobiety, których pożądamy.

W mojej wyobraźni masz dzisiaj na sobie luksusową bieliznę. Urocze skąpe fatałaszki przylegają do Twoich piersi i pupy niczym druga skóra… Skrawki tkaniny, które cieszą się intymnymi przywilejami, o jakich ja mogę tylko pomarzyć.

Widzę Cię w szkarłacie. Nie mam jednak na myśli zwykłej, byle jakiej czerwieni, lecz głęboki, nasycony kolor. Myślę o barwie wina z dobrego rocznika albo rzadkiego, cennego rubinu. I do tego biała koronka. Prowokujący brzeg niewinności, przy którym czerwień sprawia wrażenie jeszcze bardziej grzesznej. Bardziej zdeprawowanej. Staje się czymś w rodzaju koloru w sam raz dla luksusowej dziwki.

Wczoraj w bibliotece miałaś na sobie śliczną granatową bluzkę i dopasowaną dżinsową spódniczkę, w której Twój wspaniały tyłeczek prezentował się wprost idealnie. Ale w mojej wyobraźni pod ten strój założyłaś bieliznę dziewczyny, która kasuje grube pieniądze za jedną noc.

Podobały mi się Twoje piersi w tej bluzce. Prawdę powiedziawszy, ubóstwiam Twoje piersi. Kropka. Są okrągłe, duże i wspaniałe. Godne bogini miłości. Jesteś moją Afrodytą, piękna Gwendolynne. Wiesz o tym, prawda? Twoje piersi zmuszają mnie, bym wielbił je w każdym calu tak wzrokiem, jak i palcami. W sanktuarium mojej wyobraźni stanowią one ucztę dla moich zachłannych, wygłodzonych zmysłów. Dwa szpiczaste, wysoko osadzone, cudowne cycuszki. Aż się prosi, by je wziąć w ręce. Wyobrażam sobie, że jedwabista skóra ich zaokrągleń widocznych tuż ponad podniecającą krawędzią koronki smakuje tak słodko, delikatnie i soczyście jak mleko z miodem.

Czy dotykasz czasem własnych piersi, Gwendolynne? Bardzo chciałbym to wiedzieć.

Może dotkniesz ich teraz, kiedy to czytasz? Ukradkiem i jakże uroczo. Nikt nie musi tego zobaczyć, ale ja będę wiedział… O, tak, będę wiedział. Ujrzę ten wyjątkowy rumieniec zakłopotania na Twojej ślicznej buzi i poznam, że zaczerwieniłaś się dla mnie i tylko dla mnie – dotykałaś się, ponieważ ja tego chciałem, a Ty chciałaś sprawić mi przyjemność.

Tak właśnie zrób. Odepnij guziki bluzki, wsuń palce pod tkaninę i pogładź się opuszkami po obfitych krągłościach, a potem wokół sutka, stwardniałego pod dotykiem stanika. Zrób to! Zrób to teraz! Nikt Cię nie zobaczy, jeśli udasz, że się pochylasz i wyjmujesz coś z szuflady biurka.

To będzie nasz prywatny akt seksualny, pierwszy etap naszej gry.

A później, wieczorem, w zaciszu domu, zrób to jeszcze raz. Przesuń opuszkiem palca wokół sutka, myśląc o mnie. Dokoła, raz, drugi, trzeci, muskając lekko, jakby piórkiem. A kiedy poczujesz się ponad miarę podekscytowana, może mogłabyś się delikatnie uszczypnąć? Ukarać się za to, że mnie tak prowokujesz? Chwycić ten soczysty owoc i wykręcić go raz w jedną stronę, raz w drugą, aż zaczniesz się wić, wilgotna i podniecona?

Czy lubisz czuć odrobinę bólu podczas przyjemności, Gwendolynne? Sądzę, że każdy człowiek choć raz w życiu powinien tego doświadczyć. Nie za mocno… wszak nie jestem brutalem ani sadystą. Ale to smakowita, wyszukana przyprawa w seksualnym menu, a Ty sprawiasz wrażenie kobiety o nienasyconym apetycie, o ile zostanie on odpowiednio pobudzony. Myślę, że masz w sobie tyle wyobraźni, iż gotowa jesteś spróbować wszystkiego. Czyż nie jest tak, moja słodka bogini?

Tylko zgaduję, ale rzadko się mylę.

Gwendolynne, jesteś odważną i zuchwałą kobietą, gotową na spotkanie z przygodą. Natura wyposażyła Cię odpowiednio, abyś stała się zdobyczą i przeżyła chwile prawdziwej rozkoszy.

Czy mam rację? Chyba tak.

Ale wracając do tematu Twoich piersi, Twoich cudownych piersi…

Widzę Cię, jak leżysz w satynowej pościeli, a Twoje wspaniałe ciało znajduje się w otoczeniu luksusu, na jaki zasługuje. Zapewne satynowa pościel brzmi dość trywialnie, jednak któż by się tym przejmował. Taka pościel jest przedmiotem klasycznych fantazji erotycznych niezliczonych onanistów, nie tylko moich. Ale może Twoja pościel nie jest czarna, ale biała? Mmm, na mnie to działa.

Noce w białej satynie… Co o tym sądzisz, moja śliczna? Czegóż bym nie oddał za kilka takich nocy… Długich, ciemnych, pachnących nocy, podczas których mógłbym sycić się nieprzerwanie obfitością rozkoszy, jakie oferuje Twoje ciało. To byłby mój raj. Moje największe marzenie. Czy kiedykolwiek się spełni?

Leżysz więc na łóżku. Szkarłat na białej, kremowej, słodkiej skórze. I jeszcze rozrzucone długie, złocistobrązowe włosy. Tym razem żadnych warkoczy, moja idealna Gwendolynne. Twoje cudowne włosy stanowią kolejny element Twojej osoby i niemalże stały się dla mnie fetyszem. Czy poczułabyś oburzenie albo odrazę, gdybym powiedział, że chciałbym w nich skończyć? Wyobrażam sobie, jak klęczę nad Tobą, twój nagi poddany o niepohamowanych żądzach, a potem owijam Twoje bujne, jedwabiste loki wokół mojego penisa i pieszczę się tak długo, aż nadejdzie orgazm.

Och, Gwendolynne! Wystarczy, że o tym pomyślę, a staję się twardy jak stalowy pręt!

Myślę, że będę musiał coś z tym zrobić, i to niezwłocznie.

Adieu, moja wspaniała Królowo Biblioteki, adieu…

Czy mogłabyś wysłać do mnie krótkiego maila, napisać, że wybaczasz mi to odrażające zboczenie? A może opowiedziałabyś mi w nim o jednej ze swoich fantazji? Miałbym wtedy pewność, że jesteś tak samo perwersyjna jak ja.

Twój ciałem i duszą, a zwłaszcza twardym, obolałym ciałem,

Nemezis

Nemezis? No nie. Ten facet to zboczony szaleniec, miłośnik erotycznej literatury, być może nawet niebezpieczny… I nazywa się Nemezis? Przecież to brzmi jak nick nastolatka grającego w internetową grę.

A jednak list, a nawet ten głupi podpis, sprawiają, że po plecach przechodzi mi dreszcz. Wyobrażam sobie ciemnowłosą, wysoką postać, bardzo tajemniczą, być może w masce albo nawet w skórze, pochylającą się nade mną. Ten ktoś jest silny, twardy i seksowny, tak bardzo seksowny, że klęczę i całuję jego buty… a potem całuję jego członka.

Potrząsam głową i wtedy uświadamiam sobie, że od kilku minut jestem całkowicie nieobecna, zatopiona w świecie Nemezis. A co gorsza, robię to, co mi kazał. To znaczy nie do końca, ale prawie – przez bawełnianą bluzkę dotykam żeber, tuż pod piersią.

Odrywam rękę od ciała i z pietyzmem składam list, po czym wsuwam go do kieszeni spódnicy. Od razu przypominam sobie, co napisał o mojej spódniczce i czuję lekkie podniecenie.

W jakiś dziwny sposób ten list to Nemezis, a skoro tkwi w mojej kieszeni, znajduje się niebezpiecznie blisko mojej cipki, tak jak to opisał. Dzielą go od niej zaledwie dwie warstwy bawełny.

Biorę kilka głębokich wdechów i przybieram wygląd zupełnie normalnej istoty ludzkiej. Omiatam spojrzeniem główną salę wypożyczalni, na tyle, na ile sięga mój wzrok. Nikt na mnie nie patrzy, chociaż czuję się, jakbym miała na czole migający neon z napisem „Nierządnica z Babilonu". W bibliotece panuje spokój, a w przedobiednim bezruchu zaledwie garstka osób przegląda zawartość półek. Mogę bezpiecznie poklepać się po kieszeni i znów pogrążyć się w myślach o nadawcy listu.

Co dziwne – a przy tym nieco żałosne – mimo że jego wiadomość jest anonimowa, pretensjonalna, perwersyjna i nieco obrzydliwa, stanowi chyba korespondencję najbliższą listowi miłosnemu, jaką kiedykolwiek dostałam. Nawet kiedy mój były i wcale nieopłakiwany mąż Simon i ja byliśmy na siebie napaleni, nigdy nie dostawałam liścików ani nawet e-maili. A odkąd się rozstaliśmy, otrzymuję tylko oschłe pisma rozwodowe oraz polecenia sprzedaży naszego idiotycznego domu. Simon nadal próbuje mną dyrygować.

Niech się pieprzy. Mam ważniejsze sprawy na głowie. Ktoś o wiele zabawniejszy i atrakcyjniejszy od niego próbuje przejąć nade mną kontrolę. I zająć mój umysł.

Kim u diabła jest Nemezis?! I gdzie się ukrywa? Gdzie sobie dogadza, kiedy każe mi się dotykać? Sądząc po treści listu, musi być stałym czytelnikiem biblioteki, a więc pewnie bywa blisko mnie. Może nawet teraz jest gdzieś tutaj. A co jeśli właśnie mnie obserwuje? W bibliotece panuje cisza. On może być wszędzie. Nawet metr ode mnie.

Czy ktoś dzisiaj włączył ogrzewanie? Jestem za młoda na uderzenia gorąca, a to, co właśnie czuję, bardzo je przypomina. Ukradkiem wachluję się dekoltem koszulki. I natychmiast przestaję. Nemezis oszaleje, jeśli to zobaczy. Rozglądam się dokoła, a małżowiny uszne zaczynają mnie swędzieć, jakby możliwość bycia obserwowaną działała na mnie niczym prawdziwa siła fizyczna.

Czy on tu jest? Czy spogląda na moje sutki widoczne przez materiał bluzki i wyobraża sobie, co kryje się pod spódnicą? Umysł zaczyna mi podsuwać idiotyczne wizje przeszywającego, rentgenowskiego wzroku oraz mnie samej paradującej po bibliotece w przezroczystym ubraniu. Nemezis mówi o moim ciele w taki sposób, jakby faktycznie widział je nagie.

O matko, po co o tym pomyślałam?

Nie tylko on miewa erotyczne fantazje. Oczami wyobraźni właśnie widzę siebie na podłodze czytelni, dokładnie tak, jak to opisał. Leżę na plecach, a między moimi rozpostartymi udami gwałtowne ruchy wykonuje fantastyczny mężczyzna. Prawdziwy Nemezis jest prawdopodobnie gruby, starszawy, ma na głowie zaczeskę albo coś równie odrażającego, więc dla własnej wygody – a także ponieważ już i tak jest obecny w moich myślach – zastępuję go obecnym obiektem mojego pożądania. Chodzi o pupilka biblioteki, celebrytę, który przez kilka tygodni będzie pracował nad swoim nowym projektem w specjalnym dziale naszego archiwum.

To facet, z którym bez wahania zrobiłabym to wszystko, co opisywał w swoim liście Nemezis!

Zerkam przez ramię w stronę czytelni. Podłoga jest tam twarda, ale i tak już czuję ją pod moimi drżącymi pośladkami.

Jak się okazuje, nie tylko Nemezis ma nie po kolei w głowie! Właśnie doprowadziłam się do stanu, w którym cała zwilgotniałam… Czy jestem tak samo pokręcona i perwersyjna jak on? Z całą pewnością czuję się podniecona, a jednocześnie mam wrażenie, że właśnie otrzymałam cios prosto w żołądek. Z własnej nieprzymuszonej woli podekscytowałam się bredniami zboczeńca. Kogoś, kto być może jest niebezpieczny albo chory psychicznie.

Kogoś, kto z pewnością przebywa na tyle blisko, że mógł wrzucić kopertę do skrzynki w wypożyczalni. Kogoś, kto zna procedury biblioteczne oraz obowiązki pracowników. Kto wiedział, że to ja opróżniam skrzynkę i potrafił przewidzieć, kiedy to nastąpi. Kto znał godziny, w których przy biurku informacji bibliotecznej najczęściej nikt nie siedzi.

Biurko znajduje się na niewielkim podwyższeniu, zaledwie kilkanaście centymetrów nad podłogą, ale mimo to stanowi doskonały punkt obserwacyjny. Widać stamtąd spory fragment mieszczącej się w nowym budynku wypożyczalni. Właśnie zaczynają napływać ludzie, którzy przychodzą przejrzeć książki i prasę podczas przerwy na lunch. Nemezis może być jednym z nich. Codziennie między półkami przewijają się setki czytelników. W tej chwili jest tu kilkadziesiąt osób, a połowę z nich stanowią mężczyźni.

W dziale sportowym widzę jakiegoś cwaniaczka. To idealny kandydat na Nemezis. Jest regularnym bywalcem biblioteki i niejednokrotnie przyłapałam go na tym, jak gapił się na mój biust. Teraz też to robi. Co za świntuch! Nie, nie chciałabym, żeby to on był Nemezis!

W takich sytuacjach jak ta żałuję, że nie mam odrobinę mniejszych cycków. Ba, żałuję, że w ogóle *cała* nie jestem odrobinę mniejsza. Zwykle nie przeszkadzają mi moje krągłości, nawet mogę powiedzieć, że je lubię, jednak bujne ciało wyzwala w wielu mężczyznach zwierzę. Nowy, specyficzny gatunek zwierzęcia, które próbuje uczynić swoje prymitywne instynkty mniej odrażającymi i łatwiejszymi do zaakceptowania za sprawą kilku kwiecistych zdań na temat uwielbienia oraz rycerskiej miłości.

Nie to, żebym ostatnio pozwoliła komuś takiemu na położenie na mnie swoich łap. Od czasu rozwodu wierzę w jakość, a nie w ilość. Być może czekam po prostu na swojego bohatera. Jeszcze do niedawna moja wybredność wydawała się doskonałym pomysłem, ale teraz z jej powodu cierpię, bo niczego tak nie pragnę jak seksu. Niechętnie przyznaję sama przed sobą, że jeśli Nemezis wygląda w miarę przyzwoicie i nie jest zbyt obłąkany, poważnie rozważałabym opcję skorzystania z jego propozycji.

I właśnie dlatego prawdopodobnie nie powiem nikomu o tym perwersyjnym liście. Ciągle znajdujemy dziwne rzeczy w skrzynce. Często w przerwie na lunch siedzimy w naszym służbowym pokoju i zaśmiewamy się, czytając te nieszkodliwe teksty. Te chore i niesmaczne lądują na biurku szefa. Tylko co on może z nimi zrobić? Na szczęście, zwykle są to pojedyncze wyskoki i biblioteczni prześladowcy szybko tracą zainteresowanie pisaniem kolejnych listów.

Ten jest jednak inny, czuję to. A poza tym, to *mój* zboczeniec i nie mam ochoty nikim się z nim dzielić.

Wpatruję się w podany u dołu strony listu adres mailowy: n3m3sis@hotmail.co.uk.

Czy powinnam wysłać mu wiadomość? Powiedzieć, żeby zostawił mnie w spokoju? A może stworzyć najbardziej wyuzdaną fantazję, na jaką mnie stać, dotyczącą mojej bielizny albo stroju z satyny i koronek, którego w rzeczywistości nie posiadam, i na jaki z pewnością nie mogłabym sobie pozwolić. Albo wymyślić fantazję o nim i jego masturbacji. W szkole pisałam niezłe wypracowania. A może tym razem to ja powinnam rozkazać mu, co ma zrobić.

Bezwolnie otwieram program pocztowy na komputerze.

O nie! To strasznie głupie, a do tego niebezpieczne. A jednak bardzo chcę to zrobić. Może jestem tak samo zboczona i dziwna jak on, tylko wcześniej nie zdawałam sobie z tego sprawy. Palce zastygają mi nad klawiaturą, a jedyne, co mnie powstrzymuje, to świadomość, że system komputerowy biblioteki bywa wyrywkowo monitorowany. Ale i tak serce trzepocze mi jak oszalałe, a w majtkach czuję wilgoć. Wyższe funkcje mojego mózgu chyba nie działają jak trzeba, a ciało przeobraziło się w pozbawioną kontroli burzę hormonów.

Facet z działu sportowego stracił zainteresowanie moją osobą i zajął się czytaniem książki. Gdyby to miał być on, na widok niebieskiej papeterii w moich dłoniach oczy wyszłyby mu z orbit i zrobiłby kolejny krok. Ale on wydaje się pochłonięty historią rugby w hrabstwie Yorkshire.

Gdzie jesteś, Nemezis, ty zboczeńcu? Jesteś tutaj? Teraz? Tak blisko, że mogłabym cię zobaczyć albo nawet dotknąć?

Nie dowiem się tego. Nie pełnię obowiązków w głównej wypożyczalni przez całą zmianę, więc praktycznie każdy mógł podejść do skrzynki uwag i wniosków. A przecież jesteśmy siedzibą biblioteki miejskiej. Mamy dział naukowy, bibliotekę audiowizualną, dziecięcą, a także archiwa i rozmaite zbiory specjalistyczne. Nemezis może znajdować się w tej chwili w dowolnym miejscu tego wielkiego, nieco chaotycznego budynku, niemal w całości dostępnego dla czytelników. Mógł przybrać maskę prawdziwego mola książkowego.

Atak paniki znów pozbawia mnie tchu. A co, jeśli on jest naprawdę niebezpieczny? Muszę się stąd wydostać! Wzdycham w duchu z ulgą, kiedy po rzuceniu okiem na wielki zegar wiszący przy wejściu spostrzegam, że dochodzi godzina dwunasta. Dzięki Bogu, mam dzisiaj wcześniej przerwę na lunch. Za kilka minut znajdę się na świeżym powietrzu i znów będę mogła jasno myśleć.

Zupełnie jak dżin wywołany przeze mnie z butelki zjawia się Tracey, by punktualnie rozpocząć dyżur przy biurku. Stanowisko informacyjne nie jest obsadzone przez cały dzień, ale akurat w czasie przerwy obiadowej pojawia się mnóstwo czytelników z pytaniami.

– Wszystko w porządku? – pyta Tracey, a wtedy dociera do mnie, że pewnie wyglądam na

tak wzburzoną i rozdygotaną, jak się czuję.

– Oczywiście – kłamię, uśmiechając się tak naturalnie, jak tylko potrafię. – Zaglądałam do katalogu i system znowu zwariował, więc myślałam, że coś popsułam. Ale teraz już jest dobrze.

Jeszcze przez chwilę rozmawiamy o pracy i mam wrażenie, iż udało mi się przekonać Tracey, że to kolejny z serii niekończących się nudnych poranków, podczas których zupełnie nic się nie dzieje. Mam jednak wyrzuty sumienia, że nie powiedziałam jej o Nemezis. Tracey jest moją przyjaciółką i w normalnych okolicznościach to właśnie z nią zaśmiewałabym się do łez, czytając list jak ten.

Jakieś dwie–trzy minuty później zmierzam ku tylnemu wyjściu, żeby zaczerpnąć powietrza. Po drodze mijam kafejkę, a w niej Clarkeya, kierownika obsługi technicznej budynku siedzącego z informatykiem z urzędu miasta, który miał zmodernizować nasze komputery. Zaczynam się zastanawiać, czy jeden z nich nie mógłby być Nemezis. Greg, komputerowy fanatyk, jest młody, inteligentny i uroczy, ale na myśl o tym, że obleśny Clarkey mógłby być nadawcą erotycznych listów, robi mi się niedobrze. Wygląda mi na kolesia potrafiącego się podniecać wyłącznie wielkimi porcjami mięsa, które wpycha sobie do gardła, a sądząc po niemal nieczytelnych notkach, jakie podczas awarii przykleja do ogrzewacza wody w szatni dla personelu, nie byłby zdolny do wykaligrafowania czegokolwiek.

W bibliotece stosujemy dość sporo środków ostrożności, ponieważ w zbiorach mamy rzadkie i cenne dokumenty, ale po krótkiej, codziennej walce z klawiaturą oraz kluczem otwieram w końcu drzwi i wypadam z budynku. Chcę przejść się na niewielki skwerek tuż za parkingiem, usiąść tam i pomyśleć.

W momencie kiedy wybiegam na zewnątrz, ktoś inny wchodzi do środka i tym samym zderzam się z ciemnowłosą postacią w okularach, obładowaną po uszy. Mężczyzna nie porusza się szybko, bo ma zajęte ręce. Trzyma przed sobą teczkę, stertę książek, kilka gazet oraz zwiniętą w rulon mapę. Wpadamy na siebie i wszystkie pakunki wypadają mu z rąk.

Znów się rumienię. Oczywiście musiałam zderzyć się z ekscentrycznym naukowcem i gwiazdą telewizyjną w jednej osobie, facetem, który ostatnimi czasy niemal pomieszkuje w bibliotece. Cudownym, seksownym, ale nieco roztargnionym i zatopionym w książkach profesorem Danielem Brewsterem.

– Ojej! Ogromnie panią przepraszam – mówi, jakby to była wyłącznie jego wina, jakbym to nie ja zapomniała patrzeć, dokąd idę, śniąc na jawie o zboczeńcach i niebieskiej papeterii. Oboje pochylamy się, żeby pozbierać książki i papiery, a ja dostrzegam tomy, których absolutnie nie powinien był wynosić z archiwum, i uderza mnie, jaki on jest apetyczny na ten swój nieobecny, pracowity sposób. Czarne włosy ma rozwichrzone jak u Cygana, jego policzki pokrywa zabójczy, ledwie ciemniejący na skórze ślad zarostu. Gdyby nie ta blada skóra, typowa dla kogoś, kto ciągle ślęczy nad książkami i nie wychodzi na zewnątrz, mógłby uchodzić za seksownego amanta o południowej urodzie. Rzecz jasna, nie licząc tych belferskich okularów i przestarzałej tweedowej marynarki.

Przeżywam potężny szok, kiedy podnoszę wzrok znad zadrukowanych kartek i dostrzegam jego ciemne oczy za eleganckimi szkłami utkwione niczym para laserów w rowku między moimi piersiami! Mam na sobie bluzkę z dekoltem w szpic, więc rowek jest doskonale widoczny.

Czy to on jest Nemezis? Na samą myśl chwieję się na piętach i prawie przewracam do tyłu.

Czuję mrowienie na całym ciele, ale kiedy profesor pokrywa się purpurą ciemniejszą niż kolor mojej bielizny z lubieżnych fantazji Nemezis, uznaję, że to nie może być on. Moje przypuszczenia potwierdzają się, gdy kuca na piętach, żeby podnieść książki i dokumenty, i natychmiast upada tyłkiem na betonowy chodnik, tylko dlatego, że przyłapałam go, jak się gapi na mój obfity biust. Właśnie doprowadziłam do upadku gwiazdę telewizyjną, która jest obiektem moich nieprzyzwoitych pragnień! To wszystko twoja wina, Nemezis! To przez ciebie wariuję!

– Och! Przepraszam! – wołam, łaskawie biorąc na siebie winę za jego upadek, chociaż przecież go nie popchnęłam. Sam się przewrócił, wpatrzony w moje piersi. Co zresztą nadal czyni, omiatając je pełnym ognia wzrokiem. Jego uszy też najwyraźniej poczuły podobny żar, ponieważ małżowiny oblały się apetycznym rumieńcem. Nagle zaczynam się zastanawiać, jakby to było, gdybym zaczęła je delikatnie gryźć.

O czym ja myślę?! Nie mam pojęcia, co we mnie wstąpiło, ale przez Nemezis oraz Profesora Ciacho chyba zaczynam zamieniać się w seksualną maniaczkę.

Biorę głęboki oddech i wyciągam rękę, żeby pomóc mu wstać, a tym samym prezentuję mu moje cycki jeszcze dokładniej. Profesor podrywa się z zaskakującą zwinnością, skacząc na równe nogi niczym pantera.

– Nie, nie! To moja wina! – poprawia mnie. Wydaje się zażenowany, ale i nieco rozdrażniony. Pochyla się ponownie, żeby podnieść resztę papierów, a kiedy unosi wzrok, jego twarz znajduje się niemal na wysokości mojego krocza, i to zaledwie kilkanaście centymetrów od niego. Tym razem się nie przewraca, ale cofa się, jakby bliskość moich intymnych rejonów wywołała w nim szok. Zachowuje się teraz bardziej jak przestraszona gazela niż giętki drapieżnik.

Scena przerodziła się w farsę, więc wkładam ślicznemu profesorowi do rąk jego papiery, po czym wymijam go z uśmiechem, rzucam przez ramię kolejne „przepraszam” oraz „do zobaczenia” i biegnę przez asfalt w stronę skweru.

2 Profesor Ciacho

Cóż za niedorzeczna pantomima! Jakby nie wystarczył mi wstrząs po liście Nemezis i jego erotycznym bełkocie, teraz zaczęłam się ślinić na myśl o seksownym profesorze. Słynny Daniel Brewster podobał mi się na długo przedtem, nim kilka tygodni temu postanowił zostać tymczasową atrakcją naszej biblioteki. Zjawił się u nas, aby przeprowadzić badania do swojej nowej książki, a być może także serialu telewizyjnego. Jego programy o tematyce historycznej są regularnie powtarzane przez sieć UKTV[1] i cieszą się sporą popularnością wśród widzów. Chociaż widziałam każdy odcinek kilkakrotnie, i tak je oglądam, gdy tylko znów są nadawane.

Nie odwracam się. Biegnę truchtem, udając, że cały ten debilny balet z opadaniem na tyłek wcale nie miał miejsca. Zatrzymuję się dopiero w swoim ulubionym miejscu: przy odludnej ławce w zacienionej altance, z dala od centrum skweru, gdzie ludzie gromadzą się na lunch. Chyba mało kto wie o istnieniu tego rajskiego zakątka, zasłoniętego kilkoma dużymi drzewami i wysokim żywopłotem, dzięki czemu zawsze panuje tu cień. To też pewnie wpływa na małą popularność tego miejsca: większość spacerowiczów oddaje się z zapałem hodowli czerniaka, a ja dzięki temu znajduję tu ciszę i niezakłócony niczym spokój, nawet w samym środku dnia.

Dziś jednak nie przepełnia mnie spokój. A mój umysł daleki jest od ciszy. Aż buzuje od słów i wyrażeń z epistoły Nemezis i raz po raz odtwarza powtórkę sceny, w której niemal wyciągnęłam cycki na wierzch przed Danielem Brewsterem.

Sięgam do torebki po butelkę wody. Jest zimna, świeżo wyjęta z lodówki, a jej mroźny dotyk na języku powoli mnie uspokaja. Coś wskakuje na swoje miejsce, zupełnie jak w aparacie fotograficznym łapiącym ostrość.

Rozglądam się dokoła, widzę zielone liście i brudny, szary żwir. Te kolory plus świeże powietrze to prawdziwy, normalny świat, jakże odległy od gorącej rzeczywistości niedwuznacznych listów oraz domysłów snutych na temat przystojnych, choć może nieco dziwacznych mężczyzn pozostających poza moim zasięgiem.

Jeszcze kilka łyków i znów czuję spokój. Może nie jestem gotowa na zjedzenie kanapek, ale i na to przyjdzie czas. Przez chwilę jestem zen, w zgodzie z naturą i tak dalej. A kiedy w końcu uznaję, że przyszła pora coś przekąsić i poprawić poziom cukru we krwi, mój wzrok pada na wystające z bocznej kieszeni torebki niebieskie kartki. Wyciągam i rozprostowuję ten pisemny dowód szaleństwa.

Zostaję zaatakowana przez słowa.

Chwycić ten soczysty owoc i wykręcić go raz w jedną stronę, raz w drugą, aż zaczniesz się wić, wilgotna i podniecona?

Mam ochotę wykonać to, o czym czytam, a kiedy podnoszę wzrok, natychmiast wracam do równoległego mrocznego świata nieracjonalnych żądz. Nie mam na sobie białej bluzki, która najwyraźniej stanowi fetysz dla Nemezis, ale i tak bez zastanowienia chwytam nagle w dłoń krągły kształt mojej piersi.

Pod miękką bawełną czuję twardy sutek. Jestem pewna, że gdyby został wyeksponowany, byłby ciemny i jędrny, zupełnie jak soczysta jagoda. Bawię się nim przez warstwy ubrania – bluzkę i stanik, jedno i drugie z bawełny – i czuję, jak przez ciało przechodzi mi jednostajny dreszcz. Nie mam wątpliwości co do tego, że chociaż Nemezis jest mężczyzną, to doskonale zdaje sobie sprawę z połączenia cycków i łechtaczki. Między nogami czuję już falę gorąca, moja cipka wydaje się nabrzmiała i powiększona, chociaż to nie dotyk, lecz słowa tak na mnie działają. Słowa oraz wspomnienie ciemnowłosego, nieco oryginalnego, ale niezwykle przystojnego mężczyzny, zarumienionego z zakłopotania.

Ciekawe, czy uszy seksownego pana profesora już ochłonęły?

Wpatruję się w spokojny, nieruchomy żywopłot stojący naprzeciwko, ale wcale go nie widzę. Zamiast tego wyświetlam na zielonym ekranie pewien scenariusz – zapewne to sprawka Nemezis. W tym krótkim przedstawieniu upuszczam mój list, kiedy wpadam na Daniela Brewstera. Wiadomość dostaje się między papiery profesora. Siedzę i marzę o nim, podczas gdy on czyta list od Nemezis.

Widzę, jak jego słodkie uszy różowieją jeszcze bardziej, a ciemne brwi unoszą się aż do linii włosów i giną pod uroczymi lokami, opadającymi mu na czoło. Profesor zdejmuje swoje eleganckie bezoprawkowe okulary, wyciera je i zaczyna wiercić się na swoim miejscu, tak jak ja to teraz robię. To dosyć dziwne, bo przecież adresatką tego listu jest kobieta, a nie mężczyzna…

Palce mam wilgotne w miejscu, w którym zaciskają się na niebieskich kartkach. Zdaję sobie sprawę, że gdybym posiadała chociażby jedną szarą komórkę, podarłabym ten list na strzępy i zignorowała kolejne. To jedyna rozsądna rzecz, jaką można zrobić w takiej sytuacji. Prześladowanie seksualne jest jak roślina: zwiędnie, jeśli nie będzie podlewane reakcją.

Tylko że słowa Nemezis i zderzenie z Danielem Brewsterem zupełnie mną zawładnęły i po prostu nie mogę usiedzieć na miejscu. Wszystko mi się kotłuje w głowie: Nemezis, jedwab, dotykanie własnych piersi, obraz boskiego profesora, oblanego rumieńcem, siedzącego na tyłku z nogami wyciągniętymi do przodu. Jestem gorąca, pełna dziwnej energii i przekrwiona w niebezpiecznych miejscach. Ukradkiem rozchylam uda, wciskając ich wnętrze w twardą ławkę, znów rozpościeram nogi i naciskam na podłoże. Napór na łechtaczkę jest jednak zbyt słaby, więc tylko przygryzam wargę, czując nagle niepohamowaną żądzę.

Czy ośmielę się dotknąć siebie? Tutaj? W tej chwili? Nie sutek, ale tam niżej, moją cipkę?

Co o tym myślisz, Nemezis? Podkręciłam zabawę, a ty się o tym nie dowiesz. Co byś teraz powiedział o odrobinie ryzyka, dewiancie?

Dokoła nie widać żywej duszy. Zresztą, jeszcze nigdy nikogo tu nie widziałam. Teoretycznie powinnam być w stanie to zrobić, ale i tak dotykanie siebie na otwartej przestrzeni wydaje mi się niewyobrażalnie prymitywne i wyuzdane. A do tego jest wyrazem mojej słabej woli. Poddaję się Nemezis i czuję, że będzie o tym wiedział, chociaż Bóg wie skąd. Odkąd rozstałam się z Simonem, pozwalanie na to, aby mężczyźni mną dyrygowali, zupełnie przestało mi odpowiadać. Sądzę, że nawet nie byłabym skłonna zrobić tego, czego oczekiwałby ode mnie seksowny profesorek, gdyby się tu pojawił. Chociaż tego akurat nie jestem do końca pewna.

To wszystko robi się wyjątkowo dziwaczne. Jedyne, czego jestem pewna, to to, że gdyby tylko Nemezis wiedział, że właśnie wiję się na parkowej ławce, marząc o tym, aby dotykać

się między nogami, aż nadejdzie orgazm, od razu pojawiłby się tutaj w swoich bokserkach czy co on tam nosi.

Rozglądam się nerwowo, po czym zsuwam ukradkiem rękę z krągłości mojej piersi w dół, przez brzuch i biodro, aż do uda. To całkiem spory obszar, ale wcale mnie to nie martwi. Wszak Nemezis najwyraźniej podoba się moja obfitość, a i Profesor Ciacho jest ewidentnie zauroczony moim biustem. Co więcej, zaczynam doceniać korzyści płynące z pulchności.

Z jeszcze większą ukradkowością zaczynam podciągać koniuszkami palców spódniczkę, tak że układa mi się fałdami na nadgarstku i dłoni. Ze zręcznością godną dobrego iluzjonisty chytrze przesuwam palce po nagim udzie, a potem delikatnymi ruchami wciskam je pod gumkę majtek.

Już prawie. Dochodzimy do sedna sprawy.

Pociągam lekko za sprężysty kosmyk włosów łonowych, a potem wgłębiam się w gąszcz, szukając gorącego, magicznego centrum. Kiedy rozsuwam wargi, koniuszki moich palców robią się wilgotne. Ociekam sokiem. Jestem zszokowana jego ilością, chociaż przecież zdawałam sobie sprawę ze swojego podniecenia.

Dotykam łechtaczki, a wtedy ona pulsuje mocno i głęboko, witając się ze mną tak intensywnie, że aż zapiera mi dech.

Jestem przerażona tym, co robię, ale jednocześnie aż kipię z podekscytowania. Dotąd nie szukałam w życiu przygód i ryzyka, i nagle mam wrażenie, że staram się nadrobić stracony czas. Balansuję na krawędzi szaleństwa. Gdybym teraz się głębiej nad tym zastanowiła, zapewne popędziłabym z powrotem do bezpiecznego wnętrza biblioteki. Ale ja nie mam czasu na myślenie. Teraz tylko *czuję*.

Po paru ostrożnych ruchach całe moje ciało pulsuje od uwięzionej w nim energii. Przepełnia mnie poczucie piękna i nagle znikają wszelkie wcześniejsze obiekcje co do mojej pulchności, krągłości i pucułowatości czy jakkolwiek to nazwać. Każdy centymetr i każdy gram mojego ciała należy do „bogini” – dokładnie tak, jak powiedział Nemezis.

Z trudem łapię oddech. Napinam nogi i wbijam pięty w ziemię. Niczego tak nie pragnę jak orgazmu i już nawet zaczynam czuć znajome drżenie, kiedy ku swojemu przerażeniu wyłapuję w otoczeniu dźwięk, którego wcześniej nie słyszałam. Chrzęst szybkich kroków na wysypanej żwirem alejce.

Ledwo zdążam wyciągnąć rękę spod spódnicy i wyprostować się do względnie normalnej pozycji, kiedy zza rogu wyłania się znajoma postać w tenisówkach, niebieskich dżinsach i tweedowej marynarce. Profesor Ciacho o mały włos nakryłby mnie na tym, jak się masturbuję.

– O, witam! – odzywa się niepewnie, po czym mruga pospiesznie za szkłami okularów i wysyła w moją stronę ostrożny, lekko skrzywiony uśmiech. A potem zaciska usta i rzuca się do przodu, a ja muszę przesunąć się na ławce. Zmusza mnie, żebym pozwoliła mu usiąść obok siebie. – Tak się cieszę, że panią znalazłem, Gwendolynne. Chciałem przeprosić za wcześniejsze zachowanie – mówi i stuka długimi palcami w pokryte dżinsem kolano, zupełnie jakby i jego przepełniał nadmiar energii.

Jestem tak ogłupiała, że jego słowa ledwo się przedzierają przez moje buzujące myśli. Co mam jednak powiedzieć, skoro mój umysł w dalszym ciągu tkwi w krainie onanizmu?

Mój towarzysz nadal wygląda na wybitnie zawstydzonego. Zdejmuje okulary, wyciąga

dużą, śnieżnobiałą chustkę i zaczyna czyścić szkła z szalonym wręcz zapałem.

– Ale dlaczego? Przecież to ja pana przewróciłam. – Jakiś cudem udało mi się wychwycić ostatnie słowa. Jednak moja odpowiedź brzmi bardziej gwałtownie, niż bym sobie tego życzyła.

Profesor chowa chustkę, nadal zabawnie zakłopotany. Uderza mnie ironiczność sytuacji: w końcu to ja powinnam być bardziej nerwowa, zważywszy na jego bliskość. Na pewno wyczuwa zapach piżma na moich palcach.

– Nie, to moja wina. Kiedy siedziałem na ziemi, gapiłem się na pani piersi. Wiem, że pani to zauważyła. Proszę mi wybaczyć. Takie pożeranie wzrokiem nie ma usprawiedliwienia.

Ach, a więc jest nie tylko kawałem męskiego ciacha, ale w dodatku staroświeckim dżentelmenem. Już mam na końcu języka *no problemo* czy coś w tym stylu, kiedy nagle moją uwagę zwraca to, że profesor krzywiąc się, marszczy czoło, zsuwa okulary i nerwowo przeciera oczy. Podniecenie natychmiast mnie opuszcza, a na to miejsce pojawia się inne uczucie. Widziałam wiele razy w bibliotece, jak robi coś podobnego, zupełnie jakby męczyły go bóle głowy albo miał problemy ze wzrokiem, i chociaż właściwie go nie znam, nie chcę, aby cierpiał. Ktoś tak fantastyczny jak on powinien się zawsze uśmiechać.

– Wszystko w porządku, profesorze Brewster? Źle się pan czuje? Jeśli to ból głowy, mam w torebce paracetamol.

– Dziękuję, ale to nic takiego. Jestem po prostu zmęczony. Wcześnie dzisiaj siadłem do pracy, jeszcze w hotelu, i teraz pomyślałem sobie, że zmiana oświetlenia i scenerii wyjdzie mi na dobre… ale nie wyszła. To dlatego przyszedłem przeprosić tutaj, a nie w bibliotece. Musiałem wyjść na świeże powietrze. – Zmarszczka znika, a gdy mężczyzna zakłada okulary, jego piękne oczy znowu robią się przejrzyste. – I proszę mówić do mnie Daniel. Naprawdę będę wdzięczny.

– Dobrze… Danielu. – Przez chwilę żałuję, że się onanizowałam i że jestem podniecona oraz rozdrażniona z powodu Nemezis. W profesorze jest coś słodkiego, ale i niepokojącego, coś, co sprawia, że czuję się podekscytowana, chociaż w zupełnie inny sposób. Przypomina mi to młodzieńcze miłości z czasów, kiedy byłam niewinną dziewczyną, zanim jeszcze seks objawił mi swoje lubieżne oblicze. Wiecznie śniłam na jawie o tym, jak wędruję przez łąkę pełną kwiatów, trzymając za rękę jakiegoś delikatnego, nieosiągalnego bohatera. Ta słodka wizja szybko się rozpływa, bo ręka, za którą romantyczny bohater musiałby mnie teraz trzymać, cała się klei po moich pieszczotach.

A do tego czuć ją cipką. Ja to wyczuwam i Daniel z pewnością też, jednak jego piękny, odrobinę królewski nos nie marszczy się ani trochę. Nawet wtedy, gdy Daniel chwyta mnie za rzeczoną rękę i ściska ją delikatnie.

– Naprawdę chciałem cię przeprosić. Tyle mi pomogłaś w bibliotece. Szanuję ciebie jako… jako przyjaciela. Nie chciałbym zepsuć tej wspaniałej znajomości zawodowej przez to, że zrobiłem coś niestosownego – mówi, krzywiąc się, po czym wzrusza lekko ramionami. Chociaż to zupełnie nielogiczne, wydaje się przy tym naprawdę zdenerwowany i zaczynam się zastanawiać, dlaczego taki przystojny mężczyzna sukcesu sprawia wrażenie, jakby nie był przyzwyczajony do rozmowy z kobietą. Za kimś z takimi osiągnięciami naukowymi, kto ma swoje programy telewizyjne, imponujący życiorys i wysoką pozycję, z pewnością podążają tłumy fanek, gotowych zdjąć przed nim majtki na zawołanie.

– Absolutnie się tym nie przejmuj – zapewniam go, wstrząśnięta obrazem, jaki podsunęła mi wyobraźnia: obrazem *mnie samej* zdejmującej majtki dla Daniela Brewstera. Do diabła, co się ze mną dzieje?! Podnieca mnie sam fakt, że on jest taki nieśmiały! Oraz myśl, że mogłabym udzielać nauk w dziedzinie kobiecych żądz j e m u, znakomitemu profesorowi. Ta myśl otwiera dziwne erotyczne szufladki, o których istnienie nigdy bym siebie nie podejrzewała. – Nic się nie stało. Jestem pewna… ba, mam na to konkretne dowody, że nie jesteś jedynym mężczyzną, który spogląda na moje piersi, podczas gdy pracuję w bibliotece.

Profesor unosi znowu zgrabne brwi.

– Konkretne dowody? Co masz na myśli?

Oooch, ale się wpakowałam. Siedzę obok uosobienia dociekliwego umysłu, człowieka, który zwykł badać każdy trop, śledzić każdy możliwy wątek historycznych zagadnień i wygrzebywać fakty z najbardziej skąpych źródeł.

Nasze spojrzenia wędrują jednocześnie w stronę listu Nemezis leżącego obok mnie, z przeciwnej strony niż ta, którą zajął Daniel. Mam wrażenie, że kiwam się na palcach nad wielką przepaścią, która oddziela rozsądne zachowanie od kosmicznej głupoty.

Punkt pierwszy. Praktycznie nie znam Daniela Brewstera, a do tego mamy za sobą dziwaczny epizod, w którym oboje robiliśmy wokół siebie uniki niczym para szermierzy na erotycznej macie.

Punkt drugi. Ten list można podciągnąć pod molestowanie seksualne ze strony autentycznego zboczeńca, a może nawet szalonego przestępcy seksualnego. Powinnam być ostrożna, a nie machać nim na prawo i lewo. Jeśli podzielę się jego tajemną treścią z inną osobą, będzie to zdrada Nemezis. Ale być może to irracjonalny pomysł. Przecież nie znam tego faceta, a on obciążył mnie swoimi żądzami. A jednak czuję chęć, aby pokazać list profesorowi. Zanim zacznę się zastanawiać nad tym pomysłem, sięgam po kartki i podaję je Danielowi.

– Dzisiaj go dostałam. Kiedy to przeczytasz, zrozumiesz, że twoje przypadkowe spojrzenie na mój biust prezentuje się niezwykle niewinnie w porównaniu z tym, o czym myślą inni mężczyźni… to znaczy, ten jeden mężczyzna.

Profesor zaczyna czytać, a ja wpatruję się w jego wąskie palce trzymające kartki. Nagle jestem w stanie myśleć wyłącznie o dłoniach. O tym, co Nemezis chciał, żebym zrobiła, na co się w końcu zdobyłam, i co on mógłby zrobić, gdyby miał okazję położyć na mnie swoje łapy. Instynktownie wiem, że nie chce mi wyrządzić krzywdy, a gdyby słowa stały się czynami, mogłabym na tym tylko zyskać, a nie stracić.

Dłonie Daniela to prawdziwe dzieła sztuki. Są wąskie, ale jednocześnie sprawiają wrażenie silnych i mają elegancki, klasyczny kształt. Każdy nerw w moim organizmie próbuje mi powiedzieć, że jeśli te dłonie wykazują choćby ułamek zdolności, jakie przypisuje sobie Nemezis, doprowadziłyby mnie do ekstazy, i to niejednokrotnej. A teraz te dłonie drżą, trzymając pokryte wyuzdanym wyznaniem niebieskie kartki. Jednakże nie tylko one tak reagują na czytany przez profesora wykaligrafowany tekst. Czarne brwi znowu unoszą się ku linii włosów. Profesor ciężko przełyka ślinę, raz za razem, a potem przygryza miękką, dolną wargę, otwiera szeroko oczy, a na jego gładkiej skórze, pod apetycznym jednodniowym zarostem pojawia się rumieniec.

Niczym bezwstydna dziwka, którą według wszystkich znaków na niebie i na ziemi właśnie się staję, zerkam ukradkiem na jego krocze. Pod rozporkiem też buzuje życie, pączkuje

i rozrasta się. Profesor ma wzwód.

No nieźle. Szacowna bibliotekarka Gwendolynne karci mnie za to, że byłam tak bezdennie głupia i to wszystko sprowokowałam, zaś Gwen aspirująca do miana lubieżnej liberalistki śmieje się w duchu i myśli: „O rany! O rany, rany, rany!".

Daniel przekłada kartki, najwyraźniej wciąż czyta. A może nie jest w stanie podnieść wzroku i spojrzeć mi w oczy. Nie przerywam mu. Czyta dalej. Mruga. Twardnieje. Dzięki temu mam więcej czasu, żeby ocenić wzrokiem jego przyrodzenie.

Sądząc po tym, jak wybrzusza się dżins w jego kroku, musi mieć apetycznie dużego. A więc natura obdarzyła go hojnie nie tylko w dziedzinie naukowej, ale i cielesnej. Kiedy mu się przyglądam, porusza się nieznacznie na ławce. Domyślam się, że jego członek usadowił się niewygodnie w spodniach i profesor walczy z pragnieniem, aby coś z tym fantem zrobić.

– Dobry Boże – mówi w końcu, a czubki jego uszu znów przybierają delikatnie różowy odcień. – Kiedy to dostałaś? I w jaki sposób? – pyta, po czym składa kartki długimi palcami, przyglądając im się tak, jakby dotykał rzadkiego i wyjątkowo jadowitego gatunku żmii, ale jednocześnie nie za bardzo ma ochotę się z nimi rozstać. – To poważna sprawa. Człowiek, który pisze coś takiego, na pewno jest niebezpieczny. Najrozsądniej byłoby zgłosić to ochronie biblioteki. Tak na wszelki wypadek.

Ma rację, lecz ja nie zamierzam tego zrobić. I nie tylko dlatego, że nie lubię, gdy ktoś mi rozkazuje i wiem, jak te łotry z ochrony będą się zaśmiewać nad treścią listu. Nie. Nie zrobię tego ze względu na intuicję, która mówi mi, że pomimo swojej perwersyjności Nemezis jest niegroźny, a do tego naprawdę mu się podobam. No dobrze, może zachowuję się jak idiotka, ale jak często kobieta słyszy z ust mężczyzny, że jest ubóstwiana?

– List znajdował się w bibliotece, w skrzynce uwag i wniosków, i był zaadresowany na moje nazwisko – wyjaśniłam, składając kartki i czując dreszcz podniecenia, jakby każda z nich była nasączona afrodyzjakiem. – Był tam, kiedy otworzyłam skrzynkę o dziesiątej rano.

Profesor porusza się niespokojnie, a ja obserwuję emocje przebiegające przez jego twarz. Widzę oburzenie, podekscytowanie, zaskoczenie, a może nawet i zazdrość. Szybko maskuję uśmiech. Czyżby żałował, że to nie on przysłał mi taki list? Może od tygodni marzył o tym, żeby strząsnąć z siebie swój naukowy wizerunek i zabawić się ze mną, a teraz wścieka się, bo Nemezis go uprzedził. To urocza myśl i szczerze mówiąc, fantastycznie działająca na moje ego. Profesor jest gwiazdą w kilku dziedzinach, a ja jestem zupełnie zwyczajną bibliotekarką o niewielkiej nadwadze.

– Co zrobisz? – pyta i wbija we mnie wzrok. Zza eleganckich szkieł wpatrują się we mnie oczy ciemne jak kawa espresso. Szybkim, nieco teatralnym ruchem odgarnia z czoła zwisający nad nim czarny kosmyk.

– Chwilowo nic. To tylko list. Być może drugiego nie będzie.

O, to jest myśl! Powinnam przyjąć ją z radością, ale czuję, jak uchodzi ze mnie powietrze. W moim życiu od dawna brakowało podniet erotycznych – prawdę powiedziawszy, nigdy nie miałam ich zbyt wiele – i teraz, kiedy zdołałam ich posmakować, czuję, jak pobudziły mój apetyt. Co Nemezis napisze następnym razem? Jak daleko się posunie?

– To może być bardzo niebezpieczny osobnik, Gwendolynne. – Daniel nadal wygląda na

rozdrażnionego. W dalszym ciągu stoi mu też członek. Wyczuwam intuicyjnie, że jego światły, analityczny umysł jest nieco zirytowany przez to nieplanowane podniecenie, co tylko utwierdza mnie w fantazyjnym przekonaniu, że profesor jest zwyczajnie zazdrosny.

Ciekawe, w jaki sposób on podrywa kobiety. Jakich podstępów używa, żeby zaciągnąć je do łóżka albo chociaż sprawić, żeby pozwoliły mu się dotykać.

Składa ręce, tak że koniuszki palców się stykają, zupełnie jakby dyskutował sam ze sobą. Mam ochotę powiedzieć mu, że ze mną nie musiałby się wcale wysilać. Jestem tak zauroczona jego apetyczną, oryginalną męską urodą, że oddałabym mu się na jedno skinienie. Nie wymagałabym flirtowania, randek w restauracji, prezentów i żadnych takich rzeczy. Niepotrzebne byłyby nawet pikantne, lecz cudnie poetyckie listy.

Chociaż to szokujące, zrobiłabym mu dobrze już teraz, od razu. Gdyby to tylko było możliwe.

– Nie przejmuj się, Danielu. Jestem pewna, że to tylko jednorazowy wyskok. Ciągle znajdujemy w skrzynce podejrzane liściki i wulgarne rysunki. – Palce aż mnie świerzbią, żeby go dotknąć, najlepiej poklepać po schowanym pod dżinsem udzie, żeby podkreślić swoją wypowiedź. Taa, jasne… – Jeśli nie odpowiadamy ich autorom, zawsze tracą zainteresowanie.

Daniel łączy dłonie, a jego wyraz twarzy mówi mi, że niezupełnie mi wierzy. Albo jest na tyle inteligentny, że odczytuje moje sygnały i ma wątpliwości, czy mu się podobają – wzwód czy nie wzwód.

– Jesteś pewna? – Wydaje z siebie nagłe westchnienie, aż mu się unosi klatka piersiowa. Wiem, że to piękna klatka piersiowa, bo jakiś tydzień temu, podczas krótkiej fali upałów, zdjął swoją tweedową marynarkę i pracował w głównej sali wypożyczalni w białym T-shircie, pod którym doskonale rysowały się wspaniałe mięśnie.

– Oczywiście. Ale i tak ci dziękuję. Za troskę.

Daniel prostuje się na ławce i jakimś cudem zmienia się z Clarka[2] w Supermana.

– Musisz mi obiecać jedno. Jeśli pojawią się jakiekolwiek problemy z tym… z tym Nemezis, zwrócisz się do mnie z prośbą o pomoc.

On faktycznie jest Supermanem i nagle, pomimo tego, że pragnę go z całych sił, czuję się wzruszona. Tym razem naprawdę klepię go po udzie, a potem pochylam się, żeby pocałować go w policzek w ramach podziękowania.

A przynajmniej taki mam zamiar. Jakimś cudem nie trafiam w policzek i ląduję z dokładnością co do milimetra na jego ustach.

Początkowo to jest naprawdę pocałunek wdzięczności, a usta Daniela wydają się miękkie jak aksamit i bardzo spokojne. Wszystko jest w porządku. Nic się nie zdarzyło. Ot, taka przyjacielska reakcja. Możemy wstać z ławki bez zarumienionych policzków czy uszu czerwonych z koszmarnego wstydu.

Ale potem sytuacja ulega zmianie. Zaskakująco idealnym ruchem Daniel ściąga okulary, rzuca je na ławkę, a jego dłonie – te silne, eleganckie dłonie, na których temat snułam imponujące fantazje – obejmują moją twarz. Palce rozpościera tak, żeby podtrzymać mi głowę i zachować perfekcyjny układ naszych splecionych warg.

Językiem napiera na moje usta i nie ma w tym ani cienia niezdecydowania. Kiedy eksploruje, pcha i smakuje, zgniatam list od Nemezis w kulkę i upuszczam na ścieżkę. Niebieskie słowa na seledynowym papierze zostają zapomniane w chwili, w której kładę ręce na ramio-

nach Daniela.

Wyczuwam w jego ustach smak mięty, jakby wcześniej żuł gumę. Częstuję się tym aromatem, ale sam profesor smakuje mi o wiele bardziej. Jak na faceta, który przez cały czas stwarzał wokół siebie aurę powściągliwości spokojnego naukowca, naprawdę potrafi całować – jak jakiś macho.

Atak. Wycofanie. Przymilanie. Zwodzenie.

Staję się plasteliną w jego rękach, mieszanką buzujących hormonów rozpływającą się w przenośni i dosłownie – między nogami. Daniel dotyka wyłącznie mojej twarzy, którą nadal obejmuje obiema dłońmi, ale czuję się tak, jakby włożył mi ręce w majtki.

Za to ja mam mniej zahamowań i kolejna fala hormonalnej burzy, która mnie zalewa, jakimś cudem omija mój mózg i ląduje mi w rękach. Tym samym, pozbawiona kontroli nad samą sobą, kładę palce na jego genitaliach.

Przez chwilę, zupełnie jakby jego świadomość jeszcze tego nie zarejestrowała, tylko ciało odpowiada na mój dotyk, popychając w moją stronę członka w erekcji. A potem informacja dociera do szarych komórek i Daniel przerywa pocałunek, odsuwając się niczym przerażony kociak z takim impetem, że okulary spadają mu na ziemię. Pochyla się, żeby je znaleźć i znów wracamy do krainy farsy.

Ogarnia mnie oburzenie i wściekłość, ale nie jestem pewna na kogo. Na siebie samą za to, że zrobiłam coś karygodnie głupiego i bezczelnego z mężczyzną, którego w zasadzie nie znam, czy na Profesora Ciacho za to, że mnie zwiódł, a potem nagle stchórzył?

Daniel mruga gwałtownie za cudownie niezniszczonymi szkłami i najwyraźniej nie wie, co powiedzieć.

– No cóż. To była ogromna pomyłka – mówię. Podnoszę się i zgarniam swoje rzeczy – torebkę, butelkę i list Nemezis – z ziemi, na której wylądowały po gwałtownym poderwaniu się Daniela.

– Eee… tak, chyba tak – zgadza się cicho.

Teraz dopiero się wściekam. Nie wiem, czy powoduje mną frustracja, czy coś innego, w każdym razie wybucham.

– A więc ty możesz patrzeć na mój dekolt i podziwiać piersi, ale mnie nie wolno cię dotknąć?

Wydaje z siebie podirytowany dźwięk, zupełnie jakby czuł się skonsternowany. Najwidoczniej nie lubi komplikacji.

– Nie to miałem na myśli, mówiąc o pomyłce. – Daniel znów przejmuje kontrolę, chociaż jedno spojrzenie rzucone w dół wystarcza mi, aby stwierdzić, że wciąż jest pobudzony. – Chodzi o to, że ciebie i mnie łączy wyjątkowa relacja zawodowa. W bibliotece. A ja bardzo cenię naszą znajomość – wyjaśnia i uderza koniuszkami palców jednej ręki o drugą. Uznaję to za oznakę nerwowości, nad którą próbuje zapanować. – Nie chciałbym tego zepsuć ani też wywołać u ciebie zakłopotania.

– Ależ nic takiego nie ma miejsca, profesorze. Może pan traktować naszą relację jako niezepsutą, a mnie jako niezakłopotaną – odpowiadam.

„Och, Gwen, nie zachowuj się jak rozpieszczony bachor! Jesteś dorosłą kobietą, a nie dzieciakiem, któremu ktoś zabrał lizaka. Wiem, że bosko było go dotknąć, ale proszę cię, zachowuj się rozsądnie, dobrze?" – tłumaczę sobie.

– To dobrze. Cieszę się, że to ustaliliśmy.

Puk, puk, puk – stukają palce, a moja niepokorna cipka pulsuje, niczego tak nie pragnąc, jak ich zręcznego dotyku. Zaczynam się nagle zastanawiać, czy to wszystko nie jest specjalnie obraną strategią, jakimś przebiegłym, zmyślnym posunięciem.

– Czy chcesz, żebym odprowadził cię do biblioteki? Tak na wszelki wypadek?

Przez moment nie wiem, o czym mówi, a potem doznaję olśnienia. Czyżby Daniel martwił się tym, że jestem prześladowana przez Nemezis? Czyżby zagrał teraz kartą rycerza?

– Dziękuję ci, ale poradzę sobie. Chyba przejdę się do Cathedral Centre i zrobię zakupy. Naprawdę, nie przejmuj się mną.

Ta cała sytuacja zupełnie mnie ogłupia. Nie chcę się już angażować w żadne intelektualne gierki. Daniel Brewster jest mi niemal tak samo obcy jak Nemezis. Czuję, że muszę się stąd wydostać.

– Oczywiście. W takim razie do zobaczenia.

Po tych słowach okręcam się na pięcie i odchodzę po chrzęszczącym żwirze najszybciej jak się da, ledwo powstrzymuję się od puszczenia się biegiem.

Nawet mi się to udaje. Dochodzę do zakrętu i nie słyszę, żeby za mną szedł. Wtedy wszystko psuję. Odwracam się i widzę, że on nadal stoi przy ławce. Powinien mieć twarz wykrzywioną grymasem, a on się uśmiecha – ba, wręcz się śmieje! Przez to wygląda dwa razy piękniej i dziesięć razy bardziej denerwująco niż zwykle.

I o ile wzrok mnie nie myli, nadal ma wzwód!

3 Niezbędnik singielki

Ach, moja cudna Gwendolynne… Czy masz kochanka? Chociaż pragnąłbym mieć Cię tylko dla siebie, nie wyobrażam sobie, by w Twoim życiu nie było mężczyzny. A nawet mężczyzn. Przecież każdy facet, który spotka Cię na swojej drodze, od razu dostaje erekcji.

To kolejny list od Nemezis. Kiedy wracam z przerwy, w skrzynce czeka już na mnie kaligraficzne, uwodzicielskie pismo. Jakbym miała za mało innych zmartwień.

Oczywiście, że masz kochanka. Dlaczegóż miałabyś nie mieć? I żeby udowodnić, że nie jestem zazdrosny ani zaborczy, chciałbym powiedzieć, iż nie żywię względem niego żadnych negatywnych uczuć. Podziwiam go tylko za wysublimowany gust w kwestii kobiet.

Czy ten Twój ogier często Cię odwiedza? Czy czekasz na niego w łóżku, a serce Ci łomocze na myśl o tym, że czeka Cię nowe, fantastyczne bzykanko? Czy Twoje apetyczne, drżące ciało oblewa się gorącem dla niego? Czy wilgotniejesz, gotowa na przyjęcie jego członka?

Na jego miejscu przychodziłbym do Ciebie każdej nocy bez wyjątku. Nie byłbym w stanie Ci się oprzeć. Wchodziłbym do Twojej sypialni i zatrzymywał na moment w progu, by napawać się tą ekscytującą chwilą, wiedząc, że za chwilę znajdę się w Tobie.

Ach, a Ty leżysz w satynowej pościeli, być może masz na sobie jedwabną bieliznę, o której wcześniej rozmawialiśmy. Drzemiesz sennie, czekając na mnie… Może dotykasz się, napawając się własną gotowością, a Twoje palce zręcznie wsuwają się pod ekskluzywne, skąpe majteczki? Pośród mięciutkiego trawniczka Twoich włosów łonowych znajduje się źródło kipiącej wilgoci, sączące się i jedwabiste. Pocierasz się delikatnie, wyobrażając sobie, że to mój – jego – dotyk, przygotowując się do tego, co zaraz nastąpi. Chcesz być gotowa. Gotowa doznać natychmiastowego orgazmu, głodna wstępnych pieszczot. Pragnąca smakowitej przystawki, by pobudzić seksualne podniebienie dla czekającej je długiej uczty.

Staję w drzwiach, a w Twoich oczach pojawia się płomień zaproszenia, ale nie przestajesz zajmować się swoją cipką. Twój uśmiech rozpala moje lędźwie. Twoje palce poruszają się okrężnymi ruchami pod jedwabiem i koronką, a Ty kręcisz swoją cudowną pupą po satynowej pościeli, pobudzona i pozbawiona tchu.

Błagam, byś pozwoliła mi się do siebie zbliżyć, ale przez chwilę to Ty kontrolujesz sytuację. Zabraniasz mi wejść, więc stoję w progu. Każdy centymetr mojego ciała jest zniewolony, mój członek pulsuje aż do bólu. Zamykasz oczy, zatapiasz się w swoim własnym świecie przyjemności, pocierasz się coraz szybciej, aż zaczynasz jęczeć i dyszeć.

Pragnę Cię tak, że ledwo wytrzymuję. Przechodzę udrękę, zupełnie jakby mój penis ugrzązł w ciasnej, żelaznej klatce. Napina się boleśnie, ograniczony dżinsami, napiera na rozporek tak mocno, że oczy zaczynają mi łzawić. A może to łzy radości na widok Twojego odsłoniętego piękna, Twojej wyjątkowej zmysłowości?

Kończysz, a ja już dłużej nie mogę się powstrzymać. Obezwładnia mnie Twój widok. Biegnę do Ciebie, rzucam się na łóżko, rozciągam obok Twojego wijącego się ciała, pochłaniam każdy szczegół twojego wyglądu, każdy Twój ruch, kremowy połysk Twojej skóry i tę cudowną, udręczoną

minę na Twojej wniebowziętej twarzy.

Zauważam wszystko. Zauważam Twoją przyjemność. Widzę wszystko, czego pragnę i potrzebuję.

Teraz muszę zająć się sam sobą, uwolnić napięcie w moim członku w powszechnie znany sposób, wciąż mając przed oczami Twoje fantastyczne, prężące się ciało.

Twój Nemezis

Kurczę, to było mocne. Chwilę wcześniej otworzyłam butelkę wina – wyłącznie dla celów leczniczych – i nagle zdaję sobie sprawę, że wypiłam już prawie połowę jej zawartości, rozmyślając na temat listu oraz niekonsekwencji seksownego profesora podczas przerwy na lunch.

Faceci! Wszyscy są albo zboczeni, albo mają hopla na punkcie sprawowania kontroli, albo w ogóle nie wiedzą, czego chcą. Daniel Brewster najwyraźniej podpada pod wszystkie te trzy kategorie, na szczęście pokrzepia mnie fakt, że przynajmniej Nemezis ma jako takie pojęcie, czego pragnie, a do tego potrafi o to poprosić! Ten gość ma oczywiście obsesję, ale i tak mam niepoparte dowodami przeczucie, że nie jest to sapiący, ohydny handlarz w brudnym prochowcu.

Aby dopełnić rozpusty zapoczątkowanej piciem wina, zagłębiam się w wielką paczkę chipsów firmy Kettle. Chrzanić dietę! Mam za sobą dziwny, bardzo dziwny dzień.

Sypialnia stanowi moje sanktuarium. Na szczęście jest pozbawiona kiczowatej, satynowej pościeli. Czuję się jednocześnie zmęczona i pobudzona. Włączam cicho telewizor, kładę obok siebie mój zestaw erotyczny. Dalej raczę się winem i chipsami, otulam się welwetową narzutą, a na świeżo wykąpane ciało zakładam miękką, luźną, bawełnianą piżamę.

Dogadzanie sobie z pewnością nabrałoby zdecydowanie bardziej kreatywnego wymiaru, gdyby pod kołdrą, tuż obok mnie, znajdował się jakiś mężczyzna. Niestety, Nemezis jest obecny wyłącznie w swoich perwersyjnych, literackich propozycjach, a szansa na zaciągnięcie Daniela Brewstera do sypialni znacząco się zmniejszyła, po tym jak zachowałam się na skwerze jak totalna kretynka. Nie wspominając o wcześniejszym zaatakowaniu go cyckami.

Przypuszczam, że nadal mogę liczyć na przyjazną relację między nami, ale wyłącznie w poważnym, zawodowym znaczeniu tego słowa.

Tamten pocałunek był tak cudowny i upojny, że *powinien* doprowadzić do czegoś więcej. Że też musiałam chwycić go za krocze! Ale nie mogłam się powstrzymać. Na swoją obronę mogę powiedzieć, że Daniel wysyłał sygnały, jakby właśnie tego pragnął. Wpychanie kobiecie języka do ust w każdym narzeczu oznacza zielone światło.

Co za cholerny facet! Jest takim samym perwersyjnym manipulatorem jak Nemezis, tylko na swój przebiegły sposób. Weźmy na przykład tę jego sztuczkę z naukową nieśmiałością. Przecież, do diaska, facet był wiele razy w telewizji, więc na pewno doskonale opanował sztukę aktorską.

Czy to on jest Nemezis?

Jeśli tak, trzeba przyznać, że odstawił naprawdę imponujące przedstawienie. Te oblewające się rumieńcem uszy – czegoś takiego nie można przecież zrobić na zawołanie.

Z drugiej strony, może wystarczyło, że wyobraził sobie moje krągłości ubrane wyłącznie w skąpy, krwistoczerwony jedwab.

Serce mi łomocze w piersi i nagle ogarnia mnie tamto dziwne uczucie. Znów przechodzę do świata równoległego, jak wtedy na skwerze. Zupełnie jakby jakieś tajemne drzwi uchyliły się lekko, aby ukazać zniewalającą tajemnicę, która się za nimi kryje.

Gra. Namiętna zabawa. Pojedynek na umysły – i na seks.

Być może to tylko wytwór mojej wyobraźni, ale nigdy wcześniej nie czułam się podobnie, nawet o niczym podobnym nie myślałam. Ogarnia mnie poczucie nierzeczywistości, surrealizmu, jakbym nagle znalazła się w świecie abstrakcyjnego filmu albo powieści egzystencjalnej.

Dopijam wino, pragnąc, aby nierzeczywistość nabrała realnego wymiaru. Chcę skończyć z narzuconą samej sobie rutyną. Pragnę poszerzać horyzonty, zarówno intelektualne, jak i zmysłowe.

Chipsy się skończyły, ale inny apetyt nie został jeszcze zaspokojony. Z dziwnym scenariuszem w głowie, z udziałem Daniela Brewstera, z ciemnym konturem pozbawionej twarzy postaci, która co i rusz pojawia mi się przed oczami i znika, kładę się na łóżku i opieram rękę o zaokrąglony łuk mojego brzucha.

Teraz mam czas. Prawdopodobieństwo, że ktoś mnie nakryje, wynosi – niestety! – zero. Teraz mogę się dotykać i robić to wszystko, czego nie mogłam zrobić ani w bibliotece, ani na skwerze. Nie wiem, jak jest w rzeczywistości, ale w moim umyśle Daniel i Nemezis zlewają się w jeden oszałamiający obiekt seksualnych fantazji.

Znów siedzimy na ławce, a on bez słowa chwyta mnie za rękę, którą wcześniej dotykałam swojej cipki. Patrząc na mnie przebiegle zza szkieł okularów, unosi koniuszki moich palców do ust i całuje je po kolei, zlizując językiem resztki mojego soku. Kąciki jego mięsistych warg unoszą się w chytrym uśmiechu. Wreszcie kładzie moją dłoń na ogromnym wybrzuszeniu, zaburzającym krój jego dżinsów.

Tym razem profesor nie zachowuje się jak oburzona matka przełożona, lecz łagodnie, choć stanowczo, zaciska moje palce na gorącym, wyraźnie zarysowanym grzbiecie, po czym opiera się plecami o oparcie ławki i przymyka oczy. Jego spokojna, inteligentna twarz pokryta ciemną, męską szczeciną wygląda na zupełnie zrelaksowaną. Daniel przypomina teraz upadłego anioła, który zgodził się na pocałunek grzechu.

Ściskam go delikatnie, a wtedy wciąga powietrze do płuc długim, nierównym wdechem. Ściskam ponownie i jego mocne biodra unoszą się do góry, domagając się większej uwagi dla członka. Spontanicznym ruchem sięgam do klamry paska, a potem atakuję guziki jego dżinsów. Po kilku sekundach przesuwam w dół zamek, uważając, żeby nie przyciąć mu skóry. Jak się okazuje, ta ostrożność była wskazana, bowiem pod spodniami kryje się wyjątkowo bogate przyrodzenie.

Moim oczom ukazuje się cudowny penis. W ustach czuję najpierw suchość, a potem zaczynam się ślinić w poczuciu zmysłowego głodu. Tak samo jak i on. Na czubku jego członka formuje się perlista kropla, słodka przedwstępna wydzielina, zapraszająca mnie i zachęcająca. Nie ośmielam się wziąć penisa do ust. Zamiast tego chwytam go w rękę i rozsmarowuję jedwabisty płyn po jego gorącej główce. Daniel ma członka twardego niczym lakierowane drewno. Delikatna skóra jest rozciągnięta w maksymalnym pobudzeniu. Jego boski narząd jest przepiękny, stanowi uosobienie pierwotnej męskości, kwintesencji mężczyzny.

Trudno mi odwrócić wzrok od jego sztywnego penisa, ale kiedy w końcu udaje mi się to

zrobić, widzę, że odsunął głowę do tyłu, ukazując zatrważająco piękną linię szyi. Przełyka ciężko ślinę, podczas gdy mój kciuk wykonuje powolne, okrężne ruchy, a jego oparte na ławce ręce zaciskają się w pięści.

Jego ciało to dar, żywa erotyczna zabawka, obiekt uwielbienia. Opadam na kolana – klęczę na żwirze, który w mojej wizji nie przysparza mi bólu. Klęczę błagalnie między jego rozpostartymi nogami, po czym przechodzę ochoczo do pracy: teraz wykorzystuję obie ręce, pragnąc sprawić mu przyjemność.

Scena rozpływa się i przeobraża. Nagle znajduję się w ciemniejszym miejscu, w luksusowo urządzonym pokoju, pachnącym skórą i lawendową pastą do podłogi, oświetlonym świeczkami oraz płomieniem migoczącym z otwartego paleniska.

Mmm, skąd to się wzięło? Sceneria pojawiła się w moim umyśle w pełni ukształtowana. Być może zmaterializowała się przy wykorzystaniu obrazów przedstawionych w pewnych książkach trzymanych w sekcji dzieł zakazanych w bibliotecznych archiwach. To książki pornograficzne próbujące uchodzić za zbiory artystycznych fotografii, często oglądane przez nas, niegrzeczne bibliotekarki, kiedy musimy je układać albo katalogować. Przeciętny czytelnik nigdy ich nie zobaczy.

Nadal klęczę, ale teraz jestem naga… i związana. Ręce mam z tyłu, nie mogę więc dotknąć mężczyzny, którego tak podziwiam. Gorące powietrze z rozpalonego kominka liże i pieści mnie po ciele niczym wielki język. Zamiast podnieść wzrok, wpatruję się w dywan, skłaniając głowę na znak szacunku przed panem.

Przed *panem*? Czyżbym była uległa w seksie? Nigdy wcześniej nie przyszła mi do głowy taka możliwość. Gdyby ktoś mnie zapytał, powiedziałabym, że akurat ta perwersja jest mi obca.

– Możesz podejść.

Jego głos brzmi dziwnie. Odbija się echem, jakby się przez coś przesączał. Czy to Daniel? A może tak właśnie sobie wyobrażam głos Nemezis? Być może głosy obu mężczyzn nałożyły się na siebie, a może to żaden z nich. Gdzieś poza fantazją, w której tkwię, notuję fakt, że muszę koniecznie dokupić wina, które właśnie piję. Jest świetne i fantastycznie uderza do głowy.

– Na kolana.

Korzystając z wiedzy zawartej w książkach z sekcji dzieł zakazanych, które od czasu do czasu przeglądam, wiem, jak ważne jest zachowanie wdzięku. To bardzo trudne zadanie, kiedy muszę przesuwać się po dywanie, drżąc niczym skruszona grzesznica ogarnięta ekstazą religijną.

On jest ubrany w skórę. Czy to Nemezis? Czy może Daniel? A może to jeszcze inny wytwór mojej wyobraźni? W każdym razie siedzi na krześle, które stanowi jego tron, a uda ma rozchylone tak jak wcześniej Daniel, tyle że są zakryte spodniami z połyskującej, czarnej skóry, upchniętymi w wysokie, wypolerowane buty.

W świecie mojej wyobraźni czołgam się naga po posadzce. W rzeczywistości wiję się gorączkowo na łóżku, z ręką w spodniach od piżamy, a narzuta, kołdra i opakowanie po chipsach spadły na podłogę. Nie mogę uwierzyć, że jestem aż tak wilgotna, ale nagle wszystko wydaje mi się równie nierealne; podniecenie w jakiś sposób odseparowuje mnie od rzeczywistości. Oświetlony płomieniem z kominka pokój znika, a ja jęczę z frustracji, bo orgazm,

który już był tuż-tuż, nagle rozpływa się w powietrzu.

– Cholera! – krzyczę, po czym natychmiast przesuwam się na bok łóżka i sięgam do szuflady stolika nocnego, szukając ostatniego elementu mojego erotycznego zestawu. Jesteś, mój wierny wibratorze! Tani, radosny i skuteczny. Zsuwam spodnie od piżamy, wkładam czarny, plastikowy przedmiot do strefy ognia, a mój zbłąkany orgazm trzepocze i przemyka niczym motyl. Przeskakuję z obrazu na obraz, aż w końcu do mnie wraca. Wzdycham z ulgą.

Kiedy unoszę twarz znad latającego dywanu, na jakim się znalazłam, widzę nad sobą wyśnioną twarz Daniela Brewstera. Spogląda na mnie z powagą, a orgazm wybucha na krawędzi mojej łechtaczki niczym pocałunek gorącego złota.

* * *

Do biblioteki wracam z poczuciem zakłopotania, i to niemałego. Perspektywa spotkania z Profesorem Ciacho po tamtym pocałunku – i wiele znaczącym dotyku – sprawia, że moje uszy pokrywają się rumieńcem dziesięć razu intensywniejszym niż jego, a przecież nawet na niego nie patrzę.

Żeby tylko o to chodziło… Nawet jeśli nie czerwienię się na wspomnienie całowania oraz kontaktu z jego kroczem, i tak nie mam pojęcia, jak będę mogła spojrzeć mu w oczy po tym, jak fantazjowałam wczoraj na jego temat, szczytując. Nie mówiąc już o tym, że nieświadomie przypisałam mu – i sobie też – skórzany fetyszyzm.

Uznaję, że muszę koniecznie stanąć twarzą w twarz z własnymi lękami i ewentualnym wstydem, i nie zachowywać się przy tym jak mięczak. Równie ważne jest, żebym wyglądała seksownie. A przynajmniej na tyle seksownie, na ile można, jeśli jest się pucułowatą laską po trzydziestce, pracującą w bibliotece publicznej.

Wychodząc naprzeciw fantazjom szatana, którego imię brzmi Nemezis, zakładam świeżutką, białą, lekko dopasowaną bluzkę, w której moje piersi prezentują się całkiem zmysłowo i przy okazji gustownie. Do tego dobieram węższą niż zwykle spódnicę sięgającą kolan w klimacie lat pięćdziesiątych. Nie wolno nam nosić w bibliotece butów na obcasie, więc decyduję się na płaskie, czarne pantofle, które wyglądają klasycznie, w stylu Audrey Hepburn.

No i pończochy. Tak, pończochy. Nie wiem właściwie, dlaczego je zakładam. Dla siebie samej, żeby poczuć się pewniej, czy dla Nemezis, który może już teraz czai się za rogiem i pewnie ogarnie go ekstaza, gdy pod materiałem mojej spódnicy dostrzeże zarys podwiązki?

A może dla Daniela, który być może uda, że kuli się ze wstydu na samą myśl o istnieniu podwiązek, po czym potraktuje to jako wymówkę, żeby ukryć się na cały dzień w piwnicy, z dala od żałosnej, demonicznej bibliotekarki, która miała czelność chwycić go za klejnoty?

To ostatnie wydaje się całkiem prawdopodobne. Nasz kochany profesor ma swoją zaimprowizowaną izolatkę w archiwum i chociaż czasami przychodzi na górę i szuka czegoś w powszechnie dostępnych zbiorach, dzisiaj nie pokazał się nawet na sekundę, a przecież już dawno minęło południe. Po wczorajszej katastrofie najwyraźniej zdecydował się nie przyjść dziś do biblioteki albo spędza cały dzień w bezpiecznej kryjówce na dole.

Ech, chrzanić cię, tchórzu! Mam inne rzeczy na głowie.

Postanawiam zajrzeć znów do skrzynki na uwagi. Rano nic w niej nie znalazłam – a przynajmniej nic interesującego.

Opróżnianie skrzynki oznacza przejście przed biurko informacji bibliotecznej i ukucnięcie, aby otworzyć zamek w jednym z drewnianych paneli. W epoce skomputeryzowanej wypożyczalni i wszystkich dostępnych multimediów wydaje się to dość przestarzałe, ale z biblioteki korzysta też wielu starszych klientów, którzy wolą tradycyjne rozwiązania. Jako że i ja bywam staroświecka, doskonale rozumiem ich stanowisko.

W każdym razie pochylam się jak najwdzięczniej potrafię i mam wrażenie, że znalazłam się w świetle jupiterów. Wydaje mi się, że teraz patrzy na mnie nie tylko Nemezis, lecz także tysiąc par wygłodniałych oczu, chłonąc każdy mój ruch, oddech i drgnienie. Niemal słyszę zbiorowy, sprośny jęk aprobaty, gdy gabardynowa spódniczka opina mi się na pośladkach, uwypuklając dobrze zaokrąglone kształty.

Wyciągam druciany koszyk, czując, że na skórze między piersiami występują mi kropelki potu. Dzisiaj mam na sobie jeden z moich najlepszych kompletów. Nie jest to, co prawda, czerwona satyna, ale śnieżnobiała koronka z delikatnym haftem na miseczkach stanika i majtkach, jakby mówiącym: „To tutaj! Bierz to!". Nie mam pojęcia, po co właściwie zadałam sobie tyle trudu z komponowaniem stroju. A przynajmniej moja świadomość tego nie przeczuwa, bo moja zdradziecka podświadomość zapewne cały czas próbuje rozpracować, jak tu pokazać choćby rąbek mojej fantastycznej bielizny Danielowi Brewsterowi – albo nawet Nemezis, o ile udałoby mi się odgadnąć, kim on jest.

Niestety, zawartość koszyka pozbawia mnie złudzeń. Wewnątrz nie ma kolejnej niebieskiej koperty. Czyżby to wszystko miało się skończyć tak szybko? A więc prawdziwe jest stwierdzenie, że zboczeńcy tracą zainteresowanie, jeśli nie spotykają się z odzewem.

Cholera, przecież tego właśnie chciałam. Prawda?

Zamykam skrzynkę i wycofuję się za biurko, żeby przejrzeć nic niewidzącym wzrokiem prośby o zwiększenie liczby półek na książki i pytania w stylu: „Dlaczego w dzisiejszych czasach mamy tyle audiowizualnego gówna, a tak mało prawdziwej literatury?". Narzekania na długie listy oczekujących na najlepszych autorów powieści romantycznych. I co ze spotkaniami Klubu Książki Dziecięcej? Same typowe problemy.

Ale dla mnie brzmią zupełnie tak, jakby były sformułowane w obcym narzeczu. Jedynym tekstem, jaki chciałabym czytać, jest ten napisany kaligraficznym pismem na seledynowym papierze. Mam ogromną ochotę zwinąć w kulkę te wszystkie pisane szczerze, w dobrej wierze, ale niewyobrażalnie nudne biblioteczne wiadomości i cisnąć je przez całe pomieszczenie, celując w tych nudziarskich i z pewnością absolutnie pozbawionych perwersyjnych ciągot czytelników, grzebiących na półkach z książkami.

Marzę o ekscytacji czymś wielkim, porywającym, o smaku ciemnych fantazji, które opętały mnie wczoraj wieczorem. Nemezis nie zagrał jeszcze tej karty, ale moja intuicja krzyczy do mnie, że na pewno to zrobi. A może już by zrobił, gdybym tylko znalazła w sobie odwagę, żeby mu odpowiedzieć. Na dole obu listów umieścił swój adres mailowy, zapraszając do kontaktu. Ja jednak okazałam się tchórzem. A teraz może już być za późno.

Wszystkie sugestie drę na drobne kawałki, po czym zdaję sobie sprawę, że nie powinnam była tego robić, ponieważ mamy obowiązek przeczytać je i przedstawić na spotkaniach w sprawie rozwoju biblioteki. Czy moja zbrodnia zostanie odkryta? Postanawiam ją zatuszować, wrzucając podarte kartki do znajdujących się w piwnicy worków na papier z niszczarki. Obiecuję sobie, że przynajmniej niektóre z opisanych problemów sama poruszę na na-

stępnym zebraniu, żeby zadośćuczynić swojemu przewinieniu. Zapisuję wszystko, co pamiętam, a tymczasem – tik-tak, tik-tak – tyka zegar moich pragnień.

Worki na ścinki z niszczarki stoją w piwnicy, tam gdzie mieści się archiwum. A właśnie w archiwum Daniel Brewster urządził swoje stanowisko do pracy. Skoro nie mogę mieć Nemezis, przynajmniej zadziałam na froncie Profesora Ciacho. Jedyne, co może zrobić, to odrzucić mnie po raz drugi, a wtedy będę przynajmniej miała pewność, że moje zauroczenie nie ma przyszłości.

Jako bibliotekarka mogę opuszczać moje stanowisko przy biurku, żeby udać się na poszukiwanie książek dla czytelników. Wstaję więc i kieruję się prosto do drzwi z napisem „Wstęp wzbroniony", które prowadzą do piwnicy.

Archiwum biblioteki miejskiej i wszystkie pomieszczenia z dokumentami to bardzo dziwne miejsce, zupełnie nieprzypominające bardziej nowoczesnych wnętrz na górze. To dawne piwnice należące do starych domów, które zostały wyburzone, żeby oczyścić teren pod budowę kompleksu bibliotecznego. Oświetlenie jest w nich dosyć dziwaczne, żółtawe. Panuje tam atmosfera częściowo jak w klubie dla dżentelmenów, a częściowo jak w opuszczonym schronie przeciwatomowym. Wielu pracowników biblioteki nie lubi tego miejsca i robi wszystko, żeby schodzić tam jak najrzadziej albo w ogóle. Ja jednak całkiem dobrze się czuję w archiwum, zwłaszcza ostatnio. Czy raczej czułam się, zanim pod wpływem kaprysu nie dotknęłam członka Daniela Brewstera.

Podłogi achiwum pokryte są starymi wykładzinami, które niemal całkowicie wygłuszają dźwięk moich kroków.

Pozbywam się powodu, dla którego zeszłam na dół. Wrzucam do worka podarte na strzępy kartki, po czym odkładam na miejsce kilka tomów, które zabrałam ze sobą jako pretekst.

A potem przystaję, próbując sformułować radosne powitanie i lekką, luźną uwagę na temat wczorajszego dnia, dzięki czemu będziemy mogli przeskoczyć fazę zakłopotania i znaleźć się na bardziej obiecującej drodze do... no, do czegoś tam.

Miejsce pracy Daniela jest puste. Ale był tu i z pewnością zamierza wrócić, bo na wieszaku przytwierdzonym do bocznej ścianki regału wisi jego tweedowa marynarka, a na szerokim, drewnianym stole leżą cenne teksty na temat wojny dwóch róż. Można by pomyśleć, że skoro Daniel jest historykiem, powinien nieco bardziej szanować tak rzadkie tomy, ale może coś innego zaprząta jego umysł?

Wszędzie leżą odręczne notatki. Widzę dwie gazety otwarte na stronie z krzyżówką i sudoku. Na ekranie wypasionego laptopa świeci się coś, co podejrzanie przypomina grę w statki i z pewnością nie wygląda na traktat naukowy.

Co ciekawe, na stosie wydruków komputerowych spoczywają nie jedna, ale dwie duże lupy, a oprócz kilku przeróżnych długopisów i ołówków tuż obok otwartego zeszytu do stenogramów leży przepiękne wieczne pióro.

Wieczne pióro?

Miejsce pracy Daniela jest oświetlone lepiej niż całe archiwum razem wzięte. Widać, że ten naukowiec wyjątkowo nie ma zwyczaju mrużyć oczu i gryzmolić przy migoczącym płomieniu świecy. Kilka lamp marki Anglepoise o wysokiej mocy wyposażonych w specjalne żarówki imitujące światło dzienne rzuca wokół niebieskawą poświatę. Profesor Ciacho lubi jasne, dobrze oświetlone miejsca. To zupełnie tak jak ja. Tylko gdzie on, u licha, jest? Pew-

nie myszkuje w którymś z mniejszych pomieszczeń archiwum, tych przy długim korytarzu. Decyduję się na ryzykowny krok i podchodzę bliżej, żeby dokładniej przyjrzeć się jego rzeczom.

Oraz sprawdzić pismo na notatkach.

Nie wiem, czego się spodziewałam, ale w niczym nie przypomina eleganckich liter stawianych przez Nemezis. Te są duże, zamaszyste i wyraźne, świadczące o wybitnej pewności siebie i inteligencji autora. Pismo, które wyszło spod wiecznego pióra, jest czarne, a nie niebieskie.

W archiwum panuje niemal zupełna cisza, nie licząc sporadycznego drgania twardego dysku laptopa oraz dobiegającego z oddali szumu urządzeń elektrycznych, a w powietrzu czuć ciężar wiedzy i kurzu. Nagle rozpoznaję coś jeszcze – wyraźne buczenie. Dźwięki mają dokładnie taką samą częstotliwość jak mój wibrator, więc umysł natychmiast podsuwa mi najdziwniejsze obrazy. Czyżby seksowny profesor miał potajemny nałóg, któremu się oddaje tutaj, w tych trzewiach nauki? A może nie jestem jedyną osobą pośród personelu biblioteki, która wiedzie żywot skrytego miłośnika perwersji?

Tak czy inaczej muszę sprawdzić, o co chodzi. To zdecydowanie lekkomyślne posunięcie z mojej strony, a do tego istnieje ryzyko ogromnego zakłopotania, zarówno dla mnie, jak i dla tego kogoś, kto produkuje ten dźwięk, ale i tak zakradam się na palcach w kierunku źródła hałasu. Odgłosy dochodzą z maleńkiej i raczej obskurnej łazienki. Kiedyś była to toaleta dla personelu, ale obecnie mamy nowsze i o wiele lepsze pomieszczenia na górze. Ta przydaje się wtedy, gdy ktoś z nas musi spędzić dłuższy czas w archiwum, układając dokumenty na półkach.

Przesuwam się powoli, aż za rogiem ukazuje mi się widok na łazienkę. Sądząc po natężeniu dźwięku, osoba w toalecie musiała zostawić otwarte drzwi. Chwilę później wpycham palce do ust, żeby powstrzymać pisk przestraszonej myszy. Przed pordzewiałym lustrem stoi Daniel Brewster i przesuwa elektryczną maszynkę do golenia wzdłuż linii szczęki. Pochyla się nad umywalką, oddalony o zaledwie kilkanaście centymetrów od lustra, i wpatruje się intensywnie we własne odbicie, marszcząc czoło. Nie ma w tym nic dziwnego, nie licząc miejsca, w jakim się znajduje oraz faktu, że jest goły jak święty turecki.

Matko Boska, jaki on jest piękny!

Nieświadomy tego, że mu się bacznie przyglądam, stoi zrelaksowany. Jego kończyny są luźne, eleganckie, niemal klasycznie uformowane. Ma zwartą, muskularną budowę ciała – nie widzę ani grama zbędnego tłuszczu – a jego klatkę piersiową zdobi urocza, nieduża kępka ciemnych włosów. Mój wzrok przenosi się z jednej cudownej części ciała na drugą, niemalże skrupulatnie omijając miejsce, na które chciałabym najbardziej spojrzeć. W końcu, rzecz jasna, poddaję się. Jego członek jest tak samo cudowny jak cała reszta. Mimo że zwisa luźno, bez wzwodu, i tak stanowi imponujący widok, a kiedy Daniel robi krok do tyłu, żeby odłożyć maszynkę, penis kołysze się mięsiście między jego udami.

Muszę przylgnąć płasko do ściany, żeby odruchowo nie wysunąć się do przodu i nie zdradzić swojej obecności. Czuję się zupełnie jak Nemezis, podglądający obiekt swoich fantazji, marzący o tym, aby jego wizja nigdy się nie rozpłynęła. Tylko że prawdziwy widok nagiego Daniela Brewstera znacznie wykracza poza marzenia i sny, którymi się napawam mniej więcej od czasu, kiedy profesor zaczął się pojawiać w bibliotece. Serce mi łomocze jak oszalałe

i zaczynam się obawiać, że nawet jeśli nie wydam z siebie żadnego dźwięku i nie drgnie mi ani jeden mięsień, on i tak usłyszy to potężne walenie dobiegające z mojej klatki piersiowej.

Daniel wzdycha lekko i odkręca wodę, po czym zabiera się za to, co moja kochana mama zwykła była nazywać „myciem bez kąpieli": przeciera namydloną myjką ręce, ramiona i tors, a potem płucze ściereczkę i zmywa resztki piany.

Znów namydla myjkę i przykłada ją do genitaliów. Początkowo po prostu się myje, ale po chwili – co nieuniknione, jak podejrzewam – sytuacja ewoluuje. Pod działaniem myjki penis zaczyna mu się wydłużać i nabrzmiewać, przy czym unosi się do góry. Daniel mruczy, wrzuca myjkę do wody i chwyta członka ręką. Gładka, świeżo ogolona szczęka napina się, podczas gdy mężczyzna manipuluje palcami przy penisie: wykonuje długie, posuwiste ruchy, przesuwając delikatną, gwałtownie czerwieniejącą skórę nad twardym, nabiegłym krwią trzonkiem, który cały czas rośnie.

W pełnym wzwodzie Daniel wygląda cudownie i fantastycznie spełnia obietnicę, jaką poczułam wczoraj, gdy dotknęłam go przez spodnie.

Zatraca się w przyjemności; oddech ma przy tym dość głęboki, choć urywany, a jego klatka piersiowa unosi się ciężko. Wolną ręką przytrzymuje się umywalki i przyciska czoło do lustra. Widzę, że porusza ustami, ale serce mi tak łomocze, że zagłusza jego słowa.

Jego ciało przypomina doskonałą maszynę, a on pompuje je i ładuje. Ślę dziękczynne modły, kiedy zmienia pozycję, żeby lepiej utrzymać równowagę, a tym samym zapewnia mi jeszcze lepszy widok na swój wzwód i rękę na członku. Do góry i na dół, do góry i na dół, jest bezlitosny dla własnego ciała. Pociera czołem o lustro, a jego umięśnione uda napinają się i poruszają w rytm masturbacji.

Jestem ciekawa, jak długo może tak wytrzymać. Ja już chyba niezbyt długo – czuję, że zaraz podkaszę spódnicę i włożę rękę w majtki, żeby pocierając łechtaczkę, potowarzyszyć mu w tym rytuale jęczenia. Moja cipka wydaje się wilgotna i otwarta, jakby zapraszała do siebie ten cudowny męski narząd, znajdujący się zaledwie kilka metrów dalej. Chwytam za swoje krocze, obejmując je mocno palcami przez spódnicę i już mam sięgnąć do krawędzi materiału, kiedy Daniel wydaje z siebie przerywany jęk… i dochodzi.

Sperma wystrzykuje z jego końcówki gwałtownymi strumykami, rozpryskuje się na porcelanowym postumencie i spływa na dół niczym płynne perły. Profesor kończy bardzo długo, jakby miał za sobą kilkutygodniową albo nawet kilkumiesięczną abstynencję i dopiero teraz został zmuszony do szukania ukojenia. Twarz ma udręczoną, ale anielską, a gdy przeklina i warczy, wydając z siebie niezrozumiałe dźwięki, w jego głosie słychać rozpacz.

Nie wiem, co mam o tym sądzić, i nie wiem, jak powinnam zareagować. Z trudem potrafię zebrać myśli. Jestem omdlała, rażona piorunem i mam podwyższone ciśnienie. To była najbardziej erotyczna scena, jaką kiedykolwiek widziałam, oszałamiająca w swojej perfekcyjności i intymności.

To dla mnie zbyt wiele. W głowie mi huczy i postanawiam wycofać się jak najszybciej i jak najciszej się da. Ledwo docieram do rogu, kiedy się potykam, a szurnięcie butem wydaje dźwięk, który brzmi jak wystrzał armatni i odbija się echem po całej piwnicy, chociaż w rzeczywistości jest cichutki i ledwo słyszalny. Okręcam się na pięcie i pędzę w kierunku schodów, ku normalności, ale najpierw widzę, jak Daniel odwraca głowę w stronę, z której dochodził dźwięk.

Czy mnie zobaczył? Biegnę po schodach do góry, zupełnie zapominając o tym, że miałam zachowywać się cicho. Muszę jak najszybciej dostać się do biblioteki. Wyskakuję przez drzwi prowadzące z archiwum i niemal wpadam na Tracey, która niesie stos powieści.

– Nic ci nie jest? – Patrzy na mnie szeroko otwartymi oczami. Dyszę ciężko, ale nie dlatego, że biegłam, lecz z powodu wrażenia, jakie wywarła na mnie widziana przed chwilą scena.

– Nic… To znaczy… Chyba poczułam się trochę klaustrofobicznie – bełkoczę, widząc, że moja koleżanka marszczy czoło z niepokojem. – Zwykle czuję się dobrze na dole, ale dziś jest tam jakoś wyjątkowo duszno – stwierdzam i zaczynam wachlować twarz ręką, wcale nie dla zwiększenia efektu. Z pewnością mam czerwone policzki i jestem przekonana, że moje uszy przybrały zdecydowanie bardziej różowy odcień niż uszy Daniela wczoraj. Wspomnienie jego członka, także różowego, sprawia, że chwieję się na nogach.

– Słuchaj, odpocznij z pięć minut w naszym pomieszczeniu służbowym. – Tracey przekłada książki na jedną rękę i klepie mnie po ramieniu. – Ja popilnuję w tym czasie biurka. Nikt nie powinien robić problemów.

Tracey to dobra dusza, a ja postanawiam skorzystać z jej propozycji. Nie kieruję się jednak do pokoju służbowego, tylko pędzę do łazienki damskiej i zamykam się w pierwszej kabinie, przeznaczonej dla osób niepełnosprawnych. Zdaję sobie sprawę, że nadal ciężko dyszę. Czy mnie widział? A jeśli tak, czy będę się w tej chwili tym przejmować? Jedyne, czego pragnę, to ulżyć swojemu napięciu tak samo, jak on to zrobił. Podciągam spódniczkę i szybko wkładam rękę w majtki. Żadnej gry wstępnej, żadnego powolnego budowania przyjemności. Jestem zdesperowana. Czy Nemezis też tak gwałtownie się onanizuje po tym, jak podgląda mnie w bibliotece?

Osiągnięcie orgazmu nie zajmuje mi wiele czasu. Pocieram się szorstko, szybko, a moje palce ślizgają się w jedwabistej cieczy. Jednocześnie przed oczami przesuwają mi się kolejne akty. Ręka Daniela na jego członku. Jego olśniewający profil w momencie, w którym dochodzi. Sperma, wytrysk, wytrysk, wytrysk.

Przechylam głowę do tyłu, wyginając szyję w łuk i kończę potężnym, gwałtownym pulsowaniem.

Chwilę później czuję się jak wyżęta szmata i potrzebuję sporo czasu, żeby dojść do siebie. No i żeby doprowadzić się do porządku. Bezskutecznie wycieram krocze nawilżoną chusteczką do higieny intymnej, próbując pozbyć się zdradzieckiego zapachu mojego podniecenia. To tylko ponownie mnie pobudza, więc szczytuję po raz drugi, szybko, ciężko, z poczuciem winy i nie do końca tak, jak bym chciała. Przygryzam wargę i żałuję, że w ogóle schodziłam do archiwum.

Mija trochę czasu, zanim wracam do wypożyczalni. Tracey od razu podchodzi, żeby sprawdzić, czy wszystko ze mną w porządku.

– Już dobrze – kłamię. – Potrzebowałam tylko łyka wody i odrobiny powietrza. W tej dziurze na dole bywa naprawdę duszno.

– Myślałam, że ci się tam podoba. – Tracey uśmiecha się przebiegle. – Sądziłam, że cenisz sobie widoki.

Wszyscy dobrze wiedzą, że pociąga mnie Profesor Ciacho, ale przecież to samo może powiedzieć o sobie prawie każda pracownica biblioteki. A nawet jeden pracownik.

– Zwykle sobie cenię, ale dzisiaj go tam nie było. – Kolejne wierutne kłamstwo. – Może to z rozczarowania tak się poczułam?

Rozmawiamy przez chwilę, a potem widzę, jak do stanowiska informacyjnego podchodzi jakiś starszy pan z niepewną miną. Następuje klasyczne biblioteczne nieporozumienie, bowiem mężczyzna drżącym głosem prosi o wskazanie miejsca, w którym znajdzie książki na tematach „różnych karnacji". A przynajmniej tak to brzmi. Gdy prowadzę go do dobrze wyposażonego działu urody i znajduję mu „Typy cery" Reginalda Blaira, emeryt patrzy na mnie tępo i mruga ze zdziwieniem. Ja też zupełnie nie wiem, o co chodzi, ale po dokładniejszym przepytaniu okazuje się, że tak naprawdę starszemu panu chodzi o „reinkarnację". Na półkach w dziale mistycyzmu i życia duchowego mężczyzna znajduje to, czego szukał, a jego wylewne i nawet dość słodkie podziękowania naprawdę mnie wzruszają. Właśnie taka zmiana tematu i nastroju była mi bardzo potrzebna. Wracam do mojego biurka z poczuciem dobrze spełnionego obowiązku, niosąc naręcze książek do przejrzenia. Tłumaczę starszemu panu, że jeśli sam nie będzie mógł czegoś znaleźć, zawsze można to sprawdzić w systemie.

Niestety, radosna satysfakcja zawodowa szybko rozpływa się w powietrzu, a na jej miejsce pojawia się cała gama tlących się jeszcze emocji, bowiem dokładnie naprzeciwko skrzynki na wnioski i uwagi stoi Daniel Brewster.

Chociaż obraz nagiego, masturbującego się profesora mam już na zawsze wypalony w mózgu, to nawet w ubraniu Daniel prezentuje się imponująco, zwłaszcza że najwyraźniej szykuje się na jakąś galę. Zniknęły dżinsy i tweedowa marynarka. Zamiast tego mężczyzna ma na sobie ciemnoniebieski garnitur oraz koszulę i krawat w pasujących odcieniach niebieskiego. Niesforne czarne włosy są lekko ujarzmione, w ręku profesor trzyma neseser, a przez ramię ma przerzucony prochowiec. To wszystko zaczyna nabierać sensu. Po prostu mył się i przygotowywał do wyjścia prosto z biblioteki, a epizod z onanizmem to już zupełnie inna historia.

Daniel chyba czeka na kogoś, a kiedy odwraca się w moją stronę, jego spojrzenie łagodnieje. Czyżby czekał na mnie?

Oblewa mnie fala gorąca. A więc mnie widział! Wie, że go obserwowałam! Wydaje się jednak zupełnie spokojny, otwarty i pewny siebie. Nic w jego minie nie wskazuje, że zdaje sobie sprawę z mojego podglądania. Sprawia wrażenie, jakby nie przejmował się absolutnie niczym, co zdarzyło się w ciągu dzisiejszego dnia. Ani nawet wczorajszego.

– Witaj, Gwendolynne. Bardzo ładnie wyglądasz. Podoba mi się ta fryzura.

Komplementy? Uprzejmości? O co tu chodzi? Nawet jeśli nie wie, że go obserwowałam, przecież ta tragikomiczna sytuacja, jaka miała miejsce wczoraj, powinna zaowocować sporym zakłopotaniem w naszych relacjach.

– Dziękuję. Pomyślałam sobie, że spróbuję czegoś nowego – mówię.

Już prawie zapomniałam, że rano postanowiłam uczesać się nietypowo. Ot, kolejna żałosna sztuczka, żeby spodobać się Nemezis albo Danielowi. Włosy nadal mam zaczesane do tyłu, ale tym razem niżej, bardziej na bok i zdecydowanie luźniej. Zostawiłam też kilka kosmyków, które okalają mi twarz. Chciałam wprowadzić element zmysłowości, żeby kontrastował z grzeczną bluzką i spódnicą.

Zaczynam się rumienić z całkiem niewinnego powodu, z prostej kobiecej przyjemności

bycia podziwianą. Mija sekunda za sekundą i zdaję sobie sprawę, że powinnam coś powiedzieć.

– Ty też wyglądasz bardzo elegancko. Wybierasz się gdzieś?

Nagły uśmiech na twarzy Daniela to cudowne zjawisko i co dziwne, jest na swój sposób niemal tak samo atrakcyjny jak jego nagie ciało. Profesor dotyka włosów, jakby nie był przyzwyczajony do bycia tak odstawionym. Nawet w telewizji jest zwykle ubrany raczej swobodnie.

– Wygłaszam mowę na uroczystej kolacji. Czekam właśnie na taksówkę – mówi, po czym kieruje wzrok na błyszczące czuby swoich butów, a ja zdaję sobie sprawę, że coś jeszcze się zmieniło. Nie ma szkieł.

– A co się stało z okularami? Nie są ci potrzebne, kiedy nie pracujesz?

Przez jego twarz przemyka dziwny grymas, nieco gniewny, a jego usta wykrzywiają się. Co ja takiego powiedziałam?

– Obawiam się, że są mi potrzebne przez cały czas – wyjaśnia, a jego głos brzmi jakoś tak matowo. – Ale założyłem soczewki. Wiesz, lepiej pasują do image'u. – Zaciśnięte wargi łagodnieją, a Daniel uśmiecha się lekko, jakby zawstydzony własną próżnością.

Ciekawe, co by w takim razie powiedział, gdyby zdawał sobie sprawę z tego, że widziałam go nago? Jestem teraz pewna, że nie ma pojęcia o tym, że mu się przyglądałam.

Uśmiecha się szerzej, a potem wzrusza lekko ramionami.

– Słuchaj, przepraszam za wczorajsze. Byłem gwałtowny i zdecydowanie zbyt sztywny. Nie powinienem był zachować się tak obcesowo. – Zniża głos do szeptu, co jest całkiem ekscytujące. Moje nerwy, dopiero co wyciszone sesją w łazience, teraz znów zaczynają drżeć. – To był cudowny pocałunek. Bardzo mi się podobał. – Widoczne za niewidzialnymi soczewkami oczy zaczynają błyszczeć.

– Mnie też. – Tylko tyle jestem w stanie z siebie wydusić.

Patrzy na mnie tak intensywnie, że prawie mdleję pod jego spojrzeniem, którego głębia zdaje się wysyłać dziwne sygnały. Czy to on? Czy to on jest Nemezis? Znów zaczynam się nad tym zastanawiać i czuję lekki strach na myśl, że mógłby być tak przebiegły i sprytny, że mógłby okazać się tak cholernie dobrym aktorem.

– Taksówka powinna tu być lada chwila – mówi, zerkając na zegarek. – Wrócę bardzo późno, ale może moglibyśmy iść jutro na kawę czy coś w tym stylu? Może na drinka? Albo na obiad?

Matko, czyżby seksowny profesor zapraszał mnie na randkę?!

– Brzmi świetnie! – „Och, Gwen, nie powinnaś brzmieć aż tak entuzjastycznie!"

– I zanim zapomnę, mówiłem serio o tych listach. Powinnaś zachować ostrożność. Jeśli pojawią się jeszcze jakieś i uznasz je za niepokojące, zadzwoń do mnie, dobrze? – To powiedziawszy, wyciąga poważnie wyglądającą białą wizytówkę ze swoimi namiarami.

– Dziękuję za troskę, ale zupełnie się nimi nie przejmuję. Myślę, że nadawca nie jest groźny.

– Jesteś pewna? Nie zrób nic głupiego – mówi, ściszając głos, i już ma dodać coś jeszcze, kiedy z zewnątrz dobiega klakson samochodu. – To moja taksówka. Muszę iść. Do zobaczenia jutro.

Daniel wyciąga rękę i dotyka mojego ramienia. Nawet przez bluzkę mam wrażenie, że

jego palce płoną.

– I pamiętaj o ostrożności. Często cicha, pozornie niegroźna osoba okazuje się najbardziej niebezpieczna.

Odwraca się i odchodzi, ale zanim dociera do głównego wyjścia, spogląda za siebie. Czy on właśnie do mnie mrugnął? Nie, na pewno nie… Z pewnością tylko mi się wydawało.

4 Wirtualne spotkanie

Mrugnął czy nie mrugnął? A jeśli tak, co to miało oznaczać? Czy przyznawał tym samym po prostu, że był nieco pompatyczny? Czy chciał mi pokazać, że wie o tym, iż widziałam go, jak się masturbuje na dole zupełnie nagi? A może chciał tym gestem zaznaczyć, że to on jest Nemezis i dobrze wie, że go podejrzewam.

Być może mrugnięcie oznaczało wszystkie trzy prawdy naraz, a może żadną z nich. Może tylko to sobie wyobraziłam – w końcu ostatnio całkiem dobrze mi to wychodzi. Skoro jednak mam iść na randkę z profesorem Brewsterem, czy to na poważnie, czy po przyjacielsku, bez obmacywania się po miejscach intymnych, muszę dowiedzieć się czegoś więcej na jego temat.

Leżę już w łóżku. Jest późno, ale nie mogę zasnąć, więc odpalam mój kochany laptop i postanawiam wyguglać faceta. Daniel nie ma własnej strony internetowej, co jest dość dziwne, zważywszy, że występuje w telewizji. Trafiam na stronę uniwersytetu, w którym aktualnie nie pracuje, bo jest na urlopie naukowym, ale tam również znajduję jedynie suchą biografię, podstawowe informacje kontaktowe oraz imponującą listę kwalifikacji i osiągnięć.

Jednak niżej, na dole pierwszej strony wyników wyszukiwania, jest coś, co przykuwa moją uwagę: to strona fanek Profesora Ciacho! Nalewam sobie kolejną lampkę wina i zaczynam zagłębiać się w jej zawartość.

Znajduję prawdziwą skarbnicę zdjęć, głównie zrzuty ekranowe z seriali telewizyjnych Daniela. Ktokolwiek prowadzi tę stronę, jest mistrzem w obsłudze programów do tworzenia zrzutów, bo na większości ujęć Daniel wygląda jak model, a nie naukowiec. Tu koszula lekko rozpięta i delikatnie wystające ciemne włoski na klatce piersiowej. Tam podciągnięte rękawy, ukazujące muskularne ręce. O proszę, a tutaj ma na sobie krótkie spodenki. Hura! Na kolejnym zdjęciu stoi z jedną nogą na przewróconych kamiennych blokach jakichś historycznych ruin, a eleganckie spodnie opinają się ciasno na jego klejnotach.

Pociągam łyk sikacza z supermarketu i przez głowę przemyka mi myśl, że skoro piję dwa dni z rzędu, być może staję się powoli alkoholiczką. Jestem ciekawa, jak zareagowałyby te zwariowane na punkcie Daniela laski, które założyły fan page, gdyby zobaczyły to, co ja widziałam dzisiaj. Pewnie eksplodowałyby na miejscu z ekstazy. Ja sama byłam temu bliska, a na wspomnienie tamtego widoku znów zaczynam zmierzać w znajomym kierunku. Próbuję wymazać obrazy z pamięci i klikam kolejne strony. Wkrótce czuję się niemal taką samą perwersyjną podglądaczką jak wcześniej, w piwnicy. Skąd oni wygrzebali te wszystkie osobiste informacje? Czy w dzisiejszych czasach nie można mieć już żadnych tajemnic?

Jestem hipokrytką. Przecież właśnie takich intymnych sekretów szukałam. Według zakładki „historia związków” Daniel nie ma obecnie dziewczyny. Nie jestem w stanie się powstrzymać i szybko sprawdzam, kiedy strona była ostatni raz aktualizowana. Zaledwie kilka tygodni temu. Nie powinnam wzdychać z ulgą, bo przecież tak naprawdę nie wierzę, że między nami może do czegokolwiek dojść… ale i tak wzdycham.

Trzeba przyznać, że Daniel ma za sobą serię barwnych związków. Mnóstwo pięknych, znamienitych kobiet poddało się jego urokowi, a wśród nich najbardziej warta uwagi była

Larena Palmer, znana bywalczyni salonów, z którą mieszkał przez kilka lat i z którą miał się ponoć ożenić. Ciekawe, jak bardzo był załamany, gdy rzuciła go dla syna księcia i weszła do szlacheckiego rodu? Podła suka! Jak mogła?

Czyżby było mi go żal? Od razu przyszło mi do głowy własne nieudane małżeństwo. Byłam szczęśliwa, kiedy wreszcie wyswobodziłam się z tych więzów. Gdy wróciliśmy z podróży poślubnej, w moim byłym mężu rozwinęło się denerwujące przekonanie, że to on ma zawsze rację i dlatego może mi mówić, co mam robić. Nadal jednak boli mnie, że nie udało mi się coś, co kiedyś było dla mnie tak ważne. Krzywię się, chociaż nie jestem pewna, czy ubolewam nad własnym życiem uczuciowym, czy też nad życiem Daniela, po czym odsuwam się od ekranu i napełniam kieliszek. Jutro nie będzie żadnego alkoholu, uroczyście to sobie obiecuję.

Rodzina Daniela też okazuje się niezwykle ciekawa. Jego matka była świetnym naukowcem, tak samo wybitnym we własnej dziedzinie jak syn w swojej. Zrezygnowała z kariery, żeby zająć się ojcem Daniela, kiedy ten zachorował. Przyglądam się zdjęciu jej i Daniela – chociaż to zwykła fotografia wiele z niej można wyczytać. Kobieta wydaje się smutna i zamyślona, choć próbuje się uśmiechnąć, a jej wyraz twarzy znajduje odbicie w minie syna, zupełnie jakby młody Daniel rozumiał gorycz płynącą z jej poświęcenia.

A więc Daniel ma własną historię problemów i ukrywa w duszy pewne lęki. Tacy ludzie robią różne dziwne rzeczy. Tylko czy aż tak dziwne, jak wysyłanie tajemniczych, kwieciście erotycznych listów do kobiet, których praktycznie nie znają, a potem wypieranie się wszystkiego w żywe oczy?

Wracam na stronę uniwersytetu i sprawdzam adres mailowy. Ciekawe, czy Daniel zagląda czasem do tej poczty. I czy odpowiedziałby mi, gdybym wysłała mu e-mail? Otwiera się program pocztowy Thunderbird, ale natychmiast zamykam okno nowej wiadomości. Nie, nie będę do niego pisała. To zbyt ryzykowne, bo mam paskudny zwyczaj pisania w e-mailach o wiele więcej, niż powinnam.

Czuję, że wzywa mnie mój kieliszek wina, a także dziwne połączenie strachu i ekscytacji. Klikam zakładkę „Odbierz pocztę”. Przychodzi trochę spamu, newsletter z Amazona, a potem…

„Masz wiadomość od Nemezis”.

Napis tkwi na ekranie, niemal pulsuje mi przed oczami. Robi mi się na przemian gorąco i zimno. Ogarnia mnie chwilowe przerażenie, bo zaczynam się zastanawiać, jak mnie odnalazł. Potem dociera do mnie, że zapewne odszukał mnie za pomocą portalu społecznościowego, do którego zapisałam się jakiś miesiąc czy dwa miesiące temu, ale nigdy z niego nie korzystałam. Skoro Nemezis ma taką obsesję na moim punkcie, że zostawia mi erotyczne liściki w skrzynce na uwagi w bibliotece, z pewnością przeszukał MySpace czy Facebooka, prawda?

Może powinnam po prostu wykasować tę wiadomość. Tak będzie bezpieczniej. Nawet jeśli Daniel i Nemezis to jedna i ta sama osoba, wejście w bezpośredni kontakt z jego ciemną stroną byłoby zbyt śmiałym posunięciem. Stanowczo zbyt śmiałym.

Otwieram jednak wiadomość i klikam link, ponieważ jestem szalona i zbyt ciekawska, żeby się oprzeć. Wchodzę do centrum wiadomości portalu i wpatruję się w tytuł „Witaj, Gwendolynne”, obok którego widnieje awatar w postaci gęsiego pióra. Historyczny przybór

do pisania dla historyka, który wysyła sekretne liściki?

Widzę link do listy osób, które są w tej chwili online. Jeszcze mam szansę się wycofać. Przecież nie muszę klikać tego linku, zawsze mogę zaznaczyć okienko i je skasować, czyż nie?

Powtarzam sobie w duchu: „Nie! Nie! Nie!", po czym otwieram wiadomość. Przygotowując się psychicznie na kolejną porcję cudownie zawstydzającej prozy, odwracam wzrok od ekranu. Ale kiedy znowu na niego zerkam, widzę tylko okienko pozwalające otworzyć czat oraz adres mailowy n3m3zis, który już znam.

Mam wrażenie, jakby w mojej klatce piersiowej utworzył się potężny, rozszalały wir. Nie mogę, po prostu nie mogę rozmawiać z nim w realnym czasie. To naprawdę byłoby zbyt wiele i zdecydowanie zbyt szybko. Przynajmniej dla mnie, bo on pewnie aż się ślini na samą myśl o tym!

Klikam link do poczty i Thunderbird ożywa, otwierając nową wiadomość *z nim* jako adresatem.

Halo?

Piszę, po czym sięgam po wino i wpatruję się w biały bezmiar otwartego okna wiadomości. Wypijam kilka łyków trunku, celowo trzymając ręce z dala od touchpada i klawiatury. Jeszcze jestem w stanie wytrzymać. W końcu kieliszek robi się pusty, więc biorę głęboki oddech i klikam „Wyślij". Z opóźnieniem dociera do mnie, że wysłałam wiadomość z mojego osobistego adresu mailowego, więc Nemezis będzie wiedział, że to ode mnie. Gdybym miała chociaż jedną sprawnie działającą komórkę mózgową, użyłabym bardziej anonimowej tożsamości z Hotmaila albo Google'a. Głupia! Głupia! Głupia! Mam ochotę zatrzasnąć ten cholerny laptop i już nigdy więcej go nie otwierać. Ale się urządziłam.

Z bijącym sercem przesuwam komputer na bok, zeskakuję z łóżka i pędzę do łazienki. Jestem wielkim tchórzem. Siadam na ubikacji, sikam, podcieram się i natychmiast czuję dreszcz przyjemności. Jestem tak podniecona, że aż pływam. Jak to się stało, do cholery? Nawet nie byłam tego świadoma. Zastanawiam się, czy czegoś z tym nie zrobić, ale wyczuwam, że czeka na mnie komputer. Zupełnie, jakby Nemezis siedział w sypialni i stukał palcami, zniecierpliwiony moją bojaźliwością i słabością.

Wracam do laptopa. Jak się okazuje, Thunderbird automatycznie sprawdził pocztę i już czeka na mnie odpowiedź. Onieśmielona otwieram ją i znajduję znów link do komunikatora oraz słowa:

Boisz się rozmawiać?

Nie pozwalam sobie na wahanie. Szybko odpowiadam „Nie", po czym otwieram pełne okno komunikatora.

Znów widzę ikonę gęsiego pióra oraz własny profil: mało kreatywny obrazek książki plus nick „Bibliotekareczka".

Kursor miga i miga. Czyżby Nemezis stchórzył? Zaczynam pisać.

BIBLIOTEKARECZKA: *Jesteś tam?*

Nadal nic. Dolewam sobie wina. A więc jest mocny w gębie, a jak przychodzi co do czego, to katastrofa. Uznaję, że Daniel i Nemezis nie mogą być jedną i tą samą osobą. O seksownym profesorze można wiele powiedzieć, ale na pewno nie to, że jest tchórzliwy.

A potem widzę, jak zapala się ikona kontaktu… i oto jest.

NEMEZIS: *Witaj, Gwendolynne. Jak cudownie móc z Tobą w końcu porozmawiać. Tak długo czekałem na tę chwilę.*

Czyżby to miała być wskazówka? Czy to stały bywalec biblioteki, który od miesięcy fantazjuje na mój temat i właśnie dotarł do momentu, w którym postanowił przelać słowa na papier i klawiaturę? Teraz zaczynam się naprawdę bać.

BIBLIOTEKARECZKA: *Jak długo?*

NEMEZIS: *Odkąd zobaczyłem Cię po raz pierwszy, moja apetyczna Gwendolynne. Odkąd zobaczyłem Cię po raz pierwszy, a mój członek stanął na baczność na widok Twojego boskiego ciała.*

BIBLIOTEKARECZKA: *Naprawdę? Czyli jak długo?*

Kolejna bolesna pauza. Zdaję sobie sprawę z tego, że wstrzymałam oddech. Biorę głęboki wdech. Czuję się oszołomiona, ogłupiała i mam poczucie odrealnienia.

NEMEZIS: *Gdybym Ci powiedział, zdradziłbym zbyt wiele. Powiedzmy, że na tyle długo, że zwariowałem na Twoim punkcie.*

Przerwa.

NEMEZIS: *Na tyle długo, że nie jestem w stanie zliczyć nocy, podczas których masturbowałem się i zasypiałem, śniąc o tym, że leżysz obok mnie… naga.*

Uch, zaczyna się.

NEMEZIS: *A może powinienem powiedzieć, że pode mną i naga?*

W chwili, w której to zdanie pojawia się na ekranie monitora, dociera do mnie, że tego właśnie pragnę. Upłynęło zbyt wiele czasu, odkąd uprawiałam seks, nie licząc zabawy z samą sobą czy z wibratorem. W moim małżeństwie sprawy łóżkowe nie prezentowały się zbyt oszałamiająco, ale nie było też tragicznie – zawsze można zrekompensować sobie braki własnymi fantazjami. Teraz jednak mam wrażenie, jakby uderzył we mnie piorun. Nagle dociera do mnie, że Nemezis jest w dużej mierze uosobieniem moich fantazji podczas seksu z byłym mężem: mroczny, tajemniczy, bezimienny kochanek, który może nawet nie być prawdziwy. W tej chwili nie ma znaczenia, k i m on jest. Pobudza mnie fantazja, a nie rzeczywistość.

Uśmiecham się, gotowa do zabawy. Wszystkie moje lęki, a przynajmniej ich większość, rozpłynęły się w budzącej się ekscytacji, tak fizycznej, jak i psychicznej.

BIBLIOTEKARECZKA: *Kim więc jesteś, Nemezis? Czyżbyś bał się to zdradzić?*

Następuje kolejne dłuższe milczenie, ale jakimś cudem wiem, że i on się uśmiecha. Jest podniecony, tak samo jak ja, i w identyczny sposób odbiera tę sytuację jako wyzwanie.

NEMEZIS: *Nie boję się. Po prostu nie chcę tak szybko zepsuć zabawy.*

Teraz jego kolej na czekanie. Czy powinnam naciskać, czy raczej zachować umiar? Iść na całość, czy też grać asekuracyjnie? Serce mi wali, jak gdybym cierpiała na coś w rodzaju łagodnej apopleksji. Przyciskam rękę do żeber, jakby to mogło uspokoić łomot.

BIBLIOTEKARECZKA: *No dobrze, ale czy ja Cię widziałam dzisiaj w bibliotece? Czy Ty widziałeś mnie?*

To dość niewinne pytanie, a do tego będące wyrazem mojego wybitnego opanowania, zważywszy na to, że na usta ciśnie mi się tylko jedno: „Czy jesteś Danielem Brewsterem?”.

NEMEZIS: *Widziałaś mnie, a ja Ciebie. Wyglądałaś cudownie. Elegancko. Ucieleśnienie zadbanej, profesjonalnej seksowności. Pragnąłem rzucić się na ziemię, uklęknąć u Twych stóp, a potem*

podciągnąć do góry Twoją spódniczkę i pocierać twarzą o górę Twoich pończoch, wdychając Twoje perfumy i zapach Twojej cipki.

Jeśli będzie ciągnął w tym stylu, sama zacznę je czuć. Prawdę powiedziawszy, już czuję, bo moje soki wzbierają i wypływają, a ja jestem jedwabiście wilgotna. Kimkolwiek jest Nemezis, chciałabym, żeby się teraz tutaj znalazł. Wyobraźnia znów podsuwa mi obraz nagiego mężczyzny w masce. Tajemniczego i groźnego. Podstępnego.

Widzę, jak klęczy przede mną, ale to tylko umysł płata mi figle: uległość to ostatnia cecha, jaką mogłabym mu przypisać.

BIBLIOTEKARECZKA: *Chcesz mnie wielbić?*

Kursor zaczyna mrugać, a ja wyobrażam sobie ciemną postać, która podnosi się z klęczek i staje nade mną. W moim wyobrażeniu jest ubrana na czarno, a skórzana maska przykrywa niemal całą jej twarz; kojarzy mi się z kapturem kata i jest tak samo złowroga.

NEMEZIS: *Czasami…*

Ileż obietnicy kryje w sobie to jedno słowo. Mój umysł jest pełen obrazów z zakazanych albumów fotograficznych oraz scen z powieści erotycznych, które przeczytałam. Nemezis z pewnością potrafi sprostać wyzwaniom, jakie niesie ze sobą jego posępny nick, chociaż w mitologii imię to należało do mściwej bogini. Odbieram go jako osobę wojowniczą, lubiącą dominować, szukającą swoistej zemsty, ale za co – nie mam pojęcia. Może za wszystkie moje fantazje. Pewnie zdradzałam mojego męża, kiedy podczas seksu w ogóle o nim nie myślałam.

BIBLIOTEKARECZKA: *A co chciałbyś ze mną robić przez resztę czasu?*

NEMEZIS: *Chciałbym, żebyś była mi posłuszna, żebyś pozwala mi Cię uczyć, poszerzać Twoje horyzonty doświadczenia oraz zmysłowości.*

Bingo!

BIBLIOTEKARECZKA: *A dlaczego miałabym pragnąć czegoś takiego? Może moje obecne horyzonty zupełnie mi wystarczają? Może umiem więcej, niż Ci się wydaje?*

NEMEZIS: *Myślę, że oboje moglibyśmy na tym skorzystać. Chyba dobrze się teraz bawisz, prawda?*

Przerwa.

NEMEZIS: *A mnie udało się skłonić Ciebie dzisiaj do posłuszeństwa, bowiem zgodziłaś się ze mną porozmawiać. Mogę się założyć, że to pozostaje w sprzeczności z Twoim bibliotekarskim zdrowym rozsądkiem i spokojnym modelem życia.*

BIBLIOTEKARECZKA: *A kto powiedział, że wiodę spokojne życie? Może jestem bardzo towarzyska, mam wielu kochanków i ciągle uprawiam seks?*

Ile on tak naprawdę o mnie wie? Czy szpiegował mnie poza biblioteką? Czy to prawdziwy stalker?

NEMEZIS: *W takim razie mogę mieć tylko nadzieję, że tych wielu kochanków zdaje sobie sprawę z tego, jak im się poszczęściło. Czy zrobisz to, co Ci powiem?*

Cała drżę. Jeszcze nigdy nie byłam tak podniecona. Moje sutki stoją i są tak twarde, że to aż boli, a spodnie od piżamy są już mokre w kroku, zupełnie jakbym się zmoczyła.

NEMEZIS: *Czy zrobisz to, co powiem?*

Dopiero, kiedy powtarza pytanie, zdaję sobie sprawę, że się waham. Resztki tego, co on nazywa osobliwie moim bibliotekarskim zdrowym rozsądkiem, stanowią już teraz tylko do-

gasającą kupkę popiołów, gotową znów zapłonąć żywym ogniem na komendę „Dawaj!”.

Jednak ja tak łatwo nie ustępuję. Moja życiowa niepokorność nie zniknie, ot tak, podczas jednej rozmowy na czacie.

BLIBLIOTEKARECZKA: *Tak… ale jak się o tym dowiesz? Gdybyś teraz kazał mi coś zrobić, skąd wiedziałbyś, że Cię posłuchałam? Przecież nie mam kamery internetowej.*

Co, dzięki Bogu, jest prawdą. Gdybym miała go teraz zobaczyć, a on mnie, nic by już nie było takie same. To anonimowość – a jeśli to Daniel, to pozorna anonimowość – działa tak podniecająco.

NEMEZIS: *Moja droga, zaufanie to podstawa. Po prostu Ci zaufam, a Twoim obowiązkiem będzie nie oszukiwać.*

Przymykam na chwilę powieki i wydaje mi się, że widzę jego oczy, okolone skórzaną maską. Są ciemne, błyszczą i wyglądają figlarnie. Jaka szkoda, że nie potrafię rysować. Uwieczniłabym ich niebezpieczne piękno.

BLIBLIOTEKARECZKA: *Nie jestem oszustką.*

Oczywiście, że jestem. A zważywszy na fantazje, w których zdradzałam męża, jestem do tego wielką kłamczuchą.

NEMEZIS: *Wierzę ci. A teraz powiedz mi, w co jesteś ubrana.*

Zaciskam usta. To stary wybieg miłośników erotycznych rozmów telefonicznych oraz cyberseksu i już niemal czuję rozczarowanie. Ale nie do końca. Czy powinnam skłamać? Jestem tak podekscytowana i zdenerwowana, że chyba zaraz eksploduję. Czuję się jak rozgotowany karmel, kipiący na palniku i, niemal dosłownie, kipię także między nogami. Uznaję, że pójdę na kompromis. Powiem trochę prawdy, ale jednocześnie dodam coś od siebie. W końcu on praktycznie nie podaje mi żadnych informacji na temat swojej tajemniczej postaci.

BLIBLIOTEKARECZKA: *Mam na sobie jedwabną piżamę… czerwoną. Bardzo obcisłą.*

Tak naprawdę siedzę w bawełnianej piżamie w biało-niebieskie paski.

NEMEZIS: *Ach, tajemnicza uwodzicielka… miłośniczka jedwabiu i satyny… A więc nie myliłem się co do Ciebie, wyobrażając sobie te wszystkie ekscytujące szmatki pod Twoim jakże grzecznym ubraniem w bibliotece. Na samą myśl twardnieję, bardzo twardnieję… Ale zapewne doskonale zdajesz sobie z tego sprawę, czyż nie, Gwendolynne?*

Ach, a więc jednak nie potrafi czytać w myślach ani dobierać telepatycznie obrazów, jak się obawiałam. Mam nad nim niewielką przewagę, dysponuję walutą przetargową. Oboje kręcimy się wokół siebie i muszę przyznać, że nawet mi się to podoba.

BIBLIOTEKARECZKA: *No cóż, miałam w zasadzie nadzieję, że twardniejesz, w końcu o to chodzi, prawda?*

Chwila milczenia.

NEMEZIS: *Moglibyśmy po prostu się zaprzyjaźnić…*

Na końcu dodaje emotikon z uśmiechem.

BIBLIOTEKARECZKA: *Masz na myśli przyjaźń z bonusem?*

NEMEZIS: :) *Oczywiście… Jesteś wilgotna?*

Przecież ja tonęłam we własnych sokach, zanim jeszcze zaczęliśmy rozmawiać.

BIBLIOTEKARECZKA: *Tak.*

NEMEZIS: *Mmm, cudownie! Tak podejrzewałem. Powiedz mi jak bardzo. Czy ociekasz na pi-*

żamę? Czy Twój obfity nektar spływa w rowek między pośladkami?

Wydaję z siebie jęk, nie mogę się powstrzymać. Mój sok faktycznie spływa. Wypływa mi z cipki niczym nektar z kwiatu, wypełnia mi brzegi i wylewa się na zewnątrz. Poruszam się nieznacznie, przesuwając położony na kolanach laptop, a wtedy wąski strumyczek sączy się w szparę między tyłem mojego uda a pośladkiem. Jeszcze nigdy w życiu nie byłam aż tak wilgotna.

BIBLIOTEKARECZKA: *Jestem bardzo mokra. Na siedzeniu mojej piżamy widnieje wielka wilgotna plama, a sok nadal spływa. Czuję go na wewnętrznej stronie ud.*

Waham się tylko przez ułamek sekundy.

BIBLIOTEKARECZKA: *Czy dzięki temu jeszcze bardziej twardniejesz?*

W wyobraźni słyszę cichy, bardzo męski śmiech, a usta pod wyimaginowaną skórzaną maską układają się w uśmiech, na wpół ponętny, na wpół złośliwy.

NEMEZIS: *Oczywiście, że tak. Dobrze o tym wiesz. Przechodzisz samą siebie, moja seksowna Bibliotekareczko.*

Powinnam być zła i oburzona, ale zamiast tego czuję się niezwykle napalona i zmysłowa. Cipka mi nabrzmiewa, chętna i gotowa. Rozsuwam delikatnie uda, marząc o tym, aby odrzucić laptop i móc komunikować się z Nemezis telepatycznie, bez ograniczeń, jakie narzuca technika i elektronika.

Żałuję, że go tu nie ma, że nie może dotknąć mojej łechtaczki.

BIBLIOTEKARECZKA: *A co z Tobą? Jak wygląda Twój członek? Jest duży?*

Mam wrażenie, że mogłabym powiedzieć wszystko, a jednocześnie podoba mi się idea poddania się jego władzy. Czuję, jakby moja osobowość właśnie się rozdwajała, tak jak z pewnością zrobiła to jego osobowość, a świadomość bycia postacią zarówno z prawdziwego świata, jak i z krainy fantazji, przyprawia mnie o zawroty głowy.

NEMEZIS: *A więc nadal naciskasz na mnie, droga Gwendolynne. Jesteś bardzo śmiałą i ekscytującą kobietą. Jeśli opiszę Ci mojego członka, oczekuję, że za to odpowiednio zapłacisz… Czy to zrozumiałe?*

Serce znów zaczyna mi walić, przyciskam ciało do materaca. Teraz moczę nie tylko piżamę, ale i pościel, ale zupełnie się tym nie przejmuję.

BIBLIOTEKARECZKA: *Oczywiście, że zrozumiałe. To logiczne.*

NEMEZIS: *W takim razie zgoda.*

Przez chwilę milczy, a ja wyobrażam sobie, jak spogląda na własne ciało i formułuje słowa, którymi mógłby je opisać. Zastanawiam się, czy jest taki jak inni mężczyźni – skłonny do przesadnej, przerysowanej oceny, gdy w grę wchodzą własne, cenne klejnoty.

NEMEZIS: *Uważam, że jest przyzwoity. Nie osiąga gigantycznych rozmiarów, ale jestem zadowolony z tego, co mam oraz z tego, jak działa. A poza tym uwielbiam to uczucie, kiedy go dotykam, myśląc o Tobie. To uczucie, które teraz mnie ogarnia.*

Przed oczami ukazuje mi się wyraźny obraz Daniela w łazience archiwum, ale po chwili ta wizja dziwnie miesza się z wizerunkiem mężczyzny w skórzanej masce. Teraz wyobraźnia podsuwa mi obraz Daniela w masce ze skóry, leżącego nago na łóżku, gwałtownie się onanizującego. Mężczyzna wije się na tej samej białej, jedwabnej pościeli, o której pisał w swoim liście Nemezis. A jego członek jest zdecydowanie większy niż „przyzwoity".

Jedno tylko mi nie pasuje. Mam problem z tym, żeby połączyć pisanie na klawiaturze

z rosnącym, potężnym pragnieniem, żeby zacząć się pieścić.

BIBLIOTEKARECZKA: *Jak udaje Ci się jednocześnie pisać i bawić się sobą?*

NEMEZIS: :)

BIBLIOTEKARECZKA: *Pytam poważnie. Mnie jest trudno, więc i Tobie chyba też.*

NEMEZIS: *Może korzystam z programu aktywowanego głosem. Nie brałaś tego pod uwagę?*

BIBLIOTEKARECZKA: *Chodzi Ci o czat z możliwością komunikacji głosowej? Tego właśnie chcesz?*

Kursor nie przestaje mrugać. Nagle czuję, że wcale tego nie pragnę. Gdybym usłyszała jego głos, zniknęłoby całe to oczekiwanie w napięciu. Jeśli to Daniel albo ktoś, z kim rozmawiałam w bibliotece, od razu go poznam i cała ta zwariowana zabawa się skończy. Niewiedza, nawet jeżeli mam swoje podejrzenia, daje mi poczucie wolności. Wiem, że mogę powiedzieć wszystko, dopóki nie będę wiedziała, kim on jest. Jeśli się dowiem, zamknę się w sobie. Być może zniknie cała magia i nie będę już chciała uczestniczyć w grze.

NEMEZIS: *Może kiedyś… ale jeszcze nie teraz. Wolę te krótkie przerwy, podczas których mogę się dotykać. To tylko podkręca napięcie i sprawia, że po oczekiwaniu każda pieszczota jest o wiele przyjemniejsza.*

Na moment przestaję myśleć o seksie i wyczuwam zdecydowanie głębszą więź między nami. Bezpośrednie porozumienie. Zsynchronizowane myślenie.

BIBLIOTEKARECZKA: *Właśnie tak! Czuję się dokładnie tak samo!*

NEMEZIS: *To dobrze. Wiedziałem, że zrozumiesz. Ale teraz czas, żebyś zapłaciła cenę, o której rozmawialiśmy. Nie zapomniałaś chyba?*

BIBLIOTEKARECZKA: *Nie. Słucham. Pokaż, do czego jesteś zdolny.*

Znów słyszę w głowie cichy, anonimowy śmiech. To jego głos, chociaż nie jest wcale prawdziwym głosem. Odczuwam go niczym muśnięcie piórkiem po czubku mojej nabrzmiałej łechtaczki. Cipka mi dygocze, więc siadam mocniej i czekam na „cenę", jaką poda Nemezis.

NEMEZIS: *Zdejmij spodnie od piżamy. Chcę wiedzieć, że Twoja cipka jest niczym nieosłonięta. Że czeka na mnie tak, jakbym tam był z Tobą. Podoba mi się pomysł, że ona jest zawsze do mojej dyspozycji. Zawsze gotowa na dotknięcie. Zawsze oczekująca na mój rozkaz.*

Nie jestem w stanie oddychać. Mam wrażenie, że moja głowa zrobiła się lżejsza od powietrza. Zrobiło mi się słabo, ale jednocześnie czuję w sobie moc, tak jakbym wypiła całą butelkę wina bez żadnych objawów złego samopoczucia, a jedynie z tym marzycielskim, wyzwalającym upojeniem. Cipka pulsuje mi gwałtownie, domagając się pana.

NEMEZIS: *Gwendolynne? Jesteś gotowa być mi posłuszną?*

BIBLIOTEKARECZKA: *Tak, zaraz spełnię Twój rozkaz.*

NEMEZIS: *Grzeczna dziewczynka. Twoja cipka należy do mnie. Odsłoń ją.*

Przepadłam z kretesem! Odsuwam laptop i wyswobadzam się ze spodni od piżamy. Krocze ocieka mi sokami, wilgoć czuję też pod sobą, na prześcieradle. Moja cipka wręcz pływa na myśl o swoim panu. Spoglądam na jedwabistą kępkę rudawych włosów, a potem zamykam oczy, jakbym mogła w ten sposób wysłać ich obraz w eter, prosto do Nemezis.

Wiem, że czeka na moja odpowiedź, ale chcę być niegrzeczna i lubieżna. Chcę ciągnąć tę zabawę. W końcu to, co mam między nogami, to nie tylko jego zabawka, ale i moja. Podciągam kolana i rozsuwam uda szeroko, żeby więcej widzieć. Żeby widzieć błyszczącą wilgo-

cią, brzoskwiniową czerwień, wargi sromowe, łechtaczkę oraz szparkę, wszystko ociekające sokiem.

„Jest! Patrz na to! Należy do ciebie!" – wołam do niego w myślach, rozsuwając nogi jeszcze szerzej. Czuję, że nie wolno mi dotykać tego, co należy do niego, dopóki nie da mi pozwolenia, więc zamiast tego wkładam ręce pod górę od piżamy i dotykam sutków.

Błąd. Samo pieszczenie piersi robi niesamowite rzeczy z moją łechtaczką – zaczyna puchnąć, pulsować, domagać się orgazmu. W kącikach moich oczu pojawiają się łzy, więc szczypię sutki, żeby się ukarać. Jęczę głośno i wydaję z siebie dźwięki, których chyba nigdy w życiu nie produkowałam, po czym odwracam się na bok i spoglądam na ekran.

NEMEZIS: *Gwendolynne?*

Z wyraźną niechęcią okręcam się i zaczynam pisać.

BIBLIOTEKARECZKA: *Przepraszam… Ogarnęło mnie takie podniecenie. Moja cipka jest teraz naga.*

NEMEZIS: *Dotykałaś jej? Wiesz, że nie udzieliłem Ci pozwolenia. Będę rozczarowany, jeśli okaże się, że uprzedziłaś moje polecenia.*

Jęczę, cała płonę z pożądania, pragnę skończyć, ale stopuje mnie świadomość, że sprawiłabym zawód Nemezis.

BIBLIOTEKARECZKA: *Nie, nie dotykałam cipki. Chciałam… nadal bardzo chcę… i dłużej już chyba nie wytrzymam… ale nie zrobiłam tego.*

Moje ciało wygina się samo z siebie, udręczone odmową. W myślach błagam go o pozwolenie. Czuję, jak sok dalej wypływa z mojej szparki, wsiąka w delikatną tkaninę, wpływa do rowka między moimi pośladkami.

NEMEZIS: *Coś jednak zrobiłaś.*

Mogłabym przysiąc, że mnie obserwuje, ale przecież nie mam kamery internetowej. Może po prostu zna mnie lepiej niż ja sama siebie znam?

BIBLIOTEKARECZKA: *Bawiłam się sutkami. To druga w kolejności najprzyjemniejsza rzecz.*

Uśmiecha się. W moim wyobrażeniu. Widzę jedynie silne, doskonale wyrzeźbione, mięsiste wargi. Widzę połyskujące białe zęby. Zupełna rozkosz. Widzę nagiego mężczyznę, który pochyla się nad moim ciałem, a jego cudowne, zmierzwione włosy zwisają nad moim brzuchem i udami. To Daniel, bo to jedyny nagi mężczyzna, jakiego widziałam ostatnimi czasy. Ma zaciśnięte usta.

NEMEZIS: *Może to w pewien sposób to samo. Tak czy inaczej, to pogwałcenie zasad. Kiedyś może nauczę Cię dochodzić bez dotykania łechtaczki. Będę bawił się twoimi sutkami, aż już nie będziesz mogła wytrzymać. Będę dotykał wszystkiego oprócz Twojej cipki, a kiedy już będziesz traciła zmysły z frustracji, ja tylko dmuchnę delikatnie na Twoją łechtaczkę… i wtedy skończysz.*

Dobrze! Dosyć! Dosyć tego!

Czy raczej wcale nie dosyć, ale za mało, o wiele za mało. Przyciskam dłoń do szparki, nurkuję w niej środkowym palcem. Wystarczają dwa ruchy i dochodzę – dojeżdżam jak pociąg ekspresowy. Niczego nie widzę i nie słyszę, nie jestem w stanie myśleć o niczym, tylko o raju, który nagle otworzył mi się między nogami. Rzucam się gwałtownie, kantem dłoni uderzam w krawędź laptopa. Czuję ból, ale znajduje się tysiące kilometrów ode mnie i nie może mnie dotknąć.

Kilka sekund, może nawet minut później nadal ciężko dyszę. Klatka piersiowa podnosi mi

się i opada jak miech i wciąż mam wrażenie, że moja cipka żyje własnym życiem. Próbuję się skupić, mrugam kilkakrotnie, żeby zobaczyć ekran. Jakimś cudem nie rozbiłam go w drobny mak podczas swojej ekstazy. Okno komunikatora patrzy na mnie oskarżycielsko.

NEMEZIS: *Co robisz, Gwendolynne?*

Słowa powtarzają się raz za razem.

NEMEZIS: *Co robisz, Gwendolynne?*

NEMEZIS: *Co robisz, Gwendolynne?*

5 Kara

Jest już następny dzień, a ja czuję się, jakbym miała kaca. Jednak nie po alkoholu – w końcu nie wypiłam aż tak dużo wina. To zupełnie nowe zjawisko – kac po seksie. Owładnęło mną to samo niespokojne, zamglone uczucie, przepełnione poczuciem winy, jakie zwykle pojawia się po tym, jak się zaleję w trupa. I towarzyszy mu takie samo narkotyczne wrażenie odrealnionej rzeczywistości.

Czy zeszła noc faktycznie miała miejsce? Wydaje mi się snem, filmem, który oglądałam w telewizji, powoli zasypiając. Nie mam pojęcia, jakim cudem coś takiego mogło być realne. Przecież ja nigdy nie robię takich rzeczy.

A jednak to uczyniłam. Zostały po tym ślady: zaschnięta plama na prześcieradle, na które wyciekły moje soki, kiedy byłam zbyt podniecona, żeby myśleć logicznie. I co więcej, został zapis z komunikatora. Wydrukowałam go sobie, ale za każdym razem, gdy próbuję to czytać, ściska mnie w żołądku. Chyba w głębi duszy noszę się z myślą sprowokowania Daniela, pokazując mu wydruk. W rzeczywistości sama nie wiem, czego chcę. Jeśli zmuszę Nemezis do tego, żeby się ujawnił, zabawa się skończy, zanim się na dobre zaczęła. A dzisiaj muszę jeszcze wykonać karę, jaką na mnie nałożył, gdy przyznałam się do orgazmu.

NEMEZIS: *Jesteś niegrzeczna, Gwendolynne. Musisz za to zapłacić.*

Wiercę się na krześle przy biurku. Czuję się dziwnie. Nie tyle niewygodnie, ile po prostu wyjątkowo nienaturalnie. Moja kara polegała na przyjściu do pracy bez majtek. To nieco przerażające – i zimne – odczucie. I jakby tego było mało, dzisiaj akurat się ochłodziło, więc przez cały czas moje dolne rejony owiewa zimne powietrze, przez co ani na chwilę nie mogę zapomnieć o mojej pozornie ukrytej nagości.

Jestem wdzięczna za to oderwanie uwagi od codzienności. Cieszę się, że spotyka mnie coś ekscytującego. Rano w skrzynce znalazłam zdecydowanie mniej zabawną korespondencję: kolejny z niekończącej się serii listów od prawnika mojego eks. Kolejna salwa w jego kampanii wojennej, zmierzającej do wykiwania mnie w związku ze sprzedażą naszego domu. Wolałabym rozstać się z mężem i móc myśleć o nim w miarę pozytywnie, ale niestety, przez jego cholerne roszczenia jest to niezwykle trudne.

Na tym tle cała sytuacja z Danielem/Nemezis, niegrzecznymi listami i karami jawi mi się jako cudowny dar. Nawet w najśmielszych wyobrażeniach nie byłabym w stanie wymyślić lepszego sposobu, żeby zapomnieć o kłopotach. Gigantyczne podniecenie. Szalona gra. Pojedynek na inteligencję, dzięki któremu czuję, że żyję i jestem pobudzona. Chociaż mam na sobie w miarę skromną spódniczkę o rozsądnej długości do kolan, i tak czuję się cudownie wyeksponowana i dostępna: zupełnie jakby u każdego znajdującego się w bibliotece mężczyzny nagle rozwinął się rentgenowski wzrok i teraz gapił się na moją cipkę.

Każdy spotykany dzisiaj przeze mnie facet uśmiecha się dziwnie złowieszczo. Nawet zupełnie niewinne powitania brzmią jak kiepsko zakodowane dwuznaczne uwagi. Na mojej drodze stanęło dzisiaj co najmniej kilkunastu mężczyzn, z których każdy mógł być Nemezis, jednak do dziesiątej mój główny podejrzany jeszcze się nie pojawił w bibliotece. Oczywiście, być może siedzi od rana na dole, ale byłam zbyt zajęta, żeby tam zejść.

Wraz z upływem czasu czuję się coraz bardziej nerwowa i trzęsę się w środku, ponieważ moja kara jest opatrzona dodatkową klauzulą.

Nie jest to obowiązkowe, ale Nemezis rzucił mi wyzwanie. Mam zrobić coś absurdalnego. Szalonego i niebezpiecznego. Ale jeśli wszystko pójdzie nie tak, z pewnością wylecę z pracy. Mam w ciągu dnia odsłonić moje nagie rejony. Przypadkowo lub celowo mam je komuś pokazać.

W bibliotece pracuje dzisiaj cała załoga, a Tracey przychodzi, żeby mnie zastąpić podczas przerwy na kawę. Nawet ona rzuca mi dziwne spojrzenia, jakby coś podejrzewała.

– Schodzisz na dół, do archiwum? – pyta mnie. Zwęża oczy, kiedy zsuwam się bokiem ze stołka i podnoszę książki, które trzeba zanieść do piwnicy. – Idź, idź, nie możesz pozwolić, żeby twój chłopak na ciebie czekał.

– O czym ty mówisz? To nie jest mój chłopak.

– Profesor Ciacho? Josie widziała, jak idzie za tobą do parku któregoś dnia, a wczoraj zatrzymał się przed wyjściem, żeby z tobą porozmawiać.

– No i? Przecież park to miejsce publiczne, każdy może tam iść… A wczoraj… wczoraj po prostu był miły. Nic więcej. Nad czym oczywiście bardzo ubolewam!

Tracey śmieje się.

– Odnotowano także, że ostatnio wyjątkowo często musisz odnosić książki do archiwum – mówi, patrząc wymownie na trzymane przeze mnie tomy.

To zabrzmiało niepokojąco i chyba mam na twarzy wypisane przerażenie.

– Nie martw się – pociesza mnie Tracey. – Tylko ja i Josie mamy cię na oku, góra nic nie wie. Nie piśniemy ani słowa o twoim romansie.

– Nie ma żadnego romansu! – syczę, gdy zajmuje moje miejsce przy biurku. Mmm, siedzenie na stołku w majtkach jest z pewnością mniej stresujące. Cieszy mnie zapewnienie o dyskrecji. Wątpię, by pan Johnson, dyrektor biblioteki, zaakceptował pozazawodową zażyłość z naszą gwiazdą telewizji.

– Jasne – mruczy Tracey i loguje się do komputera. – A teraz zmykaj na dół, twój książę czeka!

Rzucam jej powątpiewające spojrzenie i odchodzę. Zamykam za sobą drzwi do głównej sali wypożyczalni, po czym opieram się o nie, ciężko oddychając. Brakuje mi tylko majtek, ale czuję się tak, jakbym nie miała spódniczki, bluzki, wszystkiego. Mam wrażenie, jakby moja cipka była kotłem, w którym buzują hormony.

Tracę zmysły, jestem tego pewna.

Po chwili zaczynam schodzić po schodach, próbując wmówić sobie, że wszystko jest jak zawsze, że po prostu idę do archiwum, by odnieść książki na półki. Ale i tak cały czas myślę tylko o jednym: „Czy on tam będzie? Czy on tam będzie?”.

Na widok kałuży światła przy końcu regałów jestem bliska hiperwentylacji. A więc jest. Daniel? Nemezis? A może obaj?

Poruszam się cicho wzdłuż długich, wysokich półek. Miejsce pracy Daniela nie jest tak jasno oświetlone jak zwykle i nie dochodzą stamtąd żadne dźwięki. Co on, u licha, robi? Wyobraźnia natychmiast podsuwa mi obraz masturbującego się profesora. Widzę, jak siedzi rozkraczony na starym, dyrektorskim fotelu, który przyciągnął tu nie wiadomo skąd, ma rozpięty rozporek, a jego wspaniały członek sterczy ze spodni jak gruba, czerwona włócznia,

podtrzymywana poruszającymi się palcami.

Teraz zaczynam się skradać. Zbliżam się powoli, a potem wyłaniam się zza narożnika, nie wiedząc, czego powinnam się spodziewać. Mam nadzieję, że będzie to coś podobnego do niesamowitego przedstawienia, jakie oglądałam wczoraj.

Daniel leży na fotelu z rozpostartymi nogami i odchyloną do tyłu głową. Nie onanizuje się, ale ma na sobie maskę. Ma na twarzy cholerną maskę!

Chwieję się i prawie upuszczam książki, próbując zrozumieć to, co widzę. To jednak nie jest perwersyjna skórzana maska z moich fantazji, tylko położony na oczy sinoniebieski zimny kompres, jakby rodem z filmu „American Psycho". Daniel przytrzymuje go obiema rękoma, które wydają się napięte, bo aż mu kostki pobielały. W ogóle sprawia wrażenie, jakby nie czuł się dobrze.

– Gwendolynne?

Powoli, zupełnie jak gdyby sprawiało mu to ból, zdejmuje kompres z twarzy, odkłada go na bok, po czym wstaje, nieco chwiejnie. Jego oczy, zwykle tak piękne, teraz są zaczerwienione i podrażnione, a do tego Daniel mruga gwałtownie, wpatrując się we mnie, i przechyla głowę na bok, jakby miał trudności z widzeniem. Przeczesuje palcami włosy, mierzwiąc fryzurę, a potem chwyta tył głowy w dłonie, jakby była ze szkła.

Cholera, co mu dolega?!

Sięga po leżące na stole okulary, a kiedy są już na miejscu, najwyraźniej odzyskuje wzrok, zbiera siły i zdobywa się na niepewny uśmiech.

A więc to nie Nemezis.

– Nic ci nie jest? – To pytanie bez sensu, bo Daniel wygląda naprawdę źle. Zupełnie jakby nie zdawał sobie sprawy z tego, co robi, przesuwa szkła do góry i znów zaczyna pocierać oczy.

– Czy coś jest nie tak z twoim wzrokiem?

– Nie, wszystko w porządku. Jestem trochę zmęczony, i tyle.

Nieprawda, chodzi o coś więcej. Każdy głupek poznałby, że Daniel cierpi, a jego piękne oczy zdradzają, że kłamie. Widać, że się martwi, a może nawet boi się czegoś. Pod przepastną głębią brązowych oczu rysują się ciemne cienie.

– Na pewno?

– Absolutnie. Nie ma powodu do niepokoju – odpowiada krótko, zmuszając ciało do dyscypliny, pozbywając się ostatnich oznak słabości. – A co u ciebie? Pojawiły się kolejne tajemnicze listy?

Przez ułamek sekundy myślę o piśmie od prawnika, ale zawzięcie duszę to wspomnienie w zarodku. Jest mi o tyle łatwiej, że usta Daniela podnoszą się w uśmiechu, a on sam cały promienieje. Istnieje jeden temat, który zawsze odwraca uwagę mężczyzny od jego trosk i bólów – seks. Ta zasada sprawdza się również w wypadku kobiet, które mają mordercze myśli na temat swoich byłych mężów.

– Nie tyle listy, ile pewien rodzaj kontaktu – odpowiadam. Celowo wymijająco, żeby się z nim pobawić.

Wbija we mnie typowo profesorskie spojrzenie z gatunku tych mówiących: „Rozwiń odpowiedź, moja krnąbrna uczennico".

– Rozmowa internetowa. Rozmawiałam wczoraj z Nemezis za pomocą komunikatora.

– Naprawdę?

Jeśli to on jest Nemezis, muszę przyznać, że jest sprytniejszy, niż sądziłam. Jego głos brzmi całkowicie naturalnie. Nie ma w nim ani krzty wymuszonego zainteresowania, ani lubieżnego entuzjazmu. Typowy ton głosu osoby, która wyraża umiarkowane zaciekawienie, być może lekki niepokój, ale przygląda się sytuacji z pozycji zewnętrznego obserwatora.

– Chcesz o tym porozmawiać, czy wolałabyś nie poruszać takich tematów z osobą postronną? – pyta Daniel. Zaciska usta i sprawia wrażenie, jakby coś wytrąciło go z równowagi. Czyżby był zły, że został wykluczony z zabawy? A może to tylko fenomenalna gra aktorska?

– Nie ma problemu, chętnie o tym porozmawiam. To nic wielkiego.

W rzeczywistości to coś ogromnego, a ja kompletnie postradałam zmysły, chcąc się tym podzielić z profesorem, bez względu na to, czy jest Nemezis, czy tylko niewinnym widzem. Jeśli to nie on napisał do mnie te wszystkie listy, treść mojej wczorajszej rozmowy ujawni zbyt wiele. A jeżeli to on jest Nemezis, hmm, wtedy jeszcze bardziej uwikłam się w kontakt z diabelnie przebiegłym graczem.

Teraz już nie mam jak się wycofać – ani fizycznie, ani umysłowo.

– Możesz tu zostać przez chwilę? – Obchodzi dokoła zagracony stół i przysuwa dla mnie krzesło, jeszcze inny rozklekotany fotel dyrektorski na kółkach, z którego tu i ówdzie wychodzi gąbka.

– Tak, mam teraz przerwę na kawę. Mam dość elastyczny czas pracy, a poza tym są mi winni wolne. – To kompletna bzdura, ale Tracey będzie mnie kryła. Wzięła sobie za punkt honoru, żeby mnie zeswatać z Profesorem Ciacho.

– Zawsze możesz powiedzieć, że asystowałaś mi w badaniach – mówi Daniel i zaczyna szukać czegoś w torbie. Najpierw jednak rzuca mi to swoje porozumiewawcze spojrzenie. Kiedy się podnosi, w rękach trzyma dwa kartoniki soku jabłkowego ze słomką oraz dużą paczkę chipsów.

Mamma mia! Piknik! Teoretycznie nie wolno nam wnosić jedzenia i picia na teren biblioteki z wyjątkiem pomieszczenia służbowego, ale któż by się tym teraz przejmował? Daniel jako gość honorowy cieszy się tu większą swobodą.

– Dziękuję! – Słodki sok jabłkowy jakimś cudem rozwiązuje mi język. – Wczoraj było całkiem ostro. Nigdy wcześniej czegoś takiego nie robiłam. Anonimowość sprawia, że człowiek jest w stanie powiedzieć i zrobić praktycznie wszystko… czuje się wolny.

– Ale jak on cię znalazł? Twój adres mailowy i tak dalej. – Daniel pociąga duży łyk soku i siorbie jak uczniak. Rzucony znad kartonika uśmiech jest po prostu obłędny. – Dla mnie to raczej powód do niepokoju – mówi, marszcząc czoło. – Igrasz z ogniem, Gwendolynne. Powinnaś zachować większą ostrożność.

Z ogniem, doprawdy. W tej chwili praktycznie smażę się na patelni.

– Znalazł mnie przez MySpace i wysłał mi wiadomość. Zaproszenie do czatu.

Daniel wzrusza ramionami i potrząsa głową, jakby znów litował się nad głupotą swojej uczennicy.

– Panie wszystkowiedzący profesorze, wiem, że to pewnie brzmi dla ciebie lekkomyślnie, ale dla mnie to jest… ekscytujące! Gdybyś to ty musiał pracować w tym więzieniu dzień w dzień, też zapewne miałbyś od czasu do czasu ochotę na małe ryzyko. A poza tym… – Jak

mu to wytłumaczyć? I czy będę miała śmiałość? Jak mu powiedzieć, że nawet jeśli to nie on jest Nemezis, wiem, że tamten facet nie zrobi mi nic złego? – Kimkolwiek jest Nemezis, nie sądzę, żeby chciał mnie skrzywdzić. To oryginał, ale odbieram go jako nieszkodliwego dziwaka – mówię. Teraz ja siorbię, pijąc sok i oboje wybuchamy głośnym śmiechem.

– No i nie mam zamiaru robić ani pisać niczego, na co naprawdę nie mam ochoty.

Daniel przyjmuje ten argument i widzę, że się nad nim zastanawia. Krzywi się nieco, otwiera paczkę chipsów i częstuje mnie. Odmawiam, czując, jak żołądek ściska mi się z dziwnego podekscytowania. Ta kryjówka w czeluściach bibliotecznych wydaje mi się tak odrealniona jak chwile, które przeżyłam wczoraj wieczorem podczas czatu z Nemezis.

– Skoro tak twierdzisz… – W jego głosie słychać celową rezygnację, zupełnie jakby uznał, że jestem kompletną idiotką i tylko powstrzymywał się od powiedzenia tego na głos. Być może to właśnie sobie teraz myśli. A może po prostu jest wyjątkowo utalentowanym aktorem.

– Tak właśnie twierdzę – odpowiadam i patrzę mu w oczy, starając się zajrzeć w głąb sekretów, które skrywa w duszy. Nie widzę jednak nic. Może tylko cień rozbawienia gdzieś głęboko w oczach. Równie dobrze mogłam sobie to wszystko wyobrazić. Wkładam rękę do kieszeni i wyciągam złożoną kartkę z zapisem rozmowy.

– Proszę. O tym pisaliśmy.

Daniel przekrzywia głowę i mruży oczy.

– Zachowałam archiwum naszej rozmowy. To wydruk. Masz ochotę przeczytać? – Poruszam prowokująco kartkami. – Nie jest to może kunsztowna kaligrafia na wysokiej jakości pergaminie, ale i tak na swój sposób to cholernie pasjonująca lektura.

Daniel wyciąga rękę, ale po chwili jego długie palce zastygają w powietrzu.

– Ale przecież to zbyt… Jesteś pewna, że chcesz, żebym to przeczytał? – Daniel zaczyna się wycofywać.

– Jasne.

Kartka znika mi nagle z ręki, tak że nie mam już możliwości zmiany zdania. Daniel włącza jeszcze dwie lampy.

Przez następne kilka minut atmosfera w kryjówce seksownego profesora gęstnieje, zupełnie jakbyśmy znaleźli się w kabinie ciśnieniowej. Siedzimy w ciszy, nie licząc sporadycznego szelestu papieru oraz cichego buczenia klimatyzacji i odgłosów kanalizacji w tle. No i oddechu Daniela, który wtóruje gromadzącemu się napięciu i wzrastającemu pożądaniu. Jestem jeszcze bardziej świadoma faktu, że nie założyłam dziś majtek i że za kilka chwil ten ciemnowłosy, niezwykle piękny mężczyzna, który siedzi tuż przede mną, też się o tym dowie. Kiedy jego wzrok kieruje się na ułamek sekundy w stronę moich intymnych rejonów, prawie mdleję z wrażenia.

W końcu Daniel odkłada kartki i bierze głęboki wdech. Wydaje mi się, że jest mu teraz niewygodnie na krześle, a delikatne poruszanie biodrami to w jedną, to w drugą stronę, tylko pobudza moje wyobrażenie o jego erekcji. Jego krocze jest częściowo zasłonięte, ale jestem pewna, że ma wzwód.

Zaczyna stukać opuszkiem palca o swoją miękką, dolną wargę.

– Wow… – rzuca i dalej stuka palcem. Opiera się o fotel, ale nie patrzy teraz na mnie. Wzrok kieruje w przestrzeń.

„Wow”? Tylko tyle? Opanowany gość z ciebie, Profesorze Ciacho.

– I co o tym sądzisz? – Z jakichś przyczyn drażni mnie ten wystudiowany brak zainteresowania i zupełny brak reakcji na emocje, które opanowały jego ciało. Postanawiam nim potrząsnąć. – Ciebie też to tak podnieca jak mnie?

Ha! Od razu na mnie spojrzał i znów zaczyna wiercić się na krześle.

– No tak, oczywiście, że tak. To bardzo erotyczny scenariusz. Bardzo mocny – potwierdza i wydaje z siebie ciche chrząknięcie, typowe dla przemawiających naukowców. – Ale nadal uważam, że stąpasz po bardzo cienkim lodzie w kontaktach z tym facetem.

Stąpasz po cienkim lodzie? Igrasz z ogniem? Przynajmniej metafory zaczynają mu się plątać.

– Niby dlaczego? Pewnie jest zupełnie nieszkodliwym człowiekiem. To tylko gadanina. Zero działania. Pewnie gdyby doszło do konfrontacji, okazałby się typem, który ucieka z płaczem do mamusi. – „Rozpracuj to sobie w swojej mądrej główce!”

– Tego nie wiesz. Przecież napisał, że „może kiedyś”, prawda? Powiedziałbym raczej, że zdecydowanie ma w planach spotkanie z tobą i… hmm… pieprzenie się.

Ooo, powiedział „pieprzenie”. W jego ustach zabrzmiało to egzotycznie i niestosownie. Wyobrażam sobie, jak mruczy to słowo, robiąc to, co ono oznacza, jak przeklina, wsuwając się w moją szparkę.

Tak bardzo go pragnę! Jego *oraz* Nemezis, nawet jeśli to nie jest jedna i ta sama osoba. Jestem przepełniona tak perwersyjnymi uczuciami, że aż sama zaczynam się siebie bać.

– Czy to źle? – Pomimo wyrzutów sumienia jestem patologicznie niezdolna do nieprowokowania Daniela.

Unika mojego wzroku. Bawi się włosami, okręcając kosmyk wokół palców w taki sposób, że od razu wyobrażam sobie, jak te palce kręcą się wokół innych obiektów.

– W dalszym ciągu uważam, że może być niebezpieczny.

– Ja też mogę być.

Podnosi wzrok.

– Nie wątpię, Gwendolynne, absolutnie w to nie wątpię. Uważam, że jesteś bardzo niebezpieczna. Poważnie zagrażasz mojej koncentracji.

W mgnieniu oka podrywam się na równe nogi.

– Dobrze, to ja już pójdę. Przeszkadzam ci w pracy. – Co jest z nim nie tak? Większość facetów w takiej sytuacji skoczyłaby za mną w ogień.

– Nie! – Teraz i on zrywa się z fotela, a ja widzę, że wzwód, o który go podejrzewałam, jest potężny! – Tylko chodzi o to, że znaleźliśmy się w dość niezwykłej sytuacji. – Daniel wykonuje gest, wskazując, że powinnam usiąść z powrotem. To wyraz uprzejmości, ale jest w nim też nuta rozkazu, któremu trudno się sprzeciwić. Wracam na miejsce, zastanawiając się, dlaczego tak łatwo mu ustępuję. – Praktycznie się nie znamy, a rozmawiamy o seksie. Przy tym uwikłaliśmy się w coś, co na dobrą sprawę sprowadza się do *ménage à trois*. To bardzo… zaskakujące.

– Ty to zacząłeś – rzucam. Jestem ciekawa, czy teraz się przyzna i cała tajemnicza zabawa dobiegnie końca.

Ale on marszczy czoło w taki sposób, że wydaje się jeszcze przystojniejszy niż zwykle, po czym opiera dłonie na stole. Czy w ten sposób próbuje powstrzymać swoje ręce przed zro-

bieniem czegoś nieodpowiedniego, jak na przykład dotykanie swojego członka?

– Nie mam pojęcia, co miałaś na myśli, Gwendolynne. Niby jak to zacząłem?

Bardzo przekonująca demonstracja niewinności.

– Najpierw zajrzałeś mi w dekolt, a potem poszedłeś za mną i zrobiłeś wielką aferę, przepraszając mnie. – Sięgam po kartonik z sokiem, ale jest już pusty, więc zaczynam bawić się słomką. – Gdybyś po prostu gapił się na mnie jak normalny facet, który nie czuje, że powinien się z tego tłumaczyć, nie pokazałabym ci listu, a nasza znajomość w dalszym ciągu ograniczałaby się do uprzejmych „dzień dobry" i „co słychać?", rzucanych podczas przypadkowych spotkań w bibliotece.

Daniel wzrusza ramionami. Wygląda, jakby przyznawał mi rację. Obdarza mnie subtelnym i pociągającym uśmiechem, na którego widok czuję dreszcze na skórze. Moja nieosłonięta cipka pulsuje z pożądania.

– Prawda… święta prawda.

Stukam palcem w kartonik po soku, przepełniona nadmiarem energii. To wyjątkowo dziwna sytuacja. Powoli przestaję panować nad tym, co mówię i robię.

Ciszę przerywa ochrypły, matowy głos Daniela.

– Więc… zrobiłaś to, o co prosił? Czy tylko igrałaś z tym biednym natrętem? – Daniel prostuje palce, zgina je i znów prostuje. – Naprawdę miałaś na sobie czerwoną piżamę z jedwabiu?

– Nie. Bawełnianą w niebieskie paski.

Opuszcza dolną wargę, a jego ruchliwy, różowy język omiata wargi.

– Ale reszta jest prawdziwa?

– W zasadzie tak…

Potrząsa gwałtownie głową, wichrząc włosy. Nagle czuję się tak samo wyeksponowana jak zeszłego wieczoru. Listy od Nemezis to jedno, ale teraz swoją seksualność, a nawet orgazmy podałam na tacy mężczyźnie, którego prawie nie znam. Wkraczam na nieznany teren, ale strach jeszcze bardziej mnie podnieca.

– Jesteś zdegustowany moim zachowaniem?

– Nie! Absolutnie nie!

Kiedy zeszłam na dół, jego oczy były zmęczone i pozbawione blasku, ale teraz znów prezentują się olśniewająco.

– Jestem pełen podziwu dla ciebie, Gwendolynne. W pewnym sensie boję się o ciebie, ale poza tym jestem na wskroś podekscytowany. Tym, że tak demonstrujesz swoją… swoją seksualność, że ją tak przede mną odsłaniasz. To dla mnie zaszczyt.

Nagle wybucha śmiechem, wolny i szczęśliwy, zupełnie jak niegrzeczny chłopiec.

– Jest odsłonięta? Zastosowałaś się do kary? – Znów zerka w stronę mojego krocza spod niemożliwie długich rzęs.

– Oczywiście.

Serce wali mi jak oszalałe.

– Wiesz… gdybyś mi pokazała, nie musiałabyś pokazywać już nikomu innemu. Mogłabyś odbyć karę w bezpiecznych warunkach, bez zbędnego ryzyka.

Te jego rzęsy są naprawdę obłędne. Chyba jeszcze nigdy nie był tak swawolny. Mam wrażenie, że zrobiliśmy krok do przodu i nie zdając sobie z tego sprawy, znaleźliśmy się w zu-

pełnie innej rzeczywistości.

– Tylko zerknę, więc nawet nie będziesz się czuła wyeksponowana.

Przeszliśmy długą drogę od tamtej chwili w parku, kiedy dotknęłam jego członka, a on zareagował jak prawiczek z kościelnego chóru. Teraz i on jest gotów. Ma ochotę. Jego oczy, usta, całe ciało prezentują się cudownie uwodzicielsko.

I ja też. Przecież mam na sobie pończochy i podwiązki i chociaż moje uda nie są tak smukłe, jak mogłabym sobie życzyć, ciemne, koronkowe wykończenie pończoch rekompensuje nadmiar ciała. A pas do pończoch, tak czerwony i jedwabisty jak miała być moja piżama, stanowi doskonałe obramowanie rudawego trójkąta pokrywającego moją cipkę.

Ten widok na pewno go poruszy. Daniel jest inteligentnym, wytwornym mężczyzną na swój opanowany, naukowy sposób, ale to w dalszym ciągu normalny mężczyzna. Pokaż facetowi nagą cipkę, a włączy się jego pierwotny, prymitywny umysł na miejsce części mózgu, w której przechowywana jest encyklopedyczna wiedza z zakresu historii, nauk ścisłych i tak dalej. Na poziomie ciała i seksu Daniel wcale nie jest ode mnie lepszy mimo swojego wykształcenia i sławy. A więc może być mój.

– No dobrze.

Szybko, żeby nie pozwolić sobie na żadne wahanie, wstaję i odpycham krzesło tak, że uderza w stojący za mną regał. Daniel odsuwa swój fotel, żeby lepiej widzieć, a ja kładę dłonie na spódniczce i powoli, bardzo powoli, zaczynam ją podnosić. Zamierzałam unieść spódnicę pospiesznie, żeby nic nie można było zobaczyć, ale teraz, kiedy już do tego doszło, odstawiam całe przedstawienie.

Spódnica wędruje do góry, a zasłonięte okularami oczy Daniela robią się coraz większe w takim samym tempie. I mniej więcej w tym samym rytmie otwierają się jego słodkie, czerwone usta. Wzdycha, gdy pod krawędzią materiału ukazują się moje włosy łonowe.

Czuję się wybitnie zmysłowo i wiem, że się nie mylę. W tej chwili mógłby mi jeść z ręki. Jest zauroczony trójkątem miękkich, złotorudawych włosków, więc pozwalam mu patrzeć na nie chwilę dłużej. Nadal ma otwarte usta, a jego powiększone źrenice błyszczą. Opuszczam spódniczkę. Daniel wygląda, jakby właśnie było Boże Narodzenie, a ja rozdeptałam jego nowiutką konsolę PlayStation.

– Ale to nie oznacza, że jesteśmy parą czy coś w tym stylu – mówię, wygładzając materiał na udach. Wzrok Daniela śledzi każdy mój ruch. – To tylko sytuacja, w której przyjaciel pomaga przyjaciółce, a w nagrodę może zerknąć na to, co faceci lubią najbardziej. Brzmi rozsądnie?

– Eee… tak. Tak. Chyba tak.

Czyżby chciał więcej? Spore wybrzuszenie w jego spodniach wyraźnie o tym świadczy.

– Danielu? Czy wszystko w porządku?

Wciąga potężny haust powietrza do płuc. Można by pomyśleć, że właśnie skończył maraton.

– Tak… Oczywiście. Tylko sądziłem, że mogę zachować bezstronność i po prostu być pomocnym – mówi, po czym przesuwa się na krześle i chwyta za dżins, żeby poprawić to, co go ewidentnie uwiera. – Ale najwyraźniej zrobiło to na mnie większe wrażenie, niż się spodziewałem. – Uśmiecha się ponuro i patrzy na mnie, lekko zamroczony.

Hmm, ciekawe kogo on próbuje zwodzić? Nawet jeśli nie jest Nemezis, Mistrzem Perwer-

sji, to przecież to facet po trzydziestce, znany, charyzmatyczny. Z całą pewnością miał w swoim życiu więcej kobiet i grał w więcej gier erotycznych, niż ja jadłam ciepłych posiłków.

– Widziałeś już chyba kobiece krocze? Nie wmówisz mi przecież, że jesteś narodzonym na nowo prawiczkiem.

– Oczywiście, że widziałem – odpowiada bardzo szorstko. Czyżby się zdenerwował? – Jednak zwykle nie oglądam w takich okolicznościach. – Dopiero teraz się uśmiecha. – Zazwyczaj najpierw dochodzi do kilku randek, kolacji, jakiegoś wyjścia do teatru albo na wystawę. A potem pada pytanie: „Może wejdziesz na kawę?". No wiesz, typowa procedura operacyjna. – Uroczo wzrusza ramionami. – I *dopiero wtedy* mogę zobaczyć to, co mi właśnie pokazałaś.

– Sam to zaproponowałeś – przypominam mu.

– Wiem. I muszę przyznać, że odkąd zacząłem przychodzić do biblioteki, cały czas cię obserwuję. Wczoraj właściwie się z tobą umówiłem. – Znów marszczy czoło, ale nie jest zły. Z jego twarzy wyzierają raczej dziwna posępność i smutek. – Teraz się jednak zastanawiam, czy warto komplikować nasze relacje zawodowe. Zwłaszcza, że niebawem wracam do Londynu. I… – Przerywa, wzdychając ciężko. – Nie wiem, jak to powiedzieć, żeby nie zabrzmieć pyszałkowato i arogancko.

– Spróbuj.

– Chodzi o to, że… chwilowo nie szukam stałego związku. Mogę tylko zaoferować coś, co zapewne nazwałabyś „niezobowiązującym romansem". – Gwałtowne zmiany na jego przystojnej twarzy świadczą o tym, że gorączkowo szuka właściwych słów. To dziwne, zważywszy że jest przecież doskonale znany ze swojej elokwencji. – Ale to nie dlatego, że czegoś ci brak. Jesteś cudowna. Zachwycająca. Olśniewająco piękna. Tylko ja nie rokuję dobrze na dłuższą metę, więc byłoby to wobec ciebie niesprawiedliwe.

Teraz wygląda wręcz na załamanego. Mimo że moje serce trzepocze jak głupie w reakcji na słowa „cudowna", „zachwycająca" i „olśniewająco piękna", a moje ciało pragnie go tak bardzo, że to aż boli, zaczynam się martwić i zastanawiać, co go tak dręczy. Bo widzę, że coś zostało niedopowiedziane. Moja intuicja krzyczy głośno.

– Tak jak powiedziałam, nie jesteśmy przecież parą – mówię i ośmielona, dotykam spódniczki w okolicy krocza. – Zresztą nie jestem pewna, czy chcę w tym momencie zrezygnować z kontaktów z Nemezis. – Oczekuję jakiejś reakcji na to oświadczenie, ale nawet nie drgnęła mu powieka. – Może jednak moglibyśmy się lepiej poznać, dopóki tu będziesz. Nic poważnego, wyłącznie dla przyjemności. Może jakieś spotkania? Może odrobina seksu? Może razem moglibyśmy prowadzić ten flirt z Nemezis? – Daniel rozpromienia się, pomysł najwyraźniej mu się spodobał. – Żadnych deklaracji o dozgonnej miłości, przywiązaniu, wyłącznie tymczasowa relacja. Tak, jak mówiłeś. Coś w rodzaju przelotnego flirtu, bez zobowiązań, ale i bez zahamowań.

Nie wiem, co we mnie wstąpiło, ale podoba mi się to jak jasna cholera!

– Gwendolynne, jesteś nadzwyczajną kobietą – szepcze Daniel, a jego twarz mieni się mieszanką rozmaitych emocji. – Jeszcze nigdy nie spotkałem kogoś takiego jak ty. Kogoś tak… elastycznego. Tak odważnego i szalonego.

– Dziękuję… Chyba.

– Nie, naprawdę. To komplement. *Uwielbiam* to, co elastyczne, odważne i szalone – mówi, po czym wstaje i podchodzi do mnie. Ma niesamowity wzwód. – I jesteś do tego taka piękna. I masz takie zmysłowe ciało.

– Nie przesadzaj. Jestem grubą bibliotekarką z prowincji.

Mimo tego cała drżę. I na przekór wcześniejszej brawurze zupełnie nie wiem, co robić. Jak szybko rozwija się typowy przelotny związek? Przypuszczam, że moglibyśmy zacząć od pocałunków, ale on stoi tak przede mną, zupełnie jakby się wystawiał… Nagle ogarnia mnie pragnienie, żeby zobaczyć jego członek. To będzie coś wybitnie niegrzecznego, o czym będę mogła powiedzieć Nemezis przy następnej okazji. Udam, że to tylko fantazja, ale w duchu będę się śmiała, wiedząc, że to się naprawdę zdarzyło.

A jeśli Daniel jest Nemezis, będzie oczywiście zdawał sobie z tego sprawę. To strasznie skomplikowane, ale tak bardzo mi się podoba. Ogromnie mi się podoba!

Kąciki ust Daniela unoszą się lekko, jakby czytał w moich myślach.

A więc, Profesorze Ciacho, który możesz być jednocześnie Nemezis! Twoim zdaniem jestem odważna i nieco szalona? W takim razie patrz na to!

Zanim zdoła mnie powstrzymać, sięgam do paska jego spodni, chwytam za sprzączkę i przyciągam go do siebie. Staram się działać sprawnie. Odpinam pasek, jak najszybciej potrafię, rozpinam rozporek i wkładam rękę do środka.

Daniel wydaje z siebie zduszony jęk, a potem poddaje się biegowi wydarzeń. Najpierw kładzie dłonie na moich ramionach, a potem przesuwa je wyżej i chwyta moją twarz. Przez chwilę spogląda mi w oczy, na wpół zdziwiony, na wpół arogancki, po czym przejeżdża palcami wokół mojej szyi i rozpuszcza mi włosy, zsuwając z nich gumkę.

On uwalnia moje włosy, a ja robię to samo z jego penisem. Mój piękny przyjacielu, odkąd zobaczyłam cię po raz pierwszy, nie przestałam o tobie myśleć.

Jest bardzo twardy i wciąż twardnieje. Wypływa z niego obficie jedwabisty płyn, główka jest błyszcząca i pulchna. Widzę naciągniętą skórę i maleńką, słodką dziurkę na środku. Czy krótkie spojrzenie na moją cipkę doprowadziło go do aż takiego stanu? Oplatam go palcami, chwytam delikatnie. Wciska się w moje dłonie, a z jego gardła wydostaje się niski, bardzo męski dźwięk. Zatapia palce w moich włosach, przytrzymuje mi głowę i naciska na nią, pcha ją w dół.

Oczywiście, wiem, czego chce. Czyż nie wszyscy mężczyźni tego właśnie pragną? Jestem jedynie zaskoczona faktem, że tak szybko dotarliśmy do tego etapu. Jeszcze wczoraj grzeczne „dzień dobry” w bibliotece, a dzisiaj klęczę przed mężczyzną, którego prawie nie znam, gotowa zrobić mu loda.

Zerkam na niego, ale ma zamknięte oczy i przechyloną do tyłu głowę, a na jego twarzy rysuje się ekstaza, dokładnie taka sama jak wtedy w łazience. Ogromnie poruszona jego pięknem pochylam się do przodu i obejmuję ustami jego członek.

Jest gorący, słony, jędrny i pełen ukrytej mocy. Liżę go szybkimi ruchami, drażniąc językiem. Może daleko mi do wirtuozerii, ale działam instynktownie, a tak cudowny organ aż się prosi o inwencję i perfekcję. Chwilę później mężczyzna chwieje się na nogach i jęczy, a jego palce wbijają się w moją czaszkę niczym gorące ostrza. Przytrzymuję się jego ud, zachwycona ich twardością i mięśniami napiętymi pod szorstkim dżinsem. Daniel jest doskonale wyrzeźbiony i jędrny, od razu przypominam sobie jego nagie ciało przed umywalką.

Pod wygodnym T-shirtem, tweedową marynarką i zupełnie przeciętnymi dżinsami kryje się ciało ogiera, rzeźba Adonisa. Próbuję opuścić mu spodnie, żeby chwycić jego jądra i móc je pieścić, ale jego ruchy nabierają nagle gwałtowności, zaczyna wpychać mi członka głęboko do ust.

Czy zacznę się dławić? Nie! Nie wiem skąd, ale znajduję w sobie spokój i wyluzowanie. Widocznie jestem w stanie przyjąć go całego i kochać się z nim do entej potęgi.

Przez dłuższą chwilę kołyszemy się i przesuwamy w rytm moich ust i języka, pieszczących jego członek. Wreszcie czuję, jak jego podniecenie narasta, wyczuwam zwiększenie wigoru, kumulowanie się ekstazy. Pcha, naciska i prze, niemal słyszę okrzyk rozkoszy, który z pewnością ciśnie mu się na usta.

Oddycha ciężko, chwyta moją głowę i jęczy „Gwendolynne", ale zanim jest w stanie wykrzyczeć moje imię, zamieramy w niedwuznacznej pozie, przestraszeni dźwiękiem. W odległym końcu korytarza słychać czyjeś kroki, zmierzające w naszą stronę. Co robić?

Daniel próbuje się odsunąć, ale łapię go za pośladki i obejmuję głębiej jego członek. Jednocześnie napieram mocno na szew biegnący z tyłu jego spodni i wciskam palec najmocniej jak się da w jego odbyt. Jedną rękę nadal wbija mi w czaszkę, druga czeka, aby zdławić jęk rozkoszy.

Do moich ust wtryskuje sperma, gęsta i soczysta. Smakuje cudownie. Profesor jest idealnym mężczyzną, a jego nasienie jest obfite. Połykam je szybko, bo kroki są już coraz bliżej.

A potem, po niewiarygodnie szybkiej przepychance i kotłowaninie, Daniel podciąga spodnie i zapina zamek, a ja staję na równe nogi, ścieram wierzchem dłoni spermę z ust, po czym sięgam po stertę książek leżącą na biurku. W tej samej chwili zza rogu wyłania się postać.

– Oczywiście, profesorze Brewster, nie ma sprawy – oznajmiam radośnie, czując, że śmiech drapie mnie w gardło. Przekształcam go w cichy kaszel i kontynuuję. – Odniosę je dla pana i złożę zamówienie na kolejne tytuły. To nie powinno potrwać dłużej niż tydzień.

Odwracamy się z Danielem w stronę przybysza. To Greg, nasz informatyk. Niesie zwój drutu i walizkę z narzędziami.

Zatarliśmy wszystkie ślady, ale jest coś tak porozumiewawczego i zuchwałego w uśmiechu tego młodego mężczyzny, że jestem pewna, iż doskonale wie, co tu się działo.

– O, dzień dobry, profesorze. Cześć, Gwen. Przepraszam, że przeszkadzam. – Greg porusza sugestywnie brwiami, a kiedy spoglądam na Daniela, widzę, że patrzy na informatyka z brawurą osoby współwinnej popełnionego występku.

– Jeśli pan chce, mogę pociągnąć tu sieć z góry. Będzie miał pan szybszy internet, bo Wi-Fi chyba ledwo tu działa. Zajmie mi to około piętnastu minut.

– Dziękuję, chętnie skorzystam. – Daniel nadal się uśmiecha z nieznaczną wyższością i nagle mam ochotę wymierzyć mu kuksańca. Co za drań! Popisuje się! Chce, wyraźnie chce, żeby Greg wiedział, że między nami coś zaszło.

– Dobrze, to ja już pójdę. Do zobaczenia później, profesorze – mówię uprzejmie i nie oglądając się za siebie, idę w kierunku, z którego przyszedł Greg.

Faceci! Wszyscy są tacy sami. Chwalą się swoimi podbojami i wykorzystują kobiety, którymi powinni się opiekować. Skurwiele! To by było na tyle, jeśli chodzi o niezobowiązujący romans! Mam ochotę chwycić Daniela za fraki i urządzić mu awanturę.

6 Rekompensata

Do końca dnia chodzę wściekła. Zwłaszcza, kiedy Profesor Patrzcie-na-mnie-właśnie-zrobiono-mi-loda nie pojawia się na górze w porze lunchu i w ogóle przez cały dzień nie wchodzi do głównej biblioteki. Czyżby ta cała gadanina o lunchach, szczerości, braku perspektywy i tak dalej była tylko podstępem, żeby móc bezkarnie wepchnąć mi członka do ust?

Wszystko jedno.

I tak wolę przejmować się faktem, że uprawiałam seks oralny z Danielem Brewsterem, niż myśleć o jakże nudnych problemach z eksmężem. No i przecież nikt nie zmusił mnie do niczego. Sama chciałam.

Ludzie, przecież to Profesor Ciacho, słynny historyk z telewizji, który podobał mi się, zanim postawił stopę w naszej skromnej bibliotece. Pewnie tysiące kobiet oddałyby wszystko, żeby zrobić mu to, co ja właśnie zrobiłam, i to bez deklaracji o niezobowiązującym romansie.

Jednak wiem, że sprawa ma głębsze dno. Coś go trapi i to coś poważnego. Próbuje zagłuszyć myśli o problemach przyjemnościami, ale pod skorupką zabawy czai się olbrzymi niepokój i ja go wyczuwam. Jeśli tylko moje zachowanie pomaga mu się z tym uporać, to nie mam nic przeciwko. Tak więc resztę dnia spędzam, dumając także i nad tą sprawą. Już zakładam kurtkę, żeby wyjść do domu, kiedy dosłownie zamieram w pół kroku, uderzona nagłą myślą.

Może Danielowi Brewsterowi coś dolega, jest chory albo coś w tym stylu, i to właśnie dlatego uważa, że nie może wiązać się z żadną kobietą na dłużej? W końcu cierpi na okropne bóle głowy. To dość drastyczne wytłumaczenie, ale moja wyobraźnia nie ma czasami granic. Próbuję przypomnieć sobie, czy widziałam jakieś dodatkowe oznaki świadczące o chorobie, ale muszę stwierdzić, że wygląda na absolutnie zdrowego. Ma boskie ciało, jest w szczytowej formie, a gdyby brać miarę z seksu, byłby najzdrowszym człowiekiem pod słońcem. Jeszcze nie widziałam faceta z tak twardym i pełnym wigoru członkiem – nie to, żebym oglądała dziesiątki mężczyzn, ale kobieta po prostu zna się na tych sprawach.

Wychodzę z budynku tylnym wyjściem, cały czas rozmyślając o profesorze. Od razu go spostrzegam. Daniel opiera się o poręcz, jakiś metr od niego stoi taksówka, a kierowca czyta gazetę, zapewne czekając na niego i – najwyraźniej – także na mnie.

– O, jesteś. Czekałem na ciebie. Pozwól, że odwiozę cię do domu. Eee… mam wrażenie, że pewne sprawy nie zostały rozwiązane i powinniśmy je przedyskutować.

Szczęka mi opada. Chyba nie sądzi, że będziemy w taksówce omawiać nasze figo-fago z piwnicy? I dlaczego w ogóle mamy jechać taksówką? Zawsze zakładałam, że Daniel przyjeżdża własnym samochodem z miejsca, w którym mieszka, teraz jednak nie jestem już tego taka pewna. Tak naprawdę nigdy nie widziałam z okna biblioteki, żeby wysiadał z auta.

– Ależ naprawdę nie ma takiej potrzeby. Pojadę autobusem. To tylko kilka przystanków. – Nie kłamię, właśnie dlatego korzystam z komunikacji miejskiej. Czasem nawet chodzę pieszo. Efekt cieplarniany i te sprawy.

Daniel ciężko wzdycha, krzyżuje ręce na piersi i obrzuca mnie tym spojrzeniem „profeso-

ra zniecierpliwionego tępym uczniem", które tak często u niego widzę. Natychmiast czuję się niewdzięczna i uparta – mniej więcej w równych proporcjach.

– Okej, w porządku. Będzie mi bardzo miło. Uwielbiam, kiedy ktoś mnie podwozi.

Przewraca oczami, jak gdyby chciał powiedzieć „no wreszcie!". Rzuca się do przodu, żeby otworzyć przede mną drzwi taksówki, a potem umieszcza mnie na tylnym siedzeniu niczym podstarzałą księżną cierpiącą na zaawansowany artretyzm. Może po prostu chce mieć pewność, że nie zmienię zdania i nie zwieję na przystanek.

– Przykro mi z powodu tego, co zdarzyło się wcześniej. Greg pojawił się w bardzo niefortunnym momencie – zaczyna, kiedy taksówka rusza. – Planowałem zupełnie inaczej zakończyć nasze spotkanie.

Nie mogę w to uwierzyć! Teraz to ja przewracam gniewnie oczami i kilka razy poruszam głową w stronę kierowcy, który już i tak wydaje się pochłonięty naszą rozmową.

– Już dobrze, dobrze. – Daniel daje za wygraną, ale śmieje się przebiegle, jakby chciał dać mi znać, że w każdej chwili może wrócić do dalszych rozważań. Wyobrażam sobie, że Nemezis zapewne ciągnąłby swoją opowieść, przedstawiając każdy najintymniejszy szczegół fellatio w technikolorze, bez względu na to, czy chciałabym tego słuchać, czy nie.

Rozmawiamy o wszystkim i o niczym. O bibliotece. O książce Daniela na temat wojny dwóch róż oraz potężnych rodów biorących udział w konflikcie, które zamieszkiwały moje strony. Pyta, dokąd jedziemy, żeby poinstruować taksówkarza, a potem ma chyba ochotę zgłębić temat mojego mieszkania. Nie chcę znaleźć się w sytuacji, w której będę musiała przyznać, że kiedyś miałam całkiem fajny dom i męża, który też wydawał mi się fajny, więc próbuję zmienić temat i pytam go, gdzie się zatrzymał podczas pobytu w naszym mieście.

– W Waverley Grange Country House Hotel. Znasz to miejsce? – Opiera się wygodnie o siedzenie, ale wygląda dziwnie prowokująco. – Bardzo je lubię. To niezwykle wygodny hotel ze świetną obsługą.

– Tak, to jeden z najlepszych hoteli w okolicy.

Waverley? Intrygujące. To faktycznie jeden z najlepiej wyposażonych i najbardziej znanych hoteli w naszym mieście. Nigdy w nim nie byłam, ale słyszałam, że ma staroświecki, wielobarwny wystrój i króluje w nim dyskretny luksus. Podobno cieszy się reputacją niezupełnie przystającą do tak poważnego obiektu. Krążą o nim plotki, pokątnie opowiadane historie, które dotarły i do moich uszu. Jakieś nierzeczywiste relacje przekazywane przez koleżankę koleżanki o tym, że wewnątrz mają miejsce zdarzenia o erotycznym charakterze. Ciekawe, czy Daniel był świadkiem czegoś, co potwierdzałoby tę kontrowersyjną sławę.

Otwieram usta, zastanawiając się, czy powinnam go o to pytać, ale nagle, poza zasięgiem wzroku taksówkarza, Daniel chwyta mnie za rękę i mocno ściska. Spoglądam mu w oczy i widzę żar płonący za okularami.

Niespodziewanie znajdujemy się z powrotem w piwnicy biblioteki. Mężczyzna i kobieta pogrążeni w seksualnym akcie. Jestem w stanie myśleć tylko o jednym: nie mam na sobie majtek, a on doskonale zdaje sobie z tego sprawę.

Nie jestem wcale zaskoczona, kiedy profesor kładzie rękę na moim udzie, a potem przesuwa ją w górę, delikatnie gładząc mnie przez spódniczkę. Od razu robię się wilgotna, gotowa na jego dotyk albo nawet na jego ciało. Mam wrażenie, że moja skóra to naładowane pole elektryczne. Doznania płyną moimi nerwami, kierując się prosto do łechtaczki.

– Może któregoś wieczoru poszlibyśmy tam razem na drinka albo na kolację?

– Co? – wyrzucam z siebie z roztargnieniem. Zupełnie zapomniałam, o czym rozmawialiśmy. Myślę tylko o tym, że jego gorąca ręka grzeje mnie przez materiał spódnicy. Ledwo porusza koniuszkami palców, ale sposób, w jaki to robi, wydaje mi się wybitnie prowokujący.

– Do Waverley Hotel. Nie pamiętasz, o czym mówiliśmy? – Nie śmieje się w głos, co więcej, ledwo się uśmiecha, ale mową ciała przekazuje figlarną wesołość.

Potrząsam głową, żeby odzyskać przejrzystość myśli. A potem wyszarpuję udo i spódnicę spod jego dotyku.

– Tak. Świetnie. Oczywiście, bardzo chętnie. – Mój głos brzmi nieprzyjaźnie, jestem spięta i zdenerwowana. A przecież nie chcę, żeby myślał, że się rozgniewałam. Jestem zła na samą siebie, że tak to wyszło. – Już się nie mogę doczekać – dodaję z większym entuzjazmem.

Daniel zdejmuje ze mnie rękę i opiera ją na siedzeniu. Sprawia wrażenie zrelaksowanego. Chyba w ogóle niczym się nie przejął.

– Ja też – mruczy, po czym, ku mojemu zaskoczeniu, wraca do luźnej rozmowy i zaczyna wypytywać mnie o rozmaite budynki, które mijamy po drodze do mojego mieszkania.

W końcu podjeżdżamy pod Merivale House. Chwytam za klamkę i otwieram drzwiczki, niepewna, czego spodziewać się na pożegnanie. Uścisku ręki? Przesłanego całusa? Przytulenia? Pełnego pocałunku z języczkiem i macaniem? Ale Daniel wysiada ze swojej strony i pomaga mi wydostać się z taksówki. Jestem zdumiona tym, jak szybko się porusza, kiedy mu na tym zależy.

– Odprowadzę cię – mówi, władczy i męski. Wysiada ze mną i delikatnie kładzie rękę na moich żebrach. Odwraca się przy tym, by poinstruować taksówkarza, że ma czekać.

– Nie ma problemu, sama dojdę – rzucam. To prawda. Mieszkam w cichym i bezpiecznym miejscu. Przydałoby mi się tylko trochę więcej pieniędzy, żeby stać mnie było na to lokum bez wyrzeczeń.

Daniel nie odpowiada. Idzie za mną aż do drzwi i czeka, aż wbiję kod do domofonu. Owszem, budynek jest bezpieczny, tylko czy to samo można powiedzieć teraz o mnie?

Wchodzimy do środka. Hall jest pusty i zimny, pachnie pastą do podłogi. Znów przez myśl przelatuje mi drażliwy temat uścisku dłoni, pocałunku, przytulenia lub czegoś więcej, ale w tej samej chwili na schodach rozlegają się głosy i czyjeś kroki. Spodziewam się, że Daniel się ode mnie odsunie i zacznie sztuczną rozmowę, ale on rozgląda się pospiesznie dokoła, chwyta mnie za rękę i ciągnie za schody, gdzie znajduje się nisza w kształcie litery U. To pomieszczenie służbowe, pełne sprzętu do czyszczenia – mopów, wiader oraz konewek do podlewania ozdobnych roślin doniczkowych. Wstrzymuję oddech.

Głosy dochodzą teraz z hallu, nie mogę więc głośno protestować, kiedy Daniel popycha mnie do tyłu, atakując moją przestrzeń osobistą. Wyciąga lewą rękę i chwyta mnie za kark, po czym przyciąga moją twarz do swojej, a wargi przyciska do swoich ust. Podczas gdy jego język panoszy się w moich ustach, jego przebiegła prawa ręka wędruje na moje udo, gładząc i pocierając poprzez materiał spódnicy moją skórę.

Jest żarłoczny w swoich pocałunkach, zmusza mnie do otwarcia ust i przyjęcia języka. Czuję jego smak i moja cipka aż drży, pragnąc jego członka. Pcha język w sposób gwałtowny, cudowny, oszałamiający. Próbuję odwdzięczyć się tym samym, ale Daniel zachowuje się jak tyran i tłumi moje zapędy. To on ma dominować.

I robi to nie tylko językiem. Nie jest jakoś szczególnie wysokim mężczyzną, jednak jego siła, rozmach i pożądanie równają się moim. Pcha mnie na ścianę, cudem omijając ocynkowane wiadro od mopa, którego przewrócenie narobiłoby niewiarygodnego hałasu. Uderzam o ścianę, a wtedy jego ręce przesuwają się w dół, a potem w górę. Podnosi moją spódniczkę i wpycha palce między moje uda.

Zapiera mi dech, a kiedy wciągam powietrze, razem z nim do moich płuc dostaje się jego oddech. Mam wrażenie, jakbym w ten sposób połykała jego duszę, jakbym zabierała kolejną jego część, bo przecież jego język jest już we mnie. A chwilę później także i palce.

Z łatwością znajduje moją wilgotną szparkę. Przemyka palcami między gąszczem włosów łonowych i odsuwa wargi sromowe. Znów zapiera mi dech, a wtedy on dotyka mojej łechtaczki. Pociera ją i drażni. Masuje i gładzi. Ja też się poruszam, ocieram się pośladkami o ścianę, ale on wcale nie wypada z rytmu.

Chyba zaraz zemdleję. Brzuch i cipka aż pulsują mi z podniecenia. Znów wciągam powietrze, ciężko dyszę, a Daniel uwalnia moje usta i zamiast tego obsypuje pocałunkami mój policzek. Jęk ciśnie mi się na wargi, ale on zabiera rękę, którą podtrzymywał tył mojej głowy, i wkłada mi kciuk do ust, żebym mogła go ssać. Jego usta znajdują się teraz przy moim uchu.

Ktoś w hallu popędza swojego towarzysza, w przeciwnym razie spóźnią się na film, ale ja słyszę tylko ledwie rozpoznawalny szept przy mojej skórze.

– Spokojnie, Gwendolynne. Jestem ci winien orgazm. Czas, żebym ja tobie zrobił dobrze.

Nie mogę mówić, bo w moich ustach tkwi jego kciuk. Ale nawet gdybym mogła, nie byłabym w stanie nic z siebie wydusić, bowiem czuję tylko rosnące podniecenie w cipce.

Jego głos brzmi tak dziwnie. Jest mroczny, zdeterminowany, praktycznie nieziemski. A kiedy odsuwa się nieznacznie i mogę wreszcie na niego spojrzeć, widzę dziwaczne, nieobecne spojrzenie. Patrzy na mnie, ale czy mnie widzi?

– Zrelaksuj się – szepcze, a jego palec zaczyna pracować szybciej. – Dam ci coś, czym będziesz mogła pochwalić się dzisiaj swojemu przyjacielowi Nemezis.

Przez głowę przemyka mi: „To ty jesteś moim przyjacielem Nemezis. Wiem, że to ty”, choć mam wrażenie, że to nie ja myślę, ale ktoś inny.

Ja jestem tylko w stanie poddać się rozkoszy. Rozsuwam nogi i napieram w dół. Daniel śmieje się ledwie słyszalnie, a ja dochodzę.

Mój umysł staje się próżnią. To znaczy, jego większość. Gdzieś tam jakiś maleńki skrawek jeszcze myśli i myśli. Daniel pochyla się, żeby mnie pocałować, a ja niemal tracę przytomność. Moje ciało pulsuje i ta jedna myśl też wydaje się pulsować: „To tylko gra… To tylko gra…”.

Jego język znów wędruje do moich ust, a ponieważ jednocześnie kręci środkowym palcem, o mało go nie gryzę. Na szczęście wyciąga język, zanim udaje mi się to zrobić i przyciska wargi do mojego gardła. Czuję morski zapach szamponu, utrzymujący się nadal na jego włosach.

Podnosi mnie do góry raz za razem, a potem powoli opuszcza, chwytając dłonią całą moją cipkę, zupełnie jakby chciał ją uspokoić. Stoimy w milczeniu, spleceni ciałami, a nasze oddechy stanowią rytmiczną jedność.

To tylko gra. Na pewno. Tak naprawdę nie wiem, dlaczego się w to bawi, ale wiem, że je-

stem gotować grać razem z nim, krok po kroku, podstęp za podstępem. Nawet jeśli ma się to sprowadzać do erotycznych manipulacji.

Kinomani z hallu już sobie poszli. Droga czysta, ale nie ruszamy się z miejsca. Czuję tylko zmianę w naszym dotyku. To, co jeszcze chwilę wcześniej było gwałtowne, dzikie, niemal zwierzęce, nagle stało się zdecydowanie delikatniejsze i czulsze. Ręka Daniela w dalszym ciągu obejmuje moją cipkę, ale teraz robi to z pewną troską, jakby chciała ją chronić. Zupełnie jak gdyby żywił szacunek do tego ośrodka kobiecości, któremu właśnie sprawił przyjemność. Czuję delikatny dotyk ust Daniela na szyi. Nie odzywamy się, ale jego ciepły oddech i nos zanurzony w moich włosach mówią więcej niż słowa.

– Jesteś niesamowita – mruczy w końcu i odsuwa się nieco, a potem pochyla, żeby starannie wygładzić moją spódniczkę. Zanim zdołam go powstrzymać, składa pocałunek na jej froncie, dokładnie w miejscu moich intymnych partii, co ogłusza mnie bardziej niż którykolwiek z wcześniejszych orgazmów.

Podnosi się po chwili, całuje mnie w usta, a potem odsuwa się i patrzy mi prosto w oczy. Jego spojrzenie nadal jest ciemne, dziwne, jest w nim coś skomplikowanego i zamglonego. Przez moment bije się z myślami, jakby szukał właściwych słów.

– Wszystko w porządku? – pyta, gładząc mnie kciukiem po policzku i brodzie. Mam wrażenie, że szuka odpowiedzi na pytanie, którego w ogóle nie rozumie. I ja też nie rozumiem. A potem zaciska usta i ta dziwna chwila mija, zanim zdołam mu cokolwiek wyjaśnić.

– Muszę iść, Gwendolynne. Mam wideokonferencję z amerykańskimi historykami na temat projektu poświęconego dynastii Tudorów, a potem muszę przygotować referat. – W jego głosie słychać autentyczny żal, ale jednocześnie widzę, że stwarza między nami dystans. Chwilę wcześniej łączyła nas bliskość i zgranie, jakich nigdy w życiu nie czułam wobec nikogo, a teraz już odchodzi. Mimo to, kiedy pochylam się, żeby go ponownie pocałować, na brzuchu czuję twardość jego członka.

– Może wejdziesz na minutę?

Idiotka! Co za idiotka!

„Nie zniżaj się do błagania, kretynko! Pamiętaj, to tylko niezobowiązujący romans i nic więcej. Nie rozpływaj się nad nim. Jeśli on to Nemezis, mimo pozornej czułości w rzeczywistości jest cynicznym manipulatorem”.

Ku mojemu przerażeniu do oczu napływają mi łzy. To na pewno przez orgazm, uwolnienie napięcia. Przecież nie płaczę jak dziecko nad tym, czego nie mogę mieć. A przynajmniej taką mam nadzieję.

Jedna łza spływa na kciuk Daniela. Patrzy na mnie zdumiony, a potem gładzi mnie znów po twarzy, tym razem z bezbrzeżną czułością, przyciąga mnie do siebie i tuli w ramionach.

– Pieprzyć to – mruczy, przyciskając mnie mocno. – Przełożę tę wideokonferencję na inny termin – mówi, a opuszki jego palców drżą na mojej skórze. – Cholerni naukowcy.

Tuli mnie, uspokaja, pociesza. Nadal ma wzwód, ale wydaje się nie zwracać na niego uwagi. W jego objęciach czuję się wyjątkowo, ale wiem, że nie mogę go zatrzymywać. Kiedy sięga po komórkę, wyswobadzam się z uścisku.

– Nic mi nie jest. Jedź na tę konferencję. Przepraszam, że się rozkleiłam.

– Na pewno? Jesteś tego pewna? Wcale nie chcę odchodzić, wiesz o tym, prawda?

– Jest dobrze – powtarzam.

Wzrusza ramionami, ale chyba w końcu mi wierzy.

Matko, ale ze mnie kłamczucha.

– Okej, skoro jesteś tego pewna. – W jego głosie słychać zrozumienie, ale patrzy na mnie nieufnie. Chwyta mnie za dłoń i wyprowadza z małego pomieszczenia do hallu, przerywając szklaną bańkę naszej intymności.

Trzyma mnie za ręce i patrzy mi w oczy. Teraz jest już rzeczowy, rozsądny, ułożony.

– Słuchaj, może jutro moglibyśmy się tak po prostu umówić? Tak jak wcześniej sugerowałem. Co powiesz na to?

Wzruszam ramionami. Powoli przestaję łapać, o co chodzi z moim Profesorem Ciacho. Jego osobowość ewoluuje, zmienia się, raz zlewa się z postacią Nemezis, raz się od niego oddala. Jest nieprzewidywalną hybrydą, a ja nie mam pojęcia, jak do niego podejść.

– Zbyt nudne? – Unosi jedną brew i uśmiecha się kpiąco.

– Nie, skąd. Nuda jest dobra. Mniej przerażająca.

Otwiera usta. Nie wiem, czy chce się ze mną zgodzić, czy zaoponować, ale w tej samej chwili rozbrzmiewa klakson taksówki i oboje podskakujemy. Dziwne, że kierowca nie trąbił wcześniej. Z drugiej strony, kto wie, może to robił, tylko ja szybowałam zbyt wysoko, żeby cokolwiek usłyszeć.

– Spotkamy się jutro w bibliotece. – Znów klakson. – Albo może po ciebie podjadę?

– Nie, spotkajmy się na miejscu. Lubię poranną jazdę autobusem. Nastraja mnie odpowiednio do pracy.

– No dobrze. W takim razie, do jutra. – Pochyla się, daje mi buziaka w policzek i rusza zgrabnie w stronę wyjścia. W drzwiach odwraca się jeszcze i mruga do mnie. – Baw się dzisiaj dobrze z Nemezis! – mówi. Na ułamek sekundy poważnieje, zupełnie jakby chciał jeszcze coś dodać. Ostatecznie przygryza wargę i macha mi na pożegnanie.

A potem, zanim zdążę zawołać, że nie wiem, czy w ogóle włączę wieczorem komputer, otwiera drzwi i już go nie ma.

* * *

– Co za gówno!

Podnoszę się z fotela z obrzydzeniem, maszeruję do kuchni i wrzucam podgrzaną wcześniej mrożonkę obiadową do kosza. Zwykle gotowe dania są dla mnie podbarwioną wyrzutami sumienia przyjemnością, jednak dzisiejszy posiłek jest zupełnie pozbawiony smaku.

Czuję niepokój, jestem nerwowa i rozdrażniona. Gdyby nie orgazm przeżyty na parterze, w pomieszczeniu gospodarczym, mogłabym przysiąc, że powodem frustracji jest niezaspokojenie. A zresztą, może powinnam zafundować sobie jeszcze jeden orgazm albo nawet kilka.

W głowie mi huczy od kłębiących się myśli, wątpliwości i pytań, z których większość dotyczy Daniela i Nemezis, a kilka mojego eks oraz pieniędzy za dom.

Spoglądam na laptop, który spoczywa prowokująco na biurku. Skoro Daniel jest dziś zajęty, to Nemezis też się nie pojawi. A jeśli się pojawi, będzie to oznaczało, że nie jest nim Daniel… Ja jednak wolałabym, żeby to był on… Chyba. I znów wątpliwości, w kółko Macieju!

Ech, pieprz się, tajemniczy gościu. Jesteś tak samo walnięty jak ja.

Czuję, że brak mi świeżego powietrza. Zakładam tenisówki, łapię bawełnianą kurtkę i torebkę, i kilka chwil później wychodzę z budynku. Muszę pozbyć się nadmiaru energii, napięcia i kalorii, a szybki spacer powinien zadziałać doskonale na moją skołataną głowę.

Zwłaszcza jeśli w drodze powrotnej kupię sobie rybę z frytkami.

* * *

Jakąś godzinę lub dwie później jestem z powrotem w domu. Ale nadal nie potrafię jasno myśleć, ba, jestem jeszcze bardziej zdezorientowana niż wcześniej.

Początkowo wszystko szło zgodnie z planem. Zamiast bezsensownie szwendać się po okolicy, zdecydowałam się na półgodzinny spacer do centrum miasta i snucie się po głównym placu. Piazza to pomysł radnych na regenerację śródmieścia i rozwój tego, co oni zabawnie nazywają „kulturą kawiarnianą". To otwarty plac położony nad kanałem w otoczeniu barów, kafejek i rozmaitych butików otwartych do wieczora. Może to nie Paryż ani Mediolan, ale wygląda całkiem nieźle. Czułam się jak kosmopolitka, kiedy tak siedziałam na ławce, jedząc frytki i popijając je świeżo wyciśniętym sokiem z cytrusów, przyglądając się fontannom oraz rytuałom miłosnym ludzi na placu.

Po pewnym czasie znudziło mi się jednak obserwowanie i zaczęłam odnosić wrażenie, że zbytnio rzucam się w oczy, siedząc samotnie. Plac to miejsce, które odwiedza się z grupą przyjaciół albo z facetem. Zaczęłam snuć fantazje na temat tego, jak siedzę na ławce z Danielem, a ludzie podziwiają mnie i zazdroszczą mi tak znanego i przystojnego towarzysza. Pomyślałam sobie, że fajnie byłoby się tam z nim całować, tak jak to robiły inne pary. Tylko całować, nic więcej. Żadnego macania i pieszczenia, żadnego pokazywania sobie intymnych rejonów.

Pomyślałam, że coś jest ze mną nie tak. Przecież Daniel wyraźnie powiedział, co może mi zaoferować i wydawało mi się, że to zaakceptowałam. A tu nagle zaczynam marzyć o czymś więcej. O romantycznym związku, o…

Przeraziły mnie te myśli, a Piazza przestała odwracać moją uwagę od problemów i wątpliwości. Uznałam, że zamiast wracać do domu pieszo, pojadę autobusem. Tak będzie szybciej.

Ruszyłam skrótem w stronę przystanku autobusowego i po kilku krokach natknęłam się na scenę, która równie dobrze mogłaby pochodzić z mojego aktualnego życia.

Na progu zamurowanych drzwi, w bladej poświacie rzucanej przez odległą lampę uliczną, pieprzyła się jakaś para. Ot tak, po prostu. Pod ścianą. Byli na siebie napaleni jak pies z suką w rui. Jęczeli, stękali i kołysali się, oparci o ceglany mur.

Ona była śliczną blondynką. On był duży. Duży facet w ciemnej kurtce, spodniach i bokserkach opuszczonych tak, że było widać tylko skrawek owłosionego uda.

Trzymał ją za pośladki, unosił na swoim członku, a jego mocna miednica pracowała jak młot pneumatyczny. Ona wbijała w niego palce, trzymała się go kurczowo, odrzucając głowę do tyłu, a on zatapiał twarz w jej szyi niczym rasowy wampir.

Pogrążeni w namiętności, w ogóle mnie nie zauważyli. Równie dobrze mogłabym znajdować się na innej planecie, chociaż przecież ja również przebywałam w świecie tak im bliskim. W królestwie szalonego seksu i wariactw robionych pod wpływem impulsu.

Nie byłam w stanie się ruszyć. Musiałam na nich patrzeć, owładnięta nagłym bólem we własnych lędźwiach.

Dziewczyna była z tych, które wydają sporo dźwięków. Jęczała, stękała, zachęcała go do działania, a mężczyzna podkreślał każde pchnięcie niskim, radosnym pomrukiem. Obrócili się nieco, dążąc do głębszej penetracji, a wtedy mogłam przyjrzeć się mu z profilu. Wydał mi się znajomy.

Nadal sądzę, że chyba miałam halucynacje, ale mogłabym przysiąc, że ten napalony ogier w ciemnej uliczce to nikt inny jak Robert Stone, dyrektor wydziału finansowego w urzędzie naszego miasta. Często widuję go w bibliotece. Przychodzi na narady, które odbywają się w naszej auli, i zawsze wzbudza zainteresowanie kobiet. Jest posiwiałym panem w średnim wieku o przysadzistej budowie ciała, ale to jeden z tych facetów, którzy w łóżku przeradzają się w bestie. I jak się okazuje, nie tylko w łóżku – także w ciemnych uliczkach. Jego dziewczyna wydała z siebie nagły okrzyk, przewróciła oczami i skończyła.

Czułam się jak złodziejka, winna seksualnej kradzieży dla własnej, ukrytej przyjemności, ale i tak nie mogłam oderwać wzroku od ich podrygujących ciał. Zmuszając się do odwrotu, zrobiłam krok do tyłu, a w tej samej chwili ten przystojny, masywny, ubrany na czarno facet odwrócił się i chyba dojrzał mnie w mroku, bo… puścił do mnie oko. Uciekłam.

Jestem więc z powrotem w domu, ale wcale nie w lepszym stanie, niż kiedy z niego wychodziłam. Jestem wręcz tak wstrząśnięta i zdezorientowana jak nigdy przedtem. Daniel? Nemezis? Jeden? Czy dwóch? I z którym z nich wolałabym się znaleźć w tamtej ciemnej uliczce? A niech to!

Otwieram szafę i zaczynam przygotowywać ubranie na jutro. Ignorując laptop, rozbieram się, kąpię, myję zęby i smaruję twarz kremem nawilżającym, gotowa pójść spać. Wciąż ignorując laptop, włączam niewielki telewizor w sypialni i układam się wygodnie, żeby sobie coś obejrzeć.

Szlag by to trafił!

Zapalam lampkę, sięgam po zasilacz, podłączam go do komputera i do kontaktu. Uruchamiam sprzęt.

Początkowo opieram się przed włączeniem komunikatora i oszukuję samą siebie, czytając wieści ze świata, przeglądając strony z filmami i dowcipami, Wikipedię, Amazon. Po kilku minutach uruchamiam czat z nadzieją, że w okienku od razu wyświetli się cudownie erotyczna wiadomość od Nemezis. Niestety, jego awatar śpi. Żadnych oznak życia, żadnej bezpośredniej rozmowy o seksie.

W pewnym sensie jest to bardza ważna informacja. Daniel jest dziś wieczorem zajęty, ma wideokonferencję i referat do napisania. Tak więc to oznacza, że powinnam postawić ptaszka w okienku „Daniel i Nemezis to jedna i ta sama osoba". Tylko że ja nadal nie wiem, czy tego chcę. Nie wiem. Chciałabym móc ufać Danielowi, zbliżyć się do niego. Chciałabym… Tak, przyznam się, chciałabym przeżyć z nim coś *prawdziwego*. Czy byłoby to rozsądne i warte zachodu pragnienie, jeśli Daniel jest zboczonym, przebiegłym stalkerem, który gra w zakręcone erotyczne gierki, sam pozostając w ukryciu?

Wspomnienie sceny, która rozegrała się w ciemnej uliczce, znów rozbudziło we mnie namiętność. Żądze, które zabuzowały mi we krwi. Czuję się tak, jakbym miała stan podgorączkowy. Nadal słyszę jęki i okrzyki tamtej ślicznej blondynki. I nadal widzę przed oczami porozumiewawcze mrugnięcie faceta, być może dyrektora finansowego z Urzędu Miasta.

– Co za gnojek! – To przekleństwo adresuję do kogoś, kto jest zlepkiem Daniela, Nemezis oraz Roberta Stone'a. Odsuwam od siebie komputer. Być może jakiś bezsensowny nocny program odwróci moją uwagę od tego wszystkiego. To próżna nadzieja, ale i tak odwracam się na bok i skupiam się na tym, co się dzieje na ekranie. Oglądam drugi odcinek programu „Policja, kamera, akcja!" i nawet zaczynam chichotać, widząc, jak pijany kierowca w uroczy

sposób dmucha w alkomat, kiedy leżący obok mnie laptop przywołuje mnie piknięciem.

Nemezis ma ochotę na rozmowę.

7 Przypadkowy mężczyzna

Zupełnie, jakbym znalazła się w windzie pozbawionej nagle prądu. Rzeczywistość znika w ciemności, a ja kładę laptop na kolanach i otwieram okienko komunikatora.

NEMEZIS: *I co? Masz mi coś do opowiedzenia?*

Ach, więc od razu przechodzimy do rzeczy. Żadnego owijania w bawełnę. Serce mi łomocze, a umysł podsuwa obraz Daniela.

BIBLIOTEKARECZKA: *Tak.*

Już widzę ten triumfalny, typowo męski uśmiech. O niczym tak bardzo nie marzysz, jak o tym, żebym dostosowała się do twoich oczekiwań i zdradziła wszystkie intymne szczegóły, prawda? Chociaż przecież dobrze je znasz, jestem tego pewna. Nagle mam ochotę coś namieszać, zaskoczyć go czymś, o czym nie ma pojęcia.

NEMEZIS: *Ach, moja cudowna, śmiała Gwendolynne. Wiedziałem, że mogę na Tobie polegać. Mów, proszę.*

Ma tupet, drań jeden! Jestem przekonana, że mnie kontroluje!

Uśmiecham się i odzyskuję panowanie nad sytuacją, z poczuciem, że to, co nierealne, nagle się urzeczywistnia. Przecież mogę grać z nim w jego własną grę. Nie ma się czego bać. Przecież go znam.

BIBLIOTEKARECZKA: *Dzisiaj wieczorem wybrałam się na spacer i w pewnej uliczce zobaczyłam pieprzącą się parę. To była najseksowniejsza scena, jaką widziałam w całym moim życiu.*

Oczywiście zaraz po boskim naukowcu brandzlującym się w łazience w piwnicach biblioteki. Może i o nim powinnam ci opowiedzieć. Co o tym sądzisz, Danielu vel Nemezis?

Kursor miga, a ja niemalże słyszę jego głos: „Eee… że co?”.

Czy nabierze się na mój podstęp? Czy będzie grał według moich wytycznych? A może – tak jak mój były mąż – wpadnie w furię, kiedy sprawy potoczą się nie po jego myśli? Jakoś nie widzę go w roli rozpieszczonego gówniarza. Może i jest sprytny oraz bardzo perwersyjny, ale to dorosły człowiek.

Odpowiedź zajmuje mu sporo czasu. W końcu jednak…

NEMEZIS: *Naprawdę? Przyznam, że nie takiej opowieści się spodziewałem, ale i tak brzmi intrygująco. Chętnie posłucham historii o Twoich ekspresywnych przyjaciołach. Proszę, rozwiń ten temat.*

Ekspresywnych? Rozwiń temat? Och, tak, naprawdę jesteś Danielem.

BIBLIOTEKARECZKA: *Wyszłam pooddychać świeżym powietrzem. Musiałam odzyskać jasność myślenia, bo ostatnio mam sporo na głowie.*

Możesz to rozumieć dowolnie…

BIBLIOTEKARECZKA: *W każdym razie postanowiłam wrócić autobusem i właśnie biegłam na przystanek, korzystając ze skrótu, kiedy usłyszałam jakiś dźwięk. A potem ich zobaczyłam. Trzymał ją pod ścianą i pieprzył. Nogami oplotła jego plecy, a on miał spodnie opuszczone do połowy ud. Ostro ją ujeżdżał, a ona jęczała, stękała, wiła się i dawała mu z siebie tyle samo, ile on jej dawał.*

„A ja jej zazdrościłam” chcę dopisać, ale się powstrzymuję. Przecież nie podam mu od

razu wszystkiego na tacy.

NEMEZIS: *Brzmi niezwykle apetycznie. Miałaś szczęście, Gwendolynne. Żałuję, że mnie tam z Tobą nie było. Być może zaciągnąłbym Cię w sąsiednią uliczkę i zrobił to samo? Jak by Ci się to podobało?*

Ale przecież zrobiłeś coś takiego, a przynajmniej podobnego, prawda? Obraz kochanków z ulicy powoli zanika, a na jego miejsce pojawia się pełniejsza zmysłowo wizja tego, co Daniel robił ze mną w schowku na mopy. Wizja tego, jak byłam całowana i pieszczona przez mężczyznę, którego praktycznie nie znam. Jak byłam doprowadzona do orgazmu, poddana jego widzimisię, a jednocześnie otoczona czułą troską.

NEMEZIS: *Jesteś tam, Gwendolynne? Czy chciałabyś znaleźć się ze mną w ciemnej uliczce? Chciałabyś się ze mną pieprzyć w ten sposób?*

No jasne! W tej chwili niczego bardziej nie pragnę.

BIBLIOTEKARECZKA: *Tak.*

NEMEZIS: *A gdybym teraz po Ciebie przysłał, nakazał, żebyśmy się spotkali? Zgodziłabyś się? Gdybym teraz po Ciebie przysłał, pieprzyłabyś się ze mną? Pod ścianą?*

Gdybym to zrobiła, zabawa byłaby skończona. Czy jestem gotowa na kolejny krok?

BIBLIOTEKARECZKA: *Jest już późno. Rano muszę wcześnie wstać. Nie to, że nie chcę, ale wszystko rozbija się o codzienność. Może to i nudne, ale takie jest życie.*

Udusiłam to w zarodku. Popsułam wszystko. Niemal wyczuwam w powietrzu jego rozczarowanie, które płynie po łączach, po szerokim paśmie. Jestem tchórzem.

NEMEZIS: *Masz rację, Królowo Biblioteki. To było głupie z mojej strony. Pozwoliłem, żeby moja obsesja Twojej osoby przysłoniła mi zdolność myślenia. Zapomniałem, że przecież masz swoje życie. Czy chciałabyś iść już spać?*

Blee, ale się zrobił poważny. Jaki rozsądny. Czuję się wzruszona jego troską, tylko że jest wręcz przeciwnie – a właśnie, że mam ochotę na głupoty. Mam ochotę się podniecić aż do granicy z szaleństwem.

BIBLIOTEKARECZKA: *Nie powiedziałam, że nie chcę rozmawiać. Poza tym nie odpowiedziałam Ci na Twoje pierwsze pytanie. To o karze.*

Sekundy mijają i już mam go znów zagadać, gdy słowa wyświetlają się na ekranie wartkim strumieniem.

NEMEZIS: *Brawo, moja piękna Gwendolynne. Wiedziałem, że mnie nie zawiedziesz. Czy zrobiłaś tak, jak mówiłem? Pokazałaś swój skarb jakiemuś mężczyźnie?*

Opadam z ulgą na poduszki. Znów czuję się rozluźniona. Seksowna. Nadal jestem pobudzona i nerwowa, ale jednocześnie wyciszona, jakbym znalazła się w towarzystwie starego, dobrego przyjaciela. I faktycznie, mam wrażenie, że Nemezis jest moim starym, dobrym przyjacielem, towarzyszem zabaw o dwóch różnych obliczach. Chociaż, prawdę mówiąc, żadnego z nich nie znam zbyt dobrze.

BIBLIOTEKARECZKA: *Tak. W bibliotece. Na moment.*

NEMEZIS: *Kim był ten szczęściarz? Czy jest Ciebie wart? Czy docenił to, co mu zaoferowałaś?*

Podanie prawdziwego nazwiska wydaje mi się zbyt ryzykowne. Graniczy z zepsuciem całej zabawy.

BIBLIOTEKARECZKA: *Po prostu jakiś facet, przypadkowy. Para oczu, które miały na mnie spojrzeć. To wszystko.*

Następuje kolejna dłuższa chwila milczenia, przerywana mruganiem kursora i głosami dochodzącymi z telewizora. Napięcie rośnie, a ja sięgam po pilota i wyłączam dźwięk. Być może oszalałam, ale boję się, że telewizja odciągnie moją uwagę i przegapię odpowiedź Nemezis.

NEMEZIS: *Szczęściarz z niego. Mógł patrzeć na Twoje piękno, na Twoją szparkę. Chłonąć każdy jej detal. Pokazałaś mu wszystko? Pozwoliłaś, żeby zobaczył słodki kwiat Twojej cipki… perfekcyjne różowe fałdki, łechtaczkę? Ach, jaki z niego szczęściarz, że mógł to zobaczyć.*

Jaka szkoda, że nie słyszę jego głosu. Tych słów. To tylko piksele na ekranie mojego komputera, ale czuję w nich jakąś wyraźną emocję. Co to może być? Ironia? To dziwne, ale wyczuwam cień rozgoryczenia i smutku.

I cały czas powtarza słowo „zobaczyć".

BIBLIOTEKARECZKA: *Nie martw się. Widział mnie tylko przelotnie. Ty wiesz tyle samo na temat mojej cipki co on.*

Zwłaszcza, że jej dotykałeś.

Już piszę pytanie: „Czy jesteś Danielem?", ale kasuję je. Za wcześnie. Sam mi powie we właściwym czasie.

NEMEZIS: *I jak się wtedy czułaś? Kiedy robiłaś coś tak prowokującego, tak niegrzecznego? Podnieciłaś się? Bądź ze mną szczera, Gwendolynne.*

Czy się podnieciłam? Jasne, że tak! Nadal się podniecam. Życie seksualne w moim małżeństwie było sympatyczne, ale też zupełnie zwyczajne, pozbawione ducha przygody. Całkowite przeciwieństwo tego, co robię teraz.

BIBLIOTEKARECZKA: *Tak, podnieciłam się.*

Chciałby, żebym napisała coś więcej, widać to jak na dłoni, ale do cholery, niech *poprosi*, jeśli chce poznać więcej szczegółów. Wyczuwam, że się uśmiecha, gdziekolwiek jest. Tym razem jednak nie widzę jego twarzy, tylko zarys pięknych ust i błysk białych zębów. Jezu, jakie to wszystko dziwne! Zupełnie, jakby Daniel i Nemezis znów się od siebie oddzielali. Słyszę w swoim umyśle delikatny podszept wątpliwości co do wcześniejszych wniosków.

NEMEZIS: *Zrobiłaś coś z tym faktem? Zaoferowałaś się temu przypadkowemu facetowi? Poprosiłaś, żeby się z Tobą pieprzył, żeby ulżył Twojemu napięciu? Czy też wymknęłaś się w jakieś odludne miejsce i sama się sobą zajęłaś?*

Ha, ha, sprytnie, sprytnie, ale pudło!

Już chcę to napisać, ale chwilowo zbyt mocno się trzęsę. Odtańcowujemy dziwny taniec wokół siebie. To taka zabawa w kotka i myszkę. Powinnam głośno domagać się wyjaśnień, zapytać, kim jest, ale wiem, że tego nie zrobię. Coś mnie przed tym powstrzymuje, a intuicja podpowiada mi, że i on ma podobne zahamowania. Takie skrępowanie umysłów, które nam zupełnie nieświadomie zafundował. Jeszcze nigdy nie przeżywałam czegoś takiego, nie wyobrażałam sobie, że można toczyć takie zmysłowo-intelektualne potyczki. Teraz są mi niezbędne do życia jak tlen.

BIBLIOTEKARECZKA: *Nie. Nie zrobiłam ani jednego, ani drugiego.*

Chwila milczenia.

BIBLIOTEKARECZKA: *Chociaż miałam wielką ochotę. I na jedno, i na drugie!*

Mam nadzieję, że go zatkało czy coś w tym stylu. W każdym razie dobrą minutę zastanawia się nad tym, co napisałam, a ja z upływem czasu czuję, jak narasta we mnie pragnienie,

żeby „się sobą zająć”.

NEMEZIS: *Nie? A więc żadnej ulgi dla mojej cudnej Gwendolynne? Wielka szkoda. Taka piękna kobieta nigdy nie powinna być pozostawiona bez rozładowanego napięcia. Nie powinnaś odmawiać sobie samej.*

Przerywa swój wywód, a ja siedzę jak na szpilkach.

NEMEZIS: *Chyba że tak Ci każę, oczywiście.*

BIBLIOTEKARECZKA: *Nie powiedziałam, że nie miałam orgazmu.*

Możesz sobie teraz myśleć, co tylko ci się żywnie podoba, Panie – czy raczej powinnam powiedzieć Profesorze? – Wszystkowiedzący!

Kursor miga i miga, a ja zaczynam rozważać kolejne opcje. Czy zrobić sobie herbatę? Czy włączyć dźwięk telewizora? Czy może wsunąć rękę w spodnie od piżamy i zająć się sobą? To byłoby jak wykradanieprzyjemności spod nieświadomego cybernosa Nemezis i pokonywanie go jego własną bronią. Ale mam dziwaczne przeczucie, że wiedziałby doskonale, gdybym zaczęła się pieścić. Po prostu by to wiedział.

Pociągam właśnie za sznurek od piżamy, kiedy w okienku komunikatora pojawiają się dalsze słowa.

NEMEZIS: *Mój Boże, Gwendolynne. Jesteś ogromnie przewrotną kobietą. Najwyraźniej czerpiesz prawdziwą przyjemność z szokowania mnie i dręczenia.*

Halo, kocioł? Tu garnek!

NEMEZIS: *Oczekuję absolutnej szczerości, a Ty zwodzisz mnie co chwilę i robisz uniki. Powinienem znów nałożyć na Ciebie karę. A może trzeba by przenieść naszą zabawę na kolejny poziom?*

BIBLIOTEKARECZKA: *Czyli?*

Ciekawe, czy słyszy, jak wali mi serce.

NEMEZIS: *Na kolejnym poziomie spotykamy się osobiście i wtedy zostajesz ukarana naprawdę.*

O matko. Chyba właśnie tego pragnę. Ale z drugiej strony, wcale tego nie chcę. Boję się nowej zabawy i zaczyna mnie frustrować cała ta oparta na podstępach gra. Perwersyjny czar mojego rozmówcy powoli pryska i chyba żadne z nas nie ma pojęcia, czego teraz oczekujemy.

Ale fantazjując o karze, wkładam bezczelnie rękę między nogi. Pieprzyć Nemezis, zrobię sobie dobrze! Wydaję z siebie jęk, gdy odkrywam, że aż pływam we własnych sokach.

Wizja Daniela, który stoi nade mną ubrany na czarno, z twarzą częściowo przesłoniętą skórzaną maską, sprawia, że wiję się na łóżku, a laptop podskakuje mi na kolanach. Celowo każę Nemezis czekać na odpowiedź, a sama drażnię i pobudzam swoją łechtaczkę. Bez względu na to, jak jest w rzeczywistości, w moim umyśle obaj mężczyźni zlali się w jedną osobę. Nemezis ma przystojną twarz Daniela i pochyla się nade mną niczym książę zmysłowej grozy.

Moja łechtaczka jest tak wrażliwa, że ledwo mogę jej dotknąć, ale i tak się katuję – karzę samą siebie nieprzerwanymi ruchami posuwistymi i okrężnymi. Cały czas spodziewam się pytania: „Co robisz, Gwendolynne?”, zwłaszcza kiedy chwytam między koniuszki palców płatek ciała i delikatnie za niego pociągam. Znajduję się już na krawędzi, właśnie spoglądam w przepaść. Stoję na palcach na szczycie skoczni narciarskiej. I co zaskakujące, za moment się wycofuję. Ze względu na niego.

Moje palce pachną ostro i błyszczą od soków, a ja zaczynam stukać nimi w klawiaturę.

BIBLIOTEKARECZKA: *A czy ja kiedykolwiek obiecywałam absolutną szczerość? Nie przypominam sobie.*

NEMEZIS: *Touché!*

Tylko tyle? Przez chwilę na ekranie nie pojawia się już ani jedno słowo, więc zaczynam wpadać w panikę. A jeśli jego interesuje wyłącznie stuprocentowa uczciwość? To byłaby czysta hipokryzja, w końcu nie gra ze mną w otwarte karty. Cała ta maskarada, całe to chowanie się za idiotycznymi pseudonimami!

Jestem praktycznie pewna, że to Daniel jest Nemezis, i co więcej, mogę się założyć, że on wie, że ja wiem. Więc dlaczego nie moglibyśmy zacząć nowej zabawy? Ja jestem gotowa. Kurczę, jestem bardziej niż chętna!

Nie zastanawiając się głębiej nad konsekwencjami, zaczynam znów pisać na klawiaturze.

BIBLIOTEKARECZKA: *Uważam, że powinnam jednak być z Tobą szczera i dlatego chciałabym się do czegoś przyznać. Ciągle o tym myślę, a komu mam powiedzieć, jeśli nie Tobie?*

W dowolnym twoim wcieleniu.

NEMEZIS: *Brzmi lepiej. Zaczynasz mówić rozsądnie. Powiedziałaś, że doszłaś po tym, jak pokazałaś swoją cipkę temu przypadkowemu facetowi. Chciałbym poznać szczegóły. Pragnę dowiedzieć się wszystkiego, co się zdarzyło. Nie ukrywaj niczego przede mną.*

Hmm, przypuszczam, że spodoba mu się, gdy pozna tę historię z zupełnie innej perspektywy. Może trochę ubarwię swoją opowieść?

BIBLIOTEKARECZKA: *Kiedy pokazałam mu cipkę, podniecił się. Dostał wzwodu i uznałam, że skoro ja pokazałam mu siebie, on też powinien pokazać mi swojego.*

NEMEZIS: *Słuszne założenie.*

BIBLIOTEKARECZKA: *Więc praktycznie się na niego rzuciłam, rozpięłam mu rozporek i wyjęłam członka.*

NEMEZIS: *Chcesz powiedzieć, że rozpięłaś spodnie mężczyźnie, którego praktycznie nie znasz, i odsłoniłaś jego penisa? Gdzie to miało miejsce? Przecież chyba nie w wypożyczalni?*

BIBLIOTEKARECZKA: *Oczywiście, że nie. Aż tak szalona nie jestem.*

NEMEZIS: *To gdzie? Pamiętaj, że prosiłem o szczegóły, a jak na razie mi ich skąpisz. Jesteś świadoma kary?*

Jakże mogłabym nie być? Myśl o karze czai się przez cały czas w jakimś odległym zakątku mojego umysłu. Wyobrażam sobie to cudowne pozorowane upokorzenie, dzięki któremu cała się rozpływam i drżę. Objawienie jakiegoś nieznanego dotąd, tajemniczego oblicza profesora Daniela Brewstera.

BIBLIOTEKARECZKA: *Jest takie miejsce w bibliotece. Na dole, w piwnicy. Bardzo zaciszne. To kryjówka pracowników, idealna na tego typu rzeczy.*

NEMEZIS: *Rzeczy jakiego typu?*

BIBLIOTEKARECZKA: *Moment. Właśnie do tego zmierzam.*

Znów pragnę się pieścić, ale on zmusza mnie do pisania. Skurczybyk! To jemu należałaby się kara. Na chwilę odpływam w świat fantazji. Widzę siebie w skórzanym stroju. Schudłam i wyglądam oszałamiająco. On klęczy przede mną. Ma idealne ciało, jest ucieleśnieniem mężczyzny o gładkich mięśniach i błyszczącej skórze, ale włosy ma ciemne, rozwichrzone – to włosy Daniela. Nie widzę jego twarzy, bo usta przyciska właśnie do moich wypolerowa-

nych oficerek.

Palce mi zawisły nad klawiaturą i już niemal zaczynam opisywać tego uległego faceta, kiedy przypominam sobie, że miałam pisać o czymś innym.

BIBLIOTEKARECZKA: *Był piękny i duży, a ja zaczęłam go ssać. Wypełniał całe moje usta. Smakował słono, ale był wyśmienity. Lizałam go tak długo, aż doszedł, a wtedy wszystko połknęłam. Pycha.*

NEMEZIS: *Chcesz powiedzieć, że odbyłaś seks oralny z obcym, przypadkowym facetem?*

BIBLIOTEKARECZKA: *To nie jest obcy facet, znam go trochę. Podoba mi się. Co więcej, to mężczyzna, któremu tak czy inaczej chętnie zrobiłabym loda.*

Mam wrażenie, że znów czuję w ustach smak Daniela, podbarwiony czystym podnieceniem, które bit za bitem czy bajt za bajtem wędruje do mnie po łączu telefonicznym prosto od Nemezis. Zupełnie jak gdybym czuła energię i ukrwienie jego sztywniejącego członka.

Zaczynam spadać, szybując do świata mroku i żądzy, a on spada razem ze mną. Uśmiecha się, a ja odpowiadam mu tym samym i patrzę, jak kursor na ekranie pulsuje tak jak moje serce albo pobudzona łechtaczka.

NEMEZIS: *W takim razie zapytam, jak często praktykujesz obciąganie członków mężczyzn, którzy Ci się podobają? Raz, dwa, trzy razy w tygodniu? Jak to robisz? Wyznaczasz ich spośród czytelników, a potem zwabiasz do swojej kryjówki i ssiesz ich członki? Gwendolynne, zaczynasz brzmieć jak rozpustnica czy wręcz latawica. Mam wrażenie, że jesteś kobietą o niezaspokojonym apetycie i niewielkiej kontroli nad własnymi pragnieniami.*

Kołyszę biodrami na materacu. Nemezis ma rację. Czuję własne podniecenie, przyklejone do palców i rozlewające mi się między udami. Mam nieokiełznany apetyt, ale to on go tak pobudził. To z jego powodu czuję, jakbym się narodziła na nowo albo przynajmniej zrzuciła skórę. Jestem teraz zupełnie inną osobą. Wcześniej byłam cicha, żyłam bezpiecznie. Szczęśliwie, ale w spokojny, niczym niezaburzony sposób. A teraz zwariowałam i nawet mi się to podoba. Nie, wróć! Uwielbiam to!

I uwielbiam, kiedy nazywa mnie w staroświeckim stylu latawicą i rozpustnicą.

BIBLIOTEKARECZKA: *Niestety, nie mam okazji ssać członków tak często, jak bym tego chciała. To właśnie dlatego musiałam wykorzystać okazję, jaka nadarzyła się z tym przypadkowym znajomym. To była idealna sytuacja. Nie mogę zrobić loda Tobie, więc zrobiłam jemu.*

Na ekranie nie wyświetlają się żadne nowe wiadomości, ale w głowie słyszę radosny męski śmiech. Rozbawiłam go, wiem o tym, ale nagle, nie wiedzieć czemu, ogarnia mnie smutek. Och, jak bardzo chciałabym, żeby znalazł się teraz w moim łóżku. Chciałabym móc odsunąć komputer, przeturlać się do niego, żebyśmy mogli się pokochać. Może nawet na dobry początek zrobiłabym mu kolejnego loda. A potem chciałabym popchnąć go na plecy, wejść na niego i przejąć kontrolę nad sytuacją. Oraz nad nim.

NEMEZIS: *Jeszcze będziesz miała okazję, moja śliczna, nie zamartwiaj się. Piękna Gwendolynne, wykorzystam Twoją buzię tak, jak będę chciał, i to szybciej, niż myślisz, możesz mi wierzyć.*

Dawaj, mój ty macho! Jestem za! Mam ochotę podskoczyć z uniesioną pięścią, ale ostatecznie decyduję się posłać zwycięski gest w przestrzeń mojej pustej sypialni.

BIBLIOTEKARECZKA: *Naprawdę?*

Nic nie piszę. Pozwalam, żeby się zastanowił, po czym atakuję go prowokacją.

BIBLIOTEKARECZKA: *A może już to zrobiłam?*

Cisza. Długa, bardzo długa cisza. Kurczę, wszystko zepsułam.

NEMEZIS: *Chyba jesteś zmęczona, moja droga. Mówisz zagadkami. Może powinienem pozwolić Ci pójść spać?*

Serce znów bije mi jak oszalałe. Nie potwierdził, ale i nie zaprzeczył. Czy powinnam go przycisnąć?

Nie. Jeszcze nie teraz. Później.

BIBLIOTEKARECZKA: *Nie chce mi się spać. Nie jestem zmęczona. Co więcej, jestem pobudzona. Nie możesz podniecić dziewczyny, a potem stwierdzić, że masz już dosyć.*

Znów ten wyimaginowany śmiech oraz urojony, piękny uśmiech. Wyczuwam milczącą aprobatę. On wie, że ja wiem, a ja wiem, że on wie, że ja wiem. Mam ochotę uściskać samą siebie i poturlać się po łóżku ze śmiechem, ale przede wszystkim mam ochotę skończyć i on także zdaje sobie z tego sprawę.

NEMEZIS: *Jesteś bardzo zuchwała, Gwendolynne, i bardzo bezpośrednia. Myślałem, że to ja kontroluję tę rozmowę. Dobrze, ale jeśli spełnię Twoje życzenie i przeciągniemy naszą zabawę, czeka Cię poważniejsza kara. Być może będę musiał skłonić Cię do zrobienia kolejnego kroku i podjęcia większego ryzyka.*

Przecież wiesz, Nemezis, że tego właśnie pragnę.

Jego słowa oraz zbitki pikseli płyną przez moją łechtaczkę niczym prąd. Już na samą myśl o tym kolejnym kroku, o nowej zabawie na wyższym poziomie, mam zawroty głowy. Wczoraj pokazałam swoją cipkę mężczyźnie, który nadal jest dla mnie obcy. W co jeszcze dam się wmanewrować? Co ośmielę się zrobić? Jakiego ryzyka się podejmę?

Oto wkraczam w wyścieloną aksamitem klatkę grzechu…

BIBLIOTEKARECZKA: *Proszę bardzo. Pokaż, na co Cię stać. Czekam.*

NEMEZIS: *Włóż sobie dwa palce. Wsuwaj je i wysuwaj, tak jakbym to ja leżał na Tobie i Ci wkładał. Baw się tak przez pięć minut. Żadnego pisania w tym czasie. Masz się pieprzyć palcami.*

BIBLIOTEKARECZKA: *Dobrze.*

NEMEZIS: *Czy mogłabyś wyobrażać sobie mnie podczas aktu? Narysuj sobie w wyobraźni mój portret albo użyj twarzy kogoś, kogo znasz, i udawaj, że to ja.*

Sprytna bestia.

BIBLIOTEKARECZKA: *Oczywiście. Skorzystam z mojego przypadkowego faceta. Jest uroczy.*

NEMEZIS: *Dobrze, ale bądź szybka. W przeciwnym razie każę Ci użyć trzech palców.*

BIBLIOTEKARECZKA: *Dobrze, dobrze.*

Nie czekam na to, co mi odpowie. Odsuwam brutalnie laptop, nie przejmując się zupełnie jego delikatnym wnętrzem, i zrzucam z siebie przykrycie. Piżama owija mi się wokół ud, gdy ją zsuwam pospiesznie, jednocześnie kładąc się na plecach. Gołymi pośladkami trę o materac.

Sufit staje się ekranem dla moich fantazji, a ja wkładam rękę między nogi, szukając wejścia do cipki. Aż buzuję z podniecenia i wilgoci. Dwa palce wchodzą miękko jak w masło. Czy powinnam spróbować włożyć trzeci? Czy mam uprzedzić jego polecenia?

To trudniejsze, niż się spodziewałam. Trzy to trochę za dużo. Ale oddycham głęboko, wciągam powietrze i przenoszę się w inne miejsce… do piwnicy biblioteki. Leżę na stole, podczas gdy Daniel mnie dosiada. Moje trzy palce przeobrażają się w jego cudownego członka i wsuwają we mnie bez problemu.

Ujeżdżanie przez Daniela to prawdziwie oszałamiające doznanie. Nadziewa się na mnie, otwiera mnie i rozciąga. Wiem, że to jestem ja, ale tak samo jestem pewna, że on to on, wielki i zapierający dech. Przysięgam, że zrobię wszystko, żeby ten sen się kiedyś urzeczywistnił.

Z nogami rozstawionymi szeroko pośród unikatowych dokumentów wiję się i prężę jak zwierzę. Jestem zmierzwiona, pognieciona, spódniczkę mam podciągniętą do góry, majtki okręcone wokół kostki, a odprasowana wcześniej biała bluzka jest teraz rozdarta z przodu i ukazuje przekrzywiony stanik. Daniel/Nemezis góruje nade mną w takim samym nieładzie. Chwytam go za nagie pośladki, a on pcha i pcha. Wsuwam dłonie pod jego czarną koszulkę. Ciemne dżinsy ma opuszczone do połowy ud.

Pieszczę się i zapadam coraz głębiej w otchłań własnej wyobraźni. Daniel przytrzymuje mnie silną ręką, a drugą brutalnie bawi się moimi piersiami. Ściska i okręca moje sutki, a ja jestem po prostu wniebowzięta. To najdzikszy, najmniej delikatny seks w całym moim życiu, ale sięga mi do serca i porusza duszę.

Och, jak ja cię pragnę, Profesorze Ciacho. Tak bardzo cię pożądam.

Ostra zabawa może prowadzić tylko do jednego. Zbyt długo nie wytrzymam pieszczenia. Moim ciałem wstrząsają konwulsje, krzyczę z rozkoszy i dochodzę jak dzikie zwierzę. Mój zdyszany oddech przeszywa ciszę, zupełnie jakbym przebiegła maraton. Kilkadziesiąt centymetrów dalej okno komunikatora czeka na mnie w milczeniu. A potem, jak gdybym przyciągnęła go telepatycznie, na ekranie pojawiają się słowa.

NEMEZIS: *Zrobiłaś to, Gwendolynne? Zrobiłaś to, o co prosiłem?*

Siadam wyprostowana i wycieram palce w kołdrę. Jestem fleją. Przecież po coś trzymam przy łóżku paczkę chusteczek.

Czuję się jak wyżęta przez maszynkę, ale sięgam po komputer. Ledwo starcza mi energii, żeby go do siebie przysunąć. Ręce mam bezwładne jak u szmacianej lalki i najchętniej posiedziałabym jeszcze, ciężko dysząc, ale słowa napisane przez Nemezis pulsują na ekranie, tak jakby miały wypalić się w nim na zawsze.

BIBLIOTEKARECZKA: *Tak.*

Więcej nie jestem w stanie z siebie wykrzesać.

NEMEZIS: *Tylko na tyle Cię stać? Pragnę szczegółów, młoda damo, szczegółów! Cudownych detali w technikolorze, w precyzyjnej terminologii, w przeciwnym razie czeka Cię kara. Tym razem niebagatelna.*

Zachłanny świntuch! Tylko wysuwa pod moim adresem groźby i żądania. Już widzę ten jego uśmiech, kiedy mnie drażni i dręczy. Uśmiecham się w odpowiedzi. Chciałabym ciągnąć tę grę, ale jestem taka zmęczona. Tak bardzo zmęczona.

BIBLIOTEKARECZKA: *Wykończyłeś mnie. Jestem wyczerpana, przyjmuję karę.*

Jego triumfalny okrzyk wydaje się sunąć po kilometrowych łączach. Tego właśnie oczekiwał i teraz to on weźmie swojego członka do ręki i będzie fantazjował na mój temat. Będzie wyobrażał sobie, jak wykonuję skandalicznie erotyczną karę, którą mi wyznaczy.

NEMEZIS: *Będzie sroga. Zażądam od Ciebie czegoś wielkiego, moja kochana. Tym razem będzie to krok milowy.*

Serce mi łomocze. Mimo że moje ciało zapadło w letarg, znów zaczynam czuć podniecenie.

BIBLIOTEKARECZKA: *Mów.*
I on mówi… Ale ja myślę tylko o jednym – że powiedział do mnie „kochana”.

8 Krok milowy

Już się nie mogę doczekać, kiedy opowiem o tym profesorowi! Zamierzam przyglądać się jego minie, gdy będę mówiła mu o kolejnej karze. Chcę zobaczyć jego skrywany uśmiech, porozumiewawczy błysk w oku. Chcę się przekonać, jak bardzo mogę się z nim drażnić, dopóki nie przyzna, że wygrałam. Bo teraz to już przerodziło się w prawdziwą rywalizację. Próbę określenia, jak daleko możemy się posunąć i które z nas ustąpi.

Czy to on powie: „Dobra, dobra, przyznaję się! To ja jestem Nemezis!”? Czy to ja zawołam: „Przyznaj się! To ty jesteś Nemezis!”?

Gdzieś w głębi mojej duszy czai się jednak cień wątpliwości, poczucie, że a nuż się mylę i to wcale nie on jest Nemezis. Gnębi mnie świadomość, że być może gram w wyjątkowo niebezpieczną grę ze zboczeńcem, który cierpi na poważne zaburzenia. Ale w sercu, gdzie rozsądek zagląda niezwykle rzadko, wiem – po prostu wiem – że to Daniel Brewster jest moim Nemezis. Albo że Nemezis jest moim Danielem. Czy jakoś tak.

W każdym razie jestem przekonana, że to on podda się jako pierwszy.

Dzisiaj rano, szykując się do pracy, wspięłam się na wyżyny swoich możliwości i muszę przyznać, że spojrzenia, jakimi obrzucili mnie informatyk Greg, Clarkey, a nawet pan Johnson, były bezcenne. Słodki lukier na i tak już pysznie ekscytującym cieście.

Wybrałam strój bibliotekarki-nimfomanki z lat pięćdziesiątych. Obcisła bluzka, wąska spódnica, pończochy. Znów żałuję, że w wypożyczalni i innych częściach biblioteki przeznaczonych do użytku publicznego nie wolno nosić butów na wysokim obcasie. Niedawno wymieniono wszystkie podłogi i od tej pory obowiązuje ścisły zakaz chodzenia w szpilkach.

Trochę inaczej też się uczesałam. Mam luźną, asymetryczną kitkę, ale celowo zostawiłam więcej kuszących kosmyków wokół twarzy.

Uważam, że wygląd biurowej seksbomby bardzo do mnie pasuje, a do tego zdaje egzamin. Koniec łażenia w workowatych ciuchach. Od teraz będę wszystkim przypominała, że kiedyś istniały czasy, w których krągłości były w modzie. Marilyn Monroe zgodnie z dzisiejszymi idiotycznymi standardami byłaby plus size, a przecież faceci wielbili ją na kolanach.

Z jednej strony chciałabym, żeby Daniel płaszczył się przede mną w taki sposób. O tak… Ale gdzieś tam, w głębi mojej duszy, kryją się niepokojące, podniecające fantazje o tym, jak to ja płaszczę się przed nim – i nie tylko. Pojawia się w nich obraz skórzanej maski, a czasami nawet czarne skórzane oficerki.

W skrzynce uwag i wniosków nie znajduję dzisiaj niebieskiej koperty. Szkoda. Pocieszam się myślą, że przeszliśmy na interaktywny poziom komunikacji. Nemezis podał mi nawet numer swojej komórki – mam zadzwonić, kiedy podejmę decyzję. Nie mam pojęcia, kiedy to nastąpi. Już i tak wyznaczył mi wariackie zadanie, które nazwał „krokiem milowym”.

Chce, żebym złożyła propozycję jakiemuś „przypadkowemu facetowi” w barze. Powiedział, że może – albo i nie – będzie przyglądał się z oddali, odpowiednio zamaskowany, a tymczasem ja mam wybrać zupełnie nieznanego mężczyznę i zaproponować mu anonimowy seks. Zastanawiam się, czy on przypadkiem nie podczytuje blogów tych wszystkich bezwstydnych erotomanek.

Uśmiecham się do siebie i rozglądam po bibliotece. Dopiero niedawno otworzyliśmy, a już regularni czytelnicy kręcą się między regałami oraz w kąciku prasowym. Ciekawe, co by sobie pomyśleli, gdyby wiedzieli, co kombinuje pani Price? A może niektórzy z nich coś podejrzewają? Nie tylko pracownicy unieśli brwi na mój widok dzisiaj rano. Jeden z bezrobotnych rzuca ukradkowe spojrzenia w moją stronę znad „The Sun" i lokalnego szmatławca.

Nemezis kazał mi samej wybrać hotel na miejsce mojego wyuzdanego zadania i mam podejrzenie, czego się po mnie spodziewa. Przypuszczam, że powinnam iść mu na rękę, ale fajnie byłoby zszokować go dogłębnie, wybierając jakąś obskurną norę typu „Horse and Jockey" albo „Master Bricklayer's Arms".

A skoro już mowa o Nemezis, gdzież się podziewa mój główny podejrzany? Udało mi się znaleźć chwilę, żeby zakraść się przed otwarciem biblioteki do miejsca pracy Profesora Ciacho. Myślałam, że wszedł tylnym wejściem, ale nie było po nim śladu. Co nie jest aż tak niezwykłe. Profesor jest naszym gościem honorowym, więc może przychodzić i wychodzić, kiedy mu się podoba. Ba, nawet nie musi tu zaglądać codziennie. Sądziłam jednak, że oprócz wizyt w archiwum mieszczącym zbiór unikatowych dokumentów ma dodatkowe – całkiem pikantne – powody, dla których się tu pojawia.

Świadomość tego, że być może wcale go dzisiaj nie zobaczę, wywiera na mnie zaskakujący wpływ. Zawsze uważałam, że stwierdzenie, iż komuś robi się ciężko na sercu, to wyłącznie przenośnia, ale mogę przysiąc – kiedy pomyślałam, że dzisiaj nie ujrzę jego cudownej twarzy, moje serce przygniótł wielki kamień.

Cudownej? Cholera, czy ja zwariowałam? Czyżbym się zakochała? Czyżby to było coś więcej niż tylko chęć uczestnictwa w szalonej erotycznej grze? Czy pod przykrywką żądzy kryją się jakieś niepokojąco głębsze uczucia? Nie, to już naprawdę świadczyłoby o mojej bezdennej głupocie.

To przerażające odkrycie zupełnie psuje mi dzień, ale staram się tego po sobie nie pokazywać. Przyklejam do twarzy uśmiech i z entuzjazmem maniaka zaczynam obsługiwać czytelników, służąc im dobrą radą oraz pokonując długie kilometry w poszukiwaniu wybranych przez nich książek. Podczas przerwy pędzę na dół, ale w archiwum panuje ciemność, więc wracam na górę, do światła, przepełniona piwniczną pustką.

Muszę przestać myśleć o mężczyznach, którzy mają piękne usta, magiczne palce, diabelski tok myślenia oraz pokręconą wyobraźnię. Nie mogę pozwolić, aby moje myśli błądziły w tych niezwykle niebezpiecznych rewirach.

Przecież on jest zainteresowany wyłącznie niezobowiązującym romansem. I tego samego pragnie Nemezis. Matko, to jest bardziej popieprzone niż najbardziej popieprzona rzecz na tym świecie! Ale i tak nie mogę się doczekać przerwy na lunch, kiedy będę mogła znów zbiec na dół i sprawdzić, czy nie ma tam Daniela.

Pozbawiona złudzeń już mam zejść z dyżuru, kiedy wreszcie się zjawia. Wchodzi przez główne drzwi i to nie sam, ale z kobietą! I do tego piękną. Przystają w przedsionku, ona patrzy mu prosto w oczy z wyraźną troską, a potem gładzi go po ramieniu. Szepcze coś czule, pochylając się w jego stronę.

Czuję ołowiany ciężar w żołądku i mam ochotę wydrapać jej oczy. Jest starsza ode mnie i od niego. Na oko ma ponad czterdzieści lat, ale prezentuje się niezwykle atrakcyjnie. Zapewne wydała fortunę na fryzjera, ma ciemniejsze i jaśniejsze pasemka we włosach i ma na

sobie designerski kostium. Nie powinna być w typie Daniela, a jednak on odwzajemnia jej czułe spojrzenie, po czym wzrusza ramionami i unosi usta w dziwnie intymnym uśmiechu. Teraz to i jemu chętnie wydrapałabym oczy.

Jaka szkoda, że nie słyszę, o czym rozmawiają. Po mowie ciała poznaję, że ona chyba się o niego martwi i próbuje go do czegoś przekonać, a on – jak to facet – reaguje wzruszeniem ramion, ale na moment zdejmuje też okulary, po czym przeciera oczy i rozmasowuje sobie tył głowy.

Jeszcze trochę tak stoją, a potem kobieta pochyla się i całuje Daniela delikatnie w policzek, pozostawiając mu na skórze jasnoróżowy odcisk szminki. Po chwili zdecydowanym ruchem ściera ślad z jego twarzy.

Gdy wychodzi, Daniel spogląda w stronę mojego biurka, ale kiedy rusza w moim kierunku, gdzieś z boku słyszę przeraźliwie cienki, lekko zdenerwowany głos: „Bardzo proszę mi pomóc".

Mam ochotę krzyknąć: „Spadaj, to moja przerwa obiadowa", ale zamiast tego odwracam się z uśmiechem. Przede mną stoi młoda, wymęczona kobieta z dzieckiem w spacerówce. Wygląda, jakby była bliska łez. Niepewnym głosem opowiada o projekcie szkolnym starszego syna, który musi być skończony do jutra. Najwyraźniej nie wszyscy mają internet w domu, a ona chyba po raz pierwszy w życiu trafiła do biblioteki publicznej w poszukiwaniu materiałów. Dziesięć minut później siedzi przy biurku ze stosem książek zniesionych ze wszystkich zakamarków czytelni, podekscytowana i wzruszająco wdzięczna. Nawet maluch w wózku się uspokoił, wyczuwając nagłą poprawę nastroju znerwicowanej matki. Kobieta dziękuje mi tak wylewnie, że mimo wściekłości na Daniela także i ja od razu czuję się lepiej. Czuję satysfakcję i zadowolenie, że mogę zająć się tym, co stanowi istotę mojej pracy, zamiast ślęczeć w bibliotecznych papierach. Zachęcam kobietę, żeby przychodziła do czytelni, kiedy będzie tego potrzebowała, i pytała o mnie.

Uczucie spełnienia zawodowej misji szybko znika, gdy tylko przypominam sobie o pani z pasemkami i w markowym kostiumie oraz o jej prawie do całowania Daniela w miejscu publicznym. Jakby tego było mało, powraca nasz odwieczny problem z dyżurami. Okazuje się, że nikt nie może mnie zastąpić w porze obiadowej. Mimo to zamykam stanowisko, przechodzę do pomieszczeń służbowych, odbijam kartę w zegarze, po czym zbiegam tylnymi schodami do piwnicy.

Bezpośrednia konfrontacja z przeciwnościami losu to najlepszy sposób na to, by ulżyć narastającemu napięciu. Nie, nie, przecież znam lepsze sposoby… Jeśli uda mi się powstrzymać od zrobienia Danielowi awantury, być może mam na to szansę.

Serce podskakuje mi niczym piłeczka kauczukowa, gdy na złamanie karku gnam po schodach. Jeśli stary Johnson mnie zobaczy, czeka mnie ostra reprymenda, ale kto by się tym przejmował? Ja po prostu muszę się dowiedzieć, kim była ta kobieta.

Wiem, że moja zazdrość jest śmieszna. Nie jesteśmy przecież parą, nawet nie uprawialiśmy seksu jako takiego, a trochę pieszczot i zrobienie komuś loda nie decydują o trwałym związku. Pamiętaj, on jest w stanie zapewnić kobiecie tylko niezobowiązujący romans! Problem w tym, że tamta nieznajoma wcale nie wyglądała niezobowiązująco.

Zwalniam. Muszę się uspokoić. Przecież to miała być tylko zabawa.

Nie ma go w jego kącie, chociaż książki i papiery są jak zwykle rozłożone po całym bla-

cie, a z boku świeci się ekran laptopa. Daniel ma włączoną grę strategiczną. Czy on tu w ogóle pracuje? Tweedowa marynarka wisi na oparciu krzesła. Zaczynam się zastanawiać, czy nie wymknął się do łazienki, i aż kołyszę się na piętach na wspomnienie tego, co widziałam ostatnio. Taki elegancki, taki przystojny. Taki męski.

Cichy dźwięk przerywa moje ekscytujące wspomnienia. Czy to był jęk? Tak właśnie to zabrzmiało. Może Daniel znów się ze sobą bawi?

Zakradam się na tyły piwnicy, gdzie są przechowywane stare, zdezelowane meble z epoki, która charakteryzowała się większą elegancją. Wtedy w bibliotece mieściła się wytworna czytelnia. Ludzie z wyższych sfer mogli zasiąść na obitych skórą sofach i przejrzeć „Timesa". Z wiekowych siedzisk wyłazi już gąbka, ale to właśnie na jednym z nich znajduję Daniela. Leży rozciągnięty. Jedną ręką przykrywa sobie oczy, druga zwisa, niemal sięgając podłogi, a z palców dyndają okulary. Mężczyzna wygląda jak skrzyżowanie upadłego archanioła z poetą z epoki wiktoriańskiej, upitym absyntem i oszołomionym laudanum.

– Nic ci nie jest?

Na dźwięk mojego głosu zrywa się na równe nogi, po czym chwyta się za głowę.

– Nie… w zasadzie.

– Kłamiesz!

W tym ciemnym, nieoświetlonym kącie piwnicy jego oczy wyglądają jak przepastne studnie. Widzę, że coś go boli. To już drugi raz przyłapałam go w sytuacji, w której coś mu dolega.

Zsuwa nogi na podłogę i robi mi miejsce obok siebie na sofie. Siadam, a on jakoś długo zakłada okulary i nie patrzy mi w oczy. Tak jak tamta elegancka kobieta, tak teraz ja kładę mu rękę na ramieniu. Pod granatową bawełnianą koszulką jego ciało wydaje się gorące.

– O co chodzi? Widzę, że coś ci dolega.

– To tylko ból głowy. Nic poważnego, nie rób proszę scen.

W jego głosie wyczuwam zdenerwowanie.

– Często cię boli. Byłeś u lekarza?

Wyciąga ramiona, prostuje się i wreszcie na mnie spogląda.

– Ciężko pracuję, to nic takiego – mówi i kładzie dłoń na mojej ręce. Palce ma lekkie, delikatnie nimi porusza. – A ty jak się czujesz?

W tej chwili jestem w strzępach, bo mnie dotknął. Te palce wczoraj wieczorem doprowadziły mnie do szaleństwa, a ich delikatny dotyk teraz robi niemal to samo. W ułamku sekundy przenoszę się ze świata biblioteki z jej ograniczonym budżetem i nerwowymi czytelnikami do obłędnego królestwa Nemezis i jego seksualnych potyczek intelektualnych.

Tu mogę powiedzieć wszystko. Zrobić wszystko. I chcieć czegokolwiek.

– Naprawdę chciałbyś wiedzieć?

– Oczywiście. Przecież chyba jestem twoim przyjacielem?

I to jakim… Patrzę na jego ręce i wyobrażam sobie je na moim ciele. A potem widzę oczami wyobraźni te same palce trzymające pióro albo tańczące nad klawiaturą. Mam już na końcu języka pytanie o to, jaka jest prawda, ale ostatecznie mówię coś innego.

– No dobrze, powiem ci, jak się czuję. Czuję się napalona. – Jego brwi unoszą się gwałtownie, ale na twarzy pojawia się uśmiech. – Czy to odpowiednio przyjacielska odpowiedź?

– To z pewnością odpowiedź, dzięki której każdy facet zapomni o bólu głowy – odpowia-

da i przysuwa się bliżej.

Wyczuwam wyjątkowy, męski zapach wody kolońskiej. Nuta sandałowa, korzenna. Podniecająco egzotyczna. Czuję, że moje dolne partie drżą w odpowiedzi.

– Czy… eee… chciałabyś coś z tym zrobić? – pyta, opuszczając ciemne rzęsy. Powiększone dzięki soczewkom okularów, w panującym tu półmroku wyglądają niczym czarne, aksamitne wachlarze. – Wyłącznie w ramach wymiany przyjacielskiej, rzecz jasna. No i miałabyś o czym opowiadać Nemezis.

– Pieprzyć Nemezis!

Wybucham śmiechem, kiedy dociera do mnie, że za chwilę chyba właśnie to zrobię. On też się śmieje, a ja wiem, że muszę mieć halucynacje, bo widzę dziwny błysk w jego oku.

– W rzeczy samej – zgadza się i przechyla głowę. Mrugnął do mnie, czy nie mrugnął? Chyba tak, to całkiem możliwe.

W rzeczy samej. Jest uwodzicielski, uroczy i ma to coś, co daje mi poczucie mocy. Może to i on dominuje przez większość czasu, ale w tej chwili wygląda na nieco wymęczonego i bezbronnego. Rzucam się w jego stronę, aż podskakuje z przestrachu, a potem chwytam go za kark i przyciągam jego twarz do moich ust. W ostatniej chwili ściąga okulary i ciska je przez sofę. Słyszę cichy, miękki dźwięk, gdy lądują na cienkim dywanie. Mam nadzieję, że nie pękły, ale to nie zmartwienie, lecz odległy o miliony kilometrów cień niepokoju. Uwielbiam czuć między palcami włosy Daniela, a wokół pracującego języka wilgotny żar jego ust. Uwielbiam, jak mruczy i połyka każdy mój oddech.

Jego uległość jest tylko pozorna. Nawet kiedy go całuję, jego zwinne ręce już pracują. Zanim się zdążę zorientować, bluzkę mam już wyciągniętą ze spódnicy, a gorące, badawcze palce ślizgają się po moich plecach do góry, w stronę zapięcia od stanika. Odpina go z podejrzaną zręcznością. Zsuwający się po skórze biustonosz to dziwne, ale i podniecające doznanie. Wrażenie się pogłębia, gdy Daniel przesuwa dłoń do przodu, chwyta moją pierś i ściska ją całkiem mocno. W tym samym czasie jego język pcha się głębiej, tłamsi mój i ujarzmia moje usta tak pewnie, jak jeszcze nikt wcześniej.

Wydaję z siebie ledwo słyszalny pisk i poruszam biodrami, gdy szczypie mnie w sutek. Ból jest niewielki, ale ostry; przeszywa moje serce i duszę. Skąd wiedział, do cholery, co mnie podnieci? Ja sama nie miałam o tym pojęcia.

Robi to ponownie, niezbyt mocno, jednak stanowczo, a ja czuję w majtkach ciepłą falę podniecenia. Nagle pragnę być już naga. Pragnę, żeby jego dłoń znów mnie dotykała, eksplorowała i sprawiała mi rozkosz. Chcę poczuć w sobie jego palce, może nie trzy, ale na pewno dwa. Chcę, żeby napierały i cisnęły, przygotowując mnie na atak członka.

Podczas gdy on nadal bawi się moją piersią, ja sięgam w dół i zaczynam podciągać spódniczkę, obnażając podwiązki i pas do pończoch. Szarpię obiema rękoma, próbując usunąć z drogi przeszkadzający mi materiał, i ostatecznie spódniczka zwija mi się w rulon wokół pasa, a ja zabieram się za majtki. Do Daniela dociera, co robię, zostawia moją pierś i rusza mi na odsiecz. Wspólnymi siłami udaje nam się ściągnąć mi majtki przez buty i teraz jestem częściowo naga, od zwiniętej w pasie spódnicy po pas do pończoch.

Otwieram szeroko oczy i widzę, że Daniel ma przymknięte powieki, a jego boskie rzęsy sięgają aż do policzków. Napawa się mną w ciemności wyłącznie dotykiem, podnosi koronkę i gumkę od pasa, a potem przesuwa palce ku ciemnej obwódce pończoch. Jeden z palców

wsuwa się pod nylon, gładzi mnie delikatnie, a twardy paznokieć wbija się w moją miękką, nagą skórę, która od tak dawna zna tylko mój własny dotyk, gdy się myję… albo sama sobie dogadzam.

Przez jakąś minutę tylko się ze mną drażni, kręcąc się wokół górnej krawędzi pończoch. Jest tak blisko centrum, ale celowo się do niego nie zbliża. Czuję, jak wypływa ze mnie strumień soków i tworzy małą kałużę na popękanej skórzanej sofie. Moja cipka jest rozchylona, nabrzmiała i błaga niemym krzykiem o kontakt.

W końcu tracę cierpliwość, chwytam jego rękę i wpycham sobie między nogi. Mam już dosyć tego niezdecydowania, a pomruk zadowolenia, jaki Daniel wdmuchuje mi do ust, świadczy o tym, że nie ma nic przeciwko przejęciu przeze mnie inicjatywy.

Natychmiast przyjmuje idealne ułożenie. Delikatnie obejmuje dłonią moją cipkę, a jego środkowy palec wchodzi stanowczo między moje wargi sromowe i koncentruje się na łechtaczce. Napiera na nią mocno, tak samo mocno, jak wcześniej szczypał mnie w pierś, i wtedy dopiero zauważam, że drugą rękę włożył znowu w mój wiszący stanik i delikatnie wykręca mi obolały sutek. Skręt, pociągnięcie, nacisk, masowanie. Skręt, pociągnięcie, nacisk, masowanie. Moja pochwa zaciska się i otwiera, a ja kończę, niemal przygryzając przy tym jego język. Jak dobrze, że zaanektował moje usta, w przeciwnym razie krzyczałabym głośno i – chociaż jesteśmy w zapomnianych czeluściach archiwum – ktoś na pewno by mnie usłyszał.

Daniel nie przerywa pieszczot, kiedy zaczynam dochodzić. Jest bezlitosny, a ja rzucam się, trzęsę, zaciskam i płynę, wszystko na jego oczach. W głowie już planuję zemstę. Teraz on rządzi moją namiętnością, ale za chwilę ja zrobię to samo z nim.

Wciąż drżę, ale odrywam się od niego. Opieram ręce na jego klatce piersiowej i odpycham go na sofę.

– Gumka. Masz gumkę? – dyszę, siadając na nim z odrobiną wdzięku oraz z pozbawioną tchu determinacją.

– Tak – odpowiada równie zdyszany, a skoro wyrwałam się z jego dotyku, wolną ręką sięga do tylnej kieszeni spodni i wyciąga dobrze mi znaną foliową paczuszkę.

Czy to nie fantastyczny zbieg okoliczności?

Otwiera na moment oczy, uśmiecha się przebiegle i wzrusza nieznacznie ramionami.

„Ty draniu, wszystko to sobie zaplanowałeś!”

Mam ochotę nim potrząsnąć, ochrzanić go, powiedzieć, że jest aroganckim, zarozumiałym, dokuczliwym skurczybykiem i perwersyjnym manipulatorem. Nie robię tego jednak, głównie dlatego, że pragnę się z nim pieprzyć.

Obrzucam Daniela surowym, karcącym spojrzeniem, które prawie go omija, bo mężczyzna odchyla się właśnie do tyłu i zamyka oczy, a potem atakuję jego pasek, guzik od spodni oraz rozporek. Zdumiewa mnie to, że nie ma na sobie bielizny. Kolejne bezczelne założenie, że tak właśnie potoczy się dzisiejszy dzień. Powinnam mu powiedzieć, że ma niezły tupet, ale jestem zbyt oszołomiona cudownym widokiem jego penisa, który sterczy niczym różowa włócznia między ciemnymi skrzydłami dżinsów.

Prawie mdleję z podekscytowania. Tak bardzo go pragnę. Tak bardzo chcę, żeby znalazł się we mnie. Chcę kochać się ze słynnym historykiem, gwiazdą telewizji, wszechstronnie utalentowanym, sprytnym draniem, profesorem Danielem Brewsterem. I to natychmiast.

– Daj mi to! – Zabieram mu gumkę i rozrywam opakowanie. Znajdująca się w środku pre-

zerwatywa jest śliska i jedwabista, ale daleko jej do jedwabistości główki penisa. Z oczka wypływa przezroczysta, srebrzysta ciecz. Podniecenie Daniela jest tak samo oczywiste jak moje.

Minęło sporo czasu, odkąd zakładałam facetowi prezerwatywę, ale to jedna z tych umiejętności, których się nigdy nie zapomina, gdyż słodkim bonusem jest możliwość dotykania cudownej męskiej sztywności. Udaje mi się osiągnąć cel bez zbędnych ceregieli, chociaż żar płynący z jego potężnego członka wytrąca mnie z równowagi. Tak samo zresztą jak udręczone piękno jego twarzy podczas zakładania kondomu.

Wreszcie jest gotowy. Osłonięty gumką i jeszcze twardszy i sztywniejszy niż wcześniej, o ile to w ogóle możliwe. Moja cipka pulsuje z niecierpliwości.

Hmm, jak to zrobimy? Czuję silne pragnienie, żeby go ujeżdżać. Muszę sama to na nim wymóc. Zsuwam buty i siadam na nim okrakiem, obejmując udami jego uda, kolana wbijając w skórzaną sofę. Stary mebel trzeszczy złowieszczo, gdy poprawiam pozycję, a ja chwytam się oparcia, niemal wpychając mu częściowo odsłonięte piersi pod nos. Mam wrażenie, że uda też mi zaraz zaczną trzeszczeć, gdy się tak nad nim rozkraczam, więc biorę jego członek do ręki i prowadzę go do siebie.

Osuwam się powoli w dół. Robię to długo, bardzo długo. Przyglądanie się wielkiemu penisowi, a wkładanie go sobie to dwie różne rzeczy. Dopiero teraz, kiedy to ma miejsce naprawdę, doceniam tę wyjątkową różnicę. Jego członek wydaje mi się ogromny, zarówno pod względem obwodu, jak i długości. Tak duży, że aż zapiera mi dech. Ciężko dyszę, opuszczając się w dół i rozszerzając się, żeby go pomieścić.

W końcu na nim siedzę, niemal zahipnotyzowana jego boskim gorącym przyrodzeniem. Musi upłynąć chwila, zanim dotrze do mnie wyjątkowość tego zdarzenia, a wtedy pochylam się nad nim, oddychając głęboko i napawając się uczuciem wypełnienia. Jest niezwykle intensywne, niemal poważne i zaskakująco wzruszające. Do oczu napływają mi dziwne, bezsensowne łzy. Tylko niezobowiązujący romans? O matko, no to wpadłam jak śliwka w kompot.

Rozpięty stanik podskakuje mi na piersiach przy każdym ruchu. Siadam na Danielu mocniej i jęcząc, próbuję ściągnąć z siebie koszulę. Szarpię gwałtownie za zapięte mankiety, aż guziki odrywają się z impetem. Kiedy w końcu uwalniam ręce, zrzucam koszulę, a potem robię to samo ze stanikiem. Teraz jestem naga do pasa i wypełniona po brzegi fantastycznym członkiem mężczyzny, w którym – co stwierdzam z przerażeniem – już się zakochałam. A to może oznaczać kłopoty.

Cieszę się, że Daniel ma nadal zamknięte oczy. W piwnicy panuje miłosiernie kiepskie oświetlenie, więc jeśli nawet je otworzy, nie zobaczy zbyt wiele. A ja mam łzy w oczach i jestem pewna, że z mojej twarzy można wyczytać tę beznadziejną miłość.

Daniel kładzie ręce na krągłościach moich bioder i pośladków, a czułość jego dotyku niemal rozdziera mi serce. Mogę się tylko modlić, żeby to nie było nic więcej niż zwykłe zauroczenie, w przeciwnym razie przeżyję koszmar nad koszmary, gdy nasz niezobowiązujący romans dobiegnie końca.

Patrzę na jego twarz, tę przystojną, sławną, przebiegłą twarz, a mój seksualny smutek przeradza się w szokujący gniew. To oczywiste, że nasza zabawa nie znaczy dla niego tyle, co dla mnie. Na pewno ma dziesiątki fanek. A skoro już jesteśmy w tym temacie: kim była

elegancka, wyrafinowana dama, z którą rozmawiał w wejściu?

– Kim była tamta kobieta?

Nie mogę uwierzyć, że o to zapytałam. Cholera, czy coś jest ze mną nie tak? Właśnie kiedy tonę w cudownych doznaniach, mój głupi, zazdrosny umysł chce wszystko spieprzyć.

Daniel otwiera oczy. Przez chwilę patrzy na mnie jakby przez mgłę, a potem mruga, niepewny tego, co widzi i słyszy. A mnie ogarnia wściekłość. Może przed chwilą o niej fantazjował?

– No wiesz, ta w kostiumie, z którą się całowałeś w wejściu do biblioteki.

Marszczy czoło, w dalszym ciągu mrużąc oczy, ale po chwili skupia wzrok na mnie. Wydaje z siebie teatralnie przesadne westchnienie, po czym chwyta mnie mocno wokół talii, unosi biodra i nasadza mnie mocniej na stojącego członka.

Jęczę i czuję się tak, jakby para miała mi wyjść przez uszy. Oplatam go swoim ciałem, a moja łechtaczka z trudem wytrzymuje napięcie. Zapominam o istnieniu innych kobiet na świecie. Teraz jestem tylko ja i siedzę na Danielu, wypełniona jego członkiem.

Pcha mnie do góry i ciągnie w dół, a dźwięki, które teraz słychać, nie pochodzą wyłącznie ze starej sofy.

– Ta kobieta… – Głos Daniela brzmi basowo, podniecająco. Nadal mocno mnie trzyma. – Ta kobieta to moja kuzynka Annie, współwłaścicielka hotelu Waverley. Dlatego właśnie tam nocuję. – Teraz przytrzymuje mnie jedną ręką, a drugą obraca i wsuwa między nasze ciała. Odnajduje moją łechtaczkę i zaczyna ją drażnić. Moja cipka faluje i zaczynają mi latać mroczki, więc szybko zamykam oczy. Znów mnie pieści, a ja zaczynam dochodzić, w dalszym ciągu zdezorientowana i zła.

– Usatysfakcjonowana? – mruczy, po czym chwyta łechtaczkę między palce i delikatnie ją szczypie. Jednocześnie wymierza mi klapsa w pośladek. Jestem usatysfakcjonowana i… dochodzę. W gardle narasta mi krzyk, ale w ostatniej sekundzie wpycham pięść do ust. Z łechtaczki, którą on nadal delikatnie trzyma w palcach – mimo że wiję się i kręcę na wszystkie strony – rozchodzą się fale rozkoszy.

Dostaję kolejnego klapsa, wtedy szczytuję jeszcze bardziej, tak bardzo, że prawie tracę przytomność. Opadam do przodu i przez chwilę leżę owinięta wokół jego ciała. Oddycham ciężko, wszystko we mnie drży po orgazmie. Daniel obejmuje mnie, przytula, jest niezmiernie delikatny i czuły, chociaż przed chwilą tak nade mną dominował. Czuję, jakbym została wystrzelona w przestrzeń i teraz opadała łagodnie z otwartym spadochronem.

Jeszcze nigdy w życiu nie przeżyłam takiego seksu. A może dotąd nie przeżyłam prawdziwego seksu i musiałam zadowalać się jego namiastką?

W końcu biorę głęboki wdech. Znów wróciłam na ziemię. Najpilniejszą sprawą, jaką muszę się teraz zająć, jest potężna erekcja, którą nadal w sobie czuję.

Jak to w ogóle możliwe? Czy ten facet ma jakieś nieludzkie siły? Mój były mąż i każdy mój poprzedni chłopak już dawno by skończyli. Nie wytrzymaliby tak ekscytującego ujeżdżania, bo jestem pewna, że dla niego było to tak samo intensywne doznanie, jak dla mnie. A mimo to tkwi we mnie twardy jak skała: ciepła, nabiegła krwią, w której pulsuje siła życia.

Prostuję się nieco i patrzę na niego. Co za drań! Jego uśmiech wygląda jak z obrazka. Widać w nim czułość – a więc nie myliłam się – lecz prześwieca przez nią denerwujące samcze

zadowolenie z samego siebie. Ta mina mówiąca: „Popatrz tylko na mnie… No popatrz, ile mogę wytrzymać… Nigdy mnie nie pobijesz”. I właśnie to mam ochotę zrobić – pobić go. Zmusić, żeby spuścił się we mnie niczym bezbronny sługa.

Odpycham się od jego klatki piersiowej, zapieram i mocniej go dosiadam. Cipka pulsuje mi niebezpiecznie, kolejny orgazm jest już blisko, ale największą satysfakcję sprawia mi widok otwierających się szeroko oczu Daniela. Kiedy powtarzam to samo, wydaje z siebie przekleństwo godne majtka pokładowego, a nie wytwornego naukowca.

– Cicho! – nakazuję mu, po czym przysuwam się bliżej i zakrywam mu usta dłonią.

A potem go ujeżdżam, unosząc się na nim i opadając, raz za razem, bez przerwy. Po kilku sekundach znów mam orgazm, nagły i gwałtowny, ale nie przerywam. Moje ciało rusza się jak na automatycznym pilocie, podczas gdy mój umysł szybuje wśród gwiazd.

A ten skurczybyk nadal mi się opiera.

Dosyć tego. Przysiadam mocniej, prawie wbijam się w niego i zwieram wargi sromowe na jego członku. Przed oczami znowu pojawiają mi się mroczki, ale zaciskam zęby, łapię go mocniej i pracuję nad nim tak, jak jeszcze nigdy nie pracowałam nad żadnym mężczyzną.

Chwyta mnie za biodra i wbija palce w nadmiar ciała. Czuję, jak czubki jego paznokci o mało nie rozdzierają mi skóry. Ja pierniczę, nadal zwleka! Na jego pięknej twarzy malują się napięcie i upór, szczęka tworzy twardą jak głaz linię, zęby ma zaciśnięte.

Cholera!

Nadal trzymając go cipką, unoszę się i gwałtownie opadam. I wtedy dwie rzeczy dzieją się jednocześnie. Nie, trzy rzeczy. A właściwie to nawet cztery…

Daniel wyrzuca z siebie jeszcze jeden bluzg. Kończy, a jego biodra ruszają się jak szaleńczy tłok. Ja dochodzę po raz kolejny, a rozkosz wyciska się ze mnie z trudem, niczym ból.

Zdezelowana sofa ulega w końcu torturom, jakim ją poddaliśmy, i pęka z potężnym trzaskiem pod naporem naszych ciał.

9 Sugestia

Przez chwilę otacza nas kompletna, pełna zdumienia cisza, a potem otwieram gwałtownie oczy i spoglądam prosto w oczy Daniela. Wydają się jaśniejsze i radośniejsze niż kiedykolwiek wcześniej. Są przejrzyste, chociaż profesor nie ma założonych okularów. Oboje zaczynamy się trząść. Wzbiera w nas śmiech, grożąc, że uleci z wielką mocą z naszych ciał, niczym kula goniąca Indianę Jonesa. Już mam wybuchnąć spazmatycznym chichotem, kiedy nieopodal rozlega się inny dźwięk. Zamieramy w milczeniu.

– Kto tam jest? Co tam się dzieje?

To pan Johnson, dyrektor biblioteki. Co prawda znajduje się na przeciwległym końcu piwnicy, ale z przerażeniem stwierdzam, że zmierza w naszą stronę.

W ułamku sekundy rozdzielamy się i chwytamy poszczególne elementy garderoby niczym brygada do zadań specjalnych reagująca na zasadzkę ze strony wroga. Działając zupełnie instynktownie, łapię Daniela za rękę i zaciągam go za narożnik regałów, gdzie mieści się niewielka wnęka. Wiem o istnieniu tego pomieszczenia, bo spędziłam w nim długie godziny na układaniu dokumentów. Czasem kryję się tu, żeby poczytać sobie co ciekawsze kawałki literatury pornograficznej. Kroki są coraz bliżej.

– Kto tam jest? – zdezorientowany dyrektor powtarza swoje pytanie. Najwidoczniej dostrzegł już kompletnie zniszczoną sofę.

W niszy panuje ciemność. Na ścianie obok wisi żarówka, ale nie jest włączona, a my tłoczymy się między skrzynią a stosem startych gazet. Pan Johnson cmoka ze zdumieniem, a nasza chwilowo powstrzymana histeria znów grozi wybuchem, więc oboje musimy zakryć usta i stoczyć prawdziwą walkę z wyrywającym się z gardeł śmiechem. Nie wyobrażam sobie, co by się stało, gdyby mój szef nas tu znalazł – mnie na wpół nagą i Daniela z wystającym ze spodni obwisłym penisem. Nie możemy się ubrać, bo nawet najmniejszy dźwięk mógłby zdradzić naszą obecność. Po tym, co wydaje mi się drobiazgowym badaniem zniszczonej sofy, a co zapewne jest jedynie pobieżnym spojrzeniem, pan Johnson mruczy pod nosem ze zdziwieniem, a potem odchodzi szybkim krokiem.

Kiedy słyszymy, jak na drugim końcu piwnicy drzwi otwierają się, a potem zamykają, wypuszczamy powietrze z płuc, a potem wybuchamy niekontrolowaną wesołością. Trwa to kilka minut. Wychodzimy na chwiejnych nogach z ukrycia, doprowadzamy się do porządku i usuwamy obciążające nas dowody w postaci zużytej prezerwatywy i oderwanych guzików. W końcu wyglądając jako tako, wracamy do biurka Daniela. Cały czas się jednak uśmiechamy, a od czasu do czasu nawet chichoczemy.

– To było szaleństwo, czyste szaleństwo – mówię i podwijam rękawy, żeby ukryć brak guzików przy mankietach. Moja bluzka zyskuje stylowy wygląd i jeszcze bardziej pasuje do mody lat pięćdziesiątych. Może nawet zapoczątkuję nowy trend wśród pracowników. – Zawsze sobie wyobrażałam, że tutaj może dochodzić do różnych ekscesów, ale nigdy nie przypuszczałam, że i ja będę w czymś takim uczestniczyć.

– To było niesamowite, Gwendolynne. – Daniel uśmiecha się do mnie zza odzyskanych okularów, ale w jego oczach kryje się cień powagi. Czyżbyśmy posunęli się za daleko? Czyż-

by zabawa okazała się zbyt intensywna? Czy wyszła poza ramy naszego ustalonego wcześniej niezobowiązującego romansu? – *Ty* byłaś niesamowita. Jestem zupełnie wyzuty z sił, ale w pozytywnym sensie.

Już mam się z nim zgodzić, kiedy nagle – ni z tego, ni z owego – zaczynam się trząść. To szok. I nie dlatego, że zrobiłam coś, co mogło mnie kosztować utratę pracy. Nie, chodzi o moje uczucia. O to, na co tak sobie głupio pozwoliłam. I chociaż wiem, że to idiotyczne, jestem teraz praktycznie pewna, że zakochałam się w Danielu Brewsterze i pragnę o wiele więcej niż tylko niezobowiązującego romansu.

– Co się stało?

Podnoszę wzrok i zdaję sobie sprawę, że przez chwilę tkwiłam w letargu. Daniel wpatruje się we mnie uważnie, marszcząc ze zdziwienia piękne czoło. Ma cudowny loczek, który chciałabym chwycić i okręcić wokół palca. Sama myśl, że mogłabym zrobić coś takiego, zdobyć się na tak czuły, intymny gest dziwnie mnie uspokaja, chociaż wiem, że tak być nie powinno. Już prawie dotykam jego włosów, kiedy on nagle chwyta mnie za rękę, ściska ją delikatnie, a ja już nie muszę sięgać po kosmyk. Ciepło bijące od palców mężczyzny przynosi mi takie samo ukojenie i otuchę.

– Właśnie myślałam, że ledwo nam się upiekło. To szaleństwo uprawiać seks w miejscu, w którym w każdej chwili może nakryć nas ktoś z pracowników.

Usta Daniela unoszą się w grymasie, który nie do końca przypomina uśmiech. Mężczyzna wydaje się zdumiony, a jednocześnie wyraźnie próbuje mnie pocieszyć.

– Przepraszam, to moja wina. Nie powinienem był zachowywać się tak lekkomyślnie. Naraziłem cię na utratę pracy. Popełniłem błąd. – Zawiesza głos i przybiera bardzo poważną minę. – Wiesz, możemy to zakończyć, jeśli tego chcesz. Powiedz tylko jedno słowo. Uwielbiam to, co jest między nami. To coś… szczególnego. Ale uwierz, że nie mam zamiaru komplikować ci życia. W żaden sposób.

„Możemy to zakończyć”.

Przez chwilę znów jestem na granicy łez. Zapewnienia Daniela brzmią szczerze i wierzę w każde jego słowo. Przejmuje się mną, chociaż jedynie w ramach naszej uzgodnionej relacji. Nagle dociera do mnie inna wątpliwość. A może on właśnie zasugerował, żebyśmy to zakończyli?

Czy mamy zakończyć relację Gwendolynne i Daniel czy Gwendolynne i Nemezis? A może to od początku było jedno i to samo?

– Nie chcę tego kończyć.

Moje słowa zawisły w powietrzu. Niemal widzę, jak unoszą się nad nami. Zabrzmiały zbyt żarliwie, zbyt rozpaczliwie.

Daniel spogląda na mnie zza swoich szkieł i ku mojemu przerażeniu wygląda na bardzo ostrożnego. To mądry, obdarzony intuicją facet, który z pewnością czyta we mnie jak w jednym z tych tomów z archiwum. Wiem, że mu to ułatwiam, i mam ochotę kopnąć się w tyłek. Jego interesuje wyłącznie niezobowiązująca, przelotna relacja, a ja mam wypisane na twarzy, że pragnę czegoś więcej.

Daniel marszczy swoje szerokie, inteligentne czoło. Wiem, po prostu wiem, że rozmyśla, jak z tego wybrnąć.

– Ja też tego nie chcę.

Przez moment sądzę, że się przesłyszałam, że usłyszałam to, co chciałam usłyszeć, a potem ogarnia mnie ochota, żeby wskoczyć na stół i odtańczyć taniec radości. On też chce to kontynuować! A więc jest jeszcze jakaś szansa! Jednak zanim mój uśmiech przerodzi się w totalnie głupkowate wyszczerzenie, a ja zrobię coś jeszcze bardziej szalonego i głupiego niż dotąd, biorę się w garść. „Kobieto, nie wykazuj zbytniego entuzjazmu. Pamiętaj, że to tylko chwilowa przygoda. Opanuj się i ciesz się tym, co masz, póki to masz".

– W takim razie w porządku. – Pozoruję nonszalancję i chociaż wiem, że mnie przejrzał, niezbyt się tym przejmuję. – Ale myślę, że w przyszłości powinniśmy trochę bardziej uważać. Co o tym sądzisz?

– Zdecydowanie. Przecież istnieje mnóstwo innych miejsc, w których można się fajnie pieprzyć.

Już chcę go zapytać, gdzie są te miejsca, a potem chwycić go za rękę i zaciągnąć w jedno z nich, kiedy wielki, stary zegar w hallu wybija dostojnie pełną godzinę. A to oznacza, że muszę wrócić do zewnętrznego świata, świata pozbawionego okazji do pieprzenia się oraz szalonych gierek z Nemezis, który tak naprawdę jest Danielem. Zerkam na zegarek i przekonuję się, że spędziłam na dole całą przerwę i powinnam biec na swoje stanowisko pracy. Natychmiast.

– O kurczę! Muszę wracać na górę! – Podrywam się na równe nogi, a Daniel wraz ze mną.

– A co z lunchem? Przecież musisz coś zjeść… Właśnie miałem zaproponować, żebyśmy poszli razem do pubu, kawiarni albo restauracji.

Pomysł brzmi świetnie i już widzę, jak siedzimy przy stoliku, jemy coś, pijemy piwo, rozmawiamy i śmiejemy się. Nic szczególnie erotycznego, po prostu miłe spotkanie towarzyskie. Bliskość.

– To cudowna propozycja, profesorze, ale właśnie spędziłam moją godzinną przerwę obiadową… hmm… nadziewając się na ciebie. – Prawie umieram na widok jego łobuzerskiego uśmiechu. – Muszę iść. Naprawdę muszę.

Przygryza wargę, po czym rzuca się do torby na laptop. Z bocznej przegródki wyciąga snickersa w rozmiarze XXL.

– Proszę. Ja stawiam lunch – mówi i wkłada mi batonika do ręki. Czuję się tak, jakby wręczył mi diamentowy naszyjnik albo wielką wygraną na loterii. – I przyjdę po ciebie o piątej, kiedy skończysz. Pójdziemy gdzieś razem, okej?

Przez chwilę tylko się gapię na tego anioła o ciemnych, potarganych włosach, poważnych okularach i twarzy, która jest jednocześnie nieskończenie męska i niewiarygodnie słodka.

Cholera, ale mnie wzięło.

– Dobrze. Jesteśmy umówieni.

I zanim zrobię coś potwornie głupiego, daję mu szybkiego całusa w policzek, odwracam się i pędzę między wysokimi regałami w stronę schodów. Snickersa trzymam z nabożną czcią, jakby to był co najmniej Święty Graal, chociaż wiem, że i tak go pożrę. To najwspanialszy prezent, jaki kiedykolwiek dostałam, ale przecież nie będę chodzić głodna.

* * *

O godzinie siedemnastej snickers jest już tylko słodkim, lecz odległym wspomnieniem. Jeśli chodzi o moją dietę, to cóż, niestety, znów mnie ssie w dołku. Kręcę się po hallu biblioteki, przyciągając zdziwione spojrzenia Tracey, która ma wieczorny dyżur przy stanowisku infor-

macyjnym. Celowo stoję za głównymi drzwiami, poza zasięgiem jej głosu, ale na dworze siąpi. Głupotą byłoby czekać w takich warunkach, nawet jeśli w grę wchodzi Profesor Ciacho.

W co on sobie pogrywa? Jeśli wierzyć zegarkowi, już od piętnastu minut przestępuję z nogi na nogę, próbując zachować spokój. Daniel wie, o której normalnie kończę, więc gdzie on się, do cholery, podziewa?

Nagle ogarniają mnie wyrzuty sumienia i zaczynam się niepokoić. Zanim zniszczyliśmy sofę, profesor odpoczywał na niej i to nie bez powodu. Miał kolejny atak migreny czy innej dolegliwości. Może teraz znów gdzieś leży albo tkwi przy biurku, przygnieciony bólem głowy albo inną udręką.

Już kładę rękę na obrotowych drzwiach, chcąc je popchnąć i wrócić do wypożyczalni, kiedy w wyjściu z archiwum, niczym dżin przywołany z krainy marzeń, pojawia się Daniel. Jest przygotowany do wyjścia – prochowiec kołysze się z każdym jego krokiem, torbę z laptopem ma przewieszoną przez ramię, a w ręku niesie teczkę. Idealny obraz szalonego, lecz jakże seksownego profesora o niesfornych, czarnych lokach, z błyszczącymi okularami i wszystkimi akcesoriami naukowca.

– Przepraszam, ale musiałem jeszcze odpowiedzieć na pilne maile. Mam nadzieję, że nie czekałaś zbyt długo?

Jego uśmiech wynagradza mi każdą z piętnastu minut, które spędziłam w oczekiwaniu na jego przyjście. Wyczuwam w nim autentyczną skruchę, ale widzę również ten figlarny błysk, który tak pokochałam, seksownego ducha Nemezis przeświecającego przez fasadę osobowości Daniela. Tak bardzo chciałabym się teraz znaleźć na tamtej sofie w piwnicy, mimo że jest zupełnie zniszczona.

– Cholera! – mruczy Daniel, gdy wychodzimy razem z budynku, śledzeni przeszywającym spojrzeniem Tracey, która usilnie próbuje przyciągnąć mój wzrok. Wygląda na to, że przynajmniej ta część mojej „potajemnej" znajomości stanie się na wieczornej zmianie tajemnicą poliszynela. – Nie wiedziałem, że tak się rozpadało – mówi profesor i rozgląda się po ulicy. – Gdzie najbliżej można coś zjeść?

– Może smażalnia ryb West Side Fisheries? – A dieta? Moja dieta! – Pokazuję ręką, rozdarta między wyobrażeniem kruchych, złotych frytek a wizją wskazówki wagi łazienkowej, przesuwającej się w niewłaściwym kierunku. Po tym, jak odsłoniłam kawałki ciała przed wzrokiem przystojnego faceta, zaczęłam mieć większą niż kiedykolwiek od czasu rozwodu świadomość własnych rozmiarów.

– W takim razie kierunek smażalnia – mówi Daniel. Chwyta mnie całkiem mocno za rękę i prowadzi szybko przez zacinający deszcz.

Chwilę później jemy obiad.

– Bardzo dobre! U nas na południu takich nie ma. – Daniel gryzie frytkę ostrymi, białymi zębami, a na jego twarzy rysuje się wyraz prawdziwej przyjemności.

– To prawda, podają tu najlepszą rybę z frytkami w całym mieście. Tylko, że ta porcja plus snickers… Hmm… mam wrażenie, że próbujesz zniszczyć mi figurę. Może powinnam była zamówić sobie sałatkę?

Daniel przestaje jeść, odkłada widelec i sięga po filiżankę z herbatą. Upija łyk, po czym rzuca mi bardzo profesorskie spojrzenie spod ciemnych brwi. Odczekuje chwilę, aż odejdzie kelnerka, i odzywa się cicho:

– Masz cudowne ciało, Gwendolynne. Jest okazałe. Przepiękne. Podoba mi się każdy jego centymetr. Powinnaś być dumna ze swoich krągłości. Doprowadzają facetów do szaleństwa.

Na te słowa wstrząsa mną dreszcz. Zostały wypowiedziane ochryple, z wielkim uczuciem i głodem. Zabrzmiały tak, jakby Daniel chciał mnie pożreć z takim samym apetytem, z jakim wsuwa dorsza, frytki oraz groszek. Błysk w jego oku potwierdza tylko żarliwość zapewnień.

Czy to przemówił Nemezis czy Daniel? Różnica jest niewielka, a dzieląca ich odległość coraz szybciej zanika. To jeden mężczyzna, ale tak jak Janus ma dwa oblicza. Wiecznie się ze mną droczy. Nigdy nie wiem, którego z nich mam się spodziewać w danej chwili.

– Wiesz, jak jest. Rozmiar 44 w porywach do 46 nie jest na topie w dzisiejszych czasach.

– Tfu! Cały ten świat mody to bezsens. Mężczyźni zawsze wielbili kobiety o pełniejszych kształtach i zawsze będą je wielbić – twierdzi Daniel, nabierając na widelec kilka frytek i kulek groszku, po czym przeżuwa je w nieco wulgarny sposób. – A ty, moja cudowna Królowo Biblioteki, jesteś apoteozą apetycznych kształtów.

Mam wreszcie dowód. Nemezis także nazywa mnie Królową Biblioteki. Daniel nie zauważył chyba, że się zdradził. A może jednak zauważył…

– A co słychać u starego zboczonego Nemezis? Jakie były jego ostatnia kara czy wyzwanie? Rozmawialiście wczoraj wieczorem?

Przyglądam mu się uważnie, ale nie zdradza się ani jednym grymasem. Jego twarz wygląda bardzo seksownie. Jest zainteresowany, a jednocześnie wygląda całkowicie niewinnie. A przynajmniej tak mi się zdaje. Przez chwilę ogarnia mnie cień prawdziwego strachu na myśl, że wdałam się w związek z facetem, który albo jest diabelnie pokręcony i przebiegły, albo cierpi na zaburzenia osobowości. Po chwili powraca jednak pragnienie uczestnictwa w prowadzonej przez niego grze i tylko zastanawiam się, jak bardzo mogę na niego naciskać, żeby się poddał i przyznał do swojego krętactwa.

– Owszem, rozmawialiśmy – przytakuję, po czym dolewam sobie herbaty i odgryzam kawałek posmarowanego masłem chleba.

Daniel kręci nieznacznie głową. Czyżby zorientował się, że zamierzam grać z nim w jego własną grę?

– I?

– Och, typowa rozmowa – mówię.

Profesor wysuwa język i oblizuje dolną wargę.

– Ale potem rzucił mi wyzwanie.

Oczy Daniela otwierają się tak szeroko, że sam sir Laurence Olivier by się tego nie powstydził, a ja opisuję karę i scenariusz poderwania faceta w barze.

– Naprawdę zamierzasz to zrobić? Brzmi dość niebezpiecznie.

– Niezupełnie. Powiedziałeś, że mi pomożesz, prawda? Więc to ty możesz być moim klientem.

Uśmiecha się i przez moment łączy nas idealne porozumienie współuczestników przestępstwa. Cudowna wzajemna świadomość, na czym polega zabawa i jakie niesie ze sobą przyjemności. Nie ma potrzeby, żeby o tym mówić. Nie ma potrzeby, żeby się przyznawać albo zadawać pytania. W pewien sposób czuję bliskość podobną do tej, jaką daje seks. Trzeba tylko kontynuować grę.

– Jasne, jestem za.

– Naprawdę?

Śmieje się.

– No pewnie, że tak!

Drżę w najczulszym punkcie mojej świadomości. Co się dzieje pod tym niewinnym, czystym obrusem w biało-czerwoną kratkę? Czy ma wzwód, bo wyobraził sobie nasze następne spotkanie? Czy przewidział, że na myśl o zabawie w dziwkę i jej klienta stanie mu w restauracji West Side Fisheries?

– W takim razie musimy wybrać miejsce, dzień i godzinę. A ja zawiadomię Nemezis. – Staram się być spokojna i zorganizowana, chociaż tak naprawdę jestem w stanie myśleć tylko o jednym: o ciele Daniela. Mój umysł zajmują wizje jego nagiej postaci, jego różowego i twardego członka. Myśli zaburzają moją koncentrację. – Nie jestem pewna, czy Nemezis chce przyjść i mnie szpiegować, czy raczej pragnie, żebym mu potem o wszystkim opowiedziała.

Daniel podnosi głowę i patrzy na mnie przez zmrużone oczy.

– W takim razie nie musisz tego robić. Możesz po prostu wszystko zmyślić.

Próbuje mnie sprowokować, rzecz jasna.

– To by było oszustwo.

– Nie jesteś mu nic winna. To perwersyjny szaleniec, który tobą manipuluje.

I kto to mówi?

– A jednak sądzę, że jestem mu to winna. – To przeświadczenie uderza we mnie nagle, niczym piorun z jasnego nieba. – Bez niego nie doznałabym… olśnienia – mówię. Daniel przechyla głowę i marszczy czoło. – Już do końca życia tylko rozmyślałabym o seksie i różnych perwersjach. Czytałabym w ukryciu literaturę erotyczną, a od czasu do czasu ośmieliłabym się obejrzeć jakiś film. Ale nie robiłabym tego. A już na pewno nie miałabym odwagi, żeby się z tobą zadawać! Więc i ty pozostajesz jego dłużnikiem.

Daniel wpatruje się w widelec, po czym podnosi na mnie wzrok. Zza szkieł jego rzęsy wydają się długie na kilometr. A potem uśmiecha się do mnie z taką anielską słodyczą, że prawie mdleję. Jego oczy zdają się mówić: „Doskonale! Wreszcie to zrozumiałeś, młody Skywalkerze! Uczeń w końcu dorównał mistrzowi[3]".

– Masz rację. Tak właśnie jest, prawda? – Daniel śmieje się cicho. – W takim razie chciałbym mu uścisnąć dłoń.

– Może będziesz miał okazję. – Ja osobiście chciałabym teraz zrobić dużo więcej, niż tylko uścisnąć mu rękę. O wiele więcej. – To jakie miejsce wybieramy? Może twój hotel, Waverley? Podobno ma świetny bar, idealny do takich sytuacji. Tak słyszałam, bo sama nigdy tam nie byłam.

– W takim razie musisz to szybko nadrobić, moja Gwendolynne – przyznaje Daniel otwarcie i wyciąga rękę, żeby pogłaskać mnie po dłoni. – A teraz zajmijmy się logistyką.

* * *

Rozmyślam o naszych planach. To znaczy w pewnym sensie. Jestem zbyt zagubiona, oszołomiona i sfrustrowana, żeby się nad tym głębiej zastanawiać. Trochę się też martwię i irytuję przez to wszystko.

Daniel pojechał do Londynu. Najbliższe kilka dni oraz weekend spędzi w stolicy, z dala od naszego miasta oraz porzuconej, opętanej seksem bibliotekarki. Nawet o tym nie wspo-

mniał, dopóki nie skończyliśmy jeść, a ja powtarzałam sobie w duchu jak mantrę: „Będzie się chciał ze mną spotkać dzisiaj wieczorem czy nie?". Wtedy oznajmił, że udaje się prosto na dworzec kolejowy. Ma jakieś umówione spotkanie. Nic więcej mi nie powiedział, ale skrzywił się, gdy tylko o nim wspomniał. Potem chce odwiedzić rodziców, co też podkreślił grymasem.

Na pożegnanie wymieniliśmy się numerami telefonów i Daniel obiecał mi, że do mnie zadzwoni. Czy to oznacza, że *on* do mnie zadzwoni? A może zrobi to Nemezis? Wówczas zdradziłby się do końca.

Przez chwilę jest mi wszystko jedno. Coś było nie tak z naszym pożegnaniem. Miałam wrażenie, jakby Daniel ukrywał przede mną znacznie więcej niż tylko drobne seksualne grzeszki.

Nie wypytywałam go jednak. Przecież tak naprawdę ledwo go znam, chociaż uprawialiśmy już rozmaite rodzaje seksu.

I tu w zasadzie leży przyczyna mojego zdenerwowania. Jak każda narkomanka cierpię głód, kiedy nie mogę dostać prochów. Ciągle sprawdzam pocztę. Co chwilę upewniam się, czy mam włączoną komórkę. Zastanawiam się, czy nie powinnam pobiec do biblioteki, zanim zostanie zamknięta, i sprawdzić, czy w skrzynce nie czeka na mnie żaden list.

Ale dobrze wiem, że dzisiaj nic mnie nie czeka, nie licząc butelki taniego lambrini, którą kupiłam kilka tygodni temu w supermarkecie w przypływie nagłej fanaberii.

Snickers, ryba z frytkami, a teraz kolejny wieczór z procentami – plany zdrowego odżywiania i tak już dzisiaj diabli wzięli, więc równie dobrze mogę obżerać się jak prosię. Kolejne dni do powrotu Daniela przeżyję na slimfaście. Nie cofnie to efektów obżarstwa, ale przynajmniej uspokoi moje sumienie. Na samą myśl uśmiecham się pod nosem – po raz pierwszy, odkąd Daniel odjechał w kierunku dworca. Kogo ja próbuję oszukać? Dopóki nie wróci, będę zajadać smutki, aż mi się uszy będą trzęsły.

Wino jest lekkie i słodkie. Już po chwili czuję się lekko wstawiona. Jutro idę do pracy na późniejszą zmianę, więc będę miała rano kilka godzin na otrzeźwienie.

Odpływam w erotyczną wizję, zwinięta pod kołdrą, nadal w majtkach i staniku, jak jakaś fleja. Powinnam wstać, wziąć prysznic i przygotować się do spania, ale nie mam na to siły. Zresztą wcale nie chcę zmyć delikatnego zapachu Daniela, który nadal czuję na skórze. Dodaje mi otuchy, ale jednocześnie jest zapachem nieprzyzwoitości. To jedwabista błona na skórze, pokrywająca grubą warstwą wnętrze moich ud, piersi i gardło, przypominająca mi o nim.

Co za palant! Wziął, co chciał, i się zmył. Ale ja się zemszczę. Któregoś dnia będziesz przede mną pełzał, Profesorze Ciacho. Zmuszę cię, żebyś się płaszczył i błagał o to, bym pozwoliła ci się powąchać.

Kiedy tylko o tym myślę, przed oczami wyświetla mi się wyraźny obraz. Sięgam po kieliszek i wypijam kolejną lampkę lambrini. Niewiele już zostało, ale też niewiele mi potrzeba. Moje własne fantazje są bardziej upajające niż alkohol.

Jesteśmy w pokoju hotelowym. To spokojne, luksusowe miejsce pachnące potpourri. Zostało urządzone w starym, dość krzykliwym stylu. Przypuszczam, że to Waverley, a wizja ta jest wypadkową moich wyobrażeń oraz dwóch zdjęć, które znalazłam w broszurze w naszym dziale turystycznym.

Leżę na klasycznej kołdrze, ubrana w seksowny komplet z czerwonej satyny, stanik i francuskie szorty. Ważę jakieś pięć, a może nawet osiem kilo mniej. To dopiero fantazja!

Daniel klęczy przede mną ubrany wyłącznie w czarne dżinsy. Stopy ma bose, a w świetle rzucanym przez lampę jego skóra błyszczy niczym nasmarowana oliwką. Włosy ma potargane i rozwichrzone, zupełnie jakby przeczesywał je palcami. A może ja to robiłam? Nie ma okularów, ale nie widzę jego oczu, bo zgiął głowę w usłużnym ukłonie.

– Rozbierz się! – rozkazuję, a wtedy podnosi się z klęczek. Kiedy sięga do guzika spodni, na moment na mnie spogląda. Albo założył soczewki, albo w mojej wizji ma dobry wzrok, bo w jego oczach widzę ogień oporu. Wypełnia jednak polecenie i posłusznie rozpina zamek. Uwolniony z czarnego dżinsu, jego członek wyskakuje i obija mu się mięsiście o brzuch. Ma potężną erekcję, z jego gruczołów płynie ciecz, a maleńkie oczko na główce penisa napęczniało wyraźnie i wydaje się na mnie spoglądać.

– Chwyć go – mówię stanowczo, kiedy wyswobadza się ze spodni.

Robi, co mu każę, chociaż wydaje się spięty, a jego mięśnie stawiają opór, nawet wtedy, gdy jęczy cicho. Jest chyba o włos od orgazmu. Widzę, jak przygryza tę swoją mięsistą, dolną wargę, walcząc z ogromnym pragnieniem, żeby natychmiast wystrzelić.

Kiedy zaczyna poruszać biodrami i wpada w rytm, który mimo wszystko najwyraźniej sprawia mu przyjemność, przywołuję go władczym gestem.

– Zapomnij o tym. Czas mnie obsłużyć. – Opieram głowę na łóżku i wskazuję moje dolne partie. – Szybko, szybko, daj z siebie wszystko!

Daniel czerwienieje z oburzenia i szalonego pożądania, ale z wdziękiem wchodzi na łóżko, klęka obok mnie i zdejmuje ze mnie pachnące pożądaniem majtki. Wiem, że tak pachną, bo w prawdziwym świecie leżę w dusznej pościeli z ręką między nogami i bawię się kałużą, która ze mnie wyciekła. I która jest pachnąca.

– Pocałuj je – rozkazuję.

Przykłada twarz do aromatycznej czerwonej satyny, napawając się delikatnością materiału. Zamyka gwałtownie oczy, a ja, jego bogini, stwierdzam, że sprawia mu to zbyt dużą przyjemność. Powinien kochać się ze mną, a nie z moimi majtkami.

– Dość tego! Zajmij się mną!

W mojej wizji leżę niczym cesarzowa, rozchylam uda i ukazuję moje szczuplejsze niż normalnie ciało. Mimo wcześniejszych deklaracji, że lubi pulchne kobiety, Daniel patrzy na mnie jak urzeczony, choć nadal jest zły. Gestem godnym diwy wskazuję między swoje nogi, a on – widząc, że to ja sprawuję władzę absolutną – zabiera się do działania.

Oczekuję, że zacznie mnie lizać albo wręcz od razu się we mnie wsunie, ale najwidoczniej w moim mózgu dochodzi do spięcia, bo chociaż powinnam mieć pełną i świadomą kontrolę nad własną fantazją, ta zupełnie mi się wymyka.

W oczach Daniela widzę dziwny błysk. Mężczyzna uśmiecha się do mnie, jakby chciał powiedzieć: „Tak, być może to ja jestem Nemezis”. Powoli unosi rękę do twarzy i przygląda się koniuszkowi swojego palca. A potem powoli, niemal leniwie, zaczyna go lizać.

Teraz przeobraził się w Nemezis i to w każdym calu. Przesuwa językiem po swoich miękkich wargach i znów liże palec. A potem, patrząc mi prosto w oczy, sięga do moich ud i zręcznie przedzierając się przez puszyste loki, znajduje moją łechtaczkę. Zupełnie, jakby mówił: „To moje, ja to kontroluję. Kontroluję ciebie”.

Pieszczę się, ale znów na automatycznym pilocie, naśladując niedbałe, oburzające ruchy palca wyimaginowanego Nemezis. A on porusza nim dokoła, pieści tę maleńką fałdkę, masując ją to z jednej, to z drugiej strony. Poza tym praktycznie się nie dotykamy. On klęczy, zrelaksowany. Wolną rękę opiera delikatnie na swoim udzie i bawi się moją łechtaczką, jakby była joystickiem jakiegoś sterowanego radiem aparatu do osiągania przyjemności.

Uderzam piętami o łóżko w obu światach i wyginam się w łuk tak wysoki, że moje pośladki znajdują się piętnaście centymetrów nad prześcieradłem.

„Podoba ci się to, Królowo Biblioteki, prawda?" – wydaje się mówić. Uśmiecha się przy tym dosyć denerwująco. „Jesteś niewolnicą własnej łechtaczki, czyż nie? Znajdujesz się na łasce jej pulsowania między twoimi nogami".

Kiedy jestem w zenicie na łuku udręki, robi sztuczkę, którą uwielbiam, o czym doskonale wie. Chwyta łechtaczkę między palec wskazujący a kciuk i mnie za nią przytrzymuje.

Wydaję z siebie jęk w obu światach, już bliska końca.

– Jesteś lubieżna, Królowo Biblioteki, prawda? Przyglądasz się mężczyznom zza swojego biurka, a twoja łechtaczka puchnie i nabrzmiewa, gdy wyobrażasz sobie, jak ci służą. Dotykają cię… liżą…

„To nie tak!" – mam ochotę powiedzieć. „To tylko dla ciebie jestem nabrzmiała i wilgotna, Danielu/Nemezis. Tylko dla ciebie".

Ale czy to prawda? Czy inni nie podniecali mnie chociaż troszeczkę? Słodki informatyk Greg? Umięśniony facet z działu budowlanego, który naprawiał u nas okno? Albo duży, rubaszny dyrektor finansowy Stone, kiedy przyszedł ostatnio do biblioteki na jedno z tych niekończących się spotkań w sprawie budżetu? Czy wtedy, kiedy pieprzył się z jakąś laską w ciemnej uliczce?

Tak, podobali mi się wszyscy, i owszem, czułam to między nogami. Nemezis ma rację, jestem lubieżna, a na potrzeby tej fantazji znajduję się we władaniu swojej łechtaczki.

Zarzucam głowę do tyłu i potrząsam biodrami, niepokojąc ognisko rozkoszy palcem wskazującym i kciukiem tak, jak sobie wyobrażam – jak sobie *życzę*! – że on to robi. Jestem tak podniecona, że jęczę głośno, wydając z siebie zwierzęce dźwięki.

Dochodzę i wysyłam w noc wołanie: „Nemezis!".

10 Niesławny hotel Waverley

A więc to jest ten niesławny Waverley Grange Country House Hotel?

Na pierwszy rzut oka wygląda zupełnie normalnie. Luksusowy, urządzony po staroświecku budynek nie kojarzy się z jaskinią perwersji i rozpusty. Kiedy wchodzę do spokojnego hotelowego lobby, uderza mnie widok rozczarowująco zwyczajnych, porządnych i raczej nadzianych ludzi, kręcących się wokół recepcji i siedzących na ekskluzywnych fotelach w niszy pod oknem. Zapewne rozmawiają o tym, jacy są zwyczajni, porządni i nadziani.

Może ze dwie głowy odwracają się, gdy wchodzę, i na chwilę tracę animusz. Sięgnęłam do oszczędności, żeby kupić sobie nowy ciuch na tę przygodę, ale i tak mam wrażenie, że nie pasuję do tego miejsca – nawet jeśli jest to miejscowa Sodoma i Gomora. Niewzruszenie prę jednak do przodu, pewna siebie i odstrzelona, i widzę, że dwóch facetów obdarza mnie wyraźnie pożądliwym spojrzeniem. A więc opłaciło się ryzyko, które podjęłam, zakładając czarną sukienkę ze sprytnymi plisami, sprytnie dobrany stanik, sprytne szpilki oraz upinając sprytnie włosy w gładki kok. Żegnaj, rozsądna pani Price z biblioteki. Witaj, Gwendolynne, zmysłowa uwodzicielko.

Mimo wszystko jestem zdenerwowana. Mój wzrok prześlizguje się dokoła, szukając wejścia do Lawns Bar. Na szczęście widzę lokal po drugiej stronie lobby. To oświetlone miękkim światłem, wyglądające zachęcająco miejsce, do którego prowadzą eleganckie podwójne drzwi. Czy Daniel już tam jest? Czy na mnie czeka? Obiecał, że postara się być wcześniej, ale z tego, co pisał, wiem, że podróż do Londynu nieco się przeciągnęła. Nie ustaliliśmy wcześniej, jak rozegramy ten wieczór. Jesteśmy zawieszeni między fantazją a rzeczywistością. Unosimy się nad płynną granicą. Czy jesteśmy Gwendolynne i Danielem, czy może Gwendolynne i Nemezis? Nie jestem pewna, czy w ogóle nas to obchodzi. Jesteśmy po prostu dwojgiem ludzi, którzy odgrywają swoje fantazje w przelotnym związku. Jedna osoba prawdopodobnie po prostu lubi tę drugą, a ta druga… ta druga to beznadziejna kretynka, która się zakochała. Ale nie mam zamiaru marudzić i zepsuć całej zabawy.

Podoba mi się wystrój baru. Lokal jest ciepły, przestronny i ma uchwytnie erotyczny klimat. Goście rozmawiają przyciszonymi głosami, usadowieni przy stolikach lub przy barze, a w tle śpiewa ochrypłym głosem Sarah Vaughan. Kiedy wchodzę do środka i zaczynam się rozglądać, zaczynam wierzyć we wszystkie te historie o hotelu Waverley. Ponieważ jestem samotną kobietą, która znalazła się w cieszącym się złą sławą miejscu, robię się jeszcze bardziej nerwowa. Skóra mnie swędzi, zupełnie jakby wszyscy wokół na mnie patrzyli. Nigdzie nie widać Daniela, więc starając się nie ujawniać wewnętrznego drżenia, podchodzę w miarę pewnym krokiem do długiego, podświetlanego baru, świadoma tego, że przez brak doświadczenia w poruszaniu się na wysokich obcasach prezentuję charakterystyczne kołysanie biodrami godne Sugar Kowalczyk[4].

Mam szczęście. Mimo że lokal jest oblegany przez gości, znajduję wolny stołek przy barze i siadam najbardziej elegancko, jak tylko potrafię. Nie jestem pewna, jak się zachować, jeśli dostanę propozycję od kogoś innego niż Daniel, więc chwilowo skupiam się na tym, co zamówić do picia. Czy to powinno być coś słabego, żebym nie straciła zdrowego rozsądku, czy

raczej mocny trunek na uspokojenie skołatanych nerwów?

„Weź się w garść, Gwen". Idzie barman. I to jaki barman! Wysoki, w idealnie skrojonym ciemnym garniturze, właśnie sunie w moją stronę. Pochodzi z Europy kontynentalnej, co rzuca się w oczy, ale i tak jest obłędny. Ma czarne jak smoła włosy zaczesane do tyłu w kucyk. Nosi okulary w złotych oprawkach i ma apetycznie wydęte wargi. Kolejny przystojniak w okularach. Co w nich takiego jest?

– Co podać? – Jego niski głos i włoski akcent wcale nie pomagają mi zachować równowagi wewnętrznej, mimo że facet nie jest do końca w moim typie. Jest zbyt gładki. Jego ciało zdaje się mówić: „Popatrz na mnie, jestem boski". No i nie jest Danielem. Ale i tak moje hormony zaczynają buzować, a gdy nie odpowiadam od razu, wysuwa sugestię: – Może kieliszek wina dnia? Jest całkiem dobre.

– O, cudownie. Dziękuję.

Odchodzi, a potem wraca z moim winem. Wznosi toast po włosku, który brzmi dość wulgarnie, chociaż zapewne to całkiem niewinne słowa, po czym znów odchodzi.

Mam ochotę wypić trunek jednym duszkiem, ale powstrzymuję się i sączę powoli. Wino jest dobre – to dość słabe frascati o ostrym, jabłkowym posmaku. Nie jestem jednak w nastroju, żeby doceniać niuanse bukietu.

Gdzie jest Daniel, Nemezis czy jak ich zwał? Rozglądam się dokoła, ostrożnie, aby nie spaść ze stołka. Na szczęście jestem przyzwyczajona do takiego siedziska, bo codziennie korzystam z podobnego na stanowisku informacji bibliotecznej. Mojego „klienta" wciąż nie ma, więc próbuję zabić czas, zastanawiając się, czemu to miejsce zawdzięcza swoją sławę.

Tak samo jak w hallu głównym, także i tu wszystko wydaje się zupełnie zwyczajne. Na pierwszy rzut oka. Potem zauważam jedną czy dwie babki w wyjątkowo wysokich szpilkach oraz seksownych sukienkach. Mają bardzo ostry makijaż. Ich kiecki trochę przypominają mój własny strój, jednak moje ubranie jest bardziej stonowane. Kim one są? Dominantami? Faceci, którzy z nimi siedzą, wydają się onieśmieleni i patrzą z podziwem na swoje towarzyszki.

Jeżeli Daniel nie pojawi się wkrótce, kiedy już przyjdzie, być może też go potraktuję w ten sposób. O ile dojdę to tego, co powinnam zrobić. Fantazjowanie na temat seksualnej dominacji to jedno, a wprowadzenie słów w czyn to już zupełnie inna historia.

Próbuję przywołać moją wizję, tę, w której to ja noszę maskę i skórzany strój. Dochodzę do momentu, w którym Daniel klęczy przede mną bez ubrania, a wtedy mój umysł zaczyna denerwująco odpływać i zamartwiać się nieobecnością mojego towarzysza. A może stało się coś złego? A co, jeśli leży w swoim pokoju złożony okropną migreną, zbyt oślepiony bólem, żeby mi wysłać esemesa?

Już się zastanawiam, czy nie powinnam dyskretnie się o niego wypytać, kiedy mój wzrok przykuwa znajoma twarz. Odwracam się i widzę Roberta Stone'a, dyrektora wydziału finansowego miasta. Idzie właśnie w kierunku podwójnych drzwi, przez które i ja niedawno przeszłam. Wygląda jak zwykle elegancko i towarzyszy mu śliczna młoda blondynka w obcisłej i niezwykle kusej granatowej sukience. Kiedy mnie mijają, zauważam, że mężczyzna trzyma rękę wyjątkowo nisko na plecach dziewczyny, no, w zasadzie to już na jej pośladkach. Nagle spogląda w moją stronę, jakby spostrzegł, że i ja go zauważyłam. Kiwa głową – albo dlatego, że pamięta mnie z biblioteki, albo po prostu zwraca uwagę na wszystkie kobiety – a potem

na jego twarzy pojawia się dziwna, chytra i zmysłowa mina, jakby wiedział coś, czego ja nie wiem. Jego duża dłoń nie zsuwa się jednak z pośladków kobiety.

To trwa zaledwie kilka sekund, ale ja i tak zastanawiam się, co się tu, do cholery, dzieje. Wiem jedno. Jestem prawie pewna, że to jego widziałam wtedy w nocy w ciemnej uliczce i to z tą pięknością się wtedy kochał. Trudno mi pojąć, że taka znana w mieście postać może zachowywać się tak wariacko, ale z drugiej strony, skoro jest tu stałym klientem, może po prostu potrzebuje dreszczu adrenaliny w życiu?

Nadal nie ma Daniela, ale kiedy odwracam się z powrotem w stronę baru, widzę elegancką, starszą ode mnie kobietę, z którą spotkał się już raz w bibliotece. To jego rozcałowana kuzynka. Stoi obok tego włoskiego Signore Macho i od razu widać, że są parą. Co więcej, przy bliższej obserwacji zwracam uwagę na identyczne obrączki i słodki kokon zażyłości, który ich otacza, chociaż nawet się nie dotykają. Ona trajkocze wesoło, a on patrzy na nią z uwielbieniem, ale i wyraźnym, szaleńczym głodem. To coś w rodzaju pożądliwej czułości, która budzi we mnie bolesną zazdrość. Nie o jej cudnego włoskiego kochanka, ale o bliskość i miłość, jaką sobie okazują. Ja też tego pragnę. Z Danielem. Ale żeby dostać coś takiego, potrzebna jest nadzieja na przyszłość, a nie tylko przelotny romans.

Lawns Bar wydaje mi się nagle pustym i zimnym miejscem, chociaż w rzeczywistości wewnątrz jest tłoczno i panuje wręcz tropikalna temperatura.

Obiecywałam sobie, że nie będę tego robić. Nie będę tęsknić za czymś, co jest dla mnie niedostępne. A jednak ślinię się na samą myśl o przebiegłym profesorze. Dlaczego nie mogę zaakceptować tego, co mam, i wykorzystać danej mi chwili jak najlepiej się da? Przecież za tę możliwość oszałamiających zabaw seksualnych ze sławnym, inteligentnym mężczyzną wiele kobiet wydrapałoby mi oczy.

Prostuję plecy, siadam sztywniej i wypinam pierś. Siedzący kilka stołków dalej facet gapi się na mnie jak pies na soczystą kość. No dobra, nie będzie wspólnego domku z różami pod oknem, ale przecież to jeszcze nie koniec świata, prawda?

Lawns Bar znów przeradza się w siedlisko zmysłowości. Tymczasem, jakby przyciągnięty przez gorącą atmosferę, w lokalu pojawia się Daniel. O wilku mowa. Nie mam pojęcia jak i kiedy, ale zmaterializował się po drugiej stronie baru i jego piękny tyłeczek siedzi teraz na podobnym do mojego stołku. Kuzynka podaje mu jakiś przezroczysty trunek z lodem w wysokiej szklanicy. To zapewne gin z tonikiem albo wódka, nie mogę rozpoznać. Zagaduje go, a wtedy on zerka ponad jej ramieniem i obdarza mnie długim, przeciągłym spojrzeniem. Udaje, że mnie nie zna, ale w jego oczach widocznych zza wypolerowanych szkieł czai się poufałość.

Ogarnia mnie mieszanka uczuć: strach, porozumienie i podekscytowanie. Wstrząsa mną dreszcz, który zawsze nadchodzi na widok profesora, dodatkowo teraz naznaczony zwichrowaną, pokręconą pikanterią.

Zaczyna się gra.

Nie pozwalam sobie na wahanie. Dopijam frascati, zsuwam się ze stołka i ruszam w stronę Daniela. Jakimś cudem, a może zrządzeniem boskim, właśnie zwolniło się miejsce tuż obok niego.

On obserwuje każdy mój krok – co za drań! – a potem odgrywa pantomimę niewinnego zdziwienia, kiedy siadam na sąsiednim stołku. W jego oczach rozbłyska ognik, gdy kurtu-

azyjnie wstaje i chwyta mnie za rękę, żeby pomóc mi usiąść.

– Dobry wieczór. – Głos ma cudownie zuchwały. Moje lęki i obawy rozpływają się niczym angielska mgła.

– Dobry wieczór. – Zerkam jednoznacznie na jego szklankę.

– Czego się napijesz?

„Wszystkiego" – mam ochotę powiedzieć.

– Poproszę kieliszek białego wina.

– A może szampan? – proponuje z uśmiechem.

– Może być. Czy chcemy coś uczcić?

Porusza brwiami, daje znak kuzynce, a potem po cichu składa zamówienie. Znów jestem o nią zazdrosna, chociaż przecież jest szczęśliwą żoną włoskiego macho.

Daniel odwraca się do mnie z promiennym uśmiechem na twarzy.

– To jak, chcemy coś uczcić? – ponawiam pytanie.

– Och tak, jak najbardziej. Nie co dzień spotyka mnie takie szczęście, że najwspanialsza kobieta w całym pomieszczeniu podchodzi do mnie, chociaż nawet nie kiwnąłem palcem.

Zastanawiam się nad odpowiedzią.

– Z tej strony baru jest lepszy widok – mówię. Nie mam pojęcia, jak właściwie poprowadzić flirt. To dla mnie nowość – zarówno sam romans, jak i nasza gra – ale i tak głęboko w cipce czuję dreszcz rozkoszy.

– Teraz na pewno. – Daniel nadal się uśmiecha, a jego wzrok omiata bezwstydnie krągłości moich piersi. Nie mam zbyt dużego dekoltu ani szczególnie obcisłej sukienki, ale jej świetny krój nadaje mojej pełnej figurze zmysłowości. Profesor mruga szybko na widok rowka między piersiami i zaczyna wiercić się na stołku.

Moje serce zaczyna szybciej bić, a drżenie, które odczuwam gdzieś w dolnych rejonach, staje się teraz tęsknym, palącym bólem. Nie tylko ja wyglądam zmysłowo. Daniel ma na sobie ciemny garnitur i śnieżnobiałą koszulę, która podkreśla jego lekką opaleniznę i rozświetla skórę. Niepokorne włosy przynajmniej raz ma uczesane, ale i tak w jego lokach widać nieposkromioną energię – zresztą, nie tylko w lokach, energia bije z całego profesora. Wygląda na silnego, zwierzęcego i dominującego. Sprawia wrażenie seksualnej bestii.

– Często tu bywasz? – pytam i oboje wybuchamy śmiechem, wypadając chwilowo z ról. Nasz chichot przyciąga zaciekawione spojrzenie kuzynki Daniela, która przynosi nam szampana. Jest jednak bardzo dyskretna. Zręcznie i profesjonalnie otwiera butelkę, a potem zostawia nas, odchodząc z delikatnym uśmiechem na twarzy.

Czy jest dopuszczona do tajemnicy? Zapewne tak, ale zupełnie się tym nie przejmuję. Jestem skupiona na Danielu, i tylko na nim. Och, no i na Nemezis…

– Tak się składa, że owszem – odpowiada w końcu, nadal się uśmiechając. – To jeden z moich ulubionych hoteli. – Obrzuca mnie tym swoim seksownym, rozbierającym spojrzeniem. – To pewnie dlatego, że przychodzą tu zawsze przepiękne kobiety.

Znowu wybucham śmiechem, nic na to nie mogę poradzić. Wiem, że to flirt i zabawa, ale intuicyjnie wyczuwam, że mówi prawdę. Czy jestem piękna? Dzisiaj w to wierzę. Nie wiem, co mam odpowiedzieć, więc unoszę w jego stronę kieliszek na znak toastu. Brzęk szkła wystarczy za odpowiedź.

Szampan jest wyśmienity. Nie jestem specjalistką, ale jego złożony smak doskonale

współgra z moimi zmysłami. Cudownie musująca konsystencja stanowi uosobienie naszej ekscytującej relacji. Przyglądam się, jak Daniel upija maleńki łyk i aż drżę z pragnienia, żeby poczuć go głęboko w sobie. Profesor dotyka ustami krawędzi kieliszka i odrobina szampana połyskuje mu na wardze. Powoli wysuwa język, żeby zlizać kropelkę z miękkiej, zmysłowej czerwieni. Wstrząsa mną dreszcz na sam ten widok.

– A więc? – pyta cicho, odstawiając kieliszek z delikatnym stuknięciem.

Pieprzę to. Nie mam ochoty prowadzić żadnych gierek. Wróć! Mam ochotę na gierki, ale nie wszystkie. Pragnę jedynie erotycznych gierek z Danielem Brewsterem w jego pokoju. Cała ta zabawa w kotka i myszkę, to udawanie, że jesteśmy kimś innym, tylko przeszkadza mi się do niego zbliżyć.

Długie palce mężczyzny przesuwają się w górę i w dół nóżki kieliszka, a on patrzy na mnie nieco z ukosa, jakby chciał mnie wybadać.

– Nie masz ochoty na tę zabawę?

Czuję się, jakby ktoś pozbawił mnie tchu. Łykam haust szampana i ledwo powstrzymuję kichnięcie, bo bąbelki uderzają mi do nosa. Do cholery, jak to możliwe, że on zawsze wie, co się dzieje w mojej głowie?

– Mam ochotę na zabawę. – Przykładam kieliszek do ust, a potem odstawiam na blat. – Ale prostą. Tylko ty i ja. Żadnych potyczek z Ne…

Szybkim, zręcznym ruchem kładzie mi palce na wargach. Są tak ciepłe, że pod ich dotykiem prawie mdleję.

– A więc prosta zabawa, tak? – Daniel wpatruje się we mnie intensywnie, a jego brązowe oczy za okularami mają łagodny wyraz. Nagle przemyka przez nie cień, a mężczyzna marszczy nieznacznie czoło. Zaraz jednak to wrażenie znika, a Daniel się uśmiecha. – Mnie to odpowiada. – Gładzi moje wargi niezwykle delikatnie, po czym zabiera rękę i chwyta za swój kieliszek. Zachowuje umiar, pijąc szampana maleńkimi łyczkami.

Ja też sięgam po trunek i postanawiam, że bez względu na koszty będę regularnie go kupować. Jedna butelka szampana z Tesco miesięcznie? Jestem pewna, że na tyle mnie stać, żeby przywołać wspomnienia takich szczególnych wieczorów jak ten.

Sprawy nagle zaczynają przyspieszać. Daniel prosi o przyniesienie do pokoju reszty szampana i jednej dodatkowej butelki. Opróżniam kieliszek. On tylko spogląda na swój, zostawia go i prowadzi mnie do wyjścia z baru, a potem przez hall do windy.

To krótka przejażdżka, ale mam wrażenie, że trwa całą wieczność. Mam ochotę go dotykać, całować, ale on patrzy na mnie z żartobliwą surowością i wycofuje się w kąt wagonu. Obserwuje mnie. Dłonie złożył tak, że stykają się opuszkami palców i dotykają jego ust. Sądziłabym, że medytuje, gdyby nie palące spojrzenie zza okularów.

Nagle dociera do mnie, że już nie sprawuję nad niczym kontroli. Przestałam dominować i nawet nie wiem, kiedy dokładnie to się stało. Przekazałam pałeczkę Danielowi i teraz będę musiała tańczyć tak, jak zagra. Na samą myśl o tym kręci mi się w głowie. Musuję zupełnie jak szampan, a do tego ogarnia mnie silne pożądanie. Fantazje przesuwają się przez mój umysł w szaleńczym pędzie. To fragmenty scenariuszy tajnej literatury pornograficznej ukrytej w bibliotece oraz wizje pochodzące z ciemnych otchłani mojej podświadomości, o których istnieniu nie miałam nawet pojęcia.

Daniel jest teraz Nemezis, a ja jestem gotowa zrobić wszystko, czego tylko zapragnie.

Kiedy docieramy na właściwe piętro, prowadzi mnie w milczeniu korytarzem. Mija kilka pokoi – numery 11, 15 i 17 – aż w końcu staje przed numerem 19 i wyjmuje kartę.

Zaprasza mnie gestem do środka.

Idę przed nim, a moim ciałem wstrząsa dreszcz. Oddycham z trudem. To wszystko jest o wiele poważniejsze niż nasze drobne zabawy w archiwum bibliotecznym czy wśród wiader i mopów w moim domu. Czuję oficjalną atmosferę rytuału, a obraz Daniela w skórzanej masce znów wynurza się z mrocznych czeluści mojej wyobraźni, przynosząc z sobą nową falę pożądania.

Otwieram usta, żeby coś powiedzieć, chociaż nie wiem zupełnie co, ale Daniel znowu kładzie mi delikatnie palce na wargach.

– Prosta zabawa, zgadza się? Żadnych zahamowań, żadnych komplikacji. – Jego dłoń, tak ciepła, ale i niebezpieczna, nadal tkwi na moich ustach, więc tylko kiwam głową. – Chciałbym dominować. Całkowita kontrola. Czy to ci odpowiada?

Jego siła wywołuje we mnie falę słabości większej niż kiedykolwiek, więc znów tylko kiwam głową. Mam wrażenie, że unoszę się ze świata realnego i normalnego, jakby porwana potężnym cyklonem.

Daniel zabiera dłoń i cofa się, żeby usiąść na wielkim, miękkim fotelu. Rozsiada się wygodnie, opiera ręce na podłokietnikach i wydaje się całkowicie zrelaksowany. Cały czas przeszywa mnie ostrym, mrocznym wzrokiem niczym ptak drapieżny. To spojrzenie Nemezis. Nie tego pełnego pochlebstw i komplementów z listów, które do mnie pisał, ale zupełnie innego. Tego, który dobrze wie, czego chce.

Nie otrzymałam żadnych instrukcji i nie wiem, co robić. Stoję tylko, ściskając w rękach moją małą torebkę. Czuję, że wzrok mężczyzny prześlizguje się po mnie. Wsłuchuję się w ciszę, świadoma tego, jak krew, hormony i płyny ustrojowe płyną w moim ciele i po skórze. Kropelki potu występują mi między piersiami i w zagłębieniach lędźwi. Jestem już wilgotna między udami.

– Pokaż mi swoje majtki.

Jego głos brzmi cicho i rzeczowo, ale i tak podskakuję na sam dźwięk. To prosta prośba, ale wydaje się tak ekstremalna i skandaliczna, jakby kazał mi się położyć nago na dywanie i doprowadzić do orgazmu za pomocą wibratora.

Trzęsącymi się rękoma odkładam torebkę na nocny stolik i zaczynam podnosić dół sukienki. Przypomina mi się tamta scena w bibliotece, kiedy robiłam niemalże to samo. Teraz mam wrażenie, że to się wydarzyło wieki temu i brała w tym udział zupełnie inna osoba.

Powoli, drżąc, odsłaniam majtki z czerwonej koronki oraz wymyślny wzór góry pończoch w miejscu, w którym łączą się z pasem.

Jego twarz pozostaje spokojna i nieruchoma, ale za szkłami okularów widać oczy, w których płonie żar. Czuję na sobie ten ogień. Pali mnie. Nie mogę się ruszyć, przytłoczona ciężarem jego spojrzenia, które wydaje się trwać w nieskończoność.

Pot oraz inne płyny wzbierają we mnie i zaczynają wypływać.

Po upływie wieczności Daniel znów się odzywa:

– Zdejmij je, a potem mi przynieś.

Ktoś ścisnął mi chyba płuca pasem, bo nie mogę oddychać z ekscytacji. Nie jestem pewna, czy uda mi się zsunąć majtki, nie przewracając się przy tym, że już nie wspomnę o ruchach

pełnych gracji. Otrzymałam jednak polecenie i muszę je wypełnić.

Pomagam sobie, opierając się o stolik nocny, po czym sięgam pod podwinięty dół sukienki i chwytam za gumkę majtek. Nie wiem, czy powinnam tak się podpierać, czy raczej przez cały czas eksponować cipkę, ale Daniel pozostaje pozornie niewzruszony moimi wysiłkami, aby zachować w tej sytuacji choćby cień elegancji.

Boję się, że delikatna koronka owinie się o wąski obcas mojego buta, ale bogowie mają mnie w swojej opiece i udaje mi się ściągnąć figi bez przewrócenia się na twarz czy na tyłek. Prowokującym gestem opuszczam sukienkę i pozwalam, żeby mnie zakryła, a potem podchodzę powoli do Daniela i podaję mu prezent.

– Pachniesz? – Jego usta unoszą się w figlarnym uśmiechu. Podnosi ręce i styka je palcami w ten swój naukowy sposób. Czego on chce? Żebym powąchała na jego oczach własne majtki? Moje poczucie przyzwoitości stawia opór, ale unoszę czerwoną koronkę do nosa i ostentacyjnie obwąchuję. Wyczuwam wyraźny oceaniczny aromat mojego podniecenia, ale wcale mnie to nie dziwi. Któraż kobieta nie byłaby przesiąknięta własnym zapachem, gdyby znalazła się pod urokiem tego przystojnego faceta, który siedzi przede mną?

Wyciąga rękę, więc ruszam do przodu i niemal rzucam mu zawiniątko. Zyskuję jeszcze szerszy uśmiech, radosny i jakże znajomy, tak pasujący do Daniela, którego znam i kocham. Rozwija koronkę i przygląda się jej tak, jakby była eksponatem, który zdobył w swoich badaniach. Przesuwa kciukiem po tkaninie, sprawdzając jej delikatność, oceniając fakturę, a potem unosi za gumkę i przygląda się krojowi. Oblewam się potwornym rumieńcem, ale nie dlatego, że to bielizna przesiąknięta zapachem mojego pożądania. Wstydzę się, ponieważ majtki, które pasują na kobietę taką jak ja, nie są, niestety, małego rozmiaru.

Daniel przenosi wzrok z bielizny na mnie. Chyba czyta mi w myślach.

– Są wspaniałe. Tak jak ty – mówi, po czym przechyla głowę w ten swój profesorski sposób. – Nie interesują mnie kościste kobiety. Lubię krągłości, ciało, kobiecość… jak większość mężczyzn, moja droga Gwendolynne, jak większość.

– Skoro tak twierdzisz.

Nie oznajmił tego na głos, ale wiem, że nie powinnam się odzywać. Mimo to wyrzucam z siebie tę uwagę. Cieszę się z tego, co powiedział. Owszem, podejrzewałam to w głębi duszy, ale zawsze dobrze jest usłyszeć to z jego ust.

Spogląda na mnie surowo i już ma mnie skarcić, kiedy rozlega się ciche pukanie do drzwi.

– Ach, nasz szampan. Najwyższa pora.

Poruszając się szybciej niż to możliwe, zrywa się na równe nogi, całuje mnie mocno w usta, a potem odprowadza tanecznym ruchem w stronę łóżka i sadza na pościeli. Całuje mnie jeszcze raz, błyskawicznie, po czym woła:

– Proszę!

11 Gra

Drzwi otwierają się. O matko, nie były zamknięte na klucz przez cały czas, kiedy zdejmowałam majtki! A gdyby obsługa hotelowa tylko zastukała grzecznościowo i od razu weszła? Na szczęście cechuje ich tu większa ostrożność. Mija krótka, taktowna chwila, po której do pokoju wchodzi wysoka, dystyngowana kobieta o pięknie upiętych czarnych włosach, pchając przed sobą wózek.

– Pański szampan – mówi. Na jej twarzy widzę dyskretny, neutralny, trudny do rozszyfrowania uśmiech. – Oraz truskawki, dzięki uprzejmości dyrekcji.

Faktycznie, na wózku obok ogromnego wiadra z lodem, w którym mieści się nasza niedokończona butelka szampana, oraz druga, jeszcze nieotwarta, dostrzegam srebrną miseczkę pełną dużych, chyba soczystych truskawek. Obok stoją dwa smukłe kieliszki do szampana, delikatne i połyskujące. Wszystko jak w „Pretty Woman".

– Czy to państwu wystarczy? – pyta kelnerka.

Prawdę powiedziawszy, teraz dopiero widzę, że to wcale nie jest kelnerka. Ma na sobie niezwykle elegancki i bardzo poważny czarny kostium z dyskretną plakietką z napisem: „Saskia Woodville, zastępca dyrektora".

– Tak, dziękujemy.

Kobieta podaje Danielowi notes z karteczką do podpisu. Profesor stoi odwrócony do mnie plecami, więc nie widzę kwot, ale dostrzegam blady, porozumiewawczy uśmiech na twarzy kobiety. Czy ona też jest częścią tej zagadkowej zabawy? Jakby nie było, hotel należy do kuzynki Daniela.

Kobieta spogląda na mnie i obdarza mnie miłym, przyjaznym i szczerym uśmiechem.

– Dobranoc państwu – mówi cicho i kieruje się do wyjścia. W drzwiach zatrzymuje się na chwilę i jej wzrok wędruje w stronę fotela, na którym przed chwilą siedział Daniel. Kąciki pomalowanych czerwoną szminką ust podnoszą się nieznacznie, a potem kobieta wychodzi z pokoju, zamykając za sobą bezszelestnie drzwi.

Dopiero kiedy mój wzrok podąża śladem jej spojrzenia, zdaję sobie sprawę, że na fotelu leżą – doskonale widoczne – czerwone majtki. Twarz oblewa mi się purpurą, ale zaraz się uspokajam. I co z tego, że moje seksowne majteczki były na wierzchu? Waverley to nieprzyzwoity hotel cieszący się niedwuznaczną reputacją, a ja jestem nieprzyzwoitą dziewczyną tkwiącą w niedwuznacznym związku. Pani Woodville z pewnością nawet by nie mrugnęła, gdybym leżała na łóżku kompletnie naga. Albo gdyby Daniel leżał na mnie i dawał z siebie wszystko.

– Chyba nie czujesz się zakłopotana? – Profesor wraca na fotel, podnosi moją bieliznę jednym palcem i kołysze nią lekko. – Oni tu widują co wieczór dużo gorsze rzeczy – dodaje, potwierdzając moje przypuszczenia. Siada na fotelu i powoli, z rozmysłem zaczyna bawić się moimi majtkami, tak że tylko pragnę, aby i mną bawił się w ten sposób. Teraz, gdy moje krocze jest nagie, czuję, jak wzbiera we mnie jedwabista ciecz, a kiedy Daniel obdarza mnie przewrotnym uśmiechem i porusza znacząco ciemnymi brwiami, gęsta kropla wycieka na uda i płynie w dół, dopóki nie napotka na swej drodze pończochy.

– Z pewnością – rzucam. Znów zaczynam się denerwować. Jestem pełna energii, pobudzona, gotowa do działania, tylko nie wiem, na co powinnam być przygotowana. Niecierpliwość owija mnie niczym cienka stalowa linka, utrudniając mi oddychanie, ograniczając w ruchu moje ciało i kończyny. Staram się nie dyszeć i nie zdradzać, co mnie dręczy.

– Nalej szampana – mówi Daniel swobodnie. W dalszym ciągu trzyma w ręku moje majtki.

Czy mam mu usługiwać, pełnić rolę pokojówki? Jakaś część mnie oburza się na tak poddańczą funkcję, ale cała reszta jest podniecona w jakiś atawistyczny sposób. Na moje pończochy wycieka kolejna kropla gorącego soku.

Powstrzymuję drżenie rąk i podchodzę do wózka. Nalewam szampana do jednego z pięknych, wysokich kieliszków. Zastygam z butelką uniesioną nad drugim kieliszkiem i patrzę na Daniela. Spogląda na mnie spod zmrużonych oczu. A więc muszę zasłużyć sobie na szampana, chociaż nie mam pojęcia, w jaki sposób.

Podaję mu kieliszek. Upuszcza moje majtki na podłokietnik fotela i bierze do ręki trunek. Upija bardzo mały łyk. Dzisiaj prawie w ogóle nie pije i mam wrażenie, że to nie do niego należy ta decyzja. Zaczynam się nad tym zastanawiać, ale profesor wbija we mnie wzrok. Czuję, że zabrania mi snucia domysłów.

Znów wypija mikroskopijną ilość szampana, po czym odstawia kieliszek na stolik obok fotela.

Nie spuszczając ze mnie wzroku, ruchem ręki nakazuje mi podejść bliżej. To nieznaczny, ale władczy gest. Kiedy robię krok do przodu, on rozsuwa uda, żebym mogła stanąć między nimi. Nie jestem pewna, gdzie powinnam patrzeć, ale nie mogę powstrzymać się przed spoglądaniem na jego idealne krocze, gdzie widać wyraźną erekcję.

– Zdejmij suknię, Gwendolynne – mówi Daniel głosem Nemezis. Gdy sięgam do zamka, on niedbałym ruchem ręki poprawia ułożenie penisa w spodniach. Arogancki kutas. Ale i tak mi się to podoba.

Wyswobadzam się z mojej nowej sukienki, a potem cofam się o krok i odsuwam ją stopą z dala od nas. Kiedyś byłabym przerażona, eksponując moje obfite ciało w taki sposób, zwłaszcza gdybym nie miała na sobie majtek. Ale gdy spoglądam w rozpalone oczy Daniela, gdy widzę, jak trzepoczą jego kusząco długie rzęsy, a jego palce przesuwają się po ukrytym w spodniach penisie, czuję moc płynącą z mojego ciała i się nią napawam. To on odgrywa dominującą rolę w tej zabawie, ale jednocześnie wydaje się być niewolnikiem moich krągłości, piersi, bioder i pośladków. Pragnie mojego obfitego ciała tak samo, jak ja pragnę jego szczupłej muskulatury i fantastycznej, prężnej twardości.

Stoję przed nim w czerwonym staniku, pasie do pończoch i ciemnych pończochach wykończonych koronką i wiem, że na wewnętrznej części ud połyskuje mi warstwa pożądania. Daniel pochyla się do przodu bez ostrzeżenia, obejmuje mnie w pasie i przyciąga do siebie. Jednocześnie przyciska twarz do moich piersi i pociera policzkiem o ich miękkie, osłonięte koronką wzgórki, jak dziecko albo szczeniak, szukający kojącej pieszczoty. Bez namysłu obejmuję jego głowę, zatapiając palce w gęstwinie czarnych, jedwabistych loków.

To dziwnie aseksualna chwila głębokiej więzi. Daniel wydaje z siebie dźwięk, który brzmi niemal jak jęk, i wtula się we mnie głębiej. Szuka pociechy.

Dziwacznie się czuję. Z jednej strony nadal jestem pobudzona i gotowa, żeby go przyjąć.

Wyczuwam własne podniecenie i on też musi je czuć. Ale ponad tę głęboką, wyraźną żądzę wysuwa się troska. Czy znów cierpi na atak bólu głowy? Jego zachowanie świadczyłoby o tym, że pragnie ukojenia. Trzymam jego głowę delikatnie, na wypadek gdyby faktycznie go bolała, a on bez słowa podnosi jedną rękę – drugą nadal obejmuje mnie w pasie – i kładzie na mojej dłoni, zatopionej w jego włosach. Nasze palce splatają się, a wtedy on wzdycha cicho.

Milczę, choć tak bardzo pragnę zapytać, co mu jest. Widzę, że często dokuczają mu bóle głowy. To może być coś poważnego. Chciałabym wiedzieć, co go trapi, chociaż wiem, że to nie pora na pytania. W końcu stoję półnaga w jego objęciach, nagim kroczem przyciskając się do jego koszuli.

– Czy coś jest nie tak?

Czyżbym się odezwała? Najwidoczniej.

Przez chwilę się nie rusza ani nic nie mówi. A potem zsuwa ręce z mojego ciała i odsuwa mnie nieco od siebie.

Dupa! Dupa! Dupa! Wszystko zepsułam. Mężczyźni nie lubią okazywać słabości. Zwłaszcza kiedy odgrywają rolę pana i władcy.

Daniel krzywi się, a przez twarz przemyka mu cień podirytowania. Czy jest zły na mnie, czy na siebie samego? Wyczuwam, że to drugie.

– Nie, wszystko jest w porządku – odpowiada krótko. – Zwłaszcza z tobą – dodaje, a kąciki jego ust unoszą się delikatnie. Jego wargi są zaczerwienione i wyglądają na głodne. – Z tobą, moja piękna Gwendolynne, wszystko jest w absolutnym porządku. Jesteś balsamem dla moich oczu. – Na moment wraca cień gniewu w jego spojrzeniu, ale zaraz chwyta mnie i przyciąga do siebie lewą ręką, natomiast prawą wsuwa bezczelnie między moje uda, a potem między wargi sromowe, szukając łechtaczki. A gdy ją bezbłędnie znajduje, teraz ja wzdycham.

– Musisz być cicho, moja Królowo Biblioteki – rozkazuje mi. – Żadnych jęków i krzyków, gdy się będę tobą bawił.

Znów pada ten tytuł, który jednoznacznie dowodzi, że Daniel to Nemezis. Ale nie obchodzi mnie, kim on jest i skąd się wziął. Potrafię myśleć – jeśli można to w ogóle nazwać myśleniem – wyłącznie o tym, co robi w mojej wilgotnej szparce. Naciska mocno na moją łechtaczkę, drażni ją i pobudza, a ja doznaję przeogromnej ochoty, żeby zacząć ruszać biodrami i napierać na ten przyprawiający mnie o szaleństwo palec. Nie robię tego jednak, bo on chce, żebym stała nieruchomo.

Przygryzam wargi i zduszam w sobie jęk. Zbierają się we mnie intensywne, ale i frustrujące doznania. Zamykam oczy, bo nie jestem w stanie patrzeć na tę kochaną, hipnotyzującą twarz. Ale on cmoka cicho i muszę je otworzyć. Ma idealne rysy twarzy, mocne, a przy tym jakże subtelne. Jest uosobieniem męskości – zadowolony z siebie i piękny jak diabelski anioł pędzla dawnego mistrza.

Jego dotyk jest tak szokujący, że wydaje mi się niemal grzechem. Z każdym ruchem prowadzi mnie coraz bliżej orgazmu, a kiedy już prawie dochodzę, wycofuje się.

Już mam krzyknąć, żeby ze mną skończył, kiedy zupełnie zabiera rękę. A potem powoli i zmysłowo upija maleńki łyk szampana, zanurza palec w kieliszku, po czym dotyka nim mojej łechtaczki. Bąbelki robią swoje. Wydaję z siebie gardłowy krzyk i osiągam potężny,

niemal bolesny orgazm. Moja pusta cipka pulsuje i zaciska się na próżni.

Chwytam Daniela rękoma, obejmuję, trzymam go i oplatam mocnym jak imadło uściskiem, podczas gdy moim ciałem wstrząsa fala rozkoszy. Zatopiona w zmysłowych doznaniach tulę się do niego i przyciskam twarz do jego ciemnych loków, wdychając upajającą woń jego morsko-ziołowego szamponu. Całuję go w głowę, a gdzieś w głębi doznawanej przyjemności czuję macierzyńskie pragnienie, aby uleczyć ból, który mu tak często doskwiera.

Daniel sadza mnie sobie na kolanach. Zaczynam automatycznie protestować, że jestem zbyt ciężka, ale mnie ignoruje. Sięga po swój kieliszek i poi mnie ostatnimi kroplami złocistego płynu, który – spragniona po orgazmie – pochłaniam, jakby to była lemoniada.

Nadal jestem wstrząśnięta i zdumiona, ale wystarczy chwila i moje szare komórki znów zaczynają pracować. Zauważam też to, czego trudno jest nie zauważyć, jak na przykład potężną erekcję pode mną, wbijającą się w moje nagie krocze przez delikatny materiał spodni profesora.

– Ale jesteś twardy – stwierdzam bezwiednie, na co on wybucha śmiechem.

– Lubię być twardy.

– Chciałbyś coś z tym zrobić?

– Niebawem. – Głaszcze mnie pod podbródkiem, jakbym była kociakiem, a wzrok ma radosny i figlarny. – Ale jeszcze nie w tej chwili – dodaje i oblizuje dolną wargę, jakby smakował czegoś przepysznego. – Czasem lubię przedłużać oczekiwanie. Lubię czekać, aż będę tego naprawdę potężnie chciał, i dopiero wtedy kończyć. I wiem, że kiedy znajdę się w tobie, będzie to naprawdę wyjątkowe i warte czekania.

Na sekundę dotyka mojej łechtaczki, a ja nie mogę się powstrzymać i jęczę, bliska kolejnego szczytowania.

– Póki co obejrzymy sobie telewizję – rzuca, kiedy bezskutecznie próbuję wmanewrować się na jego palce. Odsuwa mnie z zadziwiającą łatwością i siłą, stawia na nogi, a potem wstaje i prowadzi mnie do łóżka. Przyklepuje poduszkę i mówi: „Siadaj”, dość surowym tonem.

Z łomoczącym sercem osuwam się na kołdrę, niepewna, co mam robić. Daniel przechyla głowę na bok i ostrożnie, prawie niewyczuwalnie, wyciąga wsuwki, którymi upięłam włosy, a potem opuszcza moje ciężkie loki na ramiona, poprawiając je i układając.

– Połóż się – instruuje mnie, pokazując gestem na poduszki. Wypełniam polecenie, próbując ułożyć kończyny w kuszący sposób. Nie potrafię zapomnieć o tym, że moje krocze jest nagie, obramowane jedynie wąskimi koronkami pasa do pończoch. Mój wzrok ciągle błądzi w stronę nieosłoniętej cipki. To dość wyuzdany widok, ale jednocześnie uwodzicielski i egzotyczny. Żar w oczach Daniela zdaje się potwierdzać moje zdanie.

Mężczyzna dolewa szampana i stawia pełne kieliszki po obu stronach łóżka, na eleganckich szafkach nocnych.

– Zrelaksuj się – mówi.

Uśmiecha się do mnie, przy czym wydaje się niezmiernie zadowolony z siebie. Układa mnie na łóżku, chwyta za nadgarstki, żeby umieścić mi ręce nad głową, na grubych poduszkach, z luźno złączonymi dłońmi, a potem rozwiera moje klejące uda, odsłaniając cipkę.

– Zrelaksuj się – mruczy ponownie. Głos ma łagodniejszy, jakby chciał wytrącić mnie z

trybu „królika w świetle reflektorów", który nagle mi się załączył. Mam wolną wolę, ale jestem tak samo sparaliżowana jak mały puchaty zwierzak, który patrzy na pędzącą na niego olbrzymią ciężarówkę.

Palce Daniela przesuwają się delikatnie po mojej twarzy, a potem gładzą moje włosy leżące na poduszce. To faktycznie mnie relaksuje. Tak samo jak widok profesora, który zdejmuje marynarkę, rozwiązuje krawat, odrzuca je na bok, po czym zsuwa buty, niemal tańcząc przy tym, w stronę nóg łóżka.

Sprężyny materaca podskakują lekko, gdy kładzie się obok mnie, jakbyśmy mieli obejrzeć razem mecz piłkarski. I kiedy chwyta za pilota i włącza przycisk, prawie spodziewam się, że na ekranie wyświetli się spotkanie ligowe. Ale widzę tylko menu z logo hotelu. Daniel zerka na swój kieliszek, podejmuje chyba decyzję, że nie będzie pił, i zaczyna przesuwać opcje na ekranie.

Nie wierzę! W takiej erotycznej i namiętnej chwili zachowuje się jak typowy facet. Nie może powstrzymać się przed skakaniem po kanałach! Chwilę później wybucham głośnym śmiechem, bo pojawia się stacja UK History i z ekranu spogląda na nas znajoma uśmiechnięta twarz mojego profesora. Siedzi sobie właśnie na jakimś kamiennym murze i opowiada o inwazji normańskiej.

– Uch, nie cierpię tego faceta! Co za alfons! – Daniel śmieje się i przełącza przycisk, przywracający na ekran menu.

To naprawdę dziwne i dość perwersyjne, że leżę w takiej pozie na łóżku, a mój towarzysz śmiga po kanałach. Sama też jestem uzależniona od telewizji, więc chociaż na wpół naga i wyeksponowana niczym odaliska, nie mogę się powstrzymać i zerkam na ekran.

Daniel przerzuca kilka stacji. Filmy. Koncert. Boks, blee. A potem – czego można było się spodziewać – trafia na kanały pornograficzne. Najpierw widzimy parę piersiastych, choć wątłych blondynek, które całują się głośno i wiją wokół siebie niczym węże. To jednak nie budzi zainteresowania profesora, który wraca do menu i przewija w dół.

Teraz na ekranie pojawia się facet zabawiający się ostro w pozycji na pieska z inną blondynką. Wiem, że to słynny Ron Jeremy.

– To już widziałem. – Daniel mnie zaskakuje. Kto by pomyślał, że ten znany historyk jest miłośnikiem kina porno?

Wracamy do menu, klik, klik, klik i podświetla się kanał „Pasmo na żywo". Co to, do cholery, może być? Niestety, na ekranie widać tylko zaszyfrowany obraz.

– Ups!

Zanim zdążę zapytać, o co chodzi z tym kanałem, Daniel zeskakuje z łóżka, sięga do kieszeni marynarki i wyjmuje z niej kartę, bardzo podobną do tej, która otworzyła nam drzwi do pokoju. Wkłada ją do otworu z przodu telewizora i znów przyciska pilota, a sam w tym czasie wraca pędem na łóżko i rzuca się na pościel obok. Zamiast patrzeć na częściowo rozegliżowaną mnie, wzrok ma jednak wbity w ekran. No super.

Telewizor ożywa dziwnie znajomą scenerią. Kolorowa elegancja. Przytłumione światło. Dwoje kochanków. Jedna osoba ubrana, druga częściowo rozebrana.

To wewnętrzna kamera. Dzięki Bogu, nagranie nie przedstawia nas, ale ewidentnie pochodzi z tego hotelu.

– O nie, przecież to on!

Daniel znów zwraca na mnie uwagę. Spogląda w moją stronę ze zdziwieniem.

– Znasz go? – pyta i kiwa głową w kierunku ekranu, na którym zamaskowany, ale doskonale rozpoznawalny facet góruje nad kobietą, którą już też wcześniej widziałam. I to niedawno. W pokoju łudząco podobnym do naszego miły, lecz najwyraźniej lubiący ryzyko Robert Stone, dyrektor wydziału finansowego urzędu miasta, właśnie ma zamiar dać klapsa swojej ukochanej, ślicznej blondynce, z którą dopiero co wchodził do baru. Siedzi na krawędzi łóżka, w skórzanej masce na twarzy, na widok której coś we mnie drga, przypominając mi o moich fantazjach. Taka zasłona z pewnością chroni prywatność danej osoby… o ile rzecz jasna, jeszcze jej się nie zna. Mężczyzna przełożył swoją partnerkę przez kolano. Dziewczyna ma na sobie podobną, odrobinę lżejszą maskę, wykończoną delikatną koronką, a oprócz tego już prawie nic.

Rozdzielczość obrazu jest wyjątkowo dobra, zważywszy na kiepskie warunki oświetleniowe. Widać, że Robert Stone wymierzył już blondynce kilka klapsów, bo jej godna pozazdroszczenia szczupła i opalona pupa jest zaróżowiona i zaogniona. Ona sama trzęsie się, jakby płakała z bólu. Jednak kiedy odwraca głowę, spod egzotycznej maski spoglądają w naszą stronę oczy błyszczące z podekscytowania. Dziewczyna uśmiecha się do siebie. A więc lubi to!

– Mhmm. Lanie! Podniecające! – mruczy obok mnie Daniel, werbalizując moje myśli. Poprawia się nieco, jakby ta perwersyjna scena już działała na jego intymne rejony. Na moje działa.

Stone wymierza swojej kochance kolejnego leniwego klapsa w pośladek, a ta podskakuje, kręcąc biodrami. Jej usta poruszają się, jakby jęczała – nagranie nie posiada ścieżki dźwiękowej, z pewnością po to, aby pary mogły zachować chociaż odrobinę prywatności w swoim wybitnie ekshibicjonistycznym seksie. Muszę przygryźć wargę, żeby samej nie jęknąć, a kiedy odrywam na sekundę wzrok od ekranu, przekonuję się, że Daniel nie patrzy wcale na nich, tylko na mnie.

– Czy coś takiego cię kręci? – pyta, a błysk za okularami mówi mi, że jego z pewnością to podnieca. Pochyla się nade mną, a jego wzrok przechodzi ode mnie do telewizora, w tę i z powrotem. Kiedy Robert Stone wymierza kilka szybkich klapsów, jeden za drugim, Daniel wkłada mi rękę między nogi. Sprawdza mnie.

Znajduje to, czego się spodziewał, a ja już nie jestem w stanie powstrzymać jęku. Jestem śliska i wilgotna, gotowa go przyjąć. Jednak kiedy zaczynam się kręcić i próbuję przycisnąć ręką jego dłoń, mówi: „O nie!” i obrzuca mnie karcącym spojrzeniem. To złożone, żartobliwe, ale i odrobinę groźne spojrzenie, a ja zaczynam się zastanawiać, czy nie znalazłam się w towarzystwie faceta, który potrafi tak samo karać jak ten z ekranu.

Dokonuję sporego wysiłku i kładę ręce tak, jak wcześniej były ułożone, z dłońmi złączonymi przy rozpostartych włosach. Czuję się tak, jakbym była związana, a jednocześnie wiem, że nie jestem. Nigdy nie bawiłam się w bondage, znam go jedynie z książek i zdjęć, ale intuicyjnie wyczuwam, że chyba trudniej jest być skrępowaną w taki sposób jak ja. Prawdziwe więzy mogą dać poczucie relaksu, przynajmniej nie trzeba walczyć z pragnieniem poruszenia się i uwolnienia. Zwłaszcza gdy cudowny facet, który ci się bardzo podoba, właśnie pieści czubkiem palca twoją łechtaczkę.

Jęczę, a moje biodra poruszają się z własnej woli, zupełnie jak biodra urodziwej towa-

rzyszki Roberta Stone'a. Mężczyzna przestał ją bić, a ona wije mu się na kolanach, przyciskając się do niego, próbując się stymulować.

– Jesteś tak samo nieposłuszna jak ona. – Daniel przysuwa się bliżej, a jego usta znajdują się kilka centymetrów od moich. – Ale mogę się założyć, że to cię podnieca. Jestem pewien, że przeczytałaś wszystkie nieprzyzwoite książki, które trzymasz w tej swojej piwnicy w bibliotece, prawda? Widziałem je. Wiem, co tam macie.

Nadal porusza palcem, aż muszę zakręcić tyłkiem. To jednak mu absolutnie nie przeszkadza, pieści mnie całkiem tak, jakby prowadził go laser z chirurgiczną precyzją.

– Ale to oznacza, że i ty przeczytałeś te książki – dyszę. Próbuję z nim walczyć, bo jakimś cudem wiem, że właśnie tego pragnie. To część naszej zabawy, jedna z figur, jakie trzeba wykonać w całym tańcu. – Więc i ty masz perwersyjne skłonności.

– Cii! – Całuje mnie mocno w usta. To jeden z tych klasycznych, romantycznych pocałunków za karę. Tym razem jego palec masuje właściwe miejsce. Już wzbiera we mnie orgazm, kiedy on zabiera rękę i przerywając pocałunek, przyciska ją do moich warg, przesiąkniętą moim zapachem. – Rozmawiamy o tobie, Gwendolynne Price, a nie o mnie. O wszystkich brudnych tajemnicach, które kryją się za twoją nienaganną bibliotekarską fasadą.

Mam ochotę powiedzieć mu, że nigdy nie przybierałam nienagannej fasady, nawet kiedy byłam jeszcze niedoświadczoną bibliotekarką, jednak jestem zbyt bliska szczytowania, żeby się odzywać. Zresztą jego mocna ręka nadal zaciska się na moich ustach.

Oboje jednocześnie wracamy do nagrania. Chociaż akurat dla mnie nie jest to najlepszym pomysłem, zważywszy, że już znajduję się na krawędzi orgazmu, bowiem w międzyczasie Robert Stone przełożył swoją kochankę na łóżko w pozycji na pieska, unosząc jej nagie, zaczerwienione pośladki i rozsuwając jej szczupłe uda. Spod dłoni Daniela uchodzi mój jęk, gdy nasz ekshibicjonistyczny przyjaciel odpina rozporek i naszym oczom ukazuje się imponujący penis, proporcjonalny do wzrostu i budowy ciała Stone'a.

Na sekundę spoglądam w twarz Daniela, a on wybucha śmiechem, tym razem bardziej jako Daniel niż Nemezis.

– Nie czuję się gorszy, nie czuję się gorszy – mówi i przewraca oczami.

Nie mogę się odezwać, więc przekazuję mu wzrokiem, że nie mam absolutnie żadnych powodów do narzekania w tej kwestii. To *jego* fantastyczny penis przyprawia mnie o ekscytację i podziw.

Daniel bezbłędnie odczytuje mój przekaz i mruga do mnie jednym okiem. Wracamy do nagrania, ale oboje jesteśmy już zbyt podnieceni. Ja marzę o tym, żeby skończyć, a Daniel obnosi się z ogromnym wybrzuszeniem w spodniach.

Kochankowie zaczęli się pieprzyć. Stone napiera na swoją towarzyszkę z majestatem oraz entuzjazmem. Chodzi w niej jak tłok, ale widać w tym czułość. Przejawia się ona sposobem, w jaki trzyma kobietę za biodra, jak od czasu do czasu pochyla się do przodu, aby położyć jej rękę na ramieniu albo szyi. Bije od nich miłość, dzika, ale słodka. Och, jak ja pragnę czegoś takiego! Pragnę wyjątkowego uczucia, z jakim on zgina się nad jej ciałem, gdy jest już bliska szczytowania. Sposobu, w jaki poruszają się jego usta, gdy wypowiada oczywiste słowa, sięgając ręką pod jej brzuch, aby pieszcząc, wzmóc jej rozkosz.

Falują i pchają, na ich ustach rosną okrzyki ekstazy oraz miłości, a ich biodra unoszą się dopóty, dopóki nie minie ostatnia fala przyjemności. Robert Stone turla się wówczas w bok,

zabierając ze sobą kochankę, i przyciąga ją do siebie, żeby leżała obok, zamiast opaść na nią całym swoim postkoitalnym ciężarem. Ostatnie, co zauważam, zanim Daniel wyłączy telewizor, to ich złączone dłonie, na których widnieją obrączki. Nie wyobrażam sobie, żeby mogli należeć do kogoś innego niż tylko do siebie nawzajem.

– Kurczę, to jego żona. Małżeńska perwersja. Mogliby pieprzyć się w domu, ale najwidoczniej lubią się popisywać.

– Niektóre pary tak mają. – Daniel krzywi się nieznacznie, siadając, po czym przesuwa ręką po włosach i zaciska powieki pod okularami.

Dzwony biją na alarm w moim sercu. Czy coś jest nie tak?

Chwilę później profesor znów się uśmiecha.

– A więc te lubieżne pokazy… podnieciły cię?

– Dobrze wiesz, że tak! – Oczywiście chce, żebym powiedziała to na głos. – Chyba to poczułeś?

– Owszem, jesteś cudownie wilgotna, moja mała Królowo Biblioteki. Masz tam kawał jeziorka. – Unosi rękę nad moją szparką, udaje, że zanurza środkowy palec, ale w rzeczywistości w ogóle mnie nie dotyka. To tak frustrujące, że miałabym ochotę kopać i gryźć, ale zmuszam się do utrzymania pozycji, którą mi wyznaczył.

– Mała? Chyba żartujesz.

– O nie, nie. Nie będziemy ponownie wałkować tego tematu. – Daniel potrząsa surowo głową, a jego palec zapuszcza się bliżej gorącej strefy. Chwilę później w jego oczach pojawia się szczerość i zaskakująca niewinność. – Gwendolynne, nie kłamię ani ci się nie przypochlebiam, kiedy mówię, że masz boskie ciało. To prawda. Tak sądzę. Masz najpiękniejsze, najcudowniejsze kształty, jakie kiedykolwiek widziałem. – Przez ułamek sekundy wydaje się wstrząśnięty i ogromnie przerażony, ale potem, tak jak przed chwilą, wszystko wraca do normy. Prawie. – I jakie kiedykolwiek…

Otwieram usta. Już chcę błagać go, żeby mi się zwierzył, powiedział, co go dręczy, ale znów zatapiamy się w świecie zmysłów, bo on dotyka mojej łechtaczki i pochyla się nade mną, aby pocałować mnie w szyję, a potem w jedną z tych bujnych piersi, które tak mu się podobają.

Unoszę biodra pod dotykiem ręki profesora, a skóra pali mnie od jego pocałunków.

– To co to będzie, bogini? – pyta Daniel, wydychając gorącą bryzę powietrza na krągłość mojego biustu. – Klapsy czy pieprzenie się? Cholera, wiem, na co mam ochotę! – Kołysze ciałem, wyginając je tak, żeby przycisnąć penisa we wzwodzie do mojego nagiego biodra.

Jest olbrzymi i gorący i, cholera, ja też wiem, czego chcę. Zostawmy skoncentrowane na pośladkach zabawy państwa Stones na inny dzień.

– Ja też! – mówię, po czym łamię naszą niepisaną umowę, zrywam zasadę skrępowanych nad głową rąk, sięgam do jego spodni i obejmuję dłonią jego organ. Daniel nabiera gwałtownie powietrza i zaczyna się poruszać w mojej ręce. Jego palec też się porusza, na mojej łechtaczce.

Zaczynamy się rozbierać w zgodnej, bezładnej kotłowaninie. Ściągam stanik i podwiązki, nie spuszczając oczu z jego boskiego członka, którego widziałam po raz pierwszy tam na dole, w łazience archiwum. Wystarczy chwila i jestem już bez ubrania, ale Daniel postępuje bardziej rozważnie, zwłaszcza kiedy – z dużym wahaniem – zdejmuje okulary i odkłada je

na bok. Od razu zaczyna mrugać, ale szybko pozbywa się pozostałych ubrań i rzuca się na mnie, jakby bezpośredni kontakt z moim ciałem miał zrekompensować mu to, co traci jako krótkowidz.

Całuje mnie i wciera we mnie całe swoje ciało tak samo, jak wcześniej wcierał twarz w mój biust. Zupełnie jakby „patrzył" na mnie całym sobą, wchłaniał strukturę mojej skóry, sprężystość ciała, swawolność moich włosów łonowych. Jego własne włosy łonowe oraz wyrastający z nich potężny penis też wydają się bardzo swawolne. Jego erekcja napiera na mnie, ślizga się i milcząco dominuje.

Przez chwilę wijemy się wokół siebie, drażniąc się, podniecając, podgrzewając atmosferę. W końcu Daniel łapie mnie i przyciska do siebie. Jego członek na moim miękkim, zaokrąglonym brzuchu wydaje się rozgrzanym do białości prętem.

– Chcę cię wziąć tak, jak on wziął ją – mruczy mi do ucha, pchając, przyciskając. – Chcę cię wziąć na pieska. Chcę widzieć twój zmysłowy tyłeczek, kiedy będę cię dogłębnie pieprzył.

Ach, takie ordynarne, cudowne słowa z ust erudyty i profesora. Co też pomyślałyby te jego omdlewające fanki, gdyby usłyszały to, co do mnie szepcze?

– No chodź, bogini seksu, chcę się z tobą pieprzyć! – Daniel przesuwa się nieco na bok, chwyta mnie w pasie i unosi z imponującą zręcznością i mistrzostwem. A ja, niczym posłuszna samica, opieram się na łokciach i kolanach, a włosy opadają mi na twarz. Słyszę, jak profesor otwiera szufladę przy łóżku, coś z niej wyjmuje, a potem zamyka. Z pewnością hotel Waverley jest doskonale zaopatrzony w prezerwatywy. Mężczyzna przygasza światło i ogarnia nas blado oświetlony mrok. Skoro i tak kiepsko widzi, pewnie nie ma dla niego większej różnicy… a ja… ja czuję, czuję!

W pokoju panuje ciepła, kojąca temperatura, a pod łokciami i kolanami mam świeżutką pościel. Delikatny zapach potpourri drażni mnie w nos, ale docierają do mnie także mocniejsze zapachy: naszych zmieszanych perfum oraz mojej cipki, piżmowej, pobudzonej.

Daniel przysuwa się do mnie i dotyka mnie gorącą skórą. Nie jest mocno owłosiony, ale wyczuwam włoski na klatce piersiowej i udach, gdy pochyla się i znów obłapuje mnie w pasie. Nie wchodzi we mnie, tylko ociera się całym ciałem, pozwala mi się poznać dotykiem, temperaturą i zapachem. Całuje mnie w kark, a potem sięga w dół i pieści gwałtownie moje piersi, przenosząc się z jednej na drugą, ściskając je, napawając się bujnością i sprężystością kształtów.

– Jesteś przepiękna, Gwendolynne – mruczy, ale jego głos jest stłumiony, bo jednocześnie liże mnie i całuje. Ledwo mnie widzi w tym świetle, ton jego głosu przekonuje mnie jednak, że sam kontakt fizyczny może być czymś wspaniałym.

Chwieję się i ocieram o niego tak samo mocno, jak on masuje mnie swoim torsem, udami i osłoniętym lateksem członkiem. Ogarnia mnie ekstaza, pławię się w żarze, naszych zapachach oraz napawam silnym, męskim ciałem.

Wtedy on jest już na mnie, przy wejściu. Delikatnie maca palcami, odsuwa miękkie fałdki, robiąc miejsce dla twardego, wielkiego członka. Czuję, jak napierają na mnie jego nabrzmiałe jądra. To wszystko sprawia wrażenie zupełnej nowości, chociaż przecież tak nie jest. Daniel przesuwa się jeszcze wyżej, opiera twarz o wgłębienie między moim ramieniem a szyją i wsuwa się głębiej. Jego cudowne, ciemne loki łaskoczą mnie w plecy, a delikatny,

jednodniowy zarost drapie mnie w skórę, gdy mężczyzna porusza biodrami, próbując osiągnąć pełną penetrację.

Jesteśmy tak blisko siebie, tacy rozgorączkowani, że poruszamy się nieco niezręcznie. Daniel wycofuje się, klęka, chwyta mnie za biodra i poprawia ułożenie, zmieniając kąt i pomagając sobie palcami. Podpieram się jednym łokciem, przyciskam twarz do poduszki i łapię go za muskularne udo, przywierając do jego ciała. Bingo! Teraz wsuwa się naprawdę głęboko. Pasujemy do siebie idealnie. Profesor obejmuje mnie, jakby szukał maksymalnego kontaktu. Jego gorące ciało przykrywa moje plecy niczym koc. Do oczu napływają mi łzy – z samego poczucia bliskości. Przez chwilę tkwimy tak nieruchomo, zupełnie jakby to nie był seks.

Wiem, że go kocham. To szalone. Niemądre. Nie sądzę, żeby to miało jakąkolwiek przyszłość. Ale i tak nie żałuję swoich uczuć. Czy ktoś nie powiedział kiedyś w jakimś filmie, że „Żyć w strachu, znaczy żyć połowicznie[5]"? A więc nie zamierzam powstrzymywać się przed miłością do Daniela Brewstera w obawie, że nasz związek szybko się skończy albo moje uczucie pozostanie nieodwzajemnione. Życie jest zbyt krótkie, zagłębię się więc w tę relację, póki trwa.

– Jesteś cudowna – mówi profesor cicho, a jego oddech delikatnie pieści mnie po karku. – Takie idealne dopasowanie… Nigdy czegoś takiego nie czułem – szepcze, po czym popycha głębiej i teraz jest nawet lepiej niż idealnie.

Zdaję sobie sprawę, że w takiej chwili faceci mogą powiedzieć wszystko, ale i tak jego słowa mnie wzruszają. Pocieram twarzą o poduszkę, próbując bezskutecznie osuszyć łzy i zapewne rujnuję sobie makijaż. Napieram na niego, pragnę, żeby mógł wejść pod moją skórę do umysłu i serca, żebym poznała wszystkie jego tajemnice.

Nie możemy pozostać tak na zawsze. W końcu Daniel zaczyna się poruszać, a mnie ogarnia niewypowiedziane uczucie. Jego penis jest wielki, rozciąga mnie na wszystkie strony, a każde pchnięcie w cudowny sposób dotyka mojej łechtaczki. Próbuję przetrzymać te doznania, jednak są oszałamiająco silne. Chcę skończyć. Chcę, żeby mnie pieprzył i jednocześnie dotykał.

Daniel czyta mi w myślach, jakby faktycznie wpełzł mi do głowy. Opiera ciężar ciała na jednej ręce, drugą sięga w okolice mojej szparki i znajduje łechtaczkę. Zważywszy na to, jaki wpływ musi mieć czyste męskie pożądanie na jego koncentrację, robi to z drobiazgową dokładnością. Od razu przychodzi mi na myśl niezdarność, z jaką miałam do czynienia w przeszłości, i mam świadomość, że profesor jest wyjątkowym kochankiem. Delikatne muśnięcia łechtaczki synchronizuje z silnymi pchnięciami bioder i ani razu nie wypada z rytmu.

Zaczynam krzyczeć i jęczeć: „O Jezu, ja pierniczę", czy coś równie banalnego. Napieram na niego biodrami, podczas gdy moja szparka zaciska się wokół jego członka, a mój umysł wypełnia białe światło. Mam wrażenie, że moje dolne partie egzystują w zupełnie innym wymiarze, a w moim mózgu doszło do nagłego spięcia. Czuję wyłącznie zachwyt oraz świadomość zapierającego dech w piersiach piękna i gorąca jego ciała.

A potem roztapiam się pod nim. Nadal dochodzę, lecz odzyskałam już przytomność umysłu i teraz robię, co mogę, żeby sprawić mu przyjemność, żeby nie leżeć jak egoistyczna kupka pozbawionej wrażliwości protoplazmy. Poruszam się razem z nim, starając się zsynchronizować z jego ciałem. Jednocześnie chwytam go za udo, za pośladek, przyciągając go

do siebie, głębiej i głębiej. Opuszkiem palca muskam go po rowku między pośladkami, a wtedy z jego ust wyrywa się okrzyk rozkosznego bólu. Muskam go ponownie, najlepiej jak potrafię, a wtedy jego biodra wymykają się spod kontroli i zaczyna mnie grzmocić, doznając olbrzymiego orgazmu.

Opadamy na łóżko w gorącej kotłowaninie ciał… i łez.

12 W ciemności

Chwilę później leżymy w ciemności, milcząc. Światło jest zgaszone, prezerwatywa usunięta, a nasze serca biją łagodnie w normalnym, spokojnym rytmie.

Jesteśmy obok siebie pod kołdrą, jest cicho i przytulnie, ale mam bolesną świadomość, że między tymi wszystkimi „kurwami" i „cholerami" mogło mi się wymsknąć „kocham cię". Zastanawiam się, czy Daniel to usłyszał, a jeśli tak – co o tym myśli. Wydaje się zrelaksowany, jednak z facetami nigdy nie wiadomo.

– Było nieźle – mówi w końcu, ale mam przeczucie, że doskonale zdaje sobie sprawę z tego, jakie to ogromne niedomówienie. Przynajmniej dla mnie. Chyba jeszcze nigdy nie uprawiałam miłości w tak fantastyczny sposób. Nie nazwę tego pieprzeniem się, bo to było coś więcej, o wiele więcej.

– Tak, było… – Nie mam słów, żeby opisać swoje wrażenia. I tak już pewnie powiedziałam za dużo w ferworze uniesień.

Zasłony są bardzo grube, więc w pokoju panuje czarna jak smoła ciemność. Jedyne światło pochodzi od podświetlanych cyfr na budziku, które w mroku przypominają maleńkie świetliki. Daniel obraca się na bok, a potem czuję na policzku jego palce, tak delikatne jak skrzydła motyla.

– Było lepiej niż nieźle – przyznaje, a dotyk jego ust na moim czole jest jeszcze subtelniejszy.

Mam wrażenie, że coś we mnie pęka. Czuję, jak słabnie moje przekonanie, że ryzyko jest warte zachodu. Sama myśl, że mogłabym być bez niego po tym, jak byłam z nim, odbiera mi dech. Nie potrafię się powstrzymać. Chwytam go za głowę, zanurzam palce w jego jedwabistych lokach i przyciągam do siebie na porządny pocałunek. Smakuje apetycznymi truskawkami, które pochłonęliśmy łakomie, gdy już przestaliśmy się bzykać. Znów zaczynają się we mnie budzić pragnienia, które przecież powinny już być dosadnie zaspokojone.

– Miałem zamiar dać ci lanie, wiesz? – mruczy mi Daniel do ucha, kiedy się od siebie odsuwamy. – Tak jak Stone i jego partnerka na nagraniu. Bardzo mi się to podobało. – Przerywa, odsuwa wiszące mi na policzkach kosmyki włosów i całuje mnie w szyję. – Ale potem, kiedy już zaczęliśmy, uznałem, że wystarczy, jak się będziemy pieprzyć… kochać.

Mam ochotę go chwycić, przyciągnąć do siebie, zmusić, żeby znów we mnie wszedł. Chcę związać go ze sobą rozpaczliwym seksem tak, żeby nigdy mnie nie opuścił.

– Też sądziłam, że właśnie tak to się rozwinie – szepczę zamiast tego. – A jednak się nie rozwinęło. – Biorę głęboki wdech. – Moglibyśmy spróbować teraz, jeśli chcesz…

Prawdę powiedziawszy, nie mam w tej chwili ochoty na nic perwersyjnego, ale dla Daniela jestem gotowa dać z siebie wszystko. Co zabawne, z moim byłym mężem nigdy nie zdobyłabym się na coś podobnego. Ale rzecz jasna, to nie był facet dla mnie. A Daniel jest.

– To wyjątkowa propozycja, moja słodka – mówi profesor, całując mnie w czoło. – I możesz mi wierzyć, że to ogromna pokusa, ale jakoś mam ochotę przez chwilę poleżeć i pozachowywać się normalnie. A ty?

Ja też. Mówię mu to.

– Chociaż zapewne Nemezis będzie rozczarowany, jeśli w raporcie nie pojawią się żadne szczególne perwersje… – dodaję.

Daniel śmieje się. To ciepły, szczęśliwy śmiech.

– Faktycznie, ten facet wygląda na miłośnika perwersyjnych zabaw. – Obejmuje mnie silne ramię i ku swojemu zdziwieniu przekonuję się, że jestem na tyle lekka, że mężczyzna może mnie wciągnąć w swoje objęcia. – Gość, który wysyła niedwuznaczne liściki i erotyczne e-maile, musi być kompletnym dziwolągiem, nie? To pewnie jakiś margines społeczny. – W jego słowach nadal kryje się cień śmiechu, gotowego wybuchnąć w każdej chwili. Mimo wątpliwości, mimo rozpaczliwego uczucia do Daniela mnie też rozsadza wesołość.

– On jest okropny! To chory potwór. Zdeprawowany i odrażający. Nie mam pojęcia, czemu się w ogóle z nim zadaję – mówię i przerywam, bo czuję, że w moich lędźwiach znów zaczyna się zbierać ogień. Przyciskam się do Daniela i odkrywam, że i w nim coś się tli. – Pewnie dlatego, że jest taki przebiegły. Mówi mi, co mam robić, a mnie się to podoba. Nigdy tak nie czułam przy innych facetach, ale przy nim – owszem.

Zbyt szczegółowe informacje? Najwyraźniej nie. Nie widzę Daniela, ale wyczuwam jego uśmiech, radosny i figlarny, oraz szelmowską minę.

– Ach tak? A więc podoba ci się ta cała dominacja? Tak myślałem… To dlatego wcześniej zachowywałaś się jak napalona kotka?

– Pewnie tak.

– W takim razie… – Puszcza mnie i przesuwa na plecy. – Rozsuń uda. Szeroko. Teraz.

Ogarnia mnie dziwne uczucie, jakby ścisk w sercu albo ukłucie strachu, ale to cudowne doznanie. Przypomina emocje pochodzące z szampana, którego piliśmy wcześniej, ale nie skończyliśmy. Mam wrażenie, że moja wolna wola topi się i wydostaje spod mojej kontroli, co przyprawia mnie o zawroty głowy.

– Chcę, żebyś teraz rozdzieliła włosy na cipce. Przesuń je palcami i pokaż szparkę. Ale tak naprawdę, chcę zobaczyć łechtaczkę i twoje śliczne wargi.

„Witaj, Nemezis”.

Wykonuję polecenie, choć cała drżę. Myślałam, że jestem zaspokojona, nawet nieco senna, ale teraz moje neurony i feromony wybuchają nowym ogniem. Kładę rękę na cipce i zaczynam przebierać w klejących się włoskach. Po tym, jak wypłynęły ze mnie soki i pot podczas stosunku, jestem trochę rozczochrana w dolnych partiach.

Dłoń znacznie większa od mojej sprawdza, czy posłusznie wykonuję zadanie. Otwieram się mocniej, pozwalam, żeby mnie dotykał, nurzał się w środku, bawił się. Robi to przez chwilę, a potem popycha moją rękę na miejsce swojej.

– Teraz baw się sama. Ale tak konkretnie. Bądź ostra.

Dyszę, ciężko nabierając powietrze. Mam wrażenie, że jestem przykuta do łóżka. Kiedy zaczynam pieścić się palcami, jego ręka zaciska się na mojej, podwajając jej siłę i nacisk. Jestem już śliska i coraz wilgotniejsza. Przytłacza mnie fala doznań. Gromadzą się tak szybko i intensywnie, że niemal sprawia mi to ból, a kiedy przychodzi rozkosz, jest tak silna, tak sprężona, że stanowi udrękę. Wydaję z siebie okrzyk niczym nocny ptak, a przez moją pochwę przetacza się fala skurczów. Mam wrażenie, że unoszę się pod sam sufit.

Tkwię jeszcze w szoku, ale Daniel bierze się już do roboty. Odrzuca kołdrę i ustawia się nade mną okrakiem. To niewygodna pozycja, ale jakoś nam się udaje. Ja leżę rozpostarta ni-

czym wymyta przez fale rozgwiazda na plaży, a on klęczy nade mną, zapierając się silnymi udami o moje żebra. Przyciska dłońmi boki moich piersi, aż w środku, między nimi powstaje głęboki rowek, po czym wkłada tam penisa.

– Och, bosko! – jęczy i zaczyna kołysać biodrami, w przód i w tył między moimi piersiami. Pcha i wysuwa się, pcha i wysuwa, aż w końcu wynurzam się ze swojej chwilowej inercji.

Moja cipka wiedzie teraz swój własny żywot i jest tymczasowo wyłączona z użytkowania, ale i tak czuję w niej mrowienie.

Chwytam Daniela za uda i czuję, jak przy każdym pchnięciu jego mięśnie napinają się, a potem rozluźniają. Napawam się dotykiem szorstkich męskich włosków na jego skórze. Przesuwam palce ku górze, gładzę łuk jego pośladka, drażnię rowek tak samo jak wcześniej z łatwym do przewidzenia skutkiem. Krzyczy głośno, uderza biodrami jak młotem pneumatycznym i oblewa moją brodę i policzki deszczem ciepłej, słonawej spermy.

I to wszystko w ciemności. Żałuję, że nie widzę jego przystojnej twarzy, kiedy kończy, ale wynagradzam to sobie, zlizując z warg jego życiodajny płyn, smakując go i delektując się nim.

Kołysze się, próbując utrzymać równowagę, opierając się naturalnemu pragnieniu, żeby opaść na mnie z poczuciem spełnienia i senności. Zamiast tego przesuwa się na bok, dysząc w ciemną noc, a potem chwyta mnie ręką wilgotną od potu.

– Dziękuję – dyszy. – Dziękuję, dziękuję, dziękuję.

Jeszcze przez chwilę ma przyspieszony oddech, a jego ręce ciążą mi w pasie. Potem potrząsa głową, jak gdyby chciał odzyskać jasność myślenia. Jego ręka zsuwa się po moim mokrym brzuchu, a palce wędrują do mojej szparki. Kiedy środkowy zaczyna poruszać się szybko i mocno w samym centrum rozkoszy, zaczynam znów zlizywać spermę z ust.

* * *

– Nie! Nie!

Podrywam się ze snu, wybudzona krzykiem i miotaniem się Daniela. Zapalam lampkę, zerkając przy tym na zegar. Jest środek nocy, a my spaliśmy przytuleni do siebie jak starzy kochankowie.

– Co jest, skarbie? – Próbuję objąć go i przytulić, ale profesor siada gwałtownie i zakrywa twarz dłońmi. W pokoju jest ciepło, ale on okropnie się trzęsie. Próbuję oderwać jego ręce od twarzy, a wtedy wydaje z siebie udręczony jęk i odwraca się.

Nie wiem, czy to wszystko dzieje się we śnie, czy jest obudzony, jednak gdy dotykam jego nagiego ramienia, czując pod palcami przesiąkniętą potem skórę, nie wzdryga się. Dzięki Bogu.

– Co się dzieje, Danielu? Coś ci dolega?

Nie odpowiada, ale jego klatka piersiowa unosi się w potężnej próbie złapania tchu. Nadal trzyma się za twarz, odwrócony ode mnie, ale pozwala się objąć. Jego plecy są zimne i lepkie.

Nie wiem, co powiedzieć. Nie wiem, co robić. Po prostu go trzymam i łagodzę dreszcze. Oraz strach. Daniel boi się, rozpaczliwie się czegoś boi.

Stopniowo ustępuje drżenie ramion, ale mężczyzna nadal nie zdejmuje rąk z twarzy. Zupełnie jakby chciał się przed czymś ukryć. Widzę, że pod palcami ma zaciśnięte mocno po-

wieki, a jego czoło pokrywa głęboka bruzda.

– Napijesz się wody? – To zawsze proponują w filmach, prawda?

Kolejna próba złapania tchu.

– Tak… tak. Dziękuję. Chętnie.

Ściskam go za ramię, a potem podnoszę się i naga podchodzę do minibaru. W środku stoi kilka różnych butelek z wodą. Wybieram niegazowaną Malvern, nalewam do szklanki i przynoszę do łóżka. Daniel nie odsunął rąk z twarzy. Udaje mi się podważyć jego palce i wsunąć mu do ręki szklankę. Pije z wdzięcznością, nie otwierając oczu.

Coś jest nie tak z jego wzrokiem, do tego już sama doszłam. Tylko co? I na ile to poważna sprawa? Skąd wziął się taki kryzys?

Czy on w ogóle widzi?

– Co się stało, Danielu? Powiedz mi, proszę. Jak ci mogę pomóc?

Wypuszcza powietrze z płuc, jakby wstrzymywał oddech, i nie puszczając szklanki z wodą, podnosi powieki. Mruga gwałtownie, spogląda na naczynie i ręce, które je trzymają, po czym znów zamyka oczy.

– Miałem zły sen – mówi cichym, pozbawionym emocji głosem i wpatruje się w wodę, jakby po raz pierwszy w życiu oglądał szklankę. Chyba jednak skończył pić, bo pozwala mi zabrać ją i odstawić na bok.

Chwytam go za rękę, a wtedy zaciska ją mocno, niemalże z rozpaczą.

– Co ci się śniło, kochanie?

Nie jestem pewna, czy powinnam tak się do niego zwracać, ale w tej chwili wydaje się to zupełnie na miejscu. No i w końcu Daniel na mnie spogląda. Ma dziwną minę, skomplikowaną i zszokowaną, ale widzę, że próbuje się pozbierać, odzyskać panowanie nad sytuacją, znów być facetem. Tylko jego oczy wyglądają nie tak, są zamglone i patrzą gdzieś w przestrzeń.

– Śniło mi się, że się obudziłem i nic nie widziałem. Wszystko było czarne – mówi, wpatrując się w pościel, a potem przenosi wzrok na mnie, ukazując przestraszoną twarz.

– Jest środek nocy, a zasłony są grube. Rzeczywiście nic nie było widać.

Wzrusza ramionami.

– Nie, to było inne. Uwierz mi. Wiem, co mówię.

– Skąd? – Podnoszę nasze zaciśnięte dłonie do ust i całuję go w kostki. Chyba przynosi mu to ukojenie, bo obdarza mnie skrzywionym uśmiechem.

– Bo ta ciemność była we mnie w środku, Gwendolynne. Nie w pokoju. Ja ją znam… Rozpoznaję ją.

Czuję na sercu lodowaty uścisk. Boże, miałam nadzieję, że nic złego się nie dzieje, że to tylko ból głowy albo stres, czy coś w tym stylu.

– Danielu, czy coś jest nie tak z twoim wzrokiem? – pytam stanowczo. Nie zamierzam już dawać się zwodzić. Skoro jest jakiś problem, trzeba się z nim zmierzyć. A jeśli lepiej jest zmierzyć się z tym we dwoje, chcę być dla niego oparciem. Muszę być, bo on jest takim oparciem dla mnie.

Przez głowę przebiegają mi słowa „na dobre i na złe”. Na moim ślubie były tylko nic nieznaczącą formułką. Teraz naprawdę w nie wierzę.

Daniel w dalszym ciągu nie jest w stanie spojrzeć mi w oczy, ale zaczyna mówić, choć

z pewnym wahaniem.

– Nie tyle ze wzrokiem, ile tutaj. – Pociera tył głowy, mierzwiąc swoje loki. – Jest tam coś, czego nie powinno być. Lekarze badali mnie, prześwietlali… Mam guza. Uważają, że jest łagodny, ale i tak trzeba go wyciąć. – Daniel bierze głęboki wdech. – I to szybko.

Wreszcie na mnie spogląda. Jego oczy nie są już tak zamglone, ale widzę w nich zarówno pogodzenie się z losem, jak i strach. Zimne palce zaciskają się mocniej na mojej dłoni. Staram się nie poddawać, ale trudno nie czuć przerażenia. Za siebie i za niego. Jak to musi go dręczyć… Wszystkie obawy, perspektywa oślepnięcia lub nawet śmierci. Zimna ręka Daniela wprowadza mnie w kipiącą topiel panicznego strachu, smutku i złości.

Nie! Tylko nie on! To nie może przytrafić się akurat jemu. Nie teraz, kiedy go znalazłam. Być może nie dostanę nic więcej jak tylko przelotny romans, ale i tak pragnę, aby nigdy nie spotkała go żadna krzywda. Ponieważ go kocham. I w tej chwili nawet mnie nie obchodzi, że nie mogę go mieć na zawsze. Pragnę tylko, żeby był zdrowy i szczęśliwy, ale jednocześnie nie chcę zarzucić go litością i biadoleniem. Faceci nie lubią takich rzeczy.

– Ciężka sprawa. Znalazłeś się w trudnej sytuacji – mówię ostrożnie. – Przykro mi bardzo. Czy mogłabym coś zrobić? Pomóc ci w jakikolwiek sposób dokończyć badania czy coś takiego? Może przepiszę twoje notatki na komputerze?

Jakimś cudem jego wzrok nabiera ostrości i Daniel odwraca się w moją stronę. Uśmiecha się nieznacznie, przekrzywiając głowę w jedną stronę.

– Jesteś wyjątkową kobietą, Gwendolynne. – Tym razem to on całuje moją rękę. Raz, drugi, a potem pociera szorstki policzek o wierzch mojej dłoni. – Naprawdę wyjątkową.

Uśmiech dociera teraz także do jego oczu i wiem, że w tym momencie zapewne widzi mnie doskonale.

– To znaczy?

– Większość kobiet rozpływałaby się teraz nade mną, matkowała mi i tak dalej, ale ty… ty jesteś spokojna, praktyczna i daleko ci do takich bezsensownych zachowań. – Daniel znów mnie całuje. – Podoba mi się to. Jestem ci bardzo wdzięczny za takie nastawienie.

Mimo wiadomości, która zatrzęsła w posadach całym moim światem, rośnie we mnie coś cudownego. To świadomość, że jest między nami prawdziwe porozumienie, nie tylko dotyczące seksu.

– Pomyślałam sobie, że pewnie nie chcesz szumu, biadolenia, matkowania i takich tam. I… eee… – Wydymam usta, bo nie mam pojęcia, jak wyrazić to, co chcę powiedzieć. – Nie chciałabym, żebyś sądził, że ja uważam cię za gorszego faceta tylko dlatego, że coś ci dolega.

Daniel wybucha śmiechem. To czysty, słodki dźwięk.

– Ty chyba naprawdę jesteś geniuszem albo doskonałym psychologiem, moja panno bibliotekarko. – Wzrusza ramionami i spogląda na mnie z prawdziwą czułością. Na widok tej miny moje serce, mimo tego, co się dzieje, wykonuje fikołka. – Dokładnie tak się czuję… czułem. – Jego spojrzenie poważnieje, zyskuje na intensywności. – Pragnę cię, Gwendolynne. Pożądam cię i zależy mi na tobie. I pragnę, żebyś ty mnie pożądała i lubiła. Ostatnie, czego od ciebie oczekuję, to litość – mówi, mrużąc oczy. – Nadal jestem mężczyzną, nadal się podniecam, bez względu na to, czy pod czaszką rośnie mi Bóg wie jaki guz.

– To widzę. – Spoglądam na Daniela. Jest taki piękny, taki zmierzwiony. Taki męski. Wła-

śnie podłożył bombę pod fundamenty naszego związku, ale nadal przecież leżymy razem w łóżku nadzy, a on pozostaje najbardziej boskim facetem, jakiego kiedykolwiek spotkałam. Czyżbym miała chory umysł? Znów ogarnia mnie pożądanie. – Nie chcesz żadnego pieprzenia się z litości.

Śmieje się, a potem spogląda na mnie z ukosa, przebiegle.

– Nie, takiego nie chcę…

A innego? Nie mam pojęcia, bo jest przykryty od pasa w dół. Wisi nad nim groźba utraty wzroku i życia, ale duch ludzki i męskie libido znane są z tego, że nie poddają się przeciwnościom losu.

Pogrążam się w myślach. Niepewna przyszłość tłumaczyłaby zainteresowanie przelotnym związkiem i jego ostrożność wobec angażowania się w coś głębszego. Czy to także powód tak niespotykanego sposobu nawiązania znajomości? Podszycie się pod Nemezis zapewniło mu dystans, podekscytowanie, szansę na perwersyjną zabawę z kobietą bez konieczności budowania bezpośredniej relacji. To wytwór przebiegłego umysłu, ale przecież mamy do czynienia z Profesorem Ciacho, tak samo inteligentnym, jak charyzmatycznym i przystojnym.

– Co? – Marszczy czoło. – O czym myślisz?

Może i ma problemy ze wzrokiem, ale *mnie* widzi na wylot. Doskonale wie, kiedy rozmyślam nad różnymi sprawami.

– Teraz rozumiem, dlaczego użyłeś… eee… nazwijmy to nieortodoksyjnych metod uwiedzenia kobiety. Dzięki temu zachowałeś dystans, nie musiałeś angażować się zbyt głęboko.

Przechyla głowę, a wtedy ciemny lok opada mu na czoło. Wygląda tak idealnie, tak kusząco, że muszę dotknąć go i wygładzić. Po chwili znów lok opada w taki sam sposób.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz, moja słodka, mała Gwendolynne – stwierdza profesor szelmowsko i chwyta mnie za nadgarstki. Teraz trzyma mnie za obie ręce: nie za mocno, ale w jego uchwycie wyczuwam wyraźną władczość, która wzmaga się, gdy delikatnie przyciska mnie do poduszki i się nade mną pochyla.

– A wiec nie zamierzasz się przyznać, tak? – Teraz ja przejmuję kontrolę nad naszą zabawą.

– Do czego?

– Dobrze wiesz.

Znowu się śmieje, prosto w moją twarz, cicho i cudownie złośliwie.

– Jesteś bardzo niedobra, Gwendolynne. Co za niejasne, bezpodstawne oskarżenia! – Daniel przyciska do mnie swoje ciało, twarde, pełne energii, gotowe do działania.

Cieszę się z tego powodu, chociaż moje własne ciało znów się nakręca, najwyraźniej niezmordowane w swoim pożądaniu.

– Nie są niejasne! Jesteś Ne…

Nie mogę dokończyć, bo mężczyzna przywiera mocno ustami do moich warg i wkłada mi do środka język, zatrzymując słowo, które próbowałam wypowiedzieć. Oboje wiemy, co to miało być, i oboje mamy świadomość, że to prawda. Sam pocałunek jest tego dowodem.

Daniel kładzie się na mnie, a jego twardy jak skała członek wbija mi się w brzuch. Z niesamowitą zręcznością chwyta oba moje nadgarstki jedną ręką, zaś drugą przesuwa zuchwale w dół, po moim boku i udzie, po czym łapie mnie za pupę, wsuwając rękę między mnie a materac. Zaciska mocno palce na pośladku, odgrażając się w sposób, który przyprawia

mnie o utratę tchu.

Przytrzymując mnie, przyszpilając do łóżka, przesuwa się na moje ciało tak, że jego skóra dotyka mojej skóry. Czuję jego wyrobione mięśnie i potężny wzwód. Usta zaczynają mnie boleć od siły jego pocałunku, ale i tak nie mam żadnych zastrzeżeń. Napawam się jego energią, poddaję się jej – i jemu.

Gdy przygniata mnie całkowicie – przynajmniej chwilowo – odrywa się od moich warg.

– Żadnych oskarżeń, bibliotekareczko, rozumiesz? – mruczy. Nie daje mi szansy na odpowiedź, tylko karze kolejnym pocałunkiem, jeszcze bardziej uwodzicielskim. Jego język obraca się i smakuje, uderza w mój, trąca go. Daniel porusza też biodrami, jakby chciał mnie zmusić – ach, gdyby to było konieczne! – abym zauważyła jego członka. – Nie masz nic do powiedzenia? – Jego głos brzmi gardłowo, diabelsko.

– Nie muszę nic mówić. Dobrze wiesz, co miałam na myśli.

– A więc nie zamierzasz się z tego wycofać? – Patrzy na mnie z furią, ale cudownie wyraźnie i ostro. Nie wyobrażam sobie, że mógłby istnieć doskonalszy mężczyzna.

– Nie!

– W takim razie należy ci się kara. Za to, że nie rozumiesz, co znaczy „nie”.

Cała drżę w środku i w chwili podniecenia z mojej głowy ulatują wszystkie myśli i obawy dotyczące niepewnej przyszłości Daniela.

– Pokaż na co cię stać, Profesorze Ciacho! No dalej, pokaż!

13 Zajęcia z Profesorem Ciacho

Daniel zanosi się od śmiechu.

– Profesor Ciacho? Ty bezczelna babo! To tak mnie nazywasz za moimi plecami?

– Tak. Ja i wszystkie dziewczyny z biblioteki. Myślałam, że o tym wiesz.

– Mogę się założyć, że to był twój pomysł. Jestem pewien, że obgadujecie mnie bez końca i to od ciebie wychodzą najdziksze historie i fantazje.

– No, może częściowo. W zasadzie to nawet zazwyczaj…

Śmiejąc się nadal, zsuwa się ze mnie i siada obok.

– Odwróć się. Pokaż mi ten swój cudny tyłeczek.

Budzi się we mnie uczucie zapierające dech w piersiach. Wrażenie, że słabnę i się roztapiam. To buntownicza przyjemność płynąca z tego, że ktoś mi rozkazuje, a ja poddaję się tym rozkazom. Nigdy wcześniej nie interesowało mnie nic podobnego. Byłam temu przeciwna. Teraz jednak nie mogę się oprzeć. To takie cudowne, tak podniecające, że moja cipka drży i nabiega sokami. Przed oczami przemykają mi obrazy skórzanych masek, ciemnych pomieszczeń, wizje klęczenia przed surowym, ale przepięknym panem. *Tym* surowym, ale przepięknym panem i żadnym innym.

– Trzeba się tobą naprawdę porządnie zająć, moja pani – odzywa się Daniel tonem nieznoszącego sprzeciwu nauczyciela, po czym dodaje: – I nie chodzi mi tylko o pieprzenie się. – Co raczej psuje wrażenie surowego i poważnego pedagoga.

Pomału wykonuję polecenie. Serce mi wali jak oszalałe, kiedy profesor odsuwa pościel z mojej dużej, zaokrąglonej pupy, i rzuca ją w nogi łóżka. Zatapiam głowę w ramionach, bo jakoś nie mam odwagi na niego spojrzeć. W mojej wyobraźni stał się kimś oszałamiającym, cudownym. Moim ciałem wstrząsa dreszcz, a ja trzęsę się jak koń wyścigowy, gdy Daniel zaczyna gładzić mnie po krągłościach pleców, odkrywając mięśnie i miękkie wgłębienia. Przesuwa palcami po każdym centymetrze mojego ciała, aż twarz mi nabiega gorącą krwią, bowiem zagłębia się w rowek między pośladkami i małą różową dziurkę, która się w nim mieści. Nie oszczędza żadnego miejsca, zanurza się i obmacuje, a ja wiercę się i kręcę, przyciskając krocze do materaca. Należę do niego, zrobię wszystko, czego tylko zapragnie.

– Dotknij się. Teraz – mruczy profesor, pochylając się nade mną. Nadal bawi się moją pupą.

Wydaję z siebie mimowolny jęk. To takie zawstydzające, ale i cudowne.

– Gwendolynne – mówi groźnie i mnie popycha.

Nie mogąc złapać tchu, wciskam rękę pod siebie, szukając szparki. Kiedy trafiam do celu, zaskakuje mnie, jak bardzo jestem wilgotna. Pod moją cipką znajduje się już małe jezioro lepkich soków.

– Palec na łechtaczkę.

– Niee… – jęczę.

– Dlaczego nie?

– Nie wiem… To nieprzyzwoite podniecać się, kiedy się ze mną tak bawisz.

– To dlatego, że jesteś nieprzyzwoitą dziewczyną, moja pani Price. Wiem, że się masturbujesz.

A to ciekawe, Profesorze Ciacho. Skąd wiesz, skoro mówiłam o tym tylko Nemezis? Ale potem przypomniałam sobie, jak mnie przyłapał na skwerze za biblioteką. Na pewno nie miał wątpliwości, co tam robię, ale udał, że niczego nie zauważył.

– Owszem, i co z tego? Wszyscy to robią. – Zaciskam zęby, bo napiera mocniej, testując moją decyzję, mój opór. – A już na pewno ty!

Na chwilę zapada kompletna cisza, mimo że Daniel kontynuuje swoją lubieżną zabawę, wsuwając własną wolną rękę pod moje ciało, aby upewnić się, że go posłuchałam.

– A skąd miałabyś o tym wiedzieć? – szepcze mi do ucha, a jego oddech pieści mi twarz i wichrzy włosy.

Czuję mrowienie w łechtaczce pod koniuszkiem palca, bo wyobrażam sobie tamtą cudowną scenę, której byłam świadkiem. Daniel, który się dotyka i pieści w maleńkiej bibliotecznej łazience. Widzę przed oczami udręczone rysy jego twarzy, napięcie w udach i plecach. Jego członek, z którego wytryskuje sperma i zsuwa się po porcelanowej nóżce umywalki. Biel na bieli.

– Bo widziałam, jak to robisz.

Znów cisza. Jego palce wsuwają się na moje i zwiększają napór na łechtaczkę.

– Ach – szepcze mi w końcu w skórę. – Miałem wtedy poczucie, że ktoś mnie obserwuje. – Zamyka usta i całuje mnie bardzo delikatnie. – I podejrzenie, że to byłaś ty… Taką przynamniej miałem nadzieję.

– Miałbyś spore kłopoty, gdyby to był pan Johnson! – Chce mi się śmiać. To tylko reakcja obronna.

– Doprawdy? Jestem pewien, że odwiedzający bibliotekę celebryta ma prawo do swoich słabostek.

– To całkiem spora słabostka. – Trącam biodrem jego potężną erekcję. – A gdyby Johnson był gejem? Mógłby zacząć się do ciebie dobierać.

– To niezwykle impertynencka uwaga o szefie… oraz o mnie. – Daniel trąca mnie w odpowiedzi członkiem, wbijając mi go w ciało. – Jestem coraz bardziej przekonany, że powinnaś zostać ukarana, zuchwała dziewczyno. Nie zawstydza cię twoja grzeszność?

– Absolutnie nie!

Mężczyzna śmieje się, pociera twarz o moje włosy i policzek, a potem całuje mnie i skubie.

– Ubóstwiam cię, wiesz? Chociaż zwodzisz mnie i dręczysz jak żadna inna kobieta. Będę musiał dać ci lanie. Czy zdajesz sobie z tego sprawę?

Wiję się pod nim, pragnę tego, ale i się boję. Jestem podniecona do granic możliwości. Mogłabym od razu skończyć, tak jestem blisko. Daniel nadal pieści mój odbyt i rowek.

– Taak – syczę, bo najpierw mnie szturcha, a potem klepie. – O ile wiesz, co robisz. Czy wcześniej już dawałeś komuś lanie? Wyobrażam sobie, że to prawdziwa sztuka.

Przygryza moją małżowinę uszną – delikatnie, ale stanowczo.

– Swego czasu zdarzało mi się to robić z jedną czy dwoma dziewczynami. Chyba sobie poradzę. – Koniuszki jego palców wbijają się lekko w zagłębienie między pośladkami.

– W takim razie w porządku – dyszę. Daniel wzmaga nacisk, a ja czuję oszołomienie. – Za-

czynaj.

– Powinienem złoić ci skórę – mówi i klepie mnie lekko w lewy pośladek. To nic takiego. Tylko zabawa. Ledwo to poczułam, ale i tak moja cipka reaguje drżeniem. – Powinienem stłuc cię skórzanym pasem, trzcinką albo czymś takim. Wtedy byś zrozumiała. – Teraz uderza mocniej, a ja to czuję. Mam wrażenie, że to ogień – delikatny, ale gorący, i chociaż mojej pupie wcale się to nie podoba i reaguje próbą ucieczki, to jednak zakończenia nerwowe w mojej szparce uznają, że uczucie jest rozkoszne. Ogarnia mnie kolejna fala przyjemności i jęczę bardziej z jej powodu niż z bólu.

– Podoba ci się to, co, moja mała zboczona dziewczynko? – Daniel brzmi tak radośnie, tak spokojnie, jakby nic go nie trapiło. Jakaś część mnie bardzo się cieszy z tego powodu, podczas gdy reszta wariuje, gdy wymierza mi kolejne klapsy.

Mój umysł nie za bardzo wie, co się dzieje. Rejestruje bolesne uderzenia, próbuje zakwalifikować je do działu „nieprzyjemne" i unikać, ale głębiej tkwi we mnie jakaś prymitywna inteligencja zwierzęca, która przekonuje mnie, że to coś wspaniałego, ekscytującego, czysty seks. Wiję się i kręcę, ocieram o własne palce oraz jego dłoń.

– Mała? Chyba żartujesz – dyszę, kiedy udaje mi się złapać oddech. – Chyba żadna dziewczyna, z którą się zadawałeś, nie była tak daleka od bycia „małą dziewczynką" jak ja. – Przerywam, żeby pisnąć, bo wymierza mi chytrego klapsa w wewnętrzną krągłość pośladka, co pali jak pokrzywa. – Jestem pewna, że taki facet jak ty może przebierać w ponętnych modelkach.

– Nie bądź głupia, Gwendolynne – odpowiada Daniel przyjaźnie, ale bije mnie teraz porządnie, aż krzyczę jak wariatka. – Powiedziałbym „pieprzyć modelki", tylko tak naprawdę wcale nie mam ochoty ich pieprzyć. Chcę się pieprzyć tylko z tobą i twoim bujnym, cudownym ciałem. – Wymierza kolejny cios, tym razem naprawdę mocny, a ja doznaję chyba miniorgazmu, chociaż wrażenia są tak sprzeczne, że sama nie wiem. – Dlaczego nie chcesz mi wierzyć, kiedy mówię, że masz najpiękniejszą figurę, jaką kiedykolwiek widziałem? Jak na inteligentną kobietę, moja kochana, potrafisz być uparcie i celowo tępa!

Daje mi bardzo mocne klapsy, a ja dochodzę. Moja cipka zaciska się w gwałtownych, gorączkowych skurczach, przychodzących w rytmie jego uderzeń, i jedwabisty sok wypływa spomiędzy naszych palców. Jęczę, warczę i kołyszę się na własnym palcu, ale Daniel ani razu nie wypada z rytmu i zawsze trafia w cel. Ten skurczybyk dawał lanie wielu dziewczynom, a nie tylko paru, jestem tego pewna. Potrafi to robić. Przysięgłabym, że niezły z niego ekspert.

Szarpię poduszkę, żłobię dziury w prześcieradle palcami nóg, miotam się na wszystkie strony, ale on nadal ma nade mną kontrolę i wymierza mi klapsy. Mam wrażenie, że moje pośladki spuchły i pokryły się fluorescencyjną czerwienią, a żar rozprzestrzenia się od nich do mojej drżącej szparki.

Nagle pragnę więcej. Pragnę jego. Chcę go poczuć w sobie. Wywijam się, obracam na plecy i zaczynam błagać.

– Proszę, pieprz mnie. Nie zniosę tej pustki w środku. Chcę, żebyś we mnie wszedł.

Jego oczy wyglądają dziwnie, są ciemne i pełne emocji. Czy mnie widzi? Myślę, że tak. Nawet jeśli wzrok odmawia mu teraz posłuszeństwa, widzi mnie innymi zmysłami i to doskonale. Przechyla się w bok, wkłada rękę do szufladki stolika i bez patrzenia wyciąga kolej-

ną gumkę. Rozrywa folię, nakłada pospiesznie kondom, a potem rozsuwa mi nogi i wchodzi we mnie aż po samą nasadę.

Chwytam go, macam po ramionach i plecach, a potem ściskam za pośladki. Pragnę poczuć go jeszcze mocniej, chcę go bliżej, najbliżej jak się da. Wypełnia mnie, ale i tak chciałabym, żeby wszedł we mnie bardziej, znalazł się we wnętrzu moich komórek, nerwów oraz świadomości. Unoszę biodra, wychodząc mu naprzeciw, zgniatamy genitalia, kiedy odpowiada taką samą siłą. Z obolałych pośladków płynie gorące rwanie, co tylko zwiększa intensywność doznań, wzmaga przyjemność.

Przez ten chaos podrygiwań, pchnięć i szamotaniny nie jesteśmy w stanie się całować, ale Daniel przyciska usta do mojej szyi, z rozsuniętymi wargami, tak że zębami trze o moją skórę, niemal dziko ją podgryzając. To już naprawdę doprowadza mnie do szaleństwa. Wypycham miednicę do przodu i obejmuję go w pasie nogami, przyjmując go jeszcze głębiej.

Mocujemy się i kołyszemy, wydając z siebie dzikie, niezupełnie ludzkie dźwięki. Nie zdziwiłabym się, gdyby na zewnątrz nagle rozpętała się burza. W naszych ciałach i sercach już i tak szaleje nawałnica. Nawet jeśli Daniel nie czuje tego co ja, nie wierzę, że nie poruszyło go nasze połączenie.

Taka kotłowanina nie może trwać długo. Jest zbyt gorączkowa i intensywna, żeby móc ją wytrzymać. Orgazm przepływa przeze mnie niczym płonąca, spadająca gwiazda i w samym środku przyłącza się do mnie Daniel. Miotam się na krawędzi omdlenia, połykam łapczywie powietrze, a klatka piersiowa unosi mi się ciężko w kontakcie z jego piersią.

Opadamy w plątaninie kończyn, mieszance potu, płynów ustrojowych i poszatkowanej świadomości. Powoli odłączamy się od siebie, a ja rozsuwam nogi na materacu, uwalniając Daniela. Przez moment leży między moimi udami, jakby zbierał siły, aby się podnieść, a potem dysząc, odsuwa się, po czym opada obok na łóżko.

Nie wiem, co powiedzieć, ale wyczuwam, że i on też nie wie. Kiedy wyciąga rękę i nasze dłonie splatają się, moje serce fika koziołka.

Po raz drugi tej nocy zapadamy w sen.

14 Wybuch bomby

Kiedy się budzę, jest już ranek, a Daniel stoi w drzwiach pokoju i przejmuje od kelnera tacę ze śniadaniem. Zerkam na zegar i widzę, że jest wpół do jedenastej, więc zrywam się w panice. Dopiero po chwili przypominam sobie, że zapobiegliwie wzięłam dzień wolny.

Oczy Daniela patrzą na mnie z aprobatą zza szkieł okularów, gdy przynosi tacę do łóżka. Cała jego uwaga wydaje się skupiona na moim dekolcie. Profesor wygląda świeżo, założył granatowy szlafrok i ma mokre włosy – zapewne przed chwilą brał prysznic. Jestem nieco zła, że wstał i mnie nie obudził, ale podejrzewam, że powodowała nim wyłącznie troska o mój stan totalnego wykończenia seksem. Faktycznie, czuję się, jakbym przebiegła kilkanaście maratonów, a do tego odczuwam dziwne rwanie w najbardziej dziwacznych miejscach. Czy raczej w całkiem normalnych, zważywszy na nasze seksualne wyczyny. Co zaskakujące, moje wychłostane pośladki nie sprawiają mi bólu.

– Kawy? – pyta Daniel, unosząc dzbanek, a jego wzrok nadal spoczywa na moich sutkach lub też w ich bezpośredniej okolicy. Ech, ci faceci. Łatwo ich rozszyfrować, skoro są tak skupieni na cielesnych doznaniach.

Ja też jestem skupiona na cielesnych doznaniach. A konkretnie na ciele profesora Daniela Brewstera. Nie pokazuje mi tyle, ile widzi u mnie, ale i tak z minionej nocy pamiętam każdy centymetr jego ciała.

Pamiętam, jak wyglądał i jaki był w dotyku. I co czułam, gdy go dotykałam. Czyli mniej więcej to samo, co czuję teraz, chociaż jestem zbyt zmęczona i nagle zbyt onieśmielona, żeby cokolwiek z tym zrobić.

Przypominam sobie niewygodną prawdę, że zakochałam się w Danielu jak totalna kretynka. To typowe dla mnie, żeby zadurzyć się w facecie, który w każdy możliwy sposób jest dla mnie nieosiągalny. Nie łudzę się, że stanowię dla niego coś więcej niż odskocznię od pracy naukowej w bibliotece.

A jednak coś się zmieniło w jego twarzy. Te oczy, które czasem go tak zawodzą, teraz kryją w sobie cienie, niezwiązane z coraz większymi zaburzeniami widzenia. Dostrzegam w nich wątpliwość i niepewność, które odzwierciedlają moje własne uczucia. Czyżby również żałował naszej obnażającej duszę intymności? A jeśli tak, czy z innego powodu niż ten, który zaczyna mnie dręczyć i prześladować?

Dałam z siebie zbyt wiele. Zaszłam za daleko. Oddałam mu swoje serce i wiem, że nie odzyskam go już w całości. Czy on też myśli podobnie, czy tylko żałuje, że zaangażował się mocniej, niż tego oczekiwał?

– Gwendolynne? – pyta ponownie, a jego usta krzywią się nieznacznie. Zdecydowanie coś go dręczy.

– Tak, poproszę. – Łapię za drugi szlafrok, który rozmyślnie położył w zasięgu moich rąk, wysuwam się spod przykrycia i zakładam go. – Zaraz wracam. Muszę tylko… eee… skorzystać z łazienki.

– Okej. Z mlekiem i cukrem?

– Tylko z mlekiem – odpowiadam i pędzę do łazienki jak oparzona. Co w pewien sposób

się zgadza. Palce mam metaforycznie, ale zdecydowanie osmolone i nadpalone. Dotknęłam ognia, zanurzyłam się we wspaniałym płomieniu i takie są tego konsekwencje.

Robię w łazience co trzeba i wiem, że niechętnie opuszczę to moje tymczasowe schronienie. Czuję się onieśmielona, co jest śmieszne po tym, co razem robiliśmy. Ale fakt, że kocham Daniela i nie wiem, co on do mnie czuje, tylko pogarsza całą sytuację.

W końcu wracam do pokoju, szczelnie otulona płaszczem kąpielowym i grubą warstwą ostrożności. Daniel siedzi na łóżku, trzyma filiżankę w obu dłoniach i wpatruje się we własne stopy. Biorę moją kawę, siadam obok niego i też patrzę na jego stopy. Są naprawdę ładne, całkiem duże, ale o ślicznym kształcie i bardzo zadbane.

– Znów muszę wyjechać. Jeszcze dzisiaj. Na operację.

Słowa spadają z chlupotem niczym fortepian do stawu, tak niespodziewanie i z takim impetem, że aż się krzywię. Jeśli to w ogóle możliwe, przeżywam jeszcze większy szok niż w nocy.

– Och… Dobrze… – Nie wiem, co powiedzieć, chociaż wszystko we mnie krzyczy. Na pewno wiedział, że będzie musiał przejść zabieg. Nie może obejść się bez leczenia. Ale świadomość tego i fakt, że dzieje się to już teraz, natychmiast, zmusza mnie do stawienia czoła tragedii, która spotkała kochanego przeze mnie mężczyznę.

– Muszę to załatwić – mówi i pociera tył głowy, mierzwiąc sobie włosy tam, gdzie siedzi to cholerstwo. – Im szybciej, tym lepiej. Prawda jest brutalna. Jeśli nic z tym nie zrobię, oślepnę… albo jeszcze gorzej. – Daniel bierze głęboki wdech i wiem, że walczy z falą strachu. Kto by nie czuł przerażenia na jego miejscu? Ja się cholernie boję… o niego. – Muszę wrócić do Londynu, do kliniki na dodatkowe badania, a potem, za dwa lub trzy dni, pójdę pod nóż.

Słyszę głośny jęk i ku swojemu przerażeniu zdaję sobie sprawę, że wyszedł z moich ust.

– Hej, nie martw się! Jestem młody i sprawny, a do tego kawał twardego skurczybyka ze mnie jak na naukowca. – Odstawia filiżankę i obejmuje mnie czule.

Drżącymi rękoma przystawiam kawę do ust i próbuję się napić. Smakuje wyśmienicie, ale rozlewam część płynu na szlafrok, na szczęście omijając nagie ciało.

Perspektywa, że mógłby stracić wzrok albo życie, jest zbyt przerażająca, bym mogła objąć ją rozumem. Mam wrażenie, że wszystko we mnie pękło. Pozwalam, żeby wyjął mi z ręki filiżankę. Czuję się otumaniona, ale i rozgorączkowana. Zaczynam pertraktować w głowie z wyższymi siłami.

Wyrzeknę się go, już nigdy się z nim nie spotkam, byle tylko wyzdrowiał.

Niech coś się stanie mnie, tylko niech on wyzdrowieje.

Zrezygnuję ze wszystkich cielesnych przyjemności i oddam biednym wszystko, co posiadam i zarobię, byle tylko wyzdrowiał.

– Mogę jechać z tobą? – Słyszę własny głos. – Mogłabym wziąć urlop. Będę w pobliżu. Załatwię, co trzeba. To znaczy… eee… nie w ramach poważnego związku, z jakimikolwiek roszczeniami, tylko jako pomoc.

Czuję, jak w obejmującej mnie ręce Daniela napinają się mięśnie. Wiem, że powiedziałam coś głupiego, ale po prostu chciałabym być tam z nim. Dowiedzieć się jak najszybciej, że wszystko będzie dobrze.

Kiedy odwracam głowę i patrzę na niego, wydaje się zmartwiony i zdumiony. Znów cięż-

ko wzdycha.

– Gwendolynne, muszę to zrobić sam. – Potrząsa delikatnie głową, jakby nie był pewien, co mówi, albo sądził, że jest głupi. – Ja… nie chcę widzieć obok siebie nikogo, na kim mi zależy. Nie chcę, żeby ktokolwiek widział mnie w chwili słabości.

– Przecież to idiotyzm!

Zszokowany moim wybuchem, wzdryga się. Jego cudne usta zaciskają się mocno, a ja zdaję sobie sprawę, że nawet w tak dramatycznym momencie wybitny naukowiec, jakim jest Daniel Brewster, potrafi być uparty niczym neandertalczyk. Na szczęście nadal mnie obejmuje.

– Może i tak, Gwendolynne, ale tego właśnie chcę – tłumaczy, a jego spojrzenie łagodnieje. – To nie chodzi o ciebie, skarbie, tylko o mnie. Muszę przejść przez to sam. Muszę udowodnić sobie, że potrafię – wyjaśnia i przytula mnie. – Zależy mi na tobie i to bardzo, naprawdę bardzo, ale… Nie umiem tego wyjaśnić. Tak po prostu musi być.

Dotyka mojej twarzy i zmusza mnie, żebym popatrzyła mu w oczy, które kryją się za okularami, ciemne i mroczne.

– Proszę. Pozwól mi to zrobić po swojemu.

– Przecież to nie ma sensu. Na twoim miejscu chciałabym czyjejś obecności.

A potem myślę… czy na pewno? Ze względu na ciemność i strach – owszem. Ale zapewne dojdzie do ogolenia głowy, pojawią się rurki i wszystkie te medyczne okropności. Absolutnie nic z tego nie zmniejszy mojego uczucia do Daniela, ani trochę, ale na myśl o tym, że on miałby zobaczyć mnie w takim stanie, odzywa się we mnie próżna, niemądra nuta. A przecież mężczyźni też bywają próżni i niemądrzy w takich sprawach.

Przez chwilę przytulamy się w milczeniu, tkwiąc w impasie.

– Jesteś pewien, że nie mogę z tobą jechać? – pytam w końcu słabym głosem. To nie jest skomlenie, chociaż w mojej głowie tak właśnie brzmi.

Daniel przez moment nic nie mówi, tylko nieruchomieje u mojego boku.

– Posłuchaj, nikogo innego tam ze mną nie będzie, jeśli tak sądziłaś – mówi nagle, chwytając mnie za rękę. – W moim życiu nie ma nikogo oprócz ciebie, Gwendolynne. Przysięgam.

Owszem, przeszło mi nawet coś takiego przez myśl. W rzeczy samej. Pierwotnie w ramach wyjaśnienia przelotnego związku, a teraz ze względu na jego niechęć do tego, żebym wspierała go w trudnych chwilach.

Powinnam być wdzięczna, ale przeszkadza mi w tym mój upór.

– Wierzę ci, ale tym bardziej powinnam tam z tobą być. Skoro nie będzie nikogo innego.

– Nie! – mówi ostro, a jego usta zaciskają się w wąską, nieruchomą linię.

Czuję się nieugięta i mam ochotę nalegać. Otwieram usta, żeby zaprotestować, zmusić go, żeby mnie wysłuchał, i powiedzieć cokolwiek, co sprawi, że on się zgodzi. Ostatecznie jednak gryzę się w język. Mężczyzna, którego kocham, znalazł się w sytuacji bez wyjścia. Jak można myśleć logicznie i przejrzyście w obliczu czegoś takiego? Jeśli go kocham, muszę ustąpić, zgodzić się, żeby przeszedł przez tę ryzykowną operację na swój własny sposób. Bez względu na to, ile mnie to kosztuje.

– Okej – szepczę. – Rozumiem. Chcesz uporać się z tym sam. – Czuję się zagubiona, sflaczała i nadal chciałabym tam z nim jechać. Zupełnie jakby uszło ze mnie całe powietrze,

opadam na niego, a on obejmuje mnie i przytula do siebie.

– Będzie dobrze, Gwendolynne. Pójdę do kliniki, przejdę operację i wkrótce będę zdrów jak ryba. – Gładzi mnie po włosach, powoli, rytmicznie. – A kiedy tylko dadzą mi zielone światło, może wybierzemy się razem na wakacje? W jakieś piękne, ciepłe i luksusowe miejsce, gdzie będziemy mogli leniuchować na plaży. Ty będziesz chodziła topless, a ja będę gapił się na ciebie odzyskanym wzrokiem.

Ach, wymarzone wakacje z idealnym facetem. To coś, o czym zawsze fantazjowałam, a czego nigdy nie udało mi się zrealizować. Tylko dlaczego perspektywa spełnienia marzeń musi być okupiona tak przerażającym warunkiem? Żeby osiągnąć wymarzony cel, najpierw musimy przejść przez dolinę śmierci, a Daniel nie pozwoli mi nawet trzymać się za rękę w trakcie tej podróży.

Trzęsę się i płaczę, myśląc, że życie jest jednak zbyt skomplikowane. Czuję się tak, jakbym rozsypywała się na kawałki, jakby to mnie czekała ta potworna operacja. Daniel przytula mnie mocniej, a jego dłonie są czułe i delikatne. Po kilku chwilach załamania czuję, że jego obecność i ciepło dodały mi sił. Powinnam teraz być mocna jak skała, a nie płaczliwa i strachliwa. Powinnam zaakceptować prawdę i tkwić przy Danielu murem, pomagać na tyle, na ile będzie tego potrzebował. Nawet jeśli ma to oznaczać moją nieobecność przy nim.

I koniecznie muszę odpowiednio się z nim pożegnać. Szukam wargami jego ust, znajduję je i zaczynam całować. Czuję, jak jego jędrne, pachnące kawą wargi unoszą się w uśmiechu. Zrozumiał, o co mi chodzi. Przez chwilę toczymy pojedynek na języki, gorące i śliskie. Próbuję popchnąć go na materac, zamierzam sprawić mu przyjemność w każdy możliwy sposób, ale trzyma się twardo.

– Nie. Tak jak ja chcę – mówi z zaciętością. Chwyta mnie za ramiona i znów atakuje moje usta, zmuszając je do otwarcia, wpychając język między wargi w taki sposób, że drżę i topię się w środku.

Odsuwam od siebie wszystkie myśli o skazańcach i ich ostatnich posiłkach, i poddaję się pieszczotom, podniecona jego siłą i tym, jak przejął nade mną kontrolę. Gdy się na mnie kładzie, bez trudu zapominam o ciemności.

Całuje mocno, z tak podniecającym zacięciem, że mam wrażenie, jakby mnie pieprzył, chociaż nawet nie zdjęliśmy szlafroków. Jego długie, eleganckie palce zaczynają błądzić po moim ciele, pieszcząc mnie przez materiał, wykorzystując jego szorstkość jako dodatkową stymulację. W końcu rozsuwa gwałtownie szlafrok, eksponując moje nagie ciało. A potem – szybko i niecierpliwie – wyciąga spode mnie pasek, chwyta mnie za nadgarstki i przesuwa mi ręce za głowę. Wykonując serię pętli i węzłów, jakich nie powstydziłby się najlepszy harcerz, przywiązuje mi ręce do mosiężnego wezgłowia łóżka i sprawdza, czy więzy nie wrzynają mi się w nadgarstki.

Zalewa mnie fala paniki, połączonej z cudowną, pokorną słabością. Nie spodziewałam się czegoś takiego, absolutnie się nie spodziewałam, zwłaszcza w tak pełnym emocji momencie. Nie jestem na to gotowa, a jednocześnie czekałam zbyt długo. Zaczynam się mimowolnie wiercić, a wtedy w oczach Daniela pojawia się płomień. Moja potrzeba sprawdzenia siły więzów wydaje się sprawiać mu przyjemność, bo usta unoszą mu się w diabelskim uśmiechu. Na widok jego zadowolenia czuję gorące ciarki na skórze.

Nadal w szlafroku, pochyla się nad moim obnażonym ciałem i przysuwa blisko twarz, a ja dostrzegam, że gdzieś w międzyczasie pozbył się okularów. Mimo to nie sprawia wrażenia, jakby miał problem z widzeniem, co więcej, gapi się z radością, na co tylko zechce.

Nurkuje bez ostrzeżenia i zaczyna lizać mój sutek, pieszcząc pomarszczoną końcówkę ciepłym i zręcznym językiem. Rozkosz pędzi w dół, ku mojej łechtaczce, aż ta zaczyna pulsować. Kiedy Daniel gryzie mnie lekko i jednocześnie przesuwa palec w zagłębienie pępka, jęczę i skomlę.

– Cii – mruczy do mojej piersi, a potem znów zaciska delikatnie zęby. Są ostre i niebezpieczne. Unosi mój sutek, szarpie go i pieści dokoła, a ja przygryzam wargę, żeby powstrzymać jęk. Moja cipka protestuje w milczeniu, boleśnie domagając się pieszczot.

Przez chwilę Daniel bawi się intensywnie moimi piersiami: masuje je, chwyta w dłonie, majstruje przy sutkach, aż sterczą lubieżnie jak wielkie ciemne ćwieki. Robię wszystko, co mogę, żeby nie oszaleć, ale ponoszę kompletną klęskę i rzucam biodrami po łóżku. Palce Daniela zapuszczają się niekiedy w inne strefy, a potem wracają do pępka, dźgając go i zagłębiając się w niego, aż wiję się i miotam. Momentami przesuwa krawędzią paznokci w górę i w dół rowka pomiędzy moim brzuchem a udami.

Uważnie i celowo unika mojej cipki.

Ale ja nie jestem w stanie uwolnić się od myślenia o tym rejonie. Mam wrażenie, że moja szparka zawładnęła całą moją świadomością. Wydaje się nabrzmiała, wrażliwa, otwarta i ogarnięta potwornym pożądaniem. Zupełnie jakby wydymała wargi między moimi udami, połyskując kroplami soku, a jest przy tym tak gorąca, że aż paruje.

Domagam się jego większej uwagi, już nie mogę wytrzymać bez orgazmu. Chciałabym poczuć tam w dole cokolwiek, co do niego należy. Palec. Język. Członek.

Jednak gdzieś w chłodnym sercu mojej świadomości pamiętam, że chociaż płonę z pożądania, ta zabawa należy do niego. Chodzi o to, żeby sprawował kontrolę, żeby się zatracił i zapomniał o tym, co go czeka. Moja dogłębna frustracja, udręka wywołana brakiem pieszczot to słodki prezent, jaki mogę mu podarować, żeby odwrócić jego uwagę od choroby.

Rozsuwam szerzej uda, kręcę biodrami, unoszę cipkę, pokazuję mu się w całej okazałości, oferując mu całkowitą uległość, dając mu do zrozumienia, że moje ciało należy do niego i może z nim robić, co tylko zechce.

Wreszcie odsuwa się ode mnie. Jego oczy wydają się zamglone, ale nie wiem, czy to z pożądania, czy z powodu tego wstrętnego guza. Zrzuca z siebie szlafrok i widzę potężną erekcję. Jego członek jest silny i prężny, pełen życia i wielkiej mocy. Daniel pochyla się znów nade mną, całuje mnie wzdłuż obojczyka, okrąża sutki kciukami, a jego potężna pała przesuwa się jedwabiście po moim udzie.

– Jaka szkoda, że nie mamy więcej czasu – szepcze i jednocześnie sięga do szuflady po gumkę. – Chciałbym, żebyś szalała z rozkoszy. Pragnę bawić się tobą godzinami, doprowadzać cię do jednego orgazmu za drugim… – mówi cichym głosem, w którym słychać powstrzymywany gniew na to, co mu zgotował los. W tym samym czasie zakłada prezerwatywę. – Zabrałbym się za ciebie tak, że z pożądania nie wiedziałabyś, jak się nazywasz, a kiedy byś doszła, krzyczałabyś aż do zdarcia gardła.

Zanim zdołam się powstrzymać, wypadam ze swojej roli.

– W takim razie zapraszam później – mówię.

Przez chwilę panuje kompletna cisza, a ja najchętniej skopałabym sobie tyłek, gdybym tylko umiała, a potem Daniel wybucha śmiechem i praktycznie rzuca mi się między nogi.

– Och, moja cudna Gwendolynne, jesteś niesamowita. Co ja bym bez ciebie zrobił? – Całuje mnie zdawkowo w usta, a potem ustawia się przed wejściem do mojej szparki i zaczyna wpychać we mnie członka. – Kiedy będę miał już to wszystko za sobą, całe to dziadostwo, spędzimy razem mnóstwo czasu. Będzie fantastycznie. Będziemy pieprzyć się jak króliki i bawić w każdą możliwą grę erotyczną, jaka nam się zamarzy… i jeszcze więcej. – Profesor mruczy z zadowoleniem i stanowczością, po czym ląduje w środku.

Przez sekundę mój wytęskniony orgazm grozi ucieczką, bo moją uwagę odwróciły myśli o tym, co czeka Daniela. Ale już sama jego obecność, ciężar, zapach, twardość, gorący oddech na mojej szyi, to wszystko w jednym wielkim spisku przechwytuje rozkosz i przetwarza w szczytowanie. Moja cipka rozkwita wokół jego członka, a ponieważ nie mogę chwycić go w ramiona, obejmuję go nogami, unoszę biodra i pcham, pcham w niego miednicą oraz tętniącą skurczami szparką.

W odpowiedzi Daniel napiera na mnie członkiem, wsuwa rękę pod moje pośladki, nadziewając mnie na siebie, jakby całą swoją niepewność i wszystkie obawy chciał rozwiązać siłą pchnięć. Poruszamy się jak zwierzęta, tak samo jak wcześniej, i znów wkraczamy w jasny, oczyszczający świat wspólnych przyjemności, wspólnej desperacji i wspólnego orgazmu.

Oczywiście nie jesteśmy w stanie zasuwać w tym tempie zbyt długo. Ogarnia mnie kolejny, zapierający dech orgazm i kiedy chwytam go i nie puszczam, czuję, że Daniel także szczytuje. Jęczy i szlocha, wlewając się we mnie, a wydawane przez niego dźwięki stanowią potężny krzyk mrocznych emocji.

* * *

Potem rozwiązuje mnie i odsuwamy się od siebie.

Leżymy w milczeniu, zatopieni w myślach, ocaleni z huraganu. I wybuchu bomby. Mam wrażenie, że Daniel jest kimś, kogo prawie nie znam – bo tak właściwie jest – i w głowie huczy mi od plątaniny myśli oraz sprzecznych uczuć, z którymi ciężko jest mi sobie poradzić.

Skupiam się na ciągu wydarzeń, próbując je wszystkie ogarnąć umysłem. Raz, angażuję się w perwersyjną grę erotyczną. Dwa, w czasie jej trwania zakochuję się w przystojnym, błyskotliwym, wspaniałym mężczyźnie. Trzy, zaczynam się zastanawiać, czy istnieje szansa na poważny, długoletni związek z tymże przystojnym, błyskotliwym, wspaniałym człowiekiem. Cztery, dowiaduję się, że życie tegoż przystojnego, błyskotliwego, wspaniałego kochanka jest zagrożone, a ponieważ nie zdążyłam go tak naprawdę poznać, nie mogę nic wymagać, nie mam prawa przysługującego partnerce, aby żądać pozwolenia na udzielenie wsparcia.

Mam ochotę wrzeszczeć, urządzić dziką awanturę i roztrzaskać różne przedmioty w tym cudnym pokoju, w którym wspólnie tyle przeżyliśmy. Ale nie mogę. Muszę być cicha i spokojna, nie wolno mi się awanturować, mam odgrywać rolę rozsądnej osoby i traktować pobłażliwie Daniela, który z pewnością w takiej chwili jak ta nie potrafi jasno myśleć. Ostatecznie idę z sobą na kompromis; pochlipuję w ukryciu w łazience, ale kiedy wychodzę umyta i ubrana, chociaż świadoma faktu, że mam na sobie wczorajszą sukienkę i żadnych majtek, obdarowuję Daniela uśmiechem, który – mam taką nadzieję – jest spokojny, oddany i niezbyt nachalny.

Daniel nie przebrał się jeszcze, ale wyciągnął walizki i zaczął się pakować. Ma smutny wyraz twarzy, pełen rozmaitych emocji, ale dostrzegam w nim – nawet teraz – cień pożądania.

Och, gdyby to wszystko wydarzyło się w innym momencie! Kto wie, co by na nas czekało?

– Gdzie… gdzie będziesz miał tę operację? I jak się tam dostaniesz? Rozumiem, że nie możesz jeździć samochodem?

Wzdycha, ale ku mojej uldze nie traktuje mnie z rezerwą.

Siadamy na chwilę i opowiada mi dość ogólnikowo o tym, co go czeka. Nie chce mi tylko zdradzić nazwy szpitala, ale to podobno prywatna klinika o światowej renomie, gdzie będzie miał najlepszą opiekę z możliwych.

Chciałabym go wypytać, błagać o szczegóły, o to, bym mogła z nim jechać, ale przeszliśmy już przez to i – chociaż to najbardziej bolesna i przerażająca myśl na świecie – jeśli miałoby to być nasze pożegnanie na zawsze, nie chcę, aby upłynęło pod znakiem kłótni i walki.

– Jesteś dobrą kobietą, Gwendolynne – mówi Daniel nagle i bierze moją rękę w swoje dłonie. – Widzę, ile cię kosztuje powstrzymywanie się od zadawania pytań, od przeprowadzania śledztwa i robienia afery. I przysięgam, że z tego powodu ubóstwiam cię jeszcze bardziej.

Unosi moją dłoń do ust i całuje ją z wyjątkową czułością.

– Jesteś niezwykłą osobą i kiedy to wszystko się skończy, mam nadzieję, że będziemy mogli stworzyć razem coś równie niezwykłego. – Przyciska ciepłą twarz do mojej ręki. Czuję delikatne ukłucie jego zarostu. Mówi dalej, nie patrząc mi w oczy, a jego oddech muska mi skórę: – Najpierw musimy się jednak rozstać, żebyśmy mogli później zacząć wszystko od nowa. Nie chcę dla ciebie tego, co przytrafiło się mojej matce. Choroba mojego ojca zniszczyła jej życie i stłamsiła całą kreatywność. – Daniel przerywa, a jego palce zaciskają się niemal boleśnie na mojej dłoni. – Przysiągłem sobie, że nigdy w życiu nie zrobię tego kobiecie, na której będzie mi zależało. Nigdy. Ojciec był kapryśnym i niewdzięcznym pacjentem, i to ją winił za swój los. – Znów mnie całuje. – Nie mogę zagwarantować, że ja nie będę się tak zachowywał w krytycznym momencie.

Chcę mu powiedzieć, że ani trochę nie będzie przypominał swojego ojca, ale dławię w sobie taką rozpacz, iż nie jestem w stanie wykrztusić ani słowa. Zamiast tego, gdy Daniel prostuje się i w jego oczach dostrzegam błysk powstrzymywanych siłą łez, obejmuję go i przytulam do siebie.

Przez chwilę całujemy się i tulimy, co ma dziwnie aseksualny charakter, zważywszy na to wszystko, co wcześniej działo się w tym pokoju.

Niestety, już czas. Dzwoni telefon i po tym, co mówi Daniel do słuchawki, domyślam się, że w ciągu niecałej godziny podjedzie po niego samochód, a jeszcze musi się ogolić, ubrać i spakować.

Wstajemy, oboje w tym momencie nieco skrępowani sytuacją.

– Odprowadzę cię na dół i zamówię ci taksówkę – mówi profesor, chwytając leżące na wierzchu walizki dżinsy.

– Nie trzeba, poradzę sobie. – Serce przecina mi lodowaty topór, ale udaje mi się nie roz-

kleić. – Dokończ pakowanie i tak dalej. Lepiej będzie, jeżeli sobie od razu pójdę.

Ruszam w stronę drzwi, niepewna, jak długo utrzymam taki spokój, ale Daniel zamiast spodni chwyta koszulę.

– Proszę… Zamiast żakietu. Narzuć na sukienkę.

Wtedy już prawie się rozklejam. On jest taki troskliwy, tak stara się, żebym nie rzucała się w oczy w ewidentnie wieczorowym i koktajlowym ciuszku. Wsuwam ręce w rękawy koszuli, a wtedy otacza mnie jego zapach.

Pod drzwiami jeszcze raz całujemy się namiętnie i przytulamy do siebie.

– To nie potrwa długo – szepcze mi Daniel do ucha. – Lekarze uważają, że to prosty zabieg. Za dwa, trzy tygodnie powinno już być po wszystkim. Zadzwonię wtedy do ciebie.

W moim sercu rozlega się niemy krzyk: „A co będzie, jeśli nie zadzwonisz? Co to będzie oznaczało?”.

Milczę jednak, napawając się ostatnimi chwilami w jego ramionach. Po ostatnim, przeciągniętym pocałunku otwieram drzwi. Obserwuje mnie, gdy idę przez korytarz. Jego widok, gdy stoi boso taki przystojny i chłopięcy w ciemnym szlafroku, rozkłada mnie na łopatki. Machamy sobie na pożegnanie, a potem znikam za rogiem i idę w stronę schodów, zamiast do windy. Schodzę na dół, pokonuję hall, wypadam z hotelu i łapię stojącą na podjeździe taksówkę. Mam szczęście, czekała chyba na mnie. Kierowca zachowuje pełne współczucia milczenie, kiedy z oczu zaczynają kapać mi powstrzymywane dotąd łzy.

15 Na szpilkach

Tkwię w otumanieniu. Czuję się tak, jakbym i ja przeszła operację: zabieg odcięcia od rzeczywistości, codziennych przypływów i odpływów mojej egzystencji.

Jak kompletna idiotka wzięłam sobie wolne, ponieważ uznałam, że nie będę mogła skupić się na pracy, i teraz mam zbyt wiele czasu. Powinnam była tak czy inaczej pójść do biblioteki, zająć się czymś, a ja snuję się po domu i próbuję odtworzyć w umyśle wszystko to, co robiłam razem z Danielem. Jeśli uda mi się zatopić w cudownych wspomnieniach wysublimowanej zmysłowości, może w ten sposób zabraknie mi czasu na rozmyślanie o tym, co się dzieje z profesorem albo nawet, co już się stało.

Niedana mi jest nawet pociecha z faktu, że z tęsknoty za ukochanym nie mogę jeść i chudnę. Wręcz przeciwnie. Lodówka stanowi ciągłą pokusę i w końcu uciekam z domu, z dala od kuchni, i wędruję bez celu po ulicach, gapiąc się na przechodniów, patrząc w okna sklepowe, wszędzie widząc tylko Daniela i Daniela.

Wreszcie siadam przed telewizorem i oglądam odcinek „Ostrego dyżuru", którego wcale nie zamierzałam oglądać… i wtedy coś we mnie pęka. Nie obchodzi mnie, co powiedział. Muszę do niego jechać. Jestem pewna, że on mnie potrzebuje, a przynajmniej tak to sobie tłumaczę, wybierając numer do Waverley Grange Country House Hotel i prosząc do telefonu jedyną osobę, która jest w stanie mi powiedzieć, w jakiej klinice czy którym szpitalu leży Daniel.

– Annie Guidetti. – Słyszę miły, ciepły głos i poczucie ulgi doprowadza mnie prawie do łez. To nie mój profesor, ale ktoś, kto go zna, ktoś z nim spokrewniony.

– Och… dzień dobry… Nie znamy się, ale jestem znajomą pani kuzyna, Daniela Brewstera. Zastanawiałam się, czy nie wie pani czegoś na temat jego stanu.

– Gwendolynne? To ty? Miałam do ciebie dzwonić. Cóż za zbieg okoliczności.

Ona mnie zna? Miała do mnie zadzwonić. Panika ściska mi serce. Opadam na krzesło.

– Tak, to ja. Powiedzmy, że spotykam się z Danielem. W zeszłym tygodniu byłam w Waverley. – Balansuję niebezpiecznie na krawędzi płaczu i histerii, i wzięcie się w garść kosztuje mnie naprawdę sporo. – Wiem, że będzie miał albo już miał operację i chociaż prosił, żebym się z nim nie kontaktowała, ja po prostu muszę wiedzieć, jak się czuje. Nawet jeżeli on woli mnie o tym nie informować.

Mój głos brzmi rozpaczliwie, śmiesznie, prawie histerycznie, z trudem hamuję łzy.

Annie Guidetti odzywa się do mnie bardzo przyjaznym tonem:

– Daniel to wspaniały facet, ale w tym akurat wypadku zachowuje się jak prawdziwy kretyn. To okrutne z jego strony, że cię z tego wykluczył. Mówiłam mu to, ale jest uparty jak osioł i wszystko musi robić po swojemu – wyjaśnia, po czym przerywa. – O matko, przepraszam. Gadam i gadam. Tak, miał operację. Przedwczoraj. Z tego, co wiem, wszystko poszło rewelacyjnie. Bezproblemowo, żadnych komplikacji. Chirurgowi udało się usunąć guza w całości, więc nie powinno być nawrotów.

Milczę, bo nie jestem w stanie wydobyć z siebie ani jednego słowa. Słone łzy leją się strumieniami po mojej twarzy. Serce mi się podrywa do lotu i sama mam wrażenie, że fruwam

pod sufitem. I chociaż płaczę jak bóbr, jednocześnie śmieję się do słuchawki jak wariatka.

– Wszystko w porządku? – pyta Annie. – Słyszałaś, co mówiłam? Daniel wyzdrowieje. Rozmawiałam z pielęgniarką. Twierdzi, że szybko dochodzi do siebie. Oczywiście boli go w miejscu operacji i jest wyczerpany, ale to normalne. Skończyły się potworne bóle głowy i wszystko wskazuje na to, że jego wzrok na tym nie ucierpiał. Nadal będzie nosił okulary, ale to akurat nie problem, bo nosi je od dziecka.

– To cudowna wiadomość – udaje mi się wydusić tylko te trzy słowa, a potem znów ryczę jak kretynka.

Annie pozwala mi uwolnić część emocji, po czym odzywa się ponownie:

– Słuchaj, a może pojedziesz ze mną do Londynu? Mnie też nie pozwolił pokazywać się w szpitalu, ale postanowiłam, że i tak pojadę. Jestem pewna, że bardzo się ucieszy na twój widok, bez względu na te głupie męskie pomysły, że „sam sobie z tym poradzi" i inne bzdury. Pojedź ze mną. Przyda mi się towarzystwo po drodze. Valentino załatwił mi pokój u znajomego hotelarza, ale równie dobrze może zarezerwować drugi.

Już widzę Daniela, jego poważną, surową minę wynikającą z przekonania, że zrobi tak, jak sobie postanowił. Pieprzyć to! Może mi rozkazywać podczas seksu, co bardzo lubię, ale teraz zrobię, co chcę, i będzie musiał to zaakceptować!

– Byłoby cudownie, dziękuję. Bardzo chętnie z tobą pojadę. Muszę go zobaczyć, bez względu na to, co mówi, i nie obchodzi mnie, czy będzie zły. Zaryzykuję. – I zaryzykuję też chwilę później, dzwoniąc do domu starego Johnsona, aby go poinformować, że nie przyjdę do pracy, bo na dzień czy dwa jadę odwiedzić chorego przyjaciela. – O której ruszasz? Mam przyjść pod hotel?

Annie obiecuje, że podjedzie po mnie za jakieś dwie godziny.

Odkładam telefon i zaczynam tańczyć po całym pokoju, śpiewając jak wariatka. Daniel żyje! Nic mu nie jest! Nie stracił wzroku!

* * *

Annie Guidetti okazuje się fantastyczną towarzyszką podróży. Żeby zająć mój umysł i odwrócić uwagę od rozmyślań, jak Daniel zareaguje, gdy się pojawię w klinice, raczy mnie nieprawdopodobnymi historiami o co bardziej swawolnych poczynaniach gości Waverley Grange Hotel. Jak się okazuje, dwuznaczna reputacja tego miejsca nie wzięła się znikąd, a większość plotek na temat imprez erotycznych, seksualnych wyczynów oraz „specjalnych" pokoi ze „specjalnym" wyposażeniem, to zaledwie czubek skandalicznej prawdy.

– Byłam całkiem niewinną dziewczyną, dopóki nie poznałam Stone'ów oraz mojego męża – mówi Annie pogodnie. – A teraz jestem starą, wyuzdaną babą i całkiem mi z tym dobrze! – Uśmiecha się do mnie, mruga, po czym skupia się na drodze, przyspieszając gładko i sprawnie.

Zwracam jej uwagę, że wcale nie jest stara, i komentuję jej małżeństwo z tak seksownym i egzotycznym mężczyzną, jakim jest Valentino, boski macho o południowej urodzie, który serwował mi drinki w Lawns Bar, wydawałoby się wieki temu.

„Jak to by było mieć za męża tak seksownego i boskiego faceta jak Daniel?" – słyszę w głowie podstępny, niebezpieczny głos. To głupota. Przecież ledwo go znam. Rozmawialiśmy w bibliotece i zaangażowaliśmy się w szaloną zabawę erotyczną. Kobieto, spójrz prawdzie w oczy, nie udało ci się nawet wymóc na nim wyznania, że jest Nemezis, a co tu mówić

o jakichś głębszych, trwałych uczuciach! Chociaż w tych ostatnich chwilach, zanim wyjechał do szpitala, pojawił się przecież cień nadziei, czyż nie?

– A co Daniel sądzi o Waverley? – pytam, próbując oderwać się od rozmyślań. – To chyba dość dziwna sytuacja, kiedy prowadzi się hotel erotyczny i nagle pojawia się w nim własny kuzyn?

– Daniel właściwie nie jest kuzynem. To syn dalszej kuzynki mojej matki, więc technicznie rzecz biorąc, jestem jego daleką ciotką. Nie miałam pojęcia, że Daniel z naszej rodziny i Daniel z telewizji to ta sama osoba, dopóki nie zadzwonił, że prowadzi tu badania naukowe i nie zapytał o wolne pokoje.

– Ach, no tak.

– Od razu spodobała mu się atmosfera tego miejsca. Jest dobrym graczem – mówi Annie i rzuca mi prowokujące spojrzenie z ukosa. – Nie minęło kilka dni i już zaczął opowiadać o pewnej boskiej babce z biblioteki, z którą chciałby się zapoznać i przyprowadzić do Waverley.

Wow.

– Powiedziałaś, że jest graczem… Czy to obejmuje wysyłanie anonimowych liścików erotycznych oraz e-maili? Niedwuznaczne wyzwania i tego typu rzeczy?

– Zdecydowanie. Powiedziałabym, że to coś w sam raz dla niego. To bardzo seksowny facet, ale także delikatny i łobuzerski. A czemu pytasz? Przysłał ci coś takiego?

W starannie okrojonych słowach opisuję niektóre poczynania Nemezis. Annie śmieje się z zachwytem.

– Cudowne! Brzmi jak fantastyczna zabawa, ale to niełądnie z jego strony, że się nie przyznał. Powinnaś chyba dać mu za to ostrą reprymendę, kiedy już wydobrzeje. Zamienić się z nim rolami. Faceci lubią od czasu do czasu coś takiego. Nawet największy macho i samiec alfa lubi, kiedy kobieta dla odmiany przejmuje kontrolę.

Zaczynam się zastanawiać, jakby to było. Annie włącza cichy jazz na wbudowanym odtwarzaczu mp3 i przez pewien czas jedziemy w zgodnym milczeniu. Rozważam reprymendę dla Daniela. I to poważną.

* * *

Kiedy w końcu wieczorem dojeżdżamy na miejsce i wchodzę do szpitalnej sali, nie mam ochoty w żaden sposób karać Daniela.

To prywatna klinika, niezwykle czysta, bardzo cicha i luksusowa. Przypomina mi hotel – rzecz jasna nie Waverley, ale równie elegancki.

Profesor ma się dobrze i dlatego wrócił już do swojej sali, tyle że jest cały czas monitorowany. Kiedy w końcu mogę do niego wejść, po tym jak towarzyszyłam Annie w całkiem optymistycznie brzmiącej rozmowie z pielęgniarką, a potem szybko odkaziłam ręce, okazuje się, że leży na boku na wielkim, białym łóżku i wygląda jak ranny bohater wojenny. Światło jest przytłumione, we włączonym telewizorze leci mój ulubiony serial policyjny, ale Daniel chyba śpi, bo ma zamknięte oczy. Na jego ręce dostrzegam przyklejony wenflon, ale poza tym nie widzę żadnych niepokojących rurek i kabli.

W migoczącym świetle odbiornika mężczyzna wygląda nieco blado i nieziemsko. Na głowie ma cienką czapkę z gazy, która zapewne zabezpiecza opatrunek, i przez moment czuję żal, że stracił swoje piękne, czarne loki. Jego twarz wygląda na zapadniętą, oczy ma podkrą-

żone i sine, ale poza tym to nadal ten sam przystojny facet, w którym się zakochałam. Przy bladej skórze i bieli opatrunku jego gęste, czarne jak smoła rzęsy sprawiają wrażenie jeszcze dłuższych i opadają niczym grube wachlarze na jego pobladłe policzki. W pokoju jest ciepło, a Daniel leży z odkrytą klatką piersiową, do połowy nagi.

Podchodzę do łóżka na palcach, bo nie chcę go obudzić.

– Jesteś wyjątkowo okropną i nieposłuszną dziewczyną, wiesz? Jaka szkoda, że nie mam siły, żeby dać ci klapsa za to nieposłuszeństwo.

Podskakuję, zaskoczona. Jestem pewna, że wcale nie otwierał oczu. Dobrze znajomy głos jest nieco ochrypnięty i piskliwy, ale nadal słychać w nim pewną figlarność. Mimo wypowiedzianych słów, czuję, że Daniel cieszy się z mojego przyjazdu. Zyskuję stuprocentową pewność, kiedy otwiera oczy, a w ich brązowej głębi, niezamglonej i przejrzystej, czai się najprawdziwsza radość.

– Znasz mnie… Nigdy nie robię tego, co mi każą.

Mam ochotę uśmiechać się bez końca, bo jestem tak szczęśliwa, że go widzę, i wiem, że wszystko dobrze się skończy.

Ostrożnie wyciągam rękę, ale Daniel mnie ubiega i chwyta moją dłoń. Ma gorące palce i pokrzepiająco silny uścisk.

Też się uśmiecha, a wtedy cała jego twarz się rozpromienia i od razu wygląda lepiej, bardziej normalnie. Mimo białej czapki oraz braku loków staje się cudownie, upajająco przystojny.

– Jak ci się podoba moje nowe nakrycie głowy? – pyta, ruszając ciemnymi brwiami. – Obawiam się, że pozbawili mnie moich loków. Uznałem, że po obcięciu całości będę bardziej męski niż po ogoleniu tylko połowy.

– Na pewno wyglądasz jak niezły macho. Istny komandos. Z pewnością za dzień albo dwa będziesz gotów dławić rebelie albo dać komuś w czapę.

– Nie byłbym w stanie uderzyć kisielu, tak się czuję w tej chwili.

– Niedługo poczujesz się lepiej. Pielęgniarka twierdzi, że jest dobrze i wkrótce stąd wyjdziesz.

Nie mogę przestać się uśmiechać, patrzeć na niego, napawać się jego obecnością. Nie mogę przestać go kochać. Nie wiem, co przyszłość kryje dla mnie w zanadrzu i czy znajdzie się dla mnie miejsce u jego boku. Ale przeżył, wyzdrowieje, a o to właśnie się modliłam.

Palce Daniela zaciskają się wokół moich, silne i pełne życia, mimo tego, co przeszedł.

– Cieszę się, że tu jesteś – stwierdza krótko. – Zapomnij o tym, co mówiłem. Zapomnij o moich idiotycznych pomysłach przechodzenia przez to samemu i braku pozwolenia na oglądanie mnie w chwili słabości. – Unosi moją dłoń do ust i muska ją wargami. Nie ma w tym zbyt wielkiej siły, ale wyczuwam, ile serca włożył w tę czynność. – Jestem słaby jak nowo narodzony psiak, ale nigdy w życiu niczyj widok mnie tak nie ucieszył jak twój.

Zupełnie oniemiałam. Brak mi słów. Nie tyle ze względu na to, co powiedział, ile z powodu jego spojrzenia. Jego oczy błyszczą jak nigdy od emocji, chociaż pewnie widzi mnie jeszcze jak przez mgłę.

Zależy mu na mnie. Naprawdę zależy. Może nawet mnie kocha.

Uśmiecham się zamroczona i kładę drugą rękę na jego dłoni przykrywającej moją. Mam ochotę go przytulić, objąć choćby na chwilę, ale jest słaby i kruchy. Nie mogę go męczyć.

Słabość minie jednak, a gdy odzyska pełnię sił, dam mu siebie całą i to na każdy sposób, jak tylko zechce.

– Twoja kuzynka też tu jest, to ona mnie przywiozła. Chcesz się z nią zobaczyć?

– Tak, chciałbym jej podziękować, że ciebie zabrała. A kiedy już z nią pogadam, masz tu wrócić, i to migiem.

Wydaje się silniejszy, brzmi bardziej buńczucznie. Wraca mój seksowny, pewny siebie Daniel.

– Powiedzieli, że mamy tylko po dziesięć minut. Na więcej nam dzisiaj nie pozwolą.

– Pieprzyć ich – oznajmia mężczyzna radośnie, pocierając kciukiem o moją dłoń w sposób zdecydowanie lubieżny i niegrzeczny. Nie tego należałoby się spodziewać po pacjencie, który właśnie przeszedł operację mózgu. – Płacę fortunę za ten pokój, mogliby więc chociaż od czasu do czasu spełnić jakiś mój kaprys.

Pożądanie budzi się w moim podbrzuszu, aż czuję oburzenie na samą siebie, że podniecam się w takiej sytuacji. Przecież Daniel mógł umrzeć, a ja snuję lubieżne fantazje o tym, jak unoszę przykrycie i wchodzę na niego – tutaj, w tej szpitalnej sali. O matko, ależ się uzależniłam od seksu!

W brązowych oczach profesora widzę migoczącą iskierkę. Ma takie przejrzyste, jasne spojrzenie, niemal mogę czytać mu w myślach. I jestem pewna, że on też to robi.

– Wiem – mówi, mrugając do mnie. – Ja też zawsze miałem zboczone myśli o seksie w szpitalnym łóżku, ale niestety, po tym, jak wwiercili mi się w czerep, jestem zbyt skrupulatnie monitorowany. – Wzrusza ramionami i gładzi mnie po dłoni. – Poza tym nie jestem pewien, czy bym podołał, nawet gdyby nie zaglądali do mnie co pięć minut. Duch jest chętny i nawet niektóre fragmenty ciała wykazują pewne zainteresowanie – stwierdza, a jego wzrok wędruje na moment w stronę niższych partii. Pod szpitalną pościelą niewiele widać, ale wyobraźnia podsuwa mi apetyczny obraz budzącego się do życia wspaniałego penisa Daniela. – Mam jednak wrażenie, że cała reszta mojego ciała została przejechana przez walec, a nie chciałbym rozczarować mojej cudnej Królowej Biblioteki wystąpieniem dalekim od ideału.

– Mogę zaczekać. Kontroluję się… do pewnego stopnia. – Mogę pobawić się ze sobą dzisiaj wieczorem w zaciszu hotelowego pokoju, wyczekując dnia, w którym mój mężczyzna odzyska formę.

– Nie wątpię, panno Price – mówi Daniel szelmowsko, kładąc nasze splecione dłonie na materacu.

Widzę, że jest wyczerpany, ale i tak wygląda niesamowicie dobrze jak na pacjenta po operacji. Zupełnie jakby spadł mu z serca wielki kamień: ma wreszcie przed sobą przyszłość. – Tylko jakie jest prawdopodobieństwo, że twoja wola nie osłabnie, gdy znajdziesz się sama w pokoju? Wiem dobrze, jaką jesteś cudownie zmysłową kobietą, Gwendolynne. Taka drobna przeszkoda, jaką jest brak mężczyzny, nie powstrzyma cię przed zrobieniem tego, co trzeba. – Daniel opada na poduszkę, ale znajduje w sobie tyle siły, żeby uśmiechnąć się i mrugnąć.

– Nie wiem, o czym pan mówi, profesorze Brewster – stwierdzam sztywno i spoglądam na niego oskarżycielsko. – Zdajesz sobie sprawę, że to Nemezis nazywał mnie „Królową Biblioteki”? Jakie wnioski mam wyciągnąć z tej drobnej pomyłki?

Śmieje się ze zmęczeniem.

– Wyciągaj, jakie tylko chcesz, moja droga – mówi cicho. – Ale przypuszczenia i pochopne wnioski to nierozważne posunięcia. Mogą przysporzyć ci wielu kłopotów. Kłopotów, którymi ja się zajmę, kiedy tylko wrócę do sił.

Czuję dreszcz podniecenia. Wyobrażam sobie, jak mocny i zdrowy wymierza mi klapsy w pośladki, tak jak wcześniej, w hotelu Waverley. Moja szparka pragnie jego ręki, jego siły i członka. Wiem, że ta groźba klapsów, którą usłyszałam po wejściu do sali, nie była wcale czczą pogróżką.

– Już się nie mogę doczekać. – Braknie mi tchu, a przecież to tylko słowa. Obietnica. Kiedy wróci do formy, rozpłynę się w jego rękach jak galareta.

– A dzisiaj? Dzisiejszego wieczoru też się nie możesz doczekać? – Nadal trzyma mnie za dłoń, obraca ją i wykonuje ten sam sugestywny ruch palcem. – Sama w pokoju hotelowym… Mam nadzieję, że zostajesz w Londynie? – Przez moment wydaje się zagubiony, jakby sama myśl, że mogłabym wyjechać i go zostawić, sprawiała mu ból.

– Zostaję. Mąż Annie załatwił nam hotel, piękne pokoje, i to jednym telefonem do znajomego.

– To dobrze. – Daniel się ożywia. – Zamierzam wyobrażać sobie ciebie w naprawdę przepięknym pokoju. Będziesz naga, wspaniała, będziesz leżała na łóżku, masturbowała się i marzyła o tym, co ci zrobię, kiedy lekarze dadzą mi zielone światło.

Pragnę go tak bardzo, że nie jestem w stanie wykrztusić ani słowa. To szaleństwo. Daniel leży w szpitalu po operacji, a podnieca mnie bardziej niż jakikolwiek inny facet w całym moim życiu.

Jego cudne rzęsy opadają mu na policzki. Widzę, że jest zmęczony mimo szelmostwa i tego przebiegłego, podstępnego uśmieszku.

– Wcale nie żartuję, wiesz? – mruczy cicho. – Oczekuję, że będziesz się dzisiaj zabawiała sama ze sobą na moją cześć. – Przesuwa różowym językiem po wargach. – A kiedy skończysz, powinnaś to wszystko opisać i wysłać naszemu przyjacielowi Nemezis, żeby mógł przeczytać, kiedy będzie miał szansę zajrzeć do poczty.

Chcę się bawić ze sobą już teraz. Chcę robić różne sprośne i zmysłowe rzeczy, żeby poprawić nastrój mojemu rannemu bohaterowi i przyspieszyć tym jego rekonwalescencję. Pragnę zaspokoić żądzę, którą we mnie wzbudza – i to nie raz, a kilka razy.

– Nie wzięłam laptopa – mówię.

Daniel ma zamknięte oczy, ale ja położyłam rękę na swoim udzie, a rozsunięte palce dzieli zaledwie kilka centymetrów od krocza. I przysuwają się coraz bliżej.

– W takim razie czeka cię powrót do starej, dobrej szkoły pisania na papierze. Tak przecież to się wszystko zaczęło.

Wizja pikantnych słów tańczących na niebieskiej kartce przyprawia mnie niemal o jęk, ale w tej samej chwili rozlega się gwałtowne pukanie do drzwi, a ja podskakuję. Daniel otwiera oczy i zaczyna się śmiać, bo dociera do niego znaczenie całej sytuacji.

W progu ukazuje się pielęgniarka.

– Obawiam się, że pani wizyta dobiegła końca, pani Price – oznajmia pogodnie. – Wpuszczę jeszcze na kilka minut panią Guidetti, a potem czas spać, młodzieniaszku. – Pielęgniarka jest osobą w średnim wieku, bardzo brytyjską i żwawą. Pewnie ma złote serce, ale nie sądzę,

żeby akceptowała jakiekolwiek głupstwa ze strony pacjentów, nawet jeśli są atrakcyjni i przekonujący.

Daniel całuje moje palce, po czym z zaskakującą, niemal gwałtowną siłą, przyciąga mnie do siebie i całuje. Jego usta są gorące, a język domaga się wejścia, sondujący i zmysłowy, mimo że nie jesteśmy przecież sami. Przypuszczam, że absolutnie nie wolno nam się całować w taki sposób z powodów higieniczno-zarazkowych. Po kilku sekundach Daniel zupełnie nade mną panuje, smakując mnie i drażniąc.

– Profesorze Brewster, doprawdy! Dosyć tego – upomina pielęgniarka.

Za sprawą jej oburzonego głosu pryska czar i odsuwamy się od siebie. Wyjątkowo niechętnie.

Ruszam do drzwi, oglądając się za siebie. Nasz namiętny pocałunek wyssał chyba wszystkie siły z Daniela, ale w jego oczach dostrzegam łagodność, wyjątkową przejrzystość oraz dominację.

– Do zobaczenia później, Bibliotekareczko – mruczy. – Tylko nie zapomnij o liście.

– Do zobaczenia, Profesorze Ciacho.

Śmieje się cicho, a ja wychodzę z pokoju bliska łez. Tak bardzo chciałabym zostać.

* * *

Nieco później, po tym, jak spędziłam trochę czasu w poczekalni, rozmyślając i zastanawiając się, coraz bardziej naburmuszona, mogę wreszcie wrócić do Daniela. Niestety, tylko na dwie minuty i ani chwili dłużej, ponieważ przed snem pielęgniarki muszą wykonać jeszcze wszystkie swoje konieczne pielęgniarskie czynności.

Tym razem nie zostawiają nas samych, zapewne na wypadek, gdyby Daniel miał się znowu podniecić.

Nie śpi, ale zdaję sobie sprawę, że potrzebuje odpoczynku. Pielęgniarka powiedziała nam, że proces gojenia pochłania tyle energii co intensywne ćwiczenia. Mimo to w oczach profesora widzę grzeszny błysk, kiedy odwraca się na mój widok.

– Oznajmiłem, że nie pójdę spać, dopóki nie zobaczę cię jeszcze raz – szepcze głosem niepozbawionym emocji.

– No ja myślę! – Ściskam jego rękę, a on odpowiada tym samym i to zaskakująco mocno.

– Kurczę, jestem wykończony. – Cudne rzęsy Daniela znów opadają i faktycznie mężczyzna sprawia wrażenie, jakby właśnie przebiegł maraton. Mimo to nie puszcza mojej ręki.

Pochylam się nad nim, dotykam jego kochanej twarzy, gładzę po skórze. Zastanawiam się, jak by to było dotknąć jego czaszki, ogolonej i aksamitnej, ale wiem, że gdybym tylko spróbowała, pielęgniarka wyprowadziłaby mnie natychmiast z sali. Zamiast tego przesuwam palce po jego zarośniętej szczęce. Mruczy coś, że „tutaj też powinni go byli ogolić", po czym otwiera oczy i uśmiecha się.

Kiedy całuję go w policzek, przyjmuje to w milczeniu.

– Dobranoc, mój słodki książę – szepczę mu do ucha.

Wiem, że to musiało zabrzmieć wyjątkowo idiotycznie i ckliwie. Kiedy Daniel wróci do formy, pewnie nie będzie pochwalał takiej sentymentalności.

– Pani Price, czas już iść – odzywa się pielęgniarka za moimi plecami. – Może pani wrócić tu rano.

Kiedy wypuszczam dłoń Daniela, dotykam jego ramienia, a potem zaczynam się wycofy-

wać, on odzywa się cicho, ale z przejęciem:

– Dobranoc, kochanie. Do jutra.

Odwracam się jeszcze spod drzwi i widzę, że wpatruje się we mnie znacząco.

16 List miłosny

W pokoju Whitford Hotel, niezwykle luksusowym miejscu, odkrywam, że dla gości przygotowano niebieski papier listowy. A właściwie seledynowy, dokładnie ten sam odcień, którego zawsze używa Nemezis. Uznaję, że to znak, omen czy coś w tym rodzaju.

Po długiej, hedonistycznej kąpieli, w której zużyłam niemal cały olejek zapachowy i sączyłam wyjęte z minibarku wino Zinfandel Blush, siadam na wielkim, miękkim, ale niestety, pozbawionym Daniela łóżku z długopisem i niebieską papeterią w ręku.

Chociaż kąpiel miała mnie zrelaksować, to czuję się trochę zdezorientowana, zdenerwowana i jakby zbyt podekscytowana. Mam wrażenie, że to ja przeszłam operację mózgu, z tak wielkim trudem przetwarzam wszystkie wydarzenia oraz emocje minionego tygodnia.

Tęsknię za Danielem i mam lekkie wyrzuty sumienia, że w takiej chwili myślę o nim w kategoriach seksu. Wiem, że jestem głupia, ale to w końcu dziwne i niezdrowe mieć erotyczne fantazje na temat mężczyzny dochodzącego do siebie po poważnej operacji.

I jeszcze bardziej pokręcone jest onanizowanie się w rytm takich fantazji. Otrzymałam jednak wyraźne instrukcje i nie mam prawa protestować. Na pewno nie przeciwko poleceniom Daniela.

Odsuwam długopis i kartki, na których jeszcze nie zaczęłam pisać swojego erotycznego dzieła, i rozwiązuję pas grubego białego szlafroka będącego na wyposażeniu hotelu. Pod spodem jestem zupełnie naga. W pokoju jest ciepło, a moja skóra – zaróżowiona po parującej kąpieli – błyszczy się od wzbogaconego witaminami mleczka, którym się obficie posmarowałam, wyobrażając sobie, że przygotowuję się na noc z Danielem.

Zamykam oczy, próbując go przywołać, i nagle okazuje się, że to bardzo proste. Jest ze mną w wyobraźni, piękny, ubrany na czarno. Potargane, cygańskie włosy prezentują się tak samo jak przed operacją i tak, jak wkrótce znów będą wyglądały. No i widzi. Żadne okulary nie zasłaniają tej czarującej, psotnej iskierki w jego oczach.

Zatapiam się w tej magii, wyobrażam sobie, że Daniel mnie dotyka, a jego palce przesuwają się wokół moich piersi, podczas gdy ja leżę nieruchomo, jak posąg, którego jedynym celem jest dostarczanie mu przyjemności. Profesor bada każdy centymetr mojej skóry, do którego może sięgnąć, a potem zdejmuje ze mnie szlafrok i eksploruje wszystkie zakamarki, które wcześniej były zakryte. Każde miejsce, którego dotyka, staje się jego własnością. Piersi, brzuch, pośladki, uda, cipka, to wszystko należy do niego. Wyobrażam sobie jego skrupulatność i myślę, jak mogłabym opisać to w liście.

Wykręca moje sutki, wałkując je między palcem i kciukiem, aż wiję się i pocieram udem o udo.

Wkłada palec do mojego pępka, a ja mam wrażenie, że dotyka mojej szparki.

Ogląda pośladki i odbyt, odwracając mnie przy tym, zmuszając, abym pokazała mu wszystko. A ja płonę, tak ze wstydu, jak i z pożądania.

Bawi się wilgotną szparką mojej cipki, delikatnie masując miękkie wargi sromowe, nabrzmiałą łechtaczkę i pochwę.

A kiedy skończy, wsuwa we mnie dwa palce.

W prawdziwym świecie to ja robię to wszystko, to ja pocieram łechtaczkę i wpycham pal-

ce do środka, kiepsko naśladując jego członek. Ale ponieważ robię to dla niego, szybko ogarnia mnie fala rozkoszy. Dochodzę, krzycząc głośno: „Daniel!".

To pospieszny, brutalny i dezorientujący orgazm. Moje ciało czuje się spełnione, ale serce i umysł tkwią w chaosie. Czegoś im brakuje, bo nie ma ze mną Daniela.

Przez chwilę leżę i oddycham, uspokajam się i powtarzam sobie raz za razem, że to tylko przejściowa sytuacja. Niebawem profesor dojdzie do siebie i będziemy mogli nie tylko pieprzyć się rozkosznie – żeby tylko – ale także usiąść i porozmawiać, a w moim wypadku wyłożyć karty na stół.

Jestem jednak niecierpliwa. Chciałabym już teraz to wszystko zrobić. Wiem, że to głupota, ale cóż mogę począć?

Zaciskam pas szlafroka, dolewam sobie wina, siadam na łóżku i biorę do ręki długopis oraz twardą, skórzaną teczkę z ekskluzywną hotelową papeterią.

I zaczynam pisać.

Drogi Nemezis, muszę Ci coś wyznać. Część z tego, co powiem, na pewno Ci się spodoba, reszta być może nie. Tak to wygląda.

Siedzę w hotelu w Londynie i właśnie skończyłam się onanizować. Chciałabym móc Ci powiedzieć, że myślałam o Tobie, sprawiając sobie przyjemność, ale minęłabym się z prawdą. Dotykając się, myślałam o innym mężczyźnie. Tym, o którym wspominałam Ci kiedyś. Pamiętasz tego przypadkowego faceta, przed którym się obnażyłam? To właśnie o niego chodzi.

Poznałam go i zakochałam się. Mam nadzieję, że się nie gniewasz.

Jest taki przystojny, inteligentny i zabawny. I przy nim ja też taka się czuję. Czuję się jak bogini, tak właśnie, jak bogini, którą i Ty mnie obwołałeś. Tylko że on uzyskuje ten efekt potęgą swojego dotyku, wzroku, głosem, śmiechem… oraz obłędnym ciałem, kiedy mnie pieści i pieprzy.

Przed chwilą leżałam na ogromnym łóżku, dotykałam się i wyobrażałam sobie, że on to robi. Mam na sobie gruby, puszysty szlafrok, ale odwiązałam go i rozsunęłam tak, bym mogła sobie wyobrażać, że on właśnie przygląda się mojemu ciału. Jego wzrok przepływał przeze mnie niczym stopiony żar, a muśnięcia moich palców stawały się dotykiem jego rąk, wsuwających się we mnie, eksplorujących.

Kazał mi dotykać się wszędzie. Piersi i sutki. Uda i pośladki oraz rowek pomiędzy. Między nogami, w rozchylonej szparce. Na samą myśl o nim zrobiłam się wilgotna, a jego palce taplały się w moich sokach. Bawiłam się łechtaczką tak samo, jak on robił to wcześniej, a potem wepchnęłam sobie palce do środka, tak jak on to robi.

A kiedy doszłam, zrobiłam to dla niego, wykrzykując przy tym jego imię.

Mam nadzieję, że nie zdenerwowałeś się tym wszystkim. Nic na to nie poradzę, kocham go.

Kocham go za ciało, za to, jak się ze mną pieprzy i bawi. Kocham go za umysł, bo jest mądry, zabawny i niezwykły jak żaden inny mężczyzna, którego spotkałam. Chcę robić różne rzeczy z nim, jemu i dla niego, rzeczy, których nigdy wcześniej nie pragnęłam. Dziwne rzeczy, które dopiero teraz wydają mi się właściwe i cudowne.

Czy rozumiesz to? Myślę, że tak. Myślę, że znasz go tak dobrze, jak ja chciałabym poznać. Znasz go o wiele lepiej niż mnie i niż ja Ciebie.

Tkwię w tym po uszy, Nemezis, do utraty tchu. Nie mogę się wycofać.

I wcale tego nie chcę, nawet jeśli okaże się, że on nie kocha mnie tak jak ja jego.

Czy kiedykolwiek wyślę ten list? Czy wręczę go osobie, do której go napisałam? Sądzę, że tak. Będę śmiała i odważna. On jest tego wart.

17 Tropikalny raj

Jestem w sypialni naszej willi i przygotowuję się do zadania, a serce wali mi jak oszalałe.

Na łóżku leży list, znajome pismo na niebieskim papierze. Wskazówki są cudowne i wyraźne, aż oblewa mnie fala gorąca. Nie, żeby nie było mi gorąco i bez tego. Powodów jest kilka.

Oto znajduję się w tropikalnym raju, w pięknym, ciepłym i luksusowym miejscu, w towarzystwie mężczyzny, którego kocham i pożądam. Daniel wyzdrowiał już zupełnie, doszedł do siebie po operacji i niebezpieczeństwie, jakie ze sobą niosła.

List zawiera bardzo szczegółowe polecenia.

Spryskaj się zapachem konwalii.

Zrobione.

Przytnij włosy łonowe – tak jak lubię.

Zrobione.

Nałóż odrobinę szminki na brodawki i baw się nimi tak długo, aż będą stały.

Zrobione… O tak, zrobione, absolutnie.

Załóż ten piękny biały gorset z białymi, wykończonymi koronką pończochami oraz białe szpilki.

Całe szczęście, że intuicja kazała mi zabrać ten strój ze sobą. Z drugiej strony, nie mogłabym o tym zapomnieć, zważywszy na to, jak Daniel zareagował, gdy miałam go na sobie ostatnio.

Zmierzch na Karaibach to wielobarwne i uspokajające zjawisko, a ja, wypełniając posłusznie polecenia ukochanego, zakładam obrębiony koronką gorset z białej satyny, w którym tak mu się podobam.

Mimo protestów Daniela mam odrobinę mniej ciała do upchnięcia w skąpym stroju. Powiedział, że jestem nieznośna i ukarze mnie bezlitośnie, jeśli będę stosowała głupie diety i dalej chudła, ale w życiu każdej dziewczyny nadchodzą chwile, w których naprawdę musi być nieco smuklejsza. Nadal mam jeszcze sporo ciała i z pewnością wkrótce go przybędzie, zważywszy na doskonałą i obfitą kuchnię serwowaną na wyspie.

Zerknięcie w lustro to konieczność, ale i ukradkowa przyjemność. Lubię oglądać siebie w tych śnieżnych fatałaszkach. Ba, w ogóle lubię siebie oglądać. Przyglądać się własnemu ciału i wyobrażać sobie, jak przesuwają się po nim ręce Daniela, jak je wielbią, napawają się nim i sprawiają mi przyjemność. Ach, tyle przyjemności na mnóstwo rozmaitych sposobów.

Uwielbiam, jak na mnie patrzy. Widzi mnie teraz bez problemu i cieszy się każdym szczegółem.

Na widok własnego odbicia chce mi się śmiać. Chociaż gorset i wszystkie dodatki są śliczne, rozsiewają wokół mnie aurę niegrzecznej dziewczyny tańczącej na kolanach jakiegoś faceta. Podejrzewam jednak, że w lepszych klubach cycki tancerek nie balansują tak niebezpiecznie na krawędzi ekspozycji, jak u mnie. No i zapewne te dziewczyny mają na sobie stringi, podczas gdy mój krótko przycięty gąszcz jest widoczny w całej swojej okazałości.

Chwytam za szczotkę, zaczynam się czesać i proszę: z niebezpiecznie płytkiej miseczki stanika wyskakuje nagle sutek. Jest różowy i wystający, taki, jaki miał być, a kiedy wsuwam

go z powrotem pod gorset, czuję, że ogarnia mnie fala przyjemności. Dreszcz przechodzi też przez moją łechtaczkę. Odkąd tu przyjechaliśmy, czuję się bardzo rozwiązła, a do tego jestem chętna na seks praktycznie o każdej godzinie dnia i nocy. Nie wiem, czy to sprawka pyłku tropikalnych kwiatów, wypełniających powietrze swoim zapachem, który działa jak afrodyzjak, czy po prostu kocham Daniela tak bardzo, że chciałabym się z nim na okrągło bzykać. Oraz robić inne rzeczy…

Przesuwam palce po tylnej stronie klasycznej i bardzo kosztownej drewnianej szczotki do włosów, którą mi ostatnio kupił. I znów czuję mrowienie w łechtaczce.

Nie wypuszczając szczotki z ręki, sprawdzam po raz ostatni, czy wszystko jest tak, jak powinno.

Włosy błyszczące i opadające na ramiona? Tak jest.

Biust niemal wyskakujący z gorsetu? Tak jest.

Starannie uczesane włosy łonowe, delikatnie połyskujące z podniecenia? Tak jest.

Oczy wielkie i błyszczące z cudownie podszytego strachem oczekiwania na to, co nastąpi? Tak jest.

Idę powoli, kołysząc biodrami, przez pustą prywatną willę, którą wynajmujemy, a z każdym krokiem rosną moje podekscytowanie i pobudzenie. Czuję, że już nabrzmiałam między nogami i zaraz wypłynie ze mnie śliski sok.

Wiem, że Danielowi bardzo podoba się moja wilgotność. Krytykuje mnie za to, że jestem taka łatwa i wyuzdana, że ciągle wzbierają we mnie soki, ale w rzeczywistości uwielbia to. No i rzecz jasna, ma idealny pretekst do wymierzania kar.

Niebo nad widocznym z naszej werandy oceanem jest pokryte smugami różu i akwamaryny, ale kolory te wtapiają się w nadchodzącą tropikalną noc. Na obu krańcach pokrytego deskami tarasu migoczą lampy, przyciągając trzepoczące skrzydłami ćmy. Na deskach stoją drewniany stół oraz dwa krzesła z wysokimi oparciami. Na przeciwległym końcu werandy znajduje się niski, szeroki tapczan, przykryty bawełnianą narzutą w kolorowe, wesołe paski.

Na jednym z krzeseł siedzi mój ukochany i zupełnie zrelaksowany wpatruje się w ocean. On też ubrał się na biało. Ma na sobie luźne, lniane spodnie, a jego pokryta delikatnym gąszczem włosów klatka piersiowa oraz zadbane stopy są nagie i opalone.

Ale to na widok tego, co ma na twarzy, moja szparka zaciska się i kurczy.

To maska… skórzana maska z naszej lubieżnej korespondencji i naszych erotycznych zabaw.

Nieposłuszne podniecenie budzi się w środku mojego brzucha. Wzbierające soki przelewają się i spływają mi po nodze, mocząc koronkową górę pończochy.

Mam wrażenie, że zapach dotarł do Nemezis/Daniela, bo odwraca się w moją stronę. Od początku podświadomie wiedziałam, że to jedna i ta sama osoba.

Jego oczy błyszczą, okolone ciemną skórzaną maską, a aksamitne, zmysłowe usta wyginają się na ułamek sekundy w delikatnym uśmiechu. Nadal czasami nosi okulary, ale dzisiaj wieczorem założył soczewki. Bryza znad oceanu tarmosi mu ciemne włosy, które już odrosły po operacji, chociaż są teraz krótsze niż wcześniej. Czarne loki otaczają jego głowę niczym aureola, nadając mu wygląd zdeprawowanego cherubina, anielskiego, ale zarazem diabelskiego. Zwłaszcza w tej masce.

– Kto pozwolił ci to przynieść? – Głos Daniela jest delikatny i kryje w sobie wesołość, cho-

ciaż widzę, że próbuje zachować surowy ton.

Zerkam w dół i zdaję sobie sprawę, że zabrałam niechcący szczotkę do włosów. Widać jakieś pobożne życzenie…

– Nikt. Zapomniałam, że mam ją w ręce.

Czuję się lekka i kręci mi się w głowie. Mam wrażenie, że za chwilę odlecę, zupełnie jak na jakimś niesamowitym haju. Na którym oczywiście jestem. Już latam. Zaciskam palce na szczotce. Trzymam ją mocno, żeby się skupić, przestać się kołysać, poruszać biodrami, żeby powstrzymać chęć dotknięcia swojej szparki. Chęć zrobienia czegokolwiek, co złagodziłoby to intensywne przekrwienie cipki. Z jednej strony, chciałabym rzucić się na sofę i rozstawić szeroko nogi, żeby Daniel mógł od razu we mnie wejść. Z drugiej strony, pragnę jednak tych naszych cudownych, zakręconych gierek.

Profesor symuluje westchnięcie, jakbym znów zmieniła się w irytująco tępą studentkę, która nie jest w stanie niczego się nauczyć. To tylko poza. W rzeczywistości śmieje się w głębi duszy. Ja sama też się śmieję w środku, ale na potrzeby naszej zabawy na twarzy mam wypisane powagę i szacunek. Chwilowo. Mam paskudny zwyczaj pękania w krytycznym momencie, co zwykle bardzo bawi Daniela i wywołuje uroczy chaos.

– W takim razie bądź grzeczna i odłóż to na stół.

Taki profesorski. Tak niemal srogi. Tak pełen miłości.

Podchodzę chwiejnym krokiem do drewnianego stołu. Moje obcasy stukają na deskach werandy, a piersi grożą wypadnięciem z gorsetu – szczegół ten nie umyka uwadze okolonych maską oczu mężczyzny. W jego spojrzeniu widać nieskrywane podniecenie, a kiedy ukradkiem zerkam na jego krocze, widzę, że pod białą lnianą tkaniną coś zaczęło się podnosić.

Na stole leżą przedmioty, na których widok zasycha mi w ustach, za to wilgotnieję w cipce. Nasze zabawki, znajome i ulubione.

– Chodź tutaj.

Wypełniam polecenie, chociaż robi mi się słabo. Nie mogę przejść do porządku dziennego nad tym, jaki on jest cudowny. Piękny. Chyba nigdy nie znudzi mi się fakt, że taki wyjątkowy facet jest mój. Jest niezwykle rzadkim stworzeniem, bo wierzy, że ja też jestem wyjątkowa, a do tego potrafi sprawić, że i ja w to wierzę.

Pod maską jego usta wydają się krwistoczerwone, nos jest silny i szlachetny. Pragnę rzucić się na kolana i wielbić go, pragnę zdjąć mu spodnie i ssać jego członek. Co w gruncie rzeczy być może się stanie, zanim nadejdzie świt.

Daniel opiera się wygodnie na krześle i tylko na mnie patrzy. Stoję drżąca i też tylko na niego patrzę. Z każdą sekundą jestem coraz bardziej wilgotna i coraz bardziej podniecona.

– Pokaż mi piersi, Bibliotekareczko – mówi mężczyzna, napawając się tym zdaniem. – Chcę zobaczyć twoje cudne różowe sutki. – Uśmiecha się teraz. Czyżby miał się złamać jako pierwszy?

Onieśmielona, ale w pozytywnym tego słowa znaczeniu, wysuwam piersi z gorsetu. Wypchnięte do góry sztywną konstrukcją fiszbin moje piersi wyglądają w tym stroju bardziej zmysłowo niż zwykle, a ich bujne krągłości wydają się specjalnie wystawione na widok, aby Daniel mógł je podziwiać. Profesor wystawia język i omiata nim dolną wargę, jak gdyby już mnie próbował.

– Pobaw się nimi – rozkazuje i porusza się nieznacznie na krześle, po czym wzruszając ramionami, kładzie dłoń na kroczu. Dobrze wie, że zauważyłam jego erekcję. Musiałabym być ślepa, żeby jej nie dostrzec, po co więc się z tym kryje?

Teraz już cała się trzęsę, ale dotykam sutków. Ostrożnie. Jestem już tak pobudzona, że nawet najmniejsza stymulacja może mnie doprowadzić do rozkoszy. I tak praktycznie jest, bo srebrzysta strzała impulsów mknie z koniuszków moich piersi do łechtaczki, a ja nie mogę się powstrzymać i poruszam krnąbrnie biodrami.

– O nie, nie – ostrzega Profesor Nemezis.

Najwyraźniej moja miednica wydostała się poza świadomą kontrolę i nadal się kołysze.

– A teraz przestań tak się zachowywać i bądź grzeczna – ciągnie Daniel najbardziej nauczycielskim tonem, i cały czas delikatnie ściska się za członka. – Baw się porządnie sutkami i przestań kręcić dokoła cipką, bo będziesz miała kłopoty.

Kłopoty, o jakich mi się nie śniło! Kłopoty, o których marzę, których pragnę i pożądam.

Ta noc jest magiczna, nieziemsko piękna, ale i niezwykle realistyczna. To wszystko dzieje się naprawdę, ale muszę mocno uszczypnąć się w sutki, żeby upewnić się, że nie śnię. A potem skowyczę z bólu, ale i przyjemności.

Daniel spogląda na mnie ostrzegawczo zza maski, a ja rozpływam się pod jego spojrzeniem. Znów wypływa ze mnie jedwabisty sok, a kiedy spływa w dół, wydaję z siebie jęk pożądania.

– Dość tego, ladacznico! Mam już dosyć twojego braku kontroli.

Mężczyzna podrywa się na nogi i przysuwa mnie do barierki okalającej taras.

– Stój tu. Nie ruszaj się.

Wiem, że to tylko zabawa, ale ma tak zawzięty głos, że niemal dochodzę. Z trudem się powstrzymuję, żeby nie zacząć się masturbować, a on podchodzi do stołu i wraca z jedwabnym szalikiem oraz poduszką z krzesła. Pochyla się nad barierką i przysuwa mnie do niej, tak że ręce i nogi zwisają mi na drugą stronę. Moje piersi wylewają się jeszcze bardziej z gorsetu, a nacisk na brzuch zwiększa pulsowanie łechtaczki. Jestem praktycznie gotowa, aby skończyć, a wtedy Daniel wsuwa mi szal między zęby i zawiązuje z tyłu głowy jak knebel. Zwykle wydaję z siebie mnóstwo głośnych dźwięków podczas naszych zabaw.

Rozsuwa moje kostki, żeby mieć lepszy widok, a delikatna bryza łaskocze mnie w szparkę. Czuję się taka wyeksponowana, lubieżna i wyuzdana, że jęczę i stękam pod kneblem. Nagradza mnie, wykręcając mi sutek jedną ręką, podczas gdy dwa palce drugiej wędrują głęboko we mnie. Już czuję napływającą falę przyjemności, ale nagle Daniel zabiera rękę, mrucząc: „Jeszcze nie teraz”.

Idzie znów do stołu, a ja czekam, pragnąc go coraz bardziej. Kiedy wraca, penetruje mnie szybko, apodyktycznie, niemal gwałtownie. Ale nie penisem.

Nie, wziął zabawkę, parę ciężkich kulek na jedwabnym sznurku. To jedna z moich ulubionych. Nie mogę już dłużej powstrzymywać tego, co nieuniknione, i dochodzę gwałtownie. Moje wewnętrzne mięśnie zaciskają się na seksownych intruzach, a zza knebla dochodzą bulgoczące jęki.

– Ostrzegałem, co cię czeka, jeśli nie będziesz miała kontroli nad sobą, prawda? – Jego głos brzmi w moich uszach jak aksamit. Daniel szczypie mnie w pośladek i jednocześnie gładzi po łechtaczce, a ja dochodzę po raz kolejny, potrząsając tkwiącymi we mnie kulkami

gejszy.

Kwilę tylko, bo usta nadal mam zakneblowane, kiedy czuję, że ociera się o mnie coś twardego i kolczastego, co nie jest nim. Nagle zdaję sobie sprawę, że za pasek spodni wetknął sobie szczotkę. Chwilę później wyjmuje ją i podczas gdy moja cipka nadal jeszcze drży i znów prawie wstrząsają nią konwulsje, on zaczyna mnie uderzać.

Wiję się i kręcę, trzymając się jedną ręką poręczy, zaś drugą ośmielam się siebie dotykać. Nie sądzę, żeby miał coś przeciwko, co więcej, pewnie mu się to podoba. Nie uderza mnie mocno, w końcu to tylko zabawa. Klapsy są żartobliwe, ale i tak pieką i wzbudzają falę gorąca. Mnóstwo gorąca. Skwierczącego ciepła, które gromadzi się i pali mnie w środku wilgotnej szparki.

Nagle on ma już dosyć zabawy. Mrucząc ze śmiechem „Ech tam!", odrzuca szczotkę, a potem wyjmuje ze mnie brutalnie kulki miłości. Sekundę później, kiedy sięgam ręką, żeby go dotknąć, opuszcza białe spodnie. Szybkim, gwałtownym pchnięciem wypełnia moją szparkę, a ja dochodzę ponownie, zaciskając się teraz na nim, a nie na chłodnym, bezosobowym tworzywie.

W chwili uniesienia chwytam ręką balustradę, a drugą próbuję po omacku złapać napinające się mięśnie jego uda. On też przytrzymuje się poręczy i próbuje zlokalizować moją łechtaczkę.

Nie mogę powiedzieć, żeby to była elegancka pozycja. W rzeczywistości zapewne prezentujemy sobą niezły widok w ten tropikalny wieczór, kiedy tak się szarpiemy, pchamy, ocieramy o siebie – ja z piersiami zwisającymi nad gorsetem, a on z nagimi pośladkami, które zaciskają się, gdy pcha mnie i pieprzy. W połowie igraszek pociąga za szal i go odrzuca, a wtedy moje krzyki rozkoszy wznoszą się w jaskrawe, zmierzchające niebo.

W końcu, całkiem szybko, osiągamy to, co nieuniknione, i już nie tylko ja krzyczę, jęczę i wołam: „Kocham cię!". Nie tylko ja dochodzę i robię to z osobą, którą uwielbiam.

* * *

Później, rozłożeni na sofie, spoglądamy w gwiazdy rozświetlające granatowe niebo. Jesteśmy nadzy pod wesołą narzutą w paski. To znaczy, prawie nadzy. Ja nadal mam na sobie pończochy, ale gorset leży gdzieś na deskach tarasu razem z butami, spodniami Daniela, szczotką oraz kulkami gejszy.

– A więc jutro do domu? – Dotykam twarzy mojego ukochanego w ciemności, jak zwykle pełna zachwytu dla jego królewskiego profilu. Lampy zgasły już jakiś czas temu, ale jest tak romantycznie, że zupełnie nam to nie przeszkadza.

– Tak, ale kiedyś znów tu przyjedziemy – odpowiada profesor, co tylko przydaje ciepłego blasku całej gamie uczuć, które już odczuwam, po czym ściska mnie czule w pasie.

Miło będzie wrócić do domu, do naszego zwykłego, ale i całkiem niezwykłego życia. Ja wrócę do biblioteki, Daniel do pracy nad programem dokumentalnym oraz książką, a potem obejmie prestiżowe, nowe stanowisko na wydziale historii lokalnego uniwersytetu. Rektorzy nie kryli radości, że wśród pracowników akademickich znajdzie się tak znakomita i sławna postać. Chwilowo zajmujemy moje mieszkanie i jest nam trochę ciasno, ale kiedy wszystko się ułoży, zaczniemy rozglądać się za domem.

Daniel odwraca się w moją stronę i nawet w tym granatowym mroku widzę, że patrzy na mnie przejrzystym wzrokiem. Od razu przypominam sobie, jak to wszystko mogło się dla

niego skończyć i przez chwilę przełykam łzy, a potem obejmuję go i przytulam tak mocno, jak on ściska mnie.

– Wszystko w porządku, kochanie? – pyta, całując mnie najpierw w czoło, potem w policzek, a na końcu w usta.

– W zupełnym porządku, profesorze Brewster, w zupełnym. – W rzeczywistości jest o wiele lepiej, bo na biodrze czuję, że jego wiecznie chętny członek znów twardnieje. Ta sofa nie jest zła, ale w wilii czeka na nas fantastyczne wielkie łoże ze świeżutką pościelą, której codzienną zmianę dostarcza nam pokojówka. – Może wejdziemy do środka i zajmiemy się tym w bardziej sprzyjających okolicznościach? – Dotykam jego członka, a wtedy on wydaje z siebie niski, wygłodniały dźwięk. Przez chwilę na mnie napiera, a potem odrzuca przykrycie, podnosi się z sofy i pomaga mi wstać.

– Doskonały pomysł, pani Brewster – odpowiada. – Jak zwykle doskonały.

– W takim razie poczekaj chwilkę. – Zsuwam opadające białe pończochy, rzucam je na taras obok gorsetu ślubnego, po czym chwytam mojego męża za rękę.

Ramię w ramię, w tę cudną, tropikalną noc, wchodzimy nadzy w progi wilii wynajętej na okres naszego miesiąca miodowego i jednocześnie wkraczamy… we wspólną przyszłość.

[1] UKTV – grupa dziesięciu kanałów telewizyjnych o różnej tematyce dostępnych na terenie Wielkiej Brytanii i Irlandii (przyp. red.).

[2] Clark Kent – fikcyjna postać komiksowa skrywająca prawdziwą naturę Supermana; Clark odkrywa swoją naturę superbohatera, gdy ktoś potrzebuje jego pomocy (przyp. red.).

[3] Nawiązanie do serii filmów fantastycznych pt. „Gwiezdne wojny" w reżyserii George'a Lucasa (przyp. red.).

[4] Sugar „Kane" Kowalczyk – bohaterka amerykańskiej komedii „Pół żartem, pół serio" grana przez Marilyn Monroe (przyp. red.).

[5] *A life lived in fear is a life half lived* – cytat z filmu „Roztańczony buntownik" (1992) (przyp. red.).

Tytuł oryginału: *In Too Deep*

Text copyright © Portia Da Costa 2008
First published by as IN TOO DEEP by Virgin's Black Lace, an imprint of Ebury Publishing. A Random House Group Company.

Copyright © Grupa Wydawnicza Foksal MMXIII
Wydanie I
Warszawa

Tłumaczenie: *Maria Duda*
Redakcja: *Anna Wieczorek*
Korekta: *Agata Liberek*, Eurograf, *Katarzyna Sarna*
Skład: *Wojciech Posłuszny*
Projekt okładki: *Mariusz Banachowicz*

Grupa Wydawnicza Foksal sp. z o.o.
ul. Foksal 17
00-372 Warszawa
tel. 22 828 98 08, 22 894 60 54

ISBN 978-83-7881-031-5

Wszelkie prawa zastrzeżone
Żadna część tej publikacji nie może być powielana, przekazywana lub wykorzystywana w jakiejkolwiek formie bez uprzedniej zgody Wydawcy.

Skład wersji elektronicznej: *Michał Olewnik* / Wydawnictwo W.A.B.
i *Magdalena Wojtas* / Virtualo Sp. z o.o.

O autorce

Portia Da Costa, znana z porywających, zmysłowych historii wydanych w serii „Black Lace Books", ma na swoim koncie ponad trzydzieści powieści i nowel oraz ponad sto opowiadań, napisanych pod rozmaitymi pseudonimami.

Autorka uwielbia tworzyć postaci seksownych, sympatycznych bohaterów, które następnie umieszcza w erotycznych sytuacjach. Oprócz cieszących się uznaniem książek osadzonych w realiach współczesnych napisała także szereg opowieści historycznych, paranormalnych, a nawet futurystycznych.

Portia Da Costa mieszka w samym sercu West Yorkshire wraz z mężem. W czasie wolnym od pisania czyta, ogląda telewizję i filmy oraz surfuje po sieci i ćwierka na Twitterze. Wcześniej była bibliotekarką, pracowała także w lokalnej administracji rządowej.

Więcej na temat autorki i jej książek można znaleźć na stronie *www.portiadacosta.com* oraz na profilu Twitter: *@PortiaDaCosta*.